MONIKA RUDAŚ-GRODZKA

Za Żelazną Bramą

Archiwum Kobiet. Portrety kobiet piszących

lupa
obscura

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl



1. Osiedle Za Żelazną Bramą w Warszawie, 1972 (fot. Grażyna Rutowska, NAC)

https://rcin.org.pl



2. Bronisława Waligórska (zbiory Centralnego Narodowego Archiwum Rewolucji Październikowej; źródło: L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, Warszawa 1966, s. 742)

https://rcin.org.pl



3. Maria Jadwiga Strumff – portret w owalu, Warszawa, 1909
(Muzeum Warszawy)

https://rcin.org.pl



4. Rynek na placu Żelaznej Bramy w 1894 roku. W tle wejście do Ogrodu Saskiego (fot. Konrad Brandel, Muzeum Warszawy)

https://rcin.org.pl

Za Żelazną Bramą.
Archiwum Kobiet. Portrety kobiet piszących

https://rcin.org.pl



KOMITET REDAKCYJNY
Monika Rudaś-Grodzka
Katarzyna Nadana-Sokołowska
Ewangelina Skalińska
Danuta Zawadzka

Instytut Badań Literackich PAN

https://rcin.org.pl

MONIKA RUDAŚ-GRODZKA

Za Żelazną Bramą.
Archiwum Kobiet. Portrety kobiet piszących

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2025

https://rcin.org.pl

RECENZJA NAUKOWA
Danuta Zawadzka

REDAKTOR PROWADZĄCA
Ewangelina Skalińska

REDAKCJA JĘZYKOWA
Barbara Ratyńska
Barbara Smoleń

KOREKTA
Krzysztof Andruczyk

SKŁAD I ŁAMANIE, INDEKS
Andrzej Zawadzki

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI
Rafał Benedek

© Copyright for this edition by Instytut Badań Literackich PAN 2025
© Copyright for the text by Monika Rudaś-Grodzka 2025

ISBN 978-83-67957-59-5

DRUK I OPRAWA
druk-24h.com.pl

Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki" w latach 2018–2024, nr projektu 11H 17 0143 85, kwota finansowania 1 800 000.

NARODOWY PROGRAM ROZWOJU HUMANISTYKI

https://rcin.org.pl

Spis treści

Wstęp. Mała historia 11
Wprowadzenie 19

I. Powstańcy styczniowi i ich córki terrorystki 25
Legenda 27
Maria Bohuszewiczówna 29
Wanda Krahelska 36
Faustyna Morzycka 41

II. Terrorystka. Bronisława Waligórska 49
Na szczęście jest wyobraźnia 58
Młoty mitu i plewy historii 60
Ojciec 61
Polskość, socjalizm i fatalizm 67
Samobójstwo 70
Portrety 71
Listy 78
Akt pisania 79
Cenzura – język ezopowy 80
Cela 81
Zamknięcie 83
System penitencjarny 84
Samotność 84
Cisza 85
Milczenie 86
Bezczynność 86
Sny 87
Czas 88
Nastrój 89
Dotyk 90
Widma 91
Przedmioty 91

https://rcin.org.pl

Historie z niczego i ze wszystkiego ... 92
Życie codzienne ... 93
Miłość do siostry ... 94
Ku śmierci ... 95
Po co to wszystko? ... 98

III. Sny Bronisławy Waligórskiej ... 101
Więzienny sen ... 103
Sen o bombie ... 107
Dobrzy i źli? ... 110
Nieczajew, wielki łowca snów ... 110
Teatr *mundi* – życie jest snem ... 114

IV. Pożegnanie z widmem ... 123
Life writing i duch ... 125
Przeszkody ... 128
Niebezpieczeństwa ... 130
Ślad. Spacja przed dwukropkiem ... 133

V. Cela jako własny pokój. Relacje więźniarek politycznych z XIX i początku XX wieku ... 137

VI. Masażystka Maria Jadwiga Strumff ... 161
Tożsamość narracyjna ... 163
Pamiętnik ... 169
Historia rodziny ... 175
Sama o sobie, czyli urodzona za wcześnie ... 175
Nie tak miało być ... 177
Odmienność ... 178
Wygnanie z raju ... 181
Niebo ... 184
Piekło ... 186
Praca ... 189
Pacjentki ... 191
Mężczyźni ... 194
Przygody miłosne ... 194
Tajemnicza pacjentka ... 197
Kwestia kobieca ... 198
Rezygnacja ... 201
Zakończenie ... 203

Indeks nazwisk ... 211

https://rcin.org.pl

Wstęp. Mała historia

Dokumenty osobiste Bronisławy Waligórskiej i Marii Jadwigi Strumff to niezwykłe zabytki intymistyki wieku XIX. Jednak nie są to odosobnione świadectwa, albowiem polskie i zagraniczne archiwa zawierają wiele innych skarbów kobiecej autobiografistyki[1]. Dzienniki, pamiętniki i korespondencja kobiet, zwłaszcza z XIX wieku, ale także XX, w ostatnich latach stały się przedmiotem intensywnego zainteresowania wielu badaczek i badaczy. Jednakże ten obszar kultury polskiej ciągle jeszcze skrywa wiele tajemnic dotyczących aktywności społecznej, politycznej i intelektualnej kobiet, ich tożsamości oraz jej genealogii, a także wzajemnych kontaktów autorek i ich relacji rodzinnych, środowiskowych oraz ideowych. Dlatego właśnie wydobywanie tych dokumentów z archiwów przyczynia się do pogłębienia wiedzy o specyfice polskiego społeczeństwa, problemach jego poszczególnych warstw, nie tylko polskiej inteligencji, ale także klasy chłopskiej i robotniczej[2]. Wkład kobiet w życie duchowe i intelektualne epoki jest wciąż niedoceniany, m.in. dlatego, że ich pisma trafiały częściej do prywatnych archiwów rodzinnych niż do druku. W tym kontekście

---

1 Książka została przygotowana w ramach grantu NPRH *Archiwum kobiet. Kobiety piszące. Kontynuacja*. Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki" w latach 2018–2024, nr projektu 0143/NPRH6/H11/85/2018. *Archiwum kobiet. Kobiety piszące. Kontynuacja* (2018–2023) zrealizowało wieloletni projekt NPRH, w ramach którego powstały: internetowa baza niepublikowanych dotąd zabytków autobiografistyki kobiecej znajdującej się w archiwach polskich i w zbiorach poloników zagranicznych oraz seria edytorska „Archiwum Kobiet". W bazie biobibliograficznej (o charakterze bibliografii adnotowanej) znajduje się obecnie około 3000 opisów pozycji archiwalnych (wraz z miniesejem poświęconym danej pozycji) i powiązanych z nimi 2000 biogramów piszących kobiet wraz z biogramami rozpoznawalnych osób, którym były poświęcone ich wspomnienia. Dokumenty obejmują około 200 lat historii społeczności polskiej od XIX do XXI wieku.

2 Zob. M. Rudaś-Grodzka, K. Nadana-Sokołowska, *Archives of Women. Writing a Project at the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences*, „Aspasia" 2016, nr 10, s. 221–226.

https://rcin.org.pl

kobiece piśmiennictwo jawi się nie tylko jako element codziennej praktyki, ale również jako istotna forma drugiego obiegu kultury intelektualnej (tzw. *unprinted culture*) – niewchodząca poprzez druk w przestrzeń publiczną. Dzięki tym autobiograficznym dokumentom odsłaniają się nowe wymiary życia umysłowego kobiet w minionych epokach.

Niepublikowane dzienniki i listy stanowią nie tylko świadectwo życia umysłowego oraz obyczajów, lecz także szczególny, często niedoceniany gatunek piśmiennictwa – zwłaszcza gdy ich autorkami są kobiety. Przeformułowanie kategorii literackości pozwala traktować tego rodzaju zapisy jako formę nieformalnej, prywatnej twórczości literackiej, która, choć nieprzeznaczona do druku, funkcjonowała w zamkniętych kręgach czytelniczych, jak rodzina czy przyjaciele. Takie podejście umożliwia zestawianie prywatnej twórczości autorek z dziełami literackimi, co nie tylko rzuca nowe światło na szczegóły biograficzne, ale także wzbogaca naszą wiedzę o kontekstach społeczno-historycznych. Często można zauważyć, że badaczki i badacze skupiający się na związkach wybitnych twórczyń z kulturą oficjalną pomijają świadectwa kobiet uznawane za mniej znaczące, nieformalne czy marginalne. Tymczasem tożsamość tych kobiet kształtowała się zazwyczaj – zwłaszcza na początku ich życiowej drogi – nie w męskim, lecz w kobiecym środowisku, w kręgu pierwszych, silnych relacji emocjonalnych w rodzinie (związków z matką, babką, ciotkami, siostrami, kuzynkami) oraz wokół niej, a także w relacjach z guwernantkami, nauczycielkami z pensji czy koleżankami i przyjaciółkami ze szkoły. Kobiece kręgi obejmowały także osoby niepiszące. Autorki pamiętników, dzienników i listów często poświęcały wiele uwagi mamkom, niańkom czy służącym, dzięki czemu możemy w pośredni sposób dotrzeć do „milczącej" warstwy społecznej, która odgrywała istotną rolę w tamtych czasach. Służba, zazwyczaj pomijana w opracowaniach historycznych ze względu na brak źródeł, wymaga zastosowania odmiennych narzędzi analitycznych, które mogą zostać wypracowane w badaniach nad dokumentami osobistymi kobiet. Na szczególną uwagę zasługują także dokumenty tworzone przez kobiety niepiśmienne, jak choćby Józefa Grabowska, która dyktowała swoje listy do Kazimiery Iłłakowiczówny[3]. Trzeba zaznaczyć, że z tych kręgów nie byli wykluczeni mężczyźni. Wręcz przeciwnie, odgrywali często decydującą rolę jako ojcowie, mężowie, synowie, znajomi, kochankowie i przyjaciele.

3 Kazimiera Iłłakowiczówna, Józefa Grabowska, *Korespondencja 1939–1956. Listy Grabowskiej do Iłłakowiczówny*, oprac. L. Marzec, Archiwum Kobiet. Dokumenty, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2024.

https://rcin.org.pl

Tego rodzaju autobiograficzne zapiski, najczęściej rejestrujące sferę prywatną oraz wydarzenia z życia małych, lokalnych społeczności, przez długi czas nie były uznawane za istotne źródła w badaniach nad wielką „Historią". Nie miały też większej wartości dla historyków literatury, chyba że pełniły rolę materiałów uzupełniających przy rekonstruowaniu biografii pisarzy, pisarek lub innych wybitnych postaci z ich otoczenia. Sytuowano je najczęściej poza „głównym nurtem" dziejów i poza sferą publiczną. Dokumenty osobiste, takie jak listy Bronisławy Waligórskiej czy pamiętnik Marii Jadwigi Strumff, zachęcają do spojrzenia na wielką „Historię", ustanawianą przez przełomowe w dziejach społeczności polskiej cezury powstań i wojen, z kobiecej perspektywy. Wydarzenia polityczne w tych zapiskach tworzą historię dyskretną, która ujawnia się często w sposób niebezpośredni i pozostaje zazwyczaj niestematyzowana. Na podstawie materiałów archiwalnych należy sądzić, że uwzględnienie autobiografistyki kobiecej na przestrzeni ponad 200 ostatnich lat jako perspektywy dominującej umożliwia inne niż tradycyjne spojrzenie na historię ziem polskich. Nie ogranicza się ono do historii kobiet i historii o kobietach, wyznacza bowiem inne kierunki badania, interpretowania i przedstawiania dziejów ze względu na podziały genderowe, klasowe, wyznaniowe, narodowościowe i inne. Praktyki diarystyczne/listowne/pamiętnikarskie często odsłaniają konflikty powstałe ze zderzenia życia osobistego z wydarzeniami politycznymi, które odbierane są jako traumatyczne. Osoba pisząca zwykle sama wyznacza kluczowe momenty swojego życia, które są pochodną zarówno historii osobistej, jak i wydarzeń politycznych. Z tego względu warto przyjrzeć się indywidualnym, subiektywnym progom czasowym, które tworzą własne podziały, nierzadko odbiegające od tradycyjnej periodyzacji. Taka osobista perspektywa osłabia klasyczny związek przyczyny i skutku, charakterystyczny dla linearnego ujmowania historii. W tego typu źródłach autorki i autorzy, często pozbawieni jeszcze dystansu do bieżących wydarzeń, zanurzeni w konkretnej chwili historycznej, niekoniecznie w pełni je rozumieją, ale z pewnością odczuwają ich natychmiastowe skutki. Oznacza to, że opisy w dziennikach czy listach, wynikające z bezpośredniego doświadczenia, mogą, ale nie muszą, pokrywać się z oficjalnym obrazem przeszłości, który kształtuje się na podstawie późniejszych badań historycznych.

Ta niewspółmierność nie tyle obnaża brak wiedzy autorek i autorów, ile raczej uwidacznia dominującą w badaniach historycznych metodę rekonstruowania przeszłości, opartą na agregacji następujących po sobie wydarzeń. Wynika ona z przekonania, że kumulacja faktów zapewnia obiektywność wyników badań. Słabość tego podejścia polega na założeniu,

https://rcin.org.pl

że gromadzenie źródeł umożliwia pełniejsze dotarcie do opisywanych wydarzeń czy postaci z przeszłości. W rzeczywistości jednak ilość nie zawsze przechodzi w jakość – wręcz przeciwnie, nadmiar szczegółów może tworzyć złudny obraz czasu, oddalając nas od jego rzeczywistego doświadczenia.

W badaniach autobiografistyki spotykają się dwie perspektywy: badaczki i autorki, oba punkty widzenia są ułomne, niedomknięte i fragmentaryczne. Badawczy ogląd przeszłości mimo czasowego dystansu i wiedzy na temat biegu wydarzeń sytuuje się pomiędzy faktami, wiedzą i emocjami. Często wydaje się nam, że w końcu zbliżamy się do najbardziej prawdopodobnego obrazu przeszłości i to przekonanie powoduje, że zapominamy, iż nasze pole badawcze jest w pewnym stopniu odbiciem czy raczej naszą współczesną retroaktywną projekcją układu zdarzeń. Naukowy obiektywizm badań historycznych jest punktem wyjścia, pewną ideą, która kieruje nami w dochodzeniu do prawdy, ale nie wystarcza w pracy ze źródłami. Do głosu powinna zostać dopuszczona świadomość wiedzy usytuowanej, bez wątpienia mającej swoją ciemną stronę, dopuszczającej się sądów stronniczych, ale to właśnie ona pozwala otworzyć się na osobisty przekaz z przeszłości. Ta anachronia, czyli zderzenie naszego czasu i przeszłości, zawieszająca kauzalną strukturę świata, ma charakter przypadkowego i jednocześnie koniecznego spotkania badaczki/badacza i autorki/autora. Ten przecinający oś czasu paradoksalny kontakt znajduje swoje wsparcie w archiwum. Stąd widać wiele odsłon ludzkich egzystencji, a jedną z nich jest doświadczenie przez autorkę/autora rozrywania się kontinuum czasowego i poszukiwanie sposobów jego opisania.

Należy jednak wystrzegać się nadmiernego fetyszyzowania archiwum, jak to miało miejsce za sprawą zwrotu archiwalnego, generującego nowe teoretyczne ujęcia. Archiwum – jeśli zgodzimy się na rozszerzenie jego definicji, zakresu znaczeniowego – pozostaje przede wszystkim praktyką. Poszukiwanie źródeł jest podstawą tego rodzaju pracy, a kwerendy gwarantują do pewnego stopnia rzetelność badań, a czasami nawet sukces. Nie ma bowiem większej przyjemności niż „odkrywanie" nowych źródeł i nie można zaprzeczyć, że nierzadko wywracają one do góry nogami nasze wyobrażenia o jakichś faktach. Ale tego typu bomby wybuchają niestety rzadko, praca w archiwum jest raczej żmudna, często nudna i frustrująca, zwłaszcza kiedy odchodzimy z kwitkiem.

Co więcej, odkryte źródła umożliwiają nam na nowo przemyślenie historii. Musimy jednak pamiętać, że nie tylko my, ale w każdym momencie dziejów ludzie retroaktywnie wytwarzali przeszłość i mieli ograniczony dostęp do teraźniejszości, co w efekcie czyniło rzeczywistość

https://rcin.org.pl

bardziej podatną na ciągłe modelowanie, dopełnianie na użytek własny i publiczny. Warto tu przywołać koncepcję Slavoja Žižka, który uważa, że należy odwrócić nasze myślenie o historii, według niego przeszłość jest otwarta, podczas gdy przyszłość jest zamknięta[4]. Oznacza to, że możemy zmieniać naszą przeszłość, a nasza reinterpretacja przesuwa tory historii, dzięki czemu jesteśmy w innym miejscu i mamy inny ogląd rzeczywistości, co z kolei pozwala nam również kształtować inną przyszłość. Przeszłość stanowi materię niezwykle plastyczną, podatną na wszelkie formy ingerencji i bez przerwy znajduje się w procesie wytwarzania, modyfikowania, zniekształcania i koloryzowania.

Kobiece dokumenty osobiste pozwalają nam spojrzeć z ukosa na wielkie wydarzenie polityczne i zobaczyć cień, jaki ogarniał społeczeństwo po każdej zmianie społeczno-politycznej: wojnie, kryzysie, katastrofie, z którymi musiały radzić sobie kobiety i ich rodziny. Rzeczą zasadniczą dla takiego podejścia do historii jest przyglądanie się różnym formom emancypacji kobiet, zwłaszcza tych, które nie były związane z zorganizowanym feministycznym (kobiecym) ruchem. Historia w świetle egodokumentów pokazuje, jak kobiety w nowej sytuacji budowały życie własne i swoich najbliższych: żony zesłańców, arystokratki, zakonnice, uczone, pisarki, robotnice, więźniarki, nauczycielki, uczennice etc. Już na pierwszy rzut oka zaskakuje różnorodność punktów widzenia: od pełnego zaangażowania w politykę po jej odrzucenie, od jawnych akcentów politycznych po ich ukrywanie lub pozostawianie jedynie śladów. Wspólną płaszczyzną okazuje się „spojrzenie z własnego wnętrza" na toczące się wielkie wydarzenia. Własne wnętrze można definiować szeroko, czasami jest tożsame z domem, nierzadko pozostaje ono bezdomne. Bezdomność, czyli atopiczność jest cechą wielu kobiecych dokumentów osobistych. Tę kondycję określały kobieca bezsilność, rozpacz, ale także sprawczość, gniew, opór cywilny, często konsolidujący mikrospołeczności kobiet i dzieci – wszystko to przekładało się na rekonstruowanie/odbudowywanie/przebudowywanie/reperowanie/tworzenie rzeczywistości.

Do niedawna historycy niewiele miejsca poświęcali skontekstualizowanej emocjonalności, teraz jest ona w badaniach źródeł autobiograficznych punktem odniesienia dla różnych poziomów interpretacji zarówno tekstu, jak i życia autorki. Afekty ujawnione w dokumentach osobistych

4 S. Žižek w artykule *Cokolwiek się wydarzy, będzie nieuniknione* formułuje swoją koncepcje rozumienia przeszłości: „Przeszłość otwiera się na wsteczne reinterpretacje, natomiast przyszłość jest zamknięta, ponieważ żyjemy w deterministycznym wszechświecie". https://krytykapolityczna.pl/swiat/zizek-cokolwiek-sie-zdarzy-bedzie-nieuniknione/(dostęp: 1.02.2023).

https://rcin.org.pl

należy postrzegać jako element procesu emancypacji kobiet i kształtowania ich nowoczesnej świadomości, będącej przedmiotem badań nie tylko w środowiskach tradycjonalistycznych i konserwatywnych, lecz także feministycznych. Co więcej – tego typu źródła pozwalają na reinterpretację kondycji i ról kobiecych przejawiających się w postaci odpowiedzialności, pomocniczości, a także troski (uwzględnianych w kontekście historii kobiet). Pojawia się bowiem pytanie: czy w poszczególnych okresach historycznych mamy do czynienia z kodem kulturowym, performowaniem określonych zachowań, czy z indywidualną strategią niemającą nic wspólnego z tradycyjnie czy progresywnie pojmowaną kobiecością.

W dokumentach autobiograficznych wyróżniamy dwa poziomy konstytuowania rzeczywistości przez autorki. Pierwszy: gorący (to, co aktualne), często wynikający z gwałtownego zderzenia piszącej z teraźniejszością, czyli z tym, co nie stało się jeszcze częścią publicznego dyskursu ani elementem pamięci zbiorowej i z powodu braku dystansu czasowego nie zostało poddane krytycznej refleksji przez samą autorkę.

Drugi poziom: zamrożony (to, co przypominane), powstały po dłuższym okresie, co nie oznacza, że ten rodzaj zapisów pozbawiony jest emocji. Jednakże można w nim dostrzec, jak indywidualne piętno ulega wpływom obiegowych opinii, politycznych dyskursów, a także nabytej wiedzy i przekonań.

Gorące i zamrożone współrzędne rzeczywistości, potraktowane jako epifenomeny wytwarzające własną i cudzą historię, pozwalają wprowadzić jeszcze jedną kategorię, a mianowicie zmienną x, czyli subiektywną siłę modelującą czas i wydarzenia. Data zapisana w dzienniku, pamiętniku czy liście jest cząstką dyskretną, rządzącą się własnym czasem psychologicznym (subiektywnym), będącą świadectwem prywatnego doświadczenia uwikłanego w różne relacje osobiste, społeczne, kulturowe i polityczne. Z tego powodu obok faktów wyróżniamy wydarzenia retardacyjne (niewydarzenia) lub wydarzenia ułomne (cząstkowe), a ich różne formy realizacji wraz z kulminacją mogą przesuwać się w czasie i przestrzeni.

Najciekawsze, choć nieliczne, wydają się zapiski dziennikowe lub korespondencyjne o charakterze *signum temporis*: dotykające sedna wydarzeń i przewidujące ich dalszy przebieg. Częściej jednak w dziennikach i listach mamy do czynienia z nierozumieniem albo niemożnością szerszego ujęcia tego, co dzieje się w konkretnym momencie dziejowym (zwłaszcza w sytuacji bezpośredniego uczestnictwa). Jest to zgodne ze stanowiskiem historyzmu heglowskiego, uznającego, że można zapisać tylko to, co się wydarzyło, a próba uchwycenia tego, co dzieje się teraz, bywa skazana, choć

https://rcin.org.pl

nie jest to regułą, na porażkę, dlatego w przypadku dzienników i listów nierozumienie to istotna kategoria określająca kondycję autorki.

Pamiętniki są niezwykle cennym źródłem wiedzy na temat traum, tragedii indywidualnych i zbiorowych, które po latach ujawniają się jako wydarzenia decydujące o całym życiu i wytwarzaniu pamięci. W tego typu narracjach ogromną rolę odgrywają fantazmaty, które nierzadko zatrzymują bieg wydarzeń, nie dopuszczając do ich pełnego lub cząstkowego ujawnienia się po latach. Lecz bywa i tak, że zwykłe, niepozorne wydarzenie z przeszłości, pod wpływem różnych czynników mających miejsce w momencie zapisywania wspomnień, nabierało rozpędu i stawało się naocznością. Śledzenie tych przesunięć wyprowadzanych z pamięci autobiograficznej, notabene nierejestrowalnych dla badań opierających się na analizach akt i dokumentów urzędowych, wydaje się niewystarczające dla naszego rozumienia historii. Nie należy też zapominać o minirozbłysku przydarzającym się badaczom w pracy nad źródłem. To bardziej przeczuwane niż ujęte w racjonalne kategorie spotkanie z autorką/autorem zapisu autobiograficznego nie wpisuje się w zasady i procedury pracy badawczej. Okoliczności jego zaistnienia są w dużej mierze niewyjaśnialne. Bez wątpienia moment ten poprzedza wszelką interpretację. Ta chwila jest formą uwolnienia się nie tylko ze związków przyczynowo-skutkowych, ale przede wszystkim z wielu ograniczeń narzuconych przez epokę, w jakiej się żyje. W tej bezczasowości, bezprzestrzenności (nielokalności), nasz autor/nasza autorka i my zostajemy nawzajem splątani i na nowo powołani do życia. A jeśli nawet popełniamy gafy, potykamy się o błędy, przeinaczamy fakty, to owo anachroniczne, płynne, amorficzne przedmyślenie w sposób znaczący określa naszą pracę zarówno historyczną, jak i twórczą.

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

Wprowadzenie

ZA ŻELAZNĄ BRAMĄ

Plac za Żelazną Bramą był największym targowiskiem w Warszawie. Dziś w jego miejscu znajduje się skrzyżowanie ulic Elektoralnej i Jana Pawła II. Nazwa placu pochodzi od zachodniego wejścia do Ogrodu Saskiego. W jego obrębie mieściły się dwie hale: Gościnny Dwór i Wielopole, a także liczne stragany, sklepy i warsztaty zlokalizowane w kamienicach otaczających plac. Ze względu na niższe ceny targ był ulubionym miejscem zakupów mieszkańców Warszawy. W piątki zjeżdżała tam niemal połowa miasta, w tym wiele „piszących kobiet". Możemy przypuszczać, że w tłumie przechadzały się: Helena Załuska[1], Kamila Hanuszówna[2], Iza z Moszczeńskich Rzepecka[3], Józefa Kodisowa[4], Romualda Baudouin de Courtenay[5], Helena Janina Pajzderska Szolc-Rogozińska (Hajota)[6], Maria Towiańska[7] czy Maria Konopnicka[8]. Wśród nich były także Bronisława Waligórska i Maria Jadwiga Strumff[9].

Choć dwie ostatnie nigdy nie spotkały się osobiście – podobnie jak większość wymienionych tu kobiet – to z pewnością znały twórczość Konopnickiej czy reportaże Hajoty. Niewykluczone, że w roku 1886, przechadzając się między straganami, mijały się przypadkiem, a ich spojrzenia krzyżowały się choćby przez krótką chwilę. Nie wiedziały, co za chwilę

1 https://www.archiwumkobiet.pl/autor/zaluska-helena (dostęp: 19.08.2025 – dostęp do tego i kolejnych linków do bazy Archiwum Kobiet).
2 https://www.archiwumkobiet.pl/autor/hanuszowna-kamila
3 https://www.archiwumkobiet.pl/autor/moszczenska-iza
4 https://archiwumkobiet.pl/autor/kodisowa-jozefa
5 https://archiwumkobiet.pl/autor/baudouin-de-courtenay-romualda
6 https://archiwumkobiet.pl/autor/szolc-rogozinska-helena-janina
7 https://www.archiwumkobiet.pl/autor/towianska-maria
8 https://repozytorium.archiwumkobiet.pl/wystawa/wrocilam_maria_konopnicka
9 https://www.archiwumkobiet.pl/autor/strumff-maria jadwiga; https://repozytorium.archiwumkobiet.pl/kolekcja/maria_jadwiga_strumff#obiek

https://rcin.org.pl

przyniesie im przyszłość, jaki los jest im pisany. A nie był to dla nich czas łatwy.

Waligórska, należąca do terrorystycznej komórki Proletariatu, za udział w zamachu na Piotra Pińskiego została aresztowana 2 lipca 1886 roku. W tym samym czasie Maria Strumff zdała sobie sprawę, że jej małżeństwo nieuchronnie chyli się ku upadkowi. Warto wspomnieć, że nie tylko one przeżywały ciężkie chwile, Konopnicka również zmagała się wtedy z przeciwnościami losu, ustąpiła z prowadzenia „Świtu" i choć w listach artykułowała zadowolenie z rezygnacji z tej funkcji, odebrała to jako zawodową porażkę.

A jednocześnie był to rok, w którym toczyło się zwykłe życie. Pierwszy samochód Wilhelma Maybacha i Gottlieba Daimlera wyjechał na ulice, w Atlancie John Pemberton sprzedał swoją pierwszą butelkę coca-coli, a Josephine Cochrane nie posiadała się z radości, gdy jej napędzana ręcznie zmywarka do naczyń zaczęła działać. Powody do zadowolenia mieli też warszawianie, którzy odetchnęli świeżym powietrzem i napili się czystej wody, kiedy uruchomiono Stację Filtry, zaprojektowaną przez brytyjskiego inżyniera Williama Lindleya. Warszawa w tym czasie miała dobrego opiekuna w osobie Rosjanina Sokratesa Starynkiewicza, prezydenta Warszawy (1875–1892) – dzięki jego reformom miasto stało się nowoczesne i prawie europejskie. W prasie z 1886 roku można było przeczytać pełne niepokoju opinie publicystów o działalności Komisji Kolonizacyjnej, Bismarcku, intrygach rosyjskich w Bułgarii, abdykacji księcia Aleksandra I i o wybuchu wulkanu Tarawera na wyspach nowozelandzkich. Ekscytację budziły plany budowy Wieży Eiffla i odsłonięcie Statui Wolności. Publikowano kolejne odcinki *Potopu*. O losach Józefa Ignacego Kraszewskiego nie wspominało się wprost, ale w artykułach było widoczne współczucie z powodu jego uwięzienia w Moabicie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Francji. W oficjalnej prasie nie pojawiła się natomiast żadna wzmianka o straceniu pięciu proletariatczyków (w styczniu i wrześniu tego roku), ani o strajkach robotników w Chicago, których skutkiem były zamieszki na Haymarket Square.

Rok 1887 był nieco spokojniejszy, jeśli pominie się odebranie w ramach ustawy Dawesa praw własności Indianom do ich ziem, nieudany zamach Frakcji Rewolucyjnej Narodnej Woli na cara Aleksandra III, aresztowanie polskich uczestników, w tym Józefa Piłsudskiego skazanego na pięć lat katorgi na Syberii i jego starszego brata Bronisława, który otrzymał karę śmierci, zamienioną na piętnaście lat zesłania. W Warszawie wiosenna gradowa burza narobiła szkód, wybiła wiele okien w budynkach. W sierpniu jedni mieszkańcy podziwiali zaćmienie słońca, a inni czytali

https://rcin.org.pl

o tym w felietonach Prusa, Orzeszkowej i Konopnickiej. W marcu gazety rozpisywały się o śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nic jednak nie mogło powstrzymać pochodu wielkich powieści. „Tygodnik Ilustrowany" zaczął publikować *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, „Słowo" – *Pana Wołodyjowskiego* Henryka Sienkiewicza, a „Kurier Codzienny" drukował w odcinkach *Lalkę* Bolesława Prusa.

Bronisława Waligórska nie zdążyła docenić kunsztu nowych dzieł. Popełniła samobójstwo, zmarła 3 stycznia 1887 roku. Młodość spędziła w sierocińcu św. Kazimierza w Paryżu, a następnie w klasztorze św. Jana w Krakowie. Po 1865 roku pracowała jako nauczycielka w Rejowcu, następnie w Warszawie. W tym czasie zbliżyła się do rewolucyjnego ruchu robotniczego. W Proletariacie była odpowiedzialna za zebrania kółek robotniczych, w ich ramach przygotowywała wykłady i pogadanki dla robotników. W 1885 roku weszła do władz partii i brała udział w przygotowaniu zamachu na donosiciela – Piotra Pińskiego[10].

Kiedy Waligórska pogrążała się w rozpaczy i popadała w rozstrój nerwowy, Maria Strumff patrzyła z niepokojem w przyszłość. Od strony matki była potomkinią Szmula Zbytkowera, zaś jej ojciec był cenionym lekarzem w Piotrkowie. W 1880 roku poślubiła kupca Hipolita Strumffa, który porzucił ją, kiedy była w ciąży z czwartym dzieckiem. Po śmierci matki podjęła pracę jako masażystka, opisała swoje życie prywatne i zawodowe w pamiętniku obejmującym lata 1894–1916.

Retroaktywne spojrzenie pozwala ująć życie tych dwóch kobiet jako reprezentantek wspólnoty wyobrażonej. Łączy je nie tylko przynależność do niemal jednego pokolenia, o czym świadczą daty ich urodzenia (1848, 1856), ale także doświadczenie kobiecej egzystencji, cierpienia, radości i pragnienia czegoś więcej. Każda z nich odmiennie rozumiała swoje ideały, ale wspólna im była tęsknota za innym życiem, ujawniająca się w ich sposobie pisania. Wiele je też łączyło: ojcowie Waligórskiej i Strumff brali udział w powstaniu styczniowym. To wydarzenie odcisnęło na ich córkach głębokie piętno. Sprawy narodowe, a jeszcze w większym stopniu społeczne, stały się esencją ich życia.

10 Akta śledztwa w sprawie Piotra Pińskiego znajdują się w zespole „Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej 1876/1918" w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), sygn. 1275. Akta zostały opublikowane w *Listach z Cytadeli* Waligórskiej (B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*, oprac. M. Rudaś-Grodzka, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2018). Częściowo zostały także opublikowane w: L. Baumgarten, *Kółka socjalistyczne, gminy i Wielki Proletariat. Procesy polityczne 1878–1888. Źródła*, Książka i Wiedza, Warszawa 1966.

https://rcin.org.pl

W latach 1883–1886 zaczęły się mnożyć półlegalne organizacje kobiece, a w samej Warszawie ważną rolę odgrywały czytelnie, które stały się miejscem spotkań, wykładów, wymiany myśli. Warto wymienić dwie cieszące się największą popularnością – jedna była kierowana przez Józefę Bojanowską i Paulinę Kuczalską-Reinschmit, druga przez Kasyldę Kulikowską. Zaglądały tam Waligórska i Konopnicka. Poetkę w robotę społeczną wciągnęła Wanda Umińska. Dzięki niej zetknęła się z młodymi socjalistami, a potem z proletariatczykami. W 1883 roku powstało Kobiece Koło Oświaty Ludowej, a od 1863 roku działał rewolucyjny Czerwony Krzyż, w którym pracowało wiele kobiet, w tym Bronisława Waligórska. A Konopnicka włączyła się w organizowanie pomocy dla więźniów w Cytadeli[11]. Tam, za żelazną bramą, znalazła się w końcu Waligórska.

Waligórska i Strumff miały odwagę i siłę, żeby wziąć los w swoje ręce, stawić czoła wielu przeciwnościom. Przede wszystkim podjęły się pracy zarobkowej, co w tym czasie nie było jeszcze normą i należało do rzadkości. Jednym z nielicznych akceptowanych społecznie zajęć dla kobiet był zawód nauczycielki, inne, w tym usługa masażu, traktowano jako „niegodne". Udzielaniem prywatnych lekcji zajmowała się Waligórska i wiele innych kobiet, w tym również Konopnicka. W sferze prywatnej znajdujemy tyleż podobieństw, co różnic. Bronisława Waligórska była samotna, Maria Strumff z czwórką dzieci została porzucona przez męża. Z racji zawodu Strumff wykazała się największą świadomością własnego ciała, jego ograniczeń i potrzeb. Zdobyła się też na wolność w sferze seksualnej, o czym świadczą jej związki lesbijskie. O kontaktach prywatnych Waligórskiej nic nie wiemy. Pełne trudów życie niedoszłej terrorystki obfitowało w porażki i katastrofy. Historia nie polubiła Bronisławy Waligórskiej, nie przewidziała dla niej szczególnego miejsca w ludzkiej pamięci, a nieliczne ślady zostały zamknięte w jednej szarej teczce[12]. Nie powiodło się jej ani w życiu prywatnym, ani zawodowym. Podobnie było ze Strumff. Jej wspomnienia są pełne goryczy, rozczarowania i poczucia klęski. Waligórska odebrała sobie życie, Strumff miała kilka epizodów samobójczych. Ich nadwrażliwość popychała je ku żelaznej bramie, oddzielającej żywych od umarłych. Na co dzień przemierzały Nowy Świat i Marszałkowską, przeglądały te same artykuły w „Tygodniku Ilustrowanym," ogłoszenia drobne w „Kurierze Warszawskim", marzyły, robiły plany, popełniały

11 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nieznana karta działalności Marii Konopnickiej*, Zarząd Główny Ligii Kobiet, Zarząd Główny Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, Warszawa 1967, s. 45–47.

12 Autografy listów znajdują się w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, sygn. 1109.

https://rcin.org.pl

błędy, żyły obok siebie, ich drogi być może przecinały się, z pewnością biegły równolegle. Były osobami sprawczymi, wzięły życie w swoje ręce i nieoczekiwanie stanęły na mojej drodze. Spotkanie XIX i XXI wieku traktuję jako przygodę intelektualną i duchową.

Na koniec chciałabym dodać jedną uwagę. W przypadku analizy listów Bronisławy Waligórskiej oraz pamiętnika Marii Strumff zdecydowałam się wykorzystać metody *life-writing* oraz *close reading*. I choć sięgam po pewne elementy techniki biograficznej, moja praca nie jest biografią, chociaż pisanie życiorysów zajmuje centralne miejsce w naukach historycznych. Ale paradoksalnie przez lata biografia nie była ani szanowana, ani ceniona przez badaczy, chociaż ich prace często mają charakter *stricte* biograficzny. Odżegnywano się od niej z powodu jej skłonności do metaforyzowania i łatwości deprecjonowania czy bagatelizowania źródeł. Ponadto zarzucano biografii płytkość, popularyzatorstwo, nadmierne liczenie się z oczekiwaniami czytelników/czytelniczek, a nie z przedmiotem badań etc. Rzadko przyznawano, że jest to sztuka trudna, wymagająca co najmniej podstawowych zdolności artystycznych. Z drugiej zaś strony musimy przyznać, że nie wystarczy talent pisarski i umiejętność wymyślania życiorysów. U podłoża badań historycznych i biograficznych znajduje się pragnienie dotarcia do obiektywnej rzeczywistości. W czasach *fake newsów* obserwujemy wielki powrót prawdy z banicji i zaczynamy doceniać, jak ważną jest ona kategorią polityczną, epistemologiczną, psychologiczną i moralną[13]. Mamy też świadomość, że chęć zrekonstruowania faktów często pozostaje tylko idealistycznym założeniem, chociażby z tego względu, że autorki miały zbyt wiele do ukrycia i strzegły swojej prywatności. Piszący biografię rzadko wiedzą, gdzie szukać tętna ich bohaterów, trudno jest bowiem dotrzeć do ich życia wewnętrznego. Nawet jeśli mamy ślady w postaci osobistych zapisów snów, marzeń i pragnień, nigdy nie zdobędziemy pewności, czy rzeczywiście tworzą one główną oś ich życia.

Jednocześnie nie możemy zapominać, że biografia jest literaturą, na dodatek bardzo chętnie pisaną i czytaną – tak było sto lat temu i tak dzieje się obecnie. Już Virginia Woolf z zadowoleniem odnotowywała ogromne zainteresowanie biografią i wieszczyła jej wielką karierę[14]. Nic nie zmieniło się od jej czasów. Na pytanie, dlaczego od co najmniej XVII wieku odbiorcy wybierają tak chętnie ten typ literatury, słyszy się odpowiedź,

13 Pomijam tu efekty postmodernistycznych eksperymentów odrzucających istnienie prawdy czy postlacanowskich dowodów, że równie silne jest w człowieku pragnienie prawdy, jak bycia oszukiwanym.

14 V. Woolf, *Sztuka biografii*, w: V. Woolf, *Eseje wybrane*, przeł. M. Heydel, Karakter, Kraków 2015, s. 321.

https://rcin.org.pl

że czytelników/czytelniczki i biografów/biografki pociąga ukryte życie. To podejście zgadza się z tezą, że biografia ma charakter substytutywny, pozwala nie tylko przeżywać cudze istnienie w zastępstwie własnego, ale także uwalniać fantazję, odkrywać nieuświadomione marzenia i pragnienia, które w kontakcie z innymi losami stają się lustrem odbijającym to, co niewypowiedziane.

Współcześnie nic nie jest w stanie zatrzymać triumfalnego pochodu biografii: ani procesy sądowe, ani rodzina, ani interesy państwowe[15]. Jej popularność wynika z narracyjności oraz z samego życia, które w swoim bogactwie oferuje wątki, jakich nie wymyśliłby najzdolniejszy scenarzysta czy pisarz. Od biografii oczekuje się sugestywności i dramatyczności, powinna być dobrze napisana, a jej twórca musi tchnąć w nią ożywczego ducha, by czytelnik mógł z rozkoszą zanurzyć się w cudzych sukcesach i klęskach. Oczekiwania są ogromne, więc biografowie nie mają łatwego zadania. Jedni czytelnicy szukają odpowiedzi na własne pytania, inni polują na pikantne detale. Z kolei historycy/historyczki opracowujący edycje dokumentów osobistych nie są obciążeni/obciążone takimi wymaganiami – ich prace mogą jednak stać się cennym materiałem dla biografów.

15 Zob. J. Malcolm, *Milcząca kobieta. Sylvia Plath i Ted Hughes*, przeł. M. Michałowska, Zysk i S-ka, Poznań 1998.

https://rcin.org.pl

I. Powstańcy styczniowi i ich córki terrorystki

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

LEGENDA

Jednym z najważniejszych momentów w historii Polski zaborowej było powstanie listopadowe. W odczuciu uczestników i ich potomnych było piękną przegraną, ostatnim akordem polskiej państwowości, którego blasku nie zdołało przyćmić krytyczne podejście polskich poetów romantycznych. Powstanie styczniowe natomiast otworzyło nowy rozdział w historii narodowej, a perspektywa klęski stała się w naszej kulturze nie tyle paradygmatem, ile obsesją. Kolejne pokolenia, tworząc zręby nowej rzeczywistości politycznej, w sposób jawny lub ukryty odnosiły się do tej tragicznej przegranej. Opowieść o beznadziejnej walce, zdradzie chłopów i rosyjskich represjach przekazywano sobie w niemal każdej rodzinie szlacheckiej jako dziedzictwo dla przyszłych pokoleń. Ta główna założycielska legenda polskiego narodu, często łącząc w zaskakujący sposób martyrologię i heroizm, miała różne oblicza, zaczynając od *Polonii* i *Lithuanii* Artura Grottgera, na dramatycznych opowieściach o samobójstwie narodowym kończąc.

Z drugiej zaś strony nie można zanegować oporu wielu pisarzy i pisarek wobec takiego ujęcia historii Polski. Można tu przywołać Bolesława Prusa, Stefana Żeromskiego czy Marię Dąbrowską, która uznała za swoje istotne wyzwanie dokonać deheroizacji naszych dziejów. Głównym bohaterem słynnej powieści *Noce i dnie* uczyniła zwykłego człowieka – Bogumiła Niechcica, powstańca styczniowego. W jego cieniu umieściła postać jeszcze bardziej przeciętną, a jednak, paradoksalnie, w dużym stopniu typową dla pokolenia walczącego w 1863 roku, a mianowicie Hipolita Niechcica, zasługującego na uwagę również z tego względu, że był ojcem działaczki socjalistycznej i społecznicy, Anki, która zdecydowała się pójść odmienną drogą niż jej rodzice. Maria Dąbrowska tak opisała w „Ateneum" swoją bohaterkę: „Widzimy, jak ich córka Anka, wybita z tradycyjnych kolei bytu, sama sobie wybiera swój ryzykowny los, dźwigając mężnie i wesoło wszystkie konsekwencje dokonanego

https://rcin.org.pl

wyboru"[1]. Anka, podobnie jak Agnieszka, córka Barbary i Bogumiła, jest reprezentantką nowego pokolenia kobiet, pochodzących co prawda ze szlacheckich rodzin o tradycjach patriotycznych, ale wykształconych, świadomych własnych możliwości i zdolności, zaangażowanych w próby budowania nowego społeczeństwa. Te literackie bohaterki miały swoje liczne pierwowzory w naszej historii.

Córkami powstańców styczniowych były m.in.: Bronisława Waligórska, Maria Bohuszewiczówna, Wanda Krahelska i Faustyna Morzycka[2]. Łączyło je nie tylko pochodzenie, wychowanie i „klęska powstań narodowych", lecz także, a nawet przede wszystkim – zaangażowanie w sprawy społeczne i wiara, że rewolucja zmieni oblicze tego świata. Dwie pierwsze należały do partii Wielki Proletariat, a pozostałe do PPS Frakcji Rewolucyjnej. Ich drogi życiowe pokazują, jak na gruncie rodzinnych tradycji rodziła się ich buntownicza postawa, odrzucająca gloryfikowaną przeszłość. Poglądy tej nielicznej grupy były wszakże zbyt radykalne, żeby uzyskać akceptację kobiet pochodzących z konserwatywnych rodzin. Patriotyzm jako niezmienna i niepodważalna zasada postępowania zdarzał się też w żydowskich rodzinach. Ojciec Marii Strumff zasłynął jako pełen poświęcenia naczelnik powstania w Piotrkowie, a ona sama uważała się za patriotkę – m.in. mimo trudności finansowych wspierała datkami budowę pomnika Mickiewicza w Warszawie. Należy wspomnieć o tym, że wiele kobiet (nawet jeśli ich ojcowie nie brali udziału w walce zbrojnej) było siostrami, narzeczonymi, bratanicami lub kuzynkami powstańców. Do tej grupy należała Konopnicka, która swoją karierę zaczęła od radykalnych poglądów i wiary, że rewolucja przyniesie równość i sprawiedliwość dziejową i klasową, ale z czasem, po 1905 roku, przeszła na pozycje bardziej umiarkowane.

Bunt wobec wartości typowo polskich, takich jak „Bóg, Honor, Ojczyzna", został opisany szczegółowo przez Stanisława Brzozowskiego w *Płomieniach*. Relacja Michała Kaniowskiego z ojcem i tradycja kultywowana w domu rodzinnym przedstawiona została jako konflikt pokoleń. Motywy działania głównego bohatera to nienawiść do przeszłości, pogarda dla

1 Cyt. za: *Maria Dąbrowska*, oprac. Z. Libera, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1965, s. 129.

2 Maria Bohuszewiczówna (1865–1887), córka Włodzimierza, powstańca styczniowego; Bronisława Waligórska (1848–1887), córka Aleksandra, uczestnika powstania listopadowego i styczniowego; Wanda Krahelska (1886–1968), córka Aleksandra, uczestnika powstania styczniowego; Faustyna Morzycka (1864–1910), córka Juliana, uczestnika powstania i katorżnika.

https://rcin.org.pl

martyrologii i cierpienia narodowego. Po przyjrzeniu się tym czterem kobiecym życiorysom, zwłaszcza Waligórskiej i Bohuszewiczówny, oraz zestawieniu ich z opisaną przez Brzozowskiego męską rebelią, nasuwają się nieco odmienne wnioski. Związek tych kobiet z ojczyzną i ojcami nie wydaje się prosty, a motywacje politycznych działań – dużo bardziej skomplikowane.

MARIA BOHUSZEWICZÓWNA

Najbardziej znamienne dla moich rozważań wydaje się życie Marii Bohuszewiczówny, jednej z ostatnich przywódczyń Proletariatu. W 1884 roku została aresztowana za działalność partyjną i osadzona w Cytadeli. Po dwóch latach więzienia skazano ją na zsyłkę. Zmarła z wyczerpania i choroby w Krasnojarsku, nie dotarłszy do wyznaczonego miejsca pobytu. W czasie wędrówki na Syberię Maria Bohuszewiczówna pisała wspomnienia na luźnych kartkach, które jej towarzysze zaszywali w swoich ubraniach. Autorka nadała pamiętnikowi formę listów pisanych do Leo – Leonarda Frenkla, towarzysza wygnania, działacza Proletariatu. Dwadzieścia stron wspomnień z trudem zebranych przez Michała Mancewicza krążyło w odpisach przez wiele lat. Sam pamiętnik zaginął i stał się, tak jak Bohuszewiczówna, legendą. Szukało go na Syberii wiele osób, m.in. Józef Karol Potocki, Adam Próchnik, a odnalazła i wydała Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa[3].

Ów pamiętnik może rozczarować zainteresowanych narodzinami ruchu robotniczego. Niewiele w nim o działalności partyjnej, bibule, konspiracji, planach rewolucyjnych. To swoista spowiedź dziecięcia wieku. Czytając te zapiski, mamy wrażenie, że nie są one testamentem ideowym, ale próbą rozliczenia się z własną przeszłością rodzinną. Przez pełne żalu i smutku wspomnienia o dzieciństwie przebija się oskarżycielski ton wobec rodziców. Pamiętnik ten nie jest wszakże formą kamuflażu, to nie strach i rozsądek czy też wzgląd na możliwość skonfiskowania tych zapisków przez strażników kazały jej milczeć o ważnych dla niej sprawach światopoglądowych. Wydaje się, że kierowała nią wewnętrzna potrzeba opisania własnego życia.

Na ten trop wskazuje uwaga początkowa, kiedy Bohuszewiczówna zastrzega, że będzie pisać „bez cenzury". Musimy, co prawda, uwzględnić realia polityczne i związany z tym ton ironiczny, ale z drugiej strony opowiada ona przede wszystkim o dzieciństwie i rodzinie, więc nie chodzi

3 M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, oprac. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, Książka i Wiedza, Warszawa 1984.

https://rcin.org.pl

o cenzurę polityczną, ale jak możemy domniemywać – o autocenzurę, którą postanowiła w tym pamiętniku odrzucić. Wspomnienia zaczyna od opisu najważniejszego, a zarazem najbardziej dramatycznego doświadczenia z przeszłości, mającego wpłynąć na całe jej życie. Jej spokrewniona z Kościuszkami rodzina wychowywała ją w kulcie Naczelnika. Kiedy miała dziewięć lat, ojciec, Włodzimierz, były powstaniec styczniowy, zawiózł ją do Siechnowicz, majątku Kościuszki, na spotkanie z historią. Z pamiątek pozostał zasadzony ręką naczelnika insurekcji szpaler leszczyn i w tymże owianym legendą miejscu mała Bohuszewiczówna przeżyła najwyższą patriotyczną egzaltację: „to trwało chwilkę, potem – nie umiem określić – opanowało mnie uczucie podziwu, zachwytu, zachwytu, nie pięknym widokiem, a Tym, którego mi ten widok tak żywo przypomniał. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robię – osunęłam się na kolana. Zdawało mi się, że On tu jest, On, który życie oddał dla ojczyzny. Czułam Go niejako, zdawało mi się, że On mnie widzi. Chciałam mu powiedzieć, że Go kocham bardzo, bardzo, błagać, żeby i mnie nauczył jak »być dobrą«, jak »służyć narodowi« (to wyrażenie od dawna nie było mi obcym)”[4]. To uniesienie w mgnieniu oka zamieniło się w swoje przeciwieństwo – ból i upokorzenie: „ojciec zaczął mi tłumaczyć, że jeden człowiek nie jest w stanie itd., itd. Wysłuchawszy zadałam nowe pytanie: »Więc kto, kiedy?« Odpowiedź brzmiała: »Każdy człowiek powinien się do tego przyłożyć«. Wtedy wyciągnęłam z tego następujący wniosek: ponieważ »każdy« – więc cóż już i mówić o moim Ojczulku, a Ojczulek nauczy mię i wtedy... O radości!... Naturalnie podzieliłam się tą ideą z Tatkiem. Ku wielkiemu memu zdziwieniu Ojciec spuścił głowę na piersi, twarz jeszcze bardziej zbladła i wtedy zobaczyłam grube łzy sączące się po policzkach. Wyraz twarzy Ojca był tak bolesny, że ja, ja nie ośmieliłam odezwać się, uściskać Go. Zresztą i nie mogłabym. Stałam jak skamieniała i czułam tylko dziwne jakieś ściśnięcie serca, jakby mi tam coś pęknąć miało. Wreszcie... Ojciec zaczął mówić. [...] Ja jednak słuchałam chciwie, choć czułam, że każde słowo spada niejako jak kulka ołowiana na głowę, sprawiając mi ból dotkliwy. Treścią tego, co Oj[ciec] mówił, było to, że wiele, większość ludzi rozumiejących nawet, że należy »pracować«, żeby było »dobrze« – większość traci siły na rzeczy błahe, a na pracę już sił nie ma. Jak powiedziałam, Ojciec mówił długo; otóż powtórzył wyrażenie: »złamało życie«. [...] ach Ojczulek złamany życiem. Ach, cierpiałam bardzo!”[5]. Epifania ojczyzny i widok złamanego ojca okazały się najważniejszym

4 Tamże, s. 36–37.
5 Tamże, s. 37–38.

https://rcin.org.pl

przeżyciem z dzieciństwa, zadomowionym na stałe w wyobraźni i pamięci Marii Bohuszewiczówny. Ojczyzna i ojciec zleją się w jeden obraz: *patria*, w jednej chwili wywyższona i przez poniżenie Bohuszewicza upodlona, umniejszona, zdeformowana, stanie się ona sprawą intymną, wymagającą ukrycia. Skarlenie rodzica rzuciło cień na świętość obrazu ojczyzny, która z czasem zacznie zanikać z wyobraźni córki, ale pozostanie ojciec i jego słowa: „Miej ty siłę, kt[órej] ja nie miałem. Niech choć to nada wartość memu życiu"[6].

Nasuwa się pytanie, co złamało Bohuszewicza? Ze szczątkowych informacji biograficznych wiemy, że udało mu się władzom carskim wytłumaczyć ze swej dłuższej nieobecności w domu i w ten sposób uniknął sądu, zesłania na Syberię oraz konfiskaty majątku[7]. Czy uratowany majątek miał swoją „cenę" i wywołał w nim tak wielkie poczucie winy, czy może jakieś związane z tym okoliczności, tego nie dowiemy się nigdy. Wyznanie ojca, choć bolesne dla córki, po latach za sprawą słynnego cytatu z *Monizy Clavier* Sławomira Mrożka, ociera się o groteskę. Bohater opowiadania, będąc na przyjęciu, podchodzi do obecnych i skarży się: „»o, tu! – krzyknąłem, szeroko otwierając jamę ustną i wskazując palcem na zęby trzonowe. – O, tu wybili, panie, za wolność wybili!« Nastąpiło zamieszanie. Ucichli, patrzyli na mnie, nie mogąc zrozumieć, o co mi chodzi. A przecież chciałem tylko uprzytomnić im w sposób jasny, niejako poglądowy, cierpienia mojego narodu. To, że najwidoczniej nie doceniali martyrologii, bardzo mnie rozgniewało"[8]. Te dwa przykłady potwierdzają, że nasza kultura wykształciła typ patrioty, który jest jednocześnie bohaterem i ofiarą, co oddaje masochistyczną treść polskiego patriotyzmu. Lecz dla młodej dziewczyny słowa: „życie złamało", które słyszała przez długi czas, nie były polem gry rozkoszy, samoponiżenia i niedopowiedzianych wstydliwych historii, ale wyrokiem, który określił jej życie[9]. Spowiedź byłego powstańca związała z nim córkę na całe życie: „Ojca odtąd zaczęłam chyba jeszcze bardziej kochać, jeżeli to możebne, ale teraz nie odstępowała mię myśl, że Ojciec swoje siły we mnie złożył, a ja nie odpowiedzialna jestem"[10].

6 Tamże, s. 40.
7 Tamże, s. 39.
8 S. Mrożek, *Moniza Clavier*, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1983, s. 25.
9 „Życie złamało – te dwa słowa wciąż mi w uszach brzęczały przez długi, długi czas. Nawet dziś, jak posłyszę lub wspomnę te słowa, czuję literalnie, jakby mię coś w sercu ukłuło" (M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*..., s. 40).
10 Tamże, s. 41.

https://rcin.org.pl

Jak daleko sięga poczucie winy i odpowiedzialność za ojca świadczą jej dalsze losy. Włodzimierz Bohuszewicz sprzedał majątek i przeniósł się, jak rodzina Hipolita Niechcica, do miasta, do Warszawy. Autorka tak wspominała ten okres: „[...] goście, goście i goście bez końca. [...] Wraz z przyjazdem do Warszawy jakby z ziemi wyrósł cały legion kuzynów, kuzynek, kochających przyjaciół słowem – »naszych najserdeczniejszych«"[11].

Ojciec przestał wspominać Kościuszkę i kazał jej zapomnieć wszystko, co od niego usłyszała. Dekadenckie życie rodziców rentierów – pełne intryg, bezczynności, naznaczone melancholią ojca, wydało się młodej dziewczynie koszmarem i torturą. Maria Dąbrowska w powieści *Noce i dnie* przedstawiła rozkład stanu ziemiańskiego, który jest jednocześnie genealogią inteligencji polskiej. Ona sama tak to ujęła: „drugi wątek *Nocy i dni* dotyczy środowiska i ukazuje dekompozycję pewnej formy życia polskiego, opartego na tradycjonalizmie ziemiańskich rodów. Dekompozycję tę przedstawiłam nie w jej najgorszej, lecz w jej najlepszej postaci. Na plan pierwszy mego dzieła nie wysunęłam rodów ziemiańskich zwyrodniałych, skostniałych, zdolnych jedynie do rozkładu. [...] Zaledwie w domu Hipolitostwa Niechciców [...] dałam satyryczny obraz takiego aspektu ziemiaństwa. [...] Widzimy przecież, jak Hipolitostwo Niechcicowie w tym szukaniu sobie miejsca na świecie przenoszą się do miasta, by twardą pracę wiejską, zgodnie ze swym usposobieniem, zamienić na nieodpowiedzialny za nic żywot skromnych rentierów"[12]. Trzeba przyznać, że kompleksy Pani Barbary wobec Hipolitostwa, choć podszyte ironią, pokazują jednak pewne tęsknoty klasy ziemiańskiej. Z jednej strony patrzyła na nich z nieukrywanym podziwem, z drugiej przeżywała pewne rozterki, gdyż jej wybór życia opartego na ciężkiej pracy był zaprzeczeniem wygodnego bytowania kuzynów Bogumiła. Urszula, żona Hipolita, wydawała się we wszystkim od niej lepsza, wyprzedzała ją nawet w patriotyzmie, choćby z tego względu, że nie nauczyła się mówić po rosyjsku. W pracach domowych była niedoścignionym wzorem: jej konfitury, gruszki w occie i miodzie, pikle, korniszony, wędliny, wódki, koronki były doskonałe i najprzedniejszej klasy. Kwintesencja polskości. Jej mąż, Hipolit, w chwilach odświętnych odprawiał rodzinną ceremonię – zazwyczaj po sutym posiłku wydobywał z sekretarzyka dokumenty, dowodzące starożytności jego nazwiska, pochodzącego w prostej linii od Krzywoustego[13]. Splendory rodu – obraz przeszłości – zasłaniały jego

11 Tamże, s. 42.
12 Cyt. za: *Maria Dąbrowska*, s. 127–129.
13 M. Dąbrowska, *Noce i dnie*, t. 1, Greg, Kraków 2004, s. 40–41.

https://rcin.org.pl

podupadającą reputację[14]. Z czasem jednak gnuśność i nuda, pociągające za sobą melancholię i długi, wywołały sprzeciw ich córki Anusi, która postanawia porzucić dom, ceniąc bardziej swoją niezależność niż spokojne życie przy rodzicach.

Podobieństwo bohaterki powieści Dąbrowskiej do losów Bohuszewiczówny jest uderzające. W czasie dojrzewania otworzyły się jej oczy na degrengoladę domowego życia, zaczęły ją drażnić irytujące nawyki, wygodnictwo i bezmyślność ojca, co doprowadziło w końcu do odrzucenia przez nią sposobu życia rodziców: „Ojciec w ogóle od przyjazdu do Warszawy zobojętniał jakoś na wszystko; chodząc sobie cały dzień po pokoju z fajką w ręku, o niczym słyszeć nie chciał"[15]. Maria Bohuszewiczówna żyła myślą, że po ukończeniu pensji wyjedzie na uniwersytet i rozpocznie życie na własny koszt. Stało się inaczej. Mając lat piętnaście, musiała przejąć opiekę nad rodzicami. Życie ponad stan i długi doprowadziły rodzinę niemal do katastrofy. Przyszedł 13 marca 1881 roku, dzień zamachu na Aleksandra II. Bohuszewiczówna przeżyła wtedy po raz drugi uniesienie religijne, będące pogrzebem tradycyjnie pojętego patriotyzmu i narodzinami nowej idei. Jak się wkrótce okazało, był to zwrotny moment w jej życiu: „dzień 13 marca zrobił na mnie silne wrażenie. Nie miałam jeszcze ściśle określonego programu działania, ani nawet nie rozumiałam dobrze zasad socjalizmu, ani jednego socjalisty nie znałam, ani jednej nielegalnej książki – z wyjątkiem patriotycznych – nie miałam w ręku, ale ogólne zasady były mi znane, a dążenia socjalistów kochałam już wtedy (mój Boże od dzieciństwa przecież) gorąco"[16]. Z powodu rodzinnych kłopotów Bohuszewiczówna odsunęła swoje marzenia o rewolucji socjalnej. Choroby bliskich uczyniły z niej pielęgniarkę i grabarkę. Opiekowała się umierającymi krewnymi dzień i noc, co wyczerpało ją fizycznie i psychicznie. Pisząc swój pamiętnik, przywołała dosłownie rozmowy, które zostawiły głęboką ranę w jej pamięci: „[Matka:] czy ty mi pomóc nie możesz? Nie odchodź! Och, lepiej umrzeć niż tak cierpieć!... – A z drugiego pokoju słyszysz ciche, ostrożne pukanie, którym ojciec wzywał mnie zawsze, gdy mu się źle robiło. Co robić: iść czy zostać tu? Ach to było piekło. [...] Dziwny był mój stan. [...] stałam się jakby automatem. Jakieś dziwne natężenie nerwów i ból, ból ciężki tępy niejako, jak gdyby mię

14 „Toteż wolał on mówić o splendorach rodu usiłując obrazami przeszłości podtrzymać podupadającą teraźniejszość" (M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*..., s. 41).
15 Tamże, s. 46.
16 Tamże, s. 54.

https://rcin.org.pl

powietrze gniotło jak ołów"[17]. Ostatecznie wszyscy bliscy zmarli na jej rękach: ciotka, stryjek, potem matka, na koniec ojciec. Gehenna młodej i wrażliwej dziewczyny trwała bez przerwy kilka lat (w tym czasie jako jedna z najlepszych uczennic zdała egzaminy na prywatnej pensji Izabeli Smolikowskiej, przejętej potem przez Paulinę Hewelke). Wraz ze śmiercią matki, Henryki Bohuszewiczowej, nastąpiło pogorszenie stanu ojca. Jego zdziecinnienie, pijaństwo, szantaż emocjonalny stanowiły codzienny system opresji: „Mnie nie puszczał od siebie ani na sekundę, karząc choćby najkrótsze oddalenie się"[18]. Maria Bohuszewiczówna wspominała, że nie był w stanie nawet sam, bez jej pomocy, utrzymać w ręku łyżki, co nie przeszkadzało mu psychicznie znęcać się nad córką: „Pomimo to – to wszystko, co ja zrobiłam – było źle zrobione"[19]. Oprócz tego na jej głowę spadły interesy, banki, hipoteki, dom, korepetycje, opieka nad rodzeństwem: „spać nie kładłam się nigdy: w dzień nie miałam czasu [...] a w nocy – Ojciec nie zasnął inaczej, jak trzymając mię za ręce. Jak mię sen zmorzył, zsuwałam się na kolana przy łóżku i tak drzemałam. Zresztą Ojciec nie sypiał prawie wcale w nocy. Z rana przechodziłam do swego pokoju dla przebrania się i dalej w kółko to samo"[20]. Kiedy w końcu jej bliscy pożegnali się z życiem, Maria Bohuszewiczówna sama otarła się o śmierć, zapadając bardzo na zdrowiu. Po długiej rekonwalescencji i kryzysie, który miał znamiona depresji, wstąpiła do partii. Jej siła charakteru, wzmocniona wypadkami rodzinnymi, imponowała towarzyszom. Ludwik Waryński i Władysław Kunicki obdarzyli ją ogromnym zaufaniem, a w 1884 roku, po aresztowaniach członków kierownictwa, objęła przywództwo Proletariatu. Do końca żywiła przekonanie o słuszności politycznego terroryzmu, polegającego nie na przemocy, ale strajkach, akcjach propagandowych etc.

Jakże odmienny od pełnego ambiwalencji uczucia Marii Bohuszewiczówny i Anusi Niechcic do rodziców wydaje się bunt Michała Kaniowskiego, bohatera *Płomieni* Stanisława Brzozowskiego, kierującego się nienawiścią i pogardą dla tradycji: „ta pogarda była dla mnie takim samym odruchem instynktownym i zbawczym, jakim była dla mojego ojca jego duma"[21]. Niechęć do ojca formułuje w następujący sposób: „Jakże nienawidziłem ja tego wszystkiego. Tej całej atmosfery relikwii i szkaplerzy, unii lubelskich i odsieczy wiedeńskich. Ja przecież dzieckiem widziałem odwrotną stronę tego sztychu. Widziałem w Warszawie modlących się

17 Tamże, s. 60–61.
18 Tamże, s. 70.
19 Tamże, s. 72–73.
20 Tamże, s. 73.
21 S. Brzozowski, *Płomienie*, Iskry, Warszawa 1983, s. 83.

https://rcin.org.pl

ludzi, rozstrzeliwanych przez żołnierzy, tratowanych przez kozactwo i czepiałem się drżących rąk ojcowskich, wołając: »dlaczego oni się nie biją!« [...] widziałem, jak kule kosiły śpiewających hymny, narodziła się we mnie twarda niechęć do wszystkiego, co jest modlitwą, pokorą"[22]. Niezwykle ostre, pełne negatywnych emocji wyznanie bohatera pozwala nam lepiej zrozumieć motywację naszych bohaterek literackich i postaci historycznych. Maria Bohuszewiczówna i Anusia Niechcic wydają się niezdolne do nienawiści wobec ojców. Ich słabość i niemoc, dość wcześnie stłumione i wyparte, ostatecznie powróciły jako marzenie o sprawiedliwym świecie, w którym miejsce znajdą wszyscy: słabi i silni, odważni i tchórzliwi. Ta wizja zaowocowała akcesem Marii Bohuszewiczówny do partii socjalistycznej i wyborem terroryzmu jako sposobu walki. Zamiast twórczej nienawiści, uwalniającej z więzów rodzinnych, koniecznej do tworzenia własnej podmiotowości i prowadzenia walki spiskowej czy rewolucyjnej, znajdujemy u niej wstyd, litość oraz poczucie odpowiedzialności za złamane życie byłych powstańców. Droga do rewolucji nie prowadziła więc przez nienawiść, ale poczucie winy. Pragnienie odkupienia ojców miało głęboki związek z rewolucyjną ideą postępu – to na trupie tradycji klęski powstania styczniowego rozwinęły się ich marzenia o lepszym, sprawiedliwszym świecie[23]. U Bohuszewiczówny uwidocznił się schemat romantycznej palingenezy – droga katastrofy i ewolucji, połączona z nauką o odkupieniu, odnosiła się do upadku ojca i jego odkupienia, ale także do samozbawienia córki. Odrodzenie moralno-społeczno-ekonomiczne i uwznioślenie rewolucji ostatecznie unicestwiły poniżenie Bohuszewicza. Maria, wstępując do partii, oddała życie nie za ojczyznę, której obraz został skażony wydarzeniami z dzieciństwa, ale za sprawę robotniczą, a więc za najsłabszych w społeczeństwie. Jej decyzję można interpretować w sensie religijnym – przyjęła rolę męczennicy i w zamian za ojca złożyła ofiarę, zbawiając siebie samą.

22 Tamże, s. 84.

23 I. Berlin pisał: „Wszyscy ci myśliciele dzielili apokaliptyczne przekonanie, że kiedy płomień rewolucji strawi królestwa zła – samowładztwo, wyzysk, nierówności – z popiołów narodzi się spontanicznie nowy, naturalny, harmonijny i sprawiedliwy porządek, który dzięki delikatnej regulacji oświeconych rewolucjonistów osiągnie doskonałość. To wielkie, utopijne marzenie, wynikające z prostej wiary w odrodzenie ludzkiej natury, dzielili narodnicy z Godwinem i Bakuninem, Marksem i Leninem. U jego podłoża leżała wizja grzechu, śmierci, zmartwychwstania – wrót ziemskiego raju, które otworzą się dopiero wtedy, gdy ludzie odnajdą tę jedyną, prawdziwą drogę i nią podążą. Korzenie tego marzenia tkwiły głęboko w ludzkiej religijnej wyobraźni" (I. Berlin, *Rosyjscy myśliciele*, przeł. S. Kowalski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003, s. 224).

https://rcin.org.pl

Odpowiednikiem tego religijnego aktu jest scenariusz polityczny. Nadrzędnym celem idei terroryzmu jest bowiem samozbawienie, polegające na przekształceniu słabości w siłę. Maria Bohuszewiczówna jest najlepszym tego przykładem – młoda, niedoświadczona, nieśmiała dziewczyna, stanęła na czele partii i kierowała nią aż do uwięzienia za pracę konspiracyjną. Wszystko zaczęło się od charytatywnego balu, który zmienił jej życie. Poznała tam działaczy partyjnych i przystąpiła do Proletariatu. Niebezpieczeństwa związane z pracą konspiracyjną dawały jej poczucie wyzwolenia, ale prowadziły też do wyobcowania i przekształcenia codzienności w coś niezwykłego. Dzięki traumatycznym wydarzeniom rodzinnym potrafiła z łatwością usytuować się na granicy fikcji i realności, co pozwalało jej eliminować strach i pobudzało do walki z niesprawiedliwym ładem społecznym[24].

WANDA KRAHELSKA

Terroryzm jako aprobata przemocy i sposób walki wiązał się z rozczarowaniem wobec świata. Koniec XIX wieku postrzegany przez pryzmat *fin de siècle'u* odsłania się jako kultura niemocy, wyczerpania, rozpaczy i gorączkowego letargu. Dekadencja nie ma wszakże wymiaru jedynie świeckiego millenaryzmu, ale jest odpowiedzią na zmiany społeczne, gospodarcze i polityczne. W ciągu dwudziestu lat, przed 1914 rokiem, zamordowano sześć głów państw, byli to: prezydent Francji, Carnot (1894), premier Hiszpanii, Cánovas (1897), cesarzowa austriacka Elżbieta (1898), król Włoch Umberto I (1900), prezydent USA, McKinley (1901) i drugi premier Hiszpanii, Canalejas (1912). W 1866 roku Karakazow próbował zastrzelić Aleksandra II. W 1878 roku Wiera Zasulicz celowała do Trepowa, a w 1881 roku Pierowska, Żelabow i Hryniewiecki zabili Aleksandra II.

W swoim założeniu terroryzm, który pozbawiał ofiary życia, nie miał indywidualnego bohatera. Bohaterem była idea, która, jak zwróciła uwagę Barbara Tuchman, miała swoich teoretyków i myślicieli, ludzi intelektu, poważnych i szczerych, kochających ludzkość. Miała też swoje narzędzia: ludzi małych, których nieszczęście lub rozpacz, gniew, upodlenie i beznadziejna nędza uczyniły podatnymi na nią do tego stopnia, że zawładnęła nimi i popchnęła do czynu[25]. Anarchizm był więc w swej istocie dualistyczny, bo nienawidził społeczeństwa, a równocześnie kochał ludzkość.

24 Zob. T. Eagleton, *Święty terror*, przeł. J. Konieczny, Znak, Kraków 2008, s. 143.
25 B.W. Tuchman, *Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną 1890–1914*, przeł. J. Zawadzka, Czytelnik, Warszawa 1987, s. 87.

https://rcin.org.pl

Można zaryzykować stwierdzenie, że z dekadencji, znużenia i wyczerpania, pragnienia śmierci rodzą się marzenia o rewolucji i terrorze. Bomba staje się mesjaszem nowoczesności, co znajduje swój wyraz w sztuce i polityce[26]. Tylko poprzez zniszczenie świata może nastąpić jego odnowa i regeneracja. Bomba wybucha nie wiadomo kiedy i gdzie, ciągle się ukrywa i jest nieprzewidywalna. Jest mesjaszem, który ma przynieść całkowitą katastrofę świata. Bomba w *Dziejach jednego pocisku* Andrzeja Struga to przedmiot zabiegów, marzeń i obsesji wielu ludzi. Jej wygląd jest w szczególny sposób estetyzowany, fetyszyzowany, przywodzi na myśl skojarzenie z kobiecymi skarbami, przechowywanymi w kosmetyczkach i damskich torebkach. Kama, uosabiająca popęd śmierci, traktuje bombę jako coś najbardziej osobistego: „ogarnęła ją duma czynu, który zamierzała. [...] w tej chwili rozkochała się bezgranicznie, z rozkosznym samolubstwem w swoim czynie, w swoim nowym świecie, w sobie. Zimny, żelazny ciężar pocisku czuła na sobie, jak dotknięcie niezaznanej, palącej rozkoszy"[27].

Pragnienie pięknej śmierci, jakie towarzyszy Kamie, niezgoda na niesprawiedliwość świata popychają ją do ostatecznego przekroczenia i zniszczenia, a więc ziszczenia mesjanistycznej katastrofy świata i jego odnowy: „Tulił się pocisk do panieńskiego ciała, ciążył, dolegał. Przejmowało dreszczem jego martwe dotknięcie. Szło od niego zimno, jak gdyby się już zaczynało jego dzieło śmiertelne. Drgało tu żywe, gorące ciało pod mrożącą dłonią śmierci, poczuła dusza zimno nicości"[28].

Agnieszka Holland w powieści Struga doszukała się wybuchu kobiecej erotycznej ekstazy. Z pewnością nie można odmówić jej racji, ale przedmiotem pożądania młodej aktywistki nie jest tu mężczyzna, działacz partyjny, Leon, ale bomba, otwierająca drogę do innych rzeczywistości. Powieść Struga pokazuje, że istnieją podniety silniejsze niż seks. W filmie wykreowany przez reżyserkę obraz dziewczyny zakochanej w rewolucjoniście przez swoją jednowymiarowość ujęcia kobiecej psychiki spłaszcza życie wewnętrzne powieściowej Kamy. Inaczej jest w przypadku powieści Brzozowskiego, bardzo jednostronnie i mizoginicznie nastawionej do udziału kobiet w życiu politycznym. Zgodnie z wolą autora wyznanie Oli z *Płomieni* ma nie pozostawiać złudzeń co do jej prawdziwych motywacji wstąpienia do partii: „On mógłby przyjść i wziąć mnie, jak się bierze rzecz, jak się strząsa owoc z drzewa, jak się zrywa kwiat [...] na dnie tego wszystkiego jest tylko to: miłość do niego i tęsknota. Zawołaj mnie, gdziekolwiek

26 Tamże, s. 87.
27 A. Strug, *Dzieje jednego pocisku*, Czytelnik, Warszawa 1971, s. 32.
28 Tamże, s. 31.

https://rcin.org.pl

bądź jesteś, i pójdę. Rzucę wszystko i pójdę za tobą"[29]. Co więcej, w tym tyglu roboty partyjnej następuje przekuwanie kobiety w człowieka (pada tam pytanie, czy kobieta jest człowiekiem). *Gorączka* Agnieszki Holland powiela również te kulturowe stereotypy, bowiem polskie terrorystki przedstawiane są przez reżyserkę głównie jako histeryczki lub kobiety bliskie obłędu z powodu miłości do towarzyszy, którzy wprowadzają je w sekrety pożycia intymnego i prac konspiracyjnych. W świetle takiego artystycznego ujęcia całe ich zaangażowanie sprowadza się do stłumionej seksualności, popychającej je do udziału w zamachach terrorystycznych. Związek Erosa i Tanatosa jest poręcznym, a może i koniecznym dla pisarza czy reżyserki narzędziem, dzięki któremu dzieło osiąga swoją głębię i dlatego staje się atrakcyjne dla czytelnika czy odbiorcy. W przypadku omawianych przeze mnie zamachowczyń w grę wchodziły na pozór mniej literacko atrakcyjne czynniki określające ich działanie. Wbrew stereotypom i konwencji literackiej – młoda, piękna, o ogromnym temperamencie Maria Bohuszewiczówna nie przejawiała skłonności do gwałtownych uczuć. Znajomi i rodzina nazywali ją Niksą lub Rybą, gdyż postrzegali ją jako osobę niezdolną do miłości[30]. Działaczki, zamachowczynie, które zostały przeze mnie wymienione, uzyskiwały niezależność dzięki własnej pracy, a ich tożsamość była wynikiem świadomych decyzji poświęcenia się sprawie socjalnej. Nie oznacza to, że w ich pracy nie towarzyszyła im egzaltacja czy inne gwałtowne emocje, jak ekstaza czy podniecenie. Idąc na spotkanie ze śmiercią, nie mogły być pozbawione ekstremalnych doznań. Rzeczą wartą przyjrzenia się jest ich związek z szeroką rozumianą polskością jako odziedziczoną schedą rodzinną. Tam też dostrzegam źródło ich postaw i decyzji życiowych. Z pewnością nie brakło im odwagi i determinacji, czego świadectwem był zamach na generała-gubernatora Gieorgija Antonowicza Skałona, znanego z bezpardonowej polityki wobec polskiego społeczeństwa (wprowadzenie stanu wojennego, co spotęgowało akcje terrorystyczne). Od początku 1906 roku planowano go zabić, ale on, bezwzględny i przebiegły, zachowywał wszelkie środki ostrożności, dlatego próby zaskoczenia Skałona na ulicy kończyły się porażką. Zmieniono więc plan i postanowiono zwabić go w zasadzkę. Przebrany za oficera rosyjskiego Michał Trzos spoliczkował niemieckiego wicekonsula barona Lerchenfelda. Zgodnie z wymogami etykiety dyplomatycznej Skałon jako urzędnik rosyjski musiał go przeprosić w jego domu. W tym celu wynajęto

29 S. Brzozowski, *Płomienie*..., s. 198.

30 Maria Bohuszewiczówna w pamiętniku pisała: „Czyżby mieli rację – pytałam siebie. Czas pokazał, że nie byli oni bez racji" (M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*..., s. 49).

https://rcin.org.pl

mieszkanie na ulicy Natolińskiej, gdzie mieszkał baron. Główny ciężar tego zamachu spadł na trzy kobiety: Wandę Krahelską, Zofię Owczarkównę i Albertynę Helbertównę, które zrzuciły cztery bomby na przejeżdżający powóz. Skałon przeżył, im udało się zbiec. Efektem misternego planu było nadwyrężone ucho urodzonego pod szczęśliwą gwiazdą generała. Mimo kolejnych akcji przeciwko niemu zmarł śmiercią naturalną w 1914 roku. Wśród historyków pojawiły się głosy, że udział kobiet w tej akcji, tak samo jak w zamachu na generała żandarmerii Lwa Uthoffa w 1909 roku, był czymś wyjątkowym. Władze partii starały się rzekomo nie angażować młodych kobiet, w odróżnieniu od rewolucjonistów rosyjskich[31]. Nie do końca można się z tym zgodzić, gdyż brały one bezpośredni udział w wielu akcjach. Do Organizacji Bojowej należało aż 478 kobiet[32]. Paweł Samuś pisał, że brały one udział we wszystkich akcjach, poczynając od demonstracji na Placu Grzybowskim w Warszawie (13 listopada 1904) aż do napadu na pociąg pod Bezdanami (18 sierpnia 1908)[33]. Z pewnością rola kobiet w PPS była bardziej ograniczona niż w Proletariacie, który był mniej zhierarchizowany. Działające w jego ramach kółka robotnicze niwelowały różnice genderowe i pozwalały kobietom na większą aktywność i samodzielność.

Można się zastanawiać, czy Kama jest literackim odpowiednikiem jednej z terrorystek działających z ramienia Organizacji Bojowej, biorącej udział w zamachu na generała Skałona w 1906 roku. Związany z PPS Strug znał doskonale kuluary nieudanego zamachu. Za główną zamachowczynię najczęściej uznaje się Wandę Krahelską, którą wymienia się w wielu

31 Ten pogląd reprezentuje Waldemar Potkański, pisząc, że w Rosji kobiety na równi z mężczyznami narażały życie, często ginęły lub trafiały do więzienia (W. Potkański, *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, DiG, Warszawa 2014, s. 310).

32 J. Pająk, *Organizacje bojowe partii politycznych w Królestwie Polskim 1904–1911*, Książka i Wiedza, Warszawa 1985, s. 114.

33 P. Samuś wymienił następujące działania: demonstracja na Placu Grzybowskim w Warszawie 13 listopada 1904 r. (A. Piwko, Z. Kulesza-Praussowa, A. Szczerbińska); akcje na sklepy, kasy, pociągi, urzędy gminne, zamachy na przedstawicieli władz zaborczych podczas tzw. krwawej środy 15 sierpnia 1906 r. (M. Ajnenkielowa, C. Kozakiewiczówna, Z. Owczarkówna, M. Frendzel-Szapiro, F. Korfel-Święcka); akcja w Bezdanach 18 sierpnia 1908 r. (A. Szczerbińska, C. Kozakiewiczówna). Zob. P. Samuś, *Socjalistki w Królestwie Polskim przełomu XIX i XX wieku. Szkic do portretu zbiorowego*, w: *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku. Zbiór studiów*, t. 3, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, DiG, Warszawa 1994, s. 207–208.

https://rcin.org.pl

wspomnieniach, do czego z pewnością przyczyniło się jej burzliwe życie. Jej ojca, Aleksandra Dominika, uczestnika powstania styczniowego, skazano na pięć lat zesłania na Syberię Wschodnią. Niestety, niewiele wiemy o relacji córki z ojcem. Aleksandra Piłsudska, opisując jej historię, nie była wolna od uprzedzeń i stereotypów. Stworzyła typową legendę, wplatając wątek romansowy. Jednakże kronikarka na początku przyznała, że Wanda Krahelska wstąpiła do PPS nie tylko dlatego, żeby być w partii ukochanego, ale również z osobistych przekonań: niewielu wiedziało, że jest córką bogatego ziemianina[34]. Według Piłsudskiej Krahelska postanowiła zemścić się za swojego narzeczonego, który został aresztowany i torturowany, a po uwolnieniu dostał pomieszania zmysłów i się zastrzelił. W świetle monologów Leona z *Dziejów jednego pocisku* czy złotych myśli Józefa Piłsudskiego był to raczej powód do wstydu niż do zemsty. Piłsudska krótko opisała samą akcję: „Wanda Krahelska rzuciła z okna dwie bomby. Wybuch jednej zranił adiutanta i kozaka z konnej asysty Skałona, druga upadła w złożony wachlarz budy powozu i nie wybuchła. [...] Tłum na ulicy wprowadził w błąd policję i obu niewiastom udało się uciec. Owczarkówną później aresztowano. Krahelska przekroczyła granicę austriacką i zamieszkała w Krakowie"[35]. Druga zamachowczyni, pozbawiona romansowej historii, nie doczekała się swojej legendy. Zofia Owczarkówna w grudniu 1906 roku uczestniczyła ponownie w nieudanej akcji przeciwko Skałonowi. Wówczas zasadzkę urządzono w Wilnie podczas powrotu generała z Petersburga do Warszawy. W styczniu 1908 roku Owczarkówna po raz trzeci wzięła udział w akcji bojowej, tym razem pod Sokołowem, po której została aresztowana i skazana na karę śmierci, zamienioną na bezterminowe więzienie[36].

Aleksandra Szczerbińska, późniejsza Piłsudska, brała udział w prawie wszystkich akcjach bojowych PPS. Słynna ze swojej odwagi dromaderka wielokrotnie narażała życie. Najpierw była odpowiedzialna za dostawy broni. Początki tej działalności, jak twierdziła, były skromne, z czasem aktywność ta stała się jej codziennością[37]. W sposób zabawny i anegdo-

34 A. Piłsudska, *Memoirs of Madame Pilsudski*, Hurst & Blackett, Londyn 1940, s. 98.

35 Tamże, s. 99.

36 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nie po kwiatach los je prowadził... Kobiety polskie w ruchu rewolucyjnym*, Iskry, Warszawa 1987, s. 226.

37 „Dostawy broni dla bojówki, które zaczęły się skromnie od kilku browningów, przywożonych nieregularnie z zagranicy do Polski z wielkimi trudnościami, rozwinęły się z czasem tak wspaniale, że na wiosnę 1906 roku otrzymywałam i wysyłałam transporty broni prawie każdego dnia" (A. Piłsudska, *Memoirs of Madame Pilsudski*..., s. 91).

https://rcin.org.pl

tyczny opisała sposób wykorzystania ciała kobiecego do przemytu broni. Przewiezienie przez granice broni w bagażu nie było możliwe, więc kobiety ukrywały mauzery w fałdach sukni, w gorsetach, przywiązywały do bioder. Sprzyjała im moda na obszerne płaszcze, peleryny i suknie[38]. Kobiety-przemytnice doszły do takiej wprawy, że robiły to niemal bez strachu, chociaż często dochodziło do sytuacji groźnych, np. pękała im bielizna i amunicja wysypywała się na ziemię albo przewracały się na ulicy, gdyż obciążenie było za duże i nie mogły już wstać. Największe zagrożenie wiązało się z przemytem dynamitu: „najniebezpieczniejszą i najmniej wygodną kontrabandą był dynamit. Myśl, że ma się na sobie materiał wybuchowy, łączyła się ze świadomością niebezpieczeństwa eksplozji. Jakieś silniejsze potarcie szpilką czy fiszbinem z gorsetu i zabawa skończona. Nie była to myśl przyjemna, jeśli się miało setki kilometrów przed sobą, a ciasno upakowany dynamit ściskał ciało jak wąż z żelaza, ciążył coraz nieznośniej, zapierał oddech, tak że w końcu muskuły drętwiały i trudno było ruszyć się z miejsca. Dodatkową przykrością były wyziewy dynamitu powodujące torsje"[39]. Prowadzona we wspomnieniach narracja sentymentalno-melodramatyczna stoi w pewnej sprzeczności do jej własnych doświadczeń. Możemy sądzić, że zwyciężyła tu konwencja legendy o Naczelniku, którą utrwalała autorka, spisująca wspomnienia po latach. *Pamiętnik* ukazał się w Londynie w 1940 roku. Żartobliwy ton wspomnień autorki czyni jej działalność partyjną mniej odpowiedzialną niż była, ale z drugiej strony ta odheroizowana historia pokazuje codzienność kobiecej pracy konspiracyjnej.

FAUSTYNA MORZYCKA

Najbardziej tragiczną bohaterką-terrorystką była Faustyna Morzycka, pierwowzór bohaterki *Siłaczki*. Stefan Żeromski pisał o niej w swoim dzienniku: „[...]ciebie jedną warto kochać na ziemi, kochać aż do śmierci

38 „Trzeba było nie lada sprytu, aby przewieźć 200 lub 300 browningów lub do 80 funtów dynamitu przez linie kordonów. O przewożeniu broni w walizkach czy kufrach nie było nawet mowy, metoda jaką stosowaliśmy polegała na tym, że wszystko niemal trzeba było wieźć na sobie. Tak np. kobieta w długiej sukni mogła swobodnie nieść na sobie dwa lub trzy mauzery, przywiązane do ciała, wzdłuż nóg. Rewolwery i amunicje pod ubranie. Dynamit znakomicie nadawał się do gorsetu. Na szczęście na modę ówczesną nie mogłyśmy narzekać. Panie nosiły obszerne płaszcze, peleryny, spódnice i suknie, staniki i staniczki, bardzo ułatwiające ukrycie wielu rzeczy. Z czasem doszłyśmy do takiej wprawy, że mając na sobie do 49 funtów amunicji czy bibuły, podróżowałyśmy swobodnie, nie wzbudzając podejrzenia" (tamże, s. 93).

39 Tamże, s. 93.

https://rcin.org.pl

z nieskończonym zachwytem. Ty jedna jaką znałem, kobieto idealna, wyśniona w powieści, ty jedna, co byś umarła za ojczyznę (10 maja 1891 roku)"[40]. Stanisława Bozowska umarła, ale nie za ojczyznę. Całe swoje życie poświęciła szerzeniu oświaty dla ludu i sprawie socjalnej.

Faustyna urodziła się w 1864 roku w Tambowie, w więzieniu gubernialnym. Jej ojciec, Julian Morzycki (ur. w 1825 roku), pochodził z niezamożnej szlachty. Za udział w patriotycznym nabożeństwie w Berdyczowie został zesłany w 1861 roku do Wiatki. Po powrocie, mianowany setnikiem powstańczym, zorganizował oddział liczący 150 osób, schwytany przez ukraińskich chłopów został pobity i przekazany policji. Skazany na pozbawienie praw stanu i piętnaście lat katorgi osiadł w irkuckiej warzelni soli w Usolu nad Angarą, gdzie prowadził z różnym powodzeniem interesy. Ale życie rodzinne nie układało się, jego chorobliwa zazdrość doprowadziła do rozstania z żoną Marią, która w 1870 roku powróciła z dziećmi do kraju, aby w 1872 roku ostatecznie rozstać się z małżonkiem. Matka Faustyny wspomina w swoim pamiętniku, że był człowiekiem niewykształconym, nietowarzyskim, zazdrosnym i zdecydowała się ostatecznie go opuścić, by stworzyć sobie „życie samodzielne, uciec od rodzinnego piekła, jak najdalej schować się"[41]. W 1873 roku Maria oddała dziewięcioletnią córkę Faustynę na wychowanie bezdzietnej parze: Fortunatowi i Zenonie Nowickim, którzy wtedy mieszkali w uzdrowisku Lipeck pod Tambowem, gdzie mężczyzna pełnił funkcję lekarza zdrojowego i kierował zakładem leczniczym. W 1877 roku wydzierżawił majątek Nałęczów i założył słynny zakład leczniczy. Ten światły człowiek, autor *Elementarza*, propagator oświaty ludowej był pierwszym nauczycielem Faustyny Morzyckiej. Jego demokratyczne i postępowe poglądy ukształtowały młodą dziewczynę. Nie zerwała też kontaktów z ojcem, który jako zarządca majątku generała Popowa dostał intratną posadę na Krymie, ale stracił ją wkrótce z powodu skandalu, gdyż jego córka Paulina wyszła potajemnie za mąż za Pawła Popowa.

Dalsze życie Faustyny Morzyckiej potoczyło się według scenariusza typowego dla pokolenia kobiet pochodzących z rodzin szlacheckich. Uczyła się na pensji Czarnockiej, która była uczennicą Narcyzy Żmichowskiej i przyjaciółką ciotki Faustyny. Jej nauczycielami byli: Bronisława Chlebowska i Wacław Nałkowski. W 1882 roku Faustyna Morzycka po ukończeniu szkoły otrzymała kwalifikacje do prywatnego nauczania.

40 Cyt. za J.M. Sołdek, *Faustyna Morzycka. Siłaczka Żeromskiego*, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Faustyny Morzyckiej, Nałęczów 2010, s. 29.

41 Tamże, s. 15.

https://rcin.org.pl

W tym czasie weszła do tajnego Koła Oświaty Ludowej, kierowanego przez Kazimierza Promyka (Konrada Pruszyńskiego), a rok później wraz z innymi działaczkami założyła Kobiece Koło Oświaty Ludowej. Kolejne etapy jej dorosłego, samodzielnego życia obejmują prace w nielegalnej szkółce, tajne komplety dla folwarcznych. Faustyna z siostrą Różą w ramach Kobiecego Koła Oświaty Ludowej dostarczały na wieś podręczniki, broszury, książki i bibułę. Wraz z innymi działaczkami, takimi jak Wanda Umińska, prowadziły nielegalne szkółki. Żeby uniknąć podejrzeń, powołały dla swoich działań jako przykrywkę Damski Komitet przy Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami, cieszący się protektoratem samej cesarzowej[42]. W następnych latach Faustyna Morzycka intensywnie udzielała się w pracach na rzecz oświaty w Nałęczowie i okolicach, ważną jej aktywnością były prace popularyzatorskie. Streściła dla młodszych czytelników znane powieści, m.in. *Starą Baśń* Kraszewskiego, *Placówkę* Prusa, *W zimowy wieczór* Orzeszkowej. Ulubionym jej zajęciem było pisanie książek dla ludu i książeczek geograficznych[43].

Z czasem Faustyna Morzycka zaczęła zdradzać objawy silnej nerwicy. Pierwszy atak przyszedł po śmierci ojca, którym opiekowała się do jego ostatniej godziny. Uważała, że nie poszczęściło się mu w życiu i starała się po jego powrocie do kraju wywiązywać się ze wszystkich obowiązków. Morzycki kupił, jak się potem okazało, zadłużony majątek Paulinów pod Nałęczowem, gdzie z pomocą Faustyny i jej dwóch sióstr zaczął gospodarować. Szybko musiał go sprzedać i przenieść się do Nałęczowa, gdzie przyjął pracę jako kierownik administracyjny zakładu. W 1897 roku zachorował i zmarł, a Faustyna obwiniała się o zaniedbanie go, czuła się winna jego śmierci. Matka uważała ją za osobę nadmiernie wrażliwą i egzaltowaną, kładła to na karb jej dzieciństwa, kiedy mała Faustynka musiała tułać się wśród obcych. W celu ratowania córki zabrała ją do uzdrowiska w Gleichenbergu w Styrii, gdzie Faustyna Morzycka przeżyła kolejne załamanie nerwowe, tym razem przyczyną miała być zawiedziona i nieszczęśliwa miłość. W latach 1892–1896 dla poratowania zdrowia psychicznego wyjechała za granicę, do Genewy, gdzie poznała socjalistów, m.in. Gieorgija Plechanowa. Lata 1905–1908 okazały dla jej rozwoju przełomowe, intensywnie poświęciła się wtedy działalności pedagogicznej, kulturalno-oświatowej i politycznej. Duży wpływ na jej życiowe decyzje miał Stefan Żeromski, który również mieszkał w tym czasie w Nałęczowie. Dzięki

42 B. Krzywobłocka, *Nauczycielka z Nałęczowa*, w: B. Krzywobłocka, *Biografie nietypowe*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969, s. 223.

43 Z. Żarnecka, *Działalność oświatowa Faustyny Morzyckiej na tle epoki 1864–1910*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1948, s. 56.

https://rcin.org.pl

staraniom jego oraz działaczy związanych z PPS powstało tam Towarzystwo Oświatowe Światło i Uniwersytet Ludowy. W 1907 roku Faustyna Morzycka wstąpiła do Frakcji Rewolucyjnej PPS i za pomoc udzielaną uciekinierom trafiła do więzienia w Lublinie. Zwolniona za kaucją, pracowała w Uniwersytecie Ludowym w Krakowie. Jej cioteczna siostra, Janina Przecławska, w liście do Pauliny Odrzywolskiej pisała: „Biedna Faustyna nasza taka złamana i wyczerpana i nic dla niej znaleźć w sobie nie potrafię i ona taka jakby na wszystko obojętna"[44]. Kiedy kuzynka załamywała nad nią ręce, Faustyna Morzycka uczyła się techniki przenoszenia i używania ładunków wybuchowych. Wkrótce, 10 października 1909 roku, wzięła udział w zamachu na generała Lwa Uthoffa, pomocnika do spraw policyjnych warszawskiego generała-gubernatora Skałona. Akcja nie udała się, bomba rzucona z okna Hotelu Niemieckiego eksplodowała za wcześnie, zanim wsiadł on do samochodu. Zostali pokaleczeni przechodnie i kierowca Uthoffa. Nieudany zamach, a przede wszystkim rany zadane niewinnym ofiarom, musiały we wrażliwej Faustynie wywołać poczucie winy i doprowadzić ją do rozstroju nerwowego. Rok później otruła się cyjankiem potasu, którego miała użyć, gdyby zamach się udał i bomba zabiła generała carskiej policji. Przed śmiercią pisała do Walentyny Nagórskiej: „Nie rzucę szpady wrogowi, lecz we własnem utopię sercu..."[45].

Obraz Stasi Bozowskiej, jaki naszkicował w *Siłaczce* wpatrzony w Faustynę Morzycką Żeromski, stoi w skrajnej sprzeczności z losem młodej nauczycielki z Paulinowa i jej późniejszymi dramatycznymi decyzjami. Skrajne rozminięcie się literatury i biografii uderza w oczekiwania społeczne co do roli nauczycielki. Obiegowy stereotyp określa ją jako całkowicie oddaną misji uczenia innych, poświęcającą życie krzewieniu oświaty wśród ludu. Taki obraz za sprawą „szkolnej lektury" emanuje również z opowiadania Żeromskiego. Choć niewiele wiadomo o głównej bohaterce, interpretacje przeważnie kładą nacisk na jej szlachetność, łagodność, niewinność i pokorę. Na planie pierwszym tej linii odczytania znajduje się jej idealizm przeciwstawiony filisterskiemu życiu na prowincji.

Jak już wspomniałam, jednym z nielicznych kobiecych zawodów akceptowanych społecznie była praca guwernerek, nauczycielek domowych i na pensjach. Kobiety musiały jednak spełniać pewne warunki – nie mogły wykonywać zawodu, by jedynie zarabiać pieniądze, musiały kierować się wartościami nadrzędnymi, pełnić misję. Był to naddatek, niejako koszt wejścia w męski świat, do tej pory dla nich niedostępny, zaś wykształcenie zdobywane

44 Cyt. za J.M. Sołdek, *Faustyna Morzycka*..., s. 54.
45 Tamże, s. 56.

https://rcin.org.pl

z takim trudem z początku na uczelniach w Rosji albo na zachodnich uniwersytetach dawało bilet do świata wolności i niezależności. W odczuciu społecznym nauczycielka, najczęściej pochodząca z zubożałej szlacheckiej rodziny, miała przede wszystkim być opiekunką – Matką Polką dla gromadki wiejskich dzieci. Z drugiej strony lata 70. i 80. XIX wieku były pod wieloma względami przełomowe, tworzyły się wtedy pierwsza partia robotnicza i zrąb polskiej inteligencji, na które ogromny wpływ miała Narodna Wola, która obok konieczności edukowania społeczeństwa, widziała terror jako jeden ze sposobów wyzwolenia społecznego. Wraz z ostatnimi członkami Proletariatu idea terroru przestała odgrywać znaczącą rolę jako sposób działania partyjnego. Wraz z powstaniem PPS straciła swoich zwolenników, powróciła, wszakże w 1905 roku i stała się elementem działania OB PPS.

Faustyna Morzycka, Maria Bohuszewiczówna, Aleksandra Szczerbińska oraz Wanda Krahelska były nauczycielkami i jednocześnie terrorystkami. Figura nauczycielki z bombą nie mogła z wielu powodów zadomowić się w naszej kulturze. Jej wywrotowy, emancypacyjny i niepedagogiczny charakter rozbija najbardziej utrwalony w kulturze stereotyp kobiety, której jedynym celem jest dawanie życia. Dlatego ta, która zabija, poświęcając swoje i cudze życie, zawsze budziła niepokój, na co zwracała wielokrotnie uwagę Simone de Beauvoir[46]. Te, które „szły z kagankiem oświaty w lud", gotowe były nie tylko rozsadzać stare struktury, projektować nowy ład, ale także rzucać bomby w imię lepszej przyszłości. Łączyły pracę zawodową z etosem rewolucjonistki. Ofiarność i czystość rozumiały jako zapowiedź czynu rewolucyjnego. Odrzucenie tradycyjnych ról przypłacały chorobą, szaleństwem, samotnością, a często życiem.

Żeromski pisał *Siłaczkę* (wydrukowaną w „Głosie" w 1891 roku) w trudnym dla siebie okresie. Przyjął wtedy posadę nauczyciela trzech córek Michała Górskiego w Nałęczowie. Lekcje przyprawiały go o ataki zwątpienia i rozpaczy, a *Dziennik z wiosny 1891 roku* pokazuje udręki i ataki hipochondrii młodego korepetytora. Już przyjazd do Nałęczowa był dla niego niezwykle traumatyczny, rozchorował się do tego stopnia, że ledwo wchodził na schody. Oczekiwanie na śmierć, pojawiające się w dzienniku, jest też głównym wątkiem *Siłaczki*. W notach z 15 kwietnia 1891 roku pisał o swoich przeczuciach bliskiego końca: „Jesienią, nim te drzewa liśćmi się okryją, ja już będę trupem"[47]. Opanował go strach,

46 Zob. S. Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, M. Leśniewska, Jacek Santorski & Co, Warszawa 2003.

47 S. Żeromski, *Dziennik z wiosny 1891 roku*, Akademia Świętokrzyska im. Jana Kochanowskiego, Kielce 2000, s. 22.

https://rcin.org.pl

że nie umrze za jakąś wielką sprawę, ale z powodu nędznego przypadku[48]. Jasnym punktem w tym chorobliwym stanie stała się wyidealizowana miłość do Faustyny Morzyckiej[49]. Widział ją jako pionierkę polskiej demokracji, przezwyciężającą swoją pracą idealizm pozytywistów[50]. W egzaltowanym stylu autor *Ludzi bezdomnych* pisał: „ty kochasz to wszystko, co ja, i tak jak ja. Jesteś pierwszą i jedyną kobietą, którą znam i czczę jak świętego ducha"[51]. Impulsem do napisania *Siłaczki* były krytyczne wobec Morzyckiej głosy, Żeromski poczuł się urażony, gdy ktoś nazwał ją „postrzeloną emancypantką": „wówczas to, w czasie tych dni, zacząłem pisać *Siłaczkę*. Pisałem ją długo, poprawiałem ze sto razy, darłem – wreszcie skończyłem, któż by poznał z tej obiektywnej powiastki, z drobnej intryżki, z mdłego humoru – w jakim ja pisałem nastroju, ach jakie tajemnice zawierają się w niektórych wierszach"[52].

Stasia Bozowska, jak Faustyna Morzycka, jest społecznicą, emancypantką, odrzuca małżeństwo, pochodzi z ubogiej rodziny, której nie stać na wysłanie jej na uniwersytet za granicę. Zrezygnowawszy z marzeń o studiowaniu medycyny, zostaje prywatną nauczycielką i jak możemy się domyślać pod wpływem idei narodnickich, podejmuje pracę w małej wiejskiej szkółce, zostawiając potomnym nieukończony podręcznik do fizyki.

Stany psychiczne Obareckiego odpowiadają poczuciu bezsensu Żeromskiego jako młodego nauczyciela i pisarza, obrazują jego wahania, ironię, walkę wewnętrzną, świadomość jak łatwo popaść w filisterstwo i zrezygnować z ideałów. Z drugiej strony Żeromski mógłby powiedzieć, że Stasia to on, gdyż wyidealizowana miłość do Faustyny Morzyckiej w rzeczywistości jest oparta na narcyzmie i uwielbieniu samego siebie. Stasia *vel*

48 Tamże, s. 24.

49 S. Żeromski 5 maja 1901 roku pisał, że dowiedział się, iż autorką podziwianych przez niego artykułów *Listy ze wsi. Z Lubelskiego*, podpisywanych w „Głosie" „W.K. Szczęsna", jest Faustyna Morzycka: „Doznałem dziwnego uczucia. Ideał mojej duszy przerósł wszelkie marzenia. A więc to ty – święta dziewczyno... [...] I oto mówiła mi, że to ta, ta cicha panienka o oczach łagodnych jako litość wieczna, o pięknych mądrych oczach, pełnych jak noc czarna – gwiazd zamglonych. I oto te wszystkie głupie istoty, które niegdyś kochałem, i ta – należą do jednego gatunku... Jakaż jest dla niej miara? Czy ta sama »miłość« jak dla tamtych? Nie – inna. I jest ta miara za łaskę Boga – bo serce człowieka »ucieka wciąż do nieskończoności«" (tamże, s. 43).

50 Pod datą 25 kwietnia 1891 roku znajduje się uwaga na temat pozytywistów: „nie my, ale oni byli idealistami. Jeżeli nazywamy się demokratami, to mamy na dowód taką pannę F., która zrobiła sama jedna sto razy tyle, co setki ich numerów i setki ich książek" (tamże, s. 33–34).

51 Tamże, s. 49.

52 Zapiski z 13 maja 1891 roku, tamże, s. 54–55.

https://rcin.org.pl

Faustyna, *vel* Żeromski jest tą, która wierna swoim ideałom naprawia świat, ale musi umrzeć, gdyż najlepsze jednostki są skazane na zmarnowanie, a filisterstwo i materializm zwyciężają nad ideą. To ironia tragiczna według Żeromskiego. Brudna, przepocona pościel, w której umiera Stasia, należy do wyposażenia pokoju młodego nauczyciela, którego nękają „febra, kaszel, ból wśród łopatek, dreszcze i 39 stopni gorączki"[53]. Stasia umiera za niego, gdyż takie jest życzenie pisarza uważającego, że lepsza szybka śmierć niż powolne obumieranie i gnicie na prowincji. Agnieszka Mrozik zadała pytanie, co stałoby się ze Stasią Bozowską, gdyby nie umarła[54]. Może wstąpiłaby do PPS, trafiła w 1905 roku do Serbii, a potem wzięła udział w akcji pod Bezdanami, a może zostałaby komunistką albo emancypantką walczącą o prawa wyborcze kobiet? Można zapytać, co stałoby się z Morzycką, gdyby nie popełniła samobójstwa, i zastanowić, co byłoby, gdyby spełniło się drugie życzenie Żeromskiego, żeby było więcej takich kobiet jak ona.

Zestawienie tych kilku życiorysów historycznych i ich literackich odpowiedników nie miało ambicji zbudowania nowej kanonicznej narracji o zbuntowanych córkach, które wkroczyły na drogę rewolucji. Zamiar ten nie wykraczał poza pragnienie odsłonięcia do tej pory niewidocznego nurtu naszej historii. Losy terrorystek ze szlacheckich rodzin można potraktować jako jedyny wariant naszej „polskiej legendy", przełamującej wymiar narodowy. Z pewnością życia tych działaczek nie da się odciąć od polskości rozumianej jako zestaw pewnych cech, takich jak poświęcenie czy heroizm, ale ich działaniom przyświecał inny cel. Nadrzędne stały się dla nich kwestie społeczne, ale także walka o miejsce w nowym społeczeństwie. Emancypacja i sprawczość pozwalały im wyzwolić się od duszącej je przeszłości. Często konsekwencją ich postaw i decyzji były dramatyczne zwroty życiowe zakończone osobistymi tragediami. Z pewnością nie była to prosta konsekwencja win ponoszonych za ojców czy cena emancypacji.

Na koniec chciałabym przytoczyć wspomnienie Aleksandry Szczawińskiej o jednej z działaczek, najpierw szmuglującej broń, a potem działającej w bojówce. To wizja wspólnoty matek i córek, mających to samo podejście do działań terrorystycznych. Córka ukrywała przed matką robotę partyjną, ale została przez nią zdemaskowana: „jakież więc było jej zdziwienie, gdy pewnego dnia, po powrocie do domu, zastała matkę rozpromienioną

53 Tamże, s. 27.

54 A. Mrozik, *Siłaczka*, w: *Czterdzieści i cztery. Figury literackie. Nowy kanon*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016, s. 546–567.

https://rcin.org.pl

nad kilkunastoma rewolwerami na stole, wyjętymi z szafy, którą córka zapomniała przed wyjściem zamknąć na klucz. – No nareszcie robisz coś naprawdę pożytecznego – rzekła do córki. Nigdy nie podobała mi się ta głupia socjalistyczna bibuła. To jest o wiele lepsze. To jest argument, którego skutecznie używaliśmy w 1863. I z czułością pogłaskała rewolwer"[55].

55 A. Piłsudska, *Memoirs of Madame Pilsudski*..., s. 97.

https://rcin.org.pl

II. Terrorystka. Bronisława Waligórska

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

Życie Bronisławy Waligórskiej zasługuje na wnikliwie omówienie. Kilkanaście jej listów do siostry Jadwigi, pisanych w 1886 roku z X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, z pewnością powinno się traktować jako świadectwo schyłkowej działalności partii Proletariat. W szerszym aspekcie są one znakiem epoki i świadectwem roli, jaką odgrywały w niej kobiety. Jednak przede wszystkim listy stanowią tragiczny zapis ostatnich miesięcy życia niedoszłej zamachowczyni i terrorystki.

Niewiele wiemy o Waligórskiej. Na podstawie kilku faktów o jej dziecińśtwie i aktywności w partii można ułożyć co najwyżej szczupłe kalendarium, pozwalające bardziej snuć domysły niż dokładnie zrekonstruować koleje jej biografii. Głównymi źródłami dotyczącymi życia i działalności Waligórskiej są, oprócz korespondencji, akta śledztwa w sprawie zamachu na Piotra Pińskiego[1] oraz nieliczne odwołania w pracach Dionizji Wawrzykowskiej-Wierciochowej[2], i monografii Leona Baumgartena[3]. Ponadto w Muzeum Literatury w Warszawie znajduje się rękopis Władysława Mickiewicza zatytułowany *Listy z więzienia*, zawierający streszczenia i cytaty z tekstów Waligórskiej[4]. Jeśli na interesującą nas korespondencję spojrzymy z perspektywy życiopisania (*life writing*), to musimy przyznać, że dla badaczy i badaczek może być ona istotnym źródłem wiedzy o życiu wewnętrznym autorki[5]. Enigmatyczność, a zarazem swoista zdawkowość

1 Zespół Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej 1876/1918, AGAD, sygn. 1275.

2 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nie po kwiatach los je prowadził... Kobiety polskie w ruchu rewolucyjnym*, Iskry, Warszawa 1987, s. 188–191.

3 L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1966.

4 W. Mickiewicz, *Lettres de prison*, rkps Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 78.

5 Punktem odniesienia jest tu koncepcja *life writing* – życiopisania, kładąca nacisk na takie zjawiska, jak: indywidualne doświadczenie, np. traumy, bliskość badaczki i opisywanych przez nią przypadków. Zob. m.in.: B. de Haan, *The Eclipse of Biography in Life Writing*, w: *Theoretical Discussions of Biography. Approaches from History, Microhistory, and Life Writing*,

https://rcin.org.pl

i konwencjonalność tych listów skłaniają do wielokrotnego czytania. W miarę lektury odsłaniają się różnorodne pokłady sensów, których nie możemy zaliczyć do twardych faktów, pomocnych w rekonstruowaniu historii, ale raczej do elfów, czyniących nas bardziej czujnymi i wrażliwymi na mało ważne szczegóły, pojawiające się w korespondencji. Najbardziej trafne wydaje się podejście współodczuwające, będące podstawowym założeniem metodologicznym życiopisania (*life writing*), pozwalające skoncentrować się na poczuciu tożsamości, emocjach, afektach, a nie tylko na wydarzeniach[6]. Empatia wobec ofiar przemocy „historii zwycięzców"[7], których głos był wyciszany przez wieki, nie wyklucza jednak wprowadzenia kontekstu historycznego[8]. Wręcz przeciwnie. Sprawa Waligórskiej wymaga zakreślenia szerszego horyzontu, pozwalającego umieścić ją w ramach polskiej historii popowstaniowej, i łączy się z próbą zrozumienia jej politycznych oraz osobistych wyborów życiowych. Archeologia życia intymnego nie ignoruje historycznych faktów, ale nie skupia się wyłącznie na nich. Odnosi się przede wszystkim do emocji osoby zamkniętej w celi i czekającej na wyrok. Pół roku życia, rozpiętego między lipcem a styczniem, ciężko i wolno płynącego od listu do listu, od spotkania do spotkania, gwałtownie przerywanego przesłuchaniami oraz napadami spleenu i rozpaczy, tworzy zamglony obraz tego czasu, w którym pojawiają się cienie i blaski, wydobywające zarys postaci, tworzące portret autorki. Wysiłek i bezradność, towarzyszące czytaniu tej korespondencji, pozostają

---

ed. H. Renders, B. de Haan, Brill, Leiden 2014, s. 177–194; A. Culley, *British Women's Life Writing, 1760–1840. Friendship, Community, and Collaboration*, Palgrave Macmillan, New York 2014; S. Haslam, D. Neale, *Life Writing*, Routledge, London – New York 2009; *Essays on Life Writing. From Genre to Critical Practice*, ed. M. Kadar, University of Toronto Press, Toronto – Buffalo – New York – London 1992; Z. Leader, *On Life-Writing*, Oxford University Press, Oxford 2015; J. Olney, *Memory & Narrative. The Weave of Life-Writing*, The University of Chicago Press, Chicago–London 1998; *Working in Women's Archives. Researching Women's Private Literature and Archival Documents*, ed. M. Kadar, H.M. Buss, Wilfrid Laurier University Press, Waterloo 2001; *Women's Life-Writing. Finding Voice/Building Community*, ed. L.S. Coleman, State University Popular Press, Bowling Green 1997; L. Marcus, *Auto/biographical Discourses. Criticism, Theory, Practice*, Manchester University Press, Manchester – New York 1994; *Encyclopedia of Life Writing. Autobiographical and Biographical Forms*, ed. M. Jolly, Fitzroy Dearborn, London 2001.

6 H. Lee, *The Art of Biography. No. 4. Interviewed by Louisa Thomas*, „The Paris Review Summer" 2013, nr 205, s. 1–34.

7 W. Benjamin, *O pojęciu historii*, przeł. K. Krzemieniowa, w: W. Benjamin, *Anioł historii*, red. H. Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 315.

8 G. Levi, *The Uses of Biography*, w: *Theoretical Discussions of Biography...*, s. 61–74.

https://rcin.org.pl

bez rekompensaty. „Marzenie o zielonym wężyku”[9], który wskaże nieznane karty przeszłości Waligórskiej, a może i ruchu rewolucyjnego, pozostaje piękną mrzonką, jednakże z pewnością nie należy się jej wyrzekać, gdyż pozwala nam ona znieść poczucie porażki i bezsilności wobec milczenia historii. Jedynym zadośćuczynieniem dla tej przegranej walki jest – jeśli uda nam się je w sobie wzbudzić – odczucie bliskości z „zamachowczynią”, więźniarką, samobójczynią, dla której wiek XIX okazał się katastrofą. Ale nie powinniśmy się łudzić, że dzięki historii Waligórskiej będziemy rozumieli więcej z tego, co wydarzyło się w latach 80. XIX wieku. Nie chodzi tylko o to, że nasza bohaterka w listach mówi przede wszystkim o sobie, lecz także o to, że niewiedza, rosnąca proporcjonalnie w stosunku do wiedzy, którą zyskujemy poprzez nowe odkrycia źródeł, jest kondycją epistemologiczną. Zamieszczona tu propozycja portretu więziennego Bronisławy Waligórskiej nie rości sobie też prawa do całościowego ujęcia, chociażby z tego powodu, że wiele aluzji dotyczących jej życia przed aresztowaniem pozostaje dla nas nieczytelnych i niezrozumiałych. Wszystko to, co w jej listach odnosi się do świata poza kratami, jest dla nas niewyraźne, niejasne i przytłumione. Ciemna, brudna cela, z oknami zarzuconymi wapnem, to jedyne namacalne miejsce, które dzięki opisom Waligórskiej jesteśmy w stanie odtworzyć. Dla autorki podstawowym ograniczeniem w wyrażaniu myśli, opinii, emocji była obecność cenzury i autocenzury. Podejmowane przez nią środki ostrożności powodowały, że głos wydobywający się z tych listów rozszczepia się na szepty, półgłosy, pogłosy, co daje efekt zgiełku ulicznego, w którym słyszą się i rozumieją tylko osoby znajome i bliskie. Jak już wyżej pisałam, punktem wyjścia tej biografii więziennej jest dociekliwa i wielokrotna lektura listów. Musimy być świadomi, że Waligórska, zasiadając do pisania, zakładała maskę, ponieważ nie chciała odsłonić żadnych głębszych emocji. Każdy jej list był czytany i sprawdzany przez żandarmów. Mimo odmiennych intencji paradoksalnie powtarzamy gesty jej prześladowców, co nie stawia nas w dobrym świetle i co każe pamiętać o etycznej stronie pracy badawczej. Niechęć Waligórskiej do odsłonięcia niepokoju, strachu, rozpaczy, a także intymnych uczuć wobec siostry usztywniała jej sposób wyrażania się. To również było torturą i męką dla niej, o czym w aluzjach wspominała. Odnajdywanie śladów autentycznych wzruszeń w tych często konwencjonalnych zapisach zmusza do uruchomienia nie tylko zmysłu krytycznego,

9 E.T.A. Hoffmann, *Złoty garnek. Bajka nowożytnych czasów*, przeł. J. Kleczyński, w: E.T.A Hoffmann, *Opowiadania*, przeł. J. Kleczyński i in., Czytelnik, Warszawa 1977, s. 5–104.

https://rcin.org.pl

pozwalającego czytać między wierszami, lecz także intuicji, która okazuje się pomocna na interpretacyjnych bezdrożach. W zamęcie biograficznym nasz *daimonion* zatrzymuje się na oderwanych słowach lub nieznaczących scenach, które z czasem okazują się kluczowe dla stworzenia portretu Waligórskiej. Bardziej kontrowersyjna może wydawać się pozycja osoby przyjmującej na siebie zadania „biografistki"[10]. Już sam termin zdaje się nadużyciem i uzurpacją, więc lepiej zostać przy określeniu: badaczka listów Bronisławy Waligórskiej. Odsłonięcie zajmowanej przez nią pozycji naukowej i sytuacji osobistej ma swoje złe i dobre strony, gdyż demaskuje pozorny obiektywizm badawczy. Ta zakładana transparentność powinna posłużyć czytelnikom, którzy zyskają świadomość, że nad listami pracowała kobieta w średnim wieku, feministka, wegetarianka, posiadająca syna, dwa koty i psa. Prywatne odsłonięcie niesie też ryzyko pewnej pretensjonalności, egzaltacji i narcystycznej bufonady, ale w rzeczywistości jest swoistą grą, gdyż taka autoprezentacja zawsze ma charakter arbitralny i wybiórczy. Z drugiej strony, co wydaje się zasadnicze, relacja badaczki i autorki listów staje się bardziej ludzka, a więc ułomna, niedoskonała i przez to fascynująca. Taka postawa jest także gestem przyjacielskim, zachęcającym do większej otwartości tych badaczy, którzy ukrywając swoją tożsamość, zasłaniają się rzetelnością naukową i koniecznością oddania głosu wyłącznie tekstowi. Pozbawiony ludzkiego oblicza, prezentowany egodokument, najczęściej historycznie odległy od naszych czasów, pozostaje niemy i nie wybrzmiewa w teraźniejszości, która jest jedynym sposobem przywracania pamięci. Jeśli uznamy, że za opracowaniem i interpretacją listów stoi spotkanie dwóch osób, to musimy też uświadomić sobie wszystkie ograniczenia i możliwości z tym związane. Trzeba przyznać, że napisanie biografii jest w pewnym stopniu możliwe, ale jednostkowa prawda badanego podmiotu pozostaje zawsze niewyrażalna i niekomunikowalna[11]. Do autorki możemy zbliżyć się jedynie dzięki empatii i intuicji, a jeśli mamy trochę szczęścia i trwamy w uporze, to może zdarzyć się, że w tych listach zobaczymy zarys jej widma. Towarzysząca takiej *quasi*-biograficznej pracy wyobraźnia odsłania nieznane dotąd wymiary przeszłości i teraźniejszości. Siła imaginacji połączonej z intuicją pozwala też odrzucić linearny sposób pojmowania czasu i za pomocą emocjonalnych napięć wytworzyć pomost między nami a tym,

10 M. Peltonen, *What Is Micro in Microhistory?*, w: *Theoretical Discussions of Biography*..., s. 117.

11 J. Walter, *The Solace of Doubt? Biographical Methodology after the Short Twentieth Century*, w: *Theoretical Discussions of Biography*..., s. 47.

https://rcin.org.pl

co minione[12]. To moment przeradzający się w poczucie bliskości z tą drugą, odległą w czasie osobą, której widmo zjawia się w naszej pamięci oraz wyobraźni. Takie spotkanie wymaga gestu przeproszenia umarłych za zakłócanie im spokoju. W naszej naukowej/oświeceniowej tradycji, odrzucającej sferę *sacrum*, nie zostały wypracowane żadne rytuały oczyszczające, umożliwiające pracę z tymi, co odeszli w niepamięć. Nasz warsztat przygotowuje tylko do pracy nad tekstami kultury, uznaje nasze związki z umarłymi za niemożliwe i tym samym zwalnia nas z obowiązków mesjańskich wobec ich jednostkowego nieciągłego istnienia[13]. Musimy sobie uzmysłowić, że czymś innym jest wytwarzanie pamięci w imię zachowania trwałości pokoleń, a czym innym jest nasze doświadczenie intymnego kontaktu z tym, co przeszłe. Ma ono charakter egzystencjalny, momentalny, nie jest nastawione na kontynuację w przyszłości i wymaga „męstwa, by rozerwać kontinuum historii"[14]. W tym kontekście nasuwa się pytanie, kim jestem ja jako badaczka, a może i osoba prywatna dla Waligórskiej, na jakiej zasadzie budowana jest między nami relacja. Nie wystarczy w tej kwestii wzruszyć ramionami czy szukać schronienia za racjonalnymi i naukowymi zasadami i standardami badań. Potrzebna jest tu odwaga, by zbliżyć się do widma.

Gdy myślimy o Waligórskiej jako przedmiocie badań historycznoliterackich, narażeni jesteśmy na różne pułapki. Z jednej strony niebezpieczeństwo wiąże się z naszą skłonnością do urzeczowiania tego, co martwe. Nierzadko stawiamy znak równości między umarłymi a przedmiotami. Z drugiej zaś strony przedmioty, jakie pozostają po zmarłych, często uzyskują samodzielny byt i wytwarzając pamięć o swoich właścicielach, przejmują nad nimi władzę, co w konsekwencji prowadzi do ich upodrzędnienia. Co więcej, bywa, że ujawniają one swój fetyszystyczny charakter, zdarza się więc, że pozostawione listy albo okulary, parasolki, kałamarze czy wieczne pióra odgrywają główną rolę w biografii i zasłaniają niknące widmo.

Jednym ze sposobów utrzymania związku z umarłym jest żałoba. Dzieje się to za sprawą pamięci i emocji wskrzeszających obraz umarłego jako ciągle żywego, ale dotyczy najczęściej osób bliskich i ma charakter czasowy. Inaczej jest z osobami, których nie znamy, a które stanęły na naszej drodze. Kiedy zaczynamy myśleć o nich jako o widmach, zauważamy, że w końcu, bardzo powoli, wraca do nich podmiotowość. Gdy czytamy

12 W. Benjamin, *O pojęciu historii*..., s. 313.
13 Tamże, s. 312.
14 Tamże, s. 321.

https://rcin.org.pl

listy Waligórskiej, pojawia się niekiedy mgławicowe wrażenie, że oto przesuwa się gdzieś obok nas cień zmarłej. Istnieje silna pokusa, aby podążyć za widmem, nie mamy jednak śmiałości, by pójść jego śladem, gdyż odczuwamy lęk, podobnie jak Hamlet, który w obliczu widma chce i się boi, czego świadectwem są jego słowa do upiora: „dokąd mnie prowadzisz, nie pójdę za tobą dalej"[15].

Przeszłość, która raz ujawniła się z taką mocą przed nami, ciągle daje o sobie znać i powraca w postaci wielu pytań. Z czasem związek z widmem staje się silniejszy. I zaczynamy zastanawiać się, czy nie jesteśmy prześladowani przez zjawy. Coś nas wzywa i zmusza do powrotu, ciągle zagłębiamy się w listy i jak mantra powraca pytanie, co to znaczy nierzeczywiste, wirtualne, niesubstancjalne. Nie tylko Jacques Derrida, lecz także poważane autorytety z zakresu zakazanej i ezoterycznej wiedzy potwierdzają, że mamy do czynienia z nawiedzeniem[16].

Ale przez długi czas nawet przed sobą nie przyznajemy się do naszego fantazmatycznego romansu z widmem. Jesteśmy przecież badaczami, którzy nie wierzą w istnienie zaświatów. Jednak wbrew wiedzy rozsądnej ze zdziwieniem spostrzegamy, że w jakiś niewidoczny sposób wkraczamy na tereny widmowe, gdzie odbywają się zmartwychwstania, powtórne narodziny czy też inne wydarzenia, które niełatwo zrozumieć. Przywykliśmy do myśli, że niewidzialności nie można zobaczyć, a tym bardziej do tego, co nie istnieje, więc intuicja podsuwa nam przeczucie, że nieistniejące musi być jaśniejsze od powietrza, co powoduje, że wydaje się nam, iż zjawisko to można zobaczyć nie w dzień, ale tylko w nocy albo w półmroku archiwum. Samo pojęcie widma (*spectrum*) należy do terminów naukowych. Wskazuje na pewną strukturę światła i modalność widzenia: jest to obraz, jaki uzyskuje się poprzez rozszczepienie światła na składowe o różnych częstotliwościach za pomocą pryzmatu. Widmo jest więc naszym spostrzeżeniem, ale także wyobrażeniem, gdyż – używając tu stosownej metafory – jesteśmy projektorem, rzucającym światło na jakiś ekran (widmo). Jacques Derrida pisze: „Trzeba odwrócić perspektywę: duch lub powracająca zjawa, zmysłowa nadzmysłowość, widzialna

15 W. Szekspir, *Hamlet*, przeł. J. Paszkowski, w: W. Szekspir, *Dzieła dramatyczne*, t. 6, PIW, Warszawa 1964, s. 37–38; zob. też: J. Derrida, *Widma Marksa. Stan długu, praca żałoby i nowa Międzynarodówka*, przeł. T. Załuski, PWN, Warszawa 2016, s. 30.

16 Zob. J. Derrida, *Widma Marksa…*; J. Momro, *Widmontologie nowoczesności. Genezy*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2014; A. Marzec, *Widmontologia. Teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczesności*, Bęc Zmiana, Warszawa 2015.

https://rcin.org.pl

niewidzialność – widmo przede wszystkim widzi nas. Z drugiej strony oka, za sprawą efektu wizjera, patrzy ono na nas, zanim zaczniemy je widzieć lub zanim w ogóle zaczniemy widzieć. Czujemy się obserwowani, niekiedy nadzorowani przez nie, zanim jeszcze się zjawi. Zwłaszcza – i to jest właśnie zdarzenie, gdyż widmo przynależy do zdarzenia – widzi nas wtedy, gdy nas wizytuje"[17].

Według Derridy „zobaczyć widmo, to znaczy być przez niego opętanym, być uwięzionym przez niego i dlatego trzeba pokonać widmo, trzeba je złapać, zobaczyć, umiejscowić, zidentyfikować, posiąść, ale to my jesteśmy w jego posiadaniu"[18]. Na tę arcyciekawą koncepcję Derridiańskiej widmontologii warto spojrzeć nieco inaczej: jeśli jesteśmy projektorem i przez nas przechodzi światło, to możemy założyć, że przez nas patrzy widmo: czując jego obecność, dokonujemy jego mgławicowej substancjalizacji. Widmo podąża za naszym spojrzeniem, widzi siebie naszymi oczami, nam zaś wydaje się, że podążamy za nim.

Niestety nawet ta korekta rozumienia widma w żaden sposób nie odpowiada na pytanie, kim jestem dla Bronisławy Waligórskiej. Być może jestem ciałem, które używane jest jako wehikuł do nawiedzenia świata nieżywych. Z perspektywy rozumienia historyczności mogę powiedzieć, że nasze czasy, wiek XXI i XIX, nie krzyżują się, gdyż przychodzę do Waligórskiej z przyszłości, więc w horyzoncie jej życia nie istnieję. Zakładam, że jej widmo postrzegać mnie może jako zjawę. Czyż właśnie ja nie jestem widmem, duchem spóźnionym, przychodzącym po czasie, ale także, tak jak chce tego Benjamin, „wyobrażeniem zbawienia" czy też obietnicą odkupienia[19]? Moja widmowość jest formą życia uzupełniającego, które zaczyna się wtedy, kiedy wszystko skończyło się w życiu Waligórskiej.

Nasze nieistnienia – fantomy natrafiają na siebie, między nami rozpościerają się czas i listy, ale nie wiadomo, czy doszło w rzeczywistości do jakiegokolwiek spotkania. Być może śladem tego kontaktu jest rodzaj odrętwienia lub gęsia skórka, która pojawia się niemal bez przyczyny podczas przewracania kartek. W tej oto przestrzeni należącej do Bronisławy Waligórskiej mój duch straszy, nawiedza jej listy, resztkę materialności, która zachowuje pamięć kogoś, kto zmarł w styczniu 1887 roku. Moje nawiedzenie ucieleśnia się w skrzypieniu podłogi w archiwum, szeleście unoszonego papieru, stękaniu, wzdychaniu, ziewaniu, kiedy niemal przysypiam, kiedy nie mogę odczytać poszczególnych zdań. W tej

17 J. Derrida, *Widma Marksa*..., s. 169.
18 Tamże, s. 170.
19 W. Benjamin, *O pojęciu historii*..., s. 312.

https://rcin.org.pl

godzinie duchów czas tężeje, zatrzymuje się, a przestrzeń zawęża się tylko do naszego spotkania. Mój fantom krystalizuje się w tamtym świecie i straszy, coś mówi i nie wiem, czy to jest zrozumiałe.

Praca nad listami ma niemal charakter snu, czas prawie się zawiesza, a świat przybiera postać mglistą i daleką. Listy stają się miejscem, do którego wielokrotnie powracam, miejscem mojego chwilowego zamieszkania. Po zakończeniu pracy nad rękopisami w archiwum następuje kolejny etap nawiedzania. Przepisywanie słusznie uważane jest za zajęcie nudne, pracochłonne, żmudne i niewdzięczne, a poza tym trudno uniknąć błędów. Ta niedoskonałość, popełnione lapsusy są śladem, jaki odciskamy na czyimś życiu, gdyż zbyt wiele w nas życia i nieuwagi, więc przeinaczamy tę cudzość już w trakcie transkrypcji, a później opisywania i interpretowania. Lecz jeśli wchodzimy w rolę medium, jeśli przedmiot pożądania ostatecznie pogodzi się z wizytą i zaakceptuje naszą zbawczą misję, w końcu listy zostają przepisane. Bez ingerencji, modernizacji, poprawiania. Nie unikniemy przekłamań, ale musimy pamiętać o pytaniu zadanym przez Kierkegaarda: „Ile winniśmy temu, co umarło? Wspominanie umarłego jest czynem miłości [...] czynem najbardziej bezinteresownej, najbardziej wolnej, najbardziej wiernej miłości”[20].

NA SZCZĘŚCIE JEST WYOBRAŹNIA

Wyobraźnia, która na tym etapie odgrywa rolę pierwszorzędną, co prawda czerpie inspirację z wiedzy historycznej, lecz w większym stopniu korzysta z głębinowych pokładów pamięci. Umiejętność wyobrażenia często wspomaga się elementami narracyjnymi, gdyż nie sposób przedstawić życia bez pewnej dozy fikcji. Nawet najprostsze techniki opisu zaciągają dług w sferach fikcjonalnych, by łączyć różne elementy niepasujące do siebie, zacierać niepewność, wyciszać wątpliwości, nadawać opisywanej egzystencji charakter dramatyczny. Dlatego nierzadko sięga się w charakterystyce czyjegoś życia po formę reportażu albo śledztwa, choć to zwykle ewokuje podejrzenie o nieuczciwość badaczki/badacza i z łatwością można jej/jemu zarzucić wścibstwo i podglądactwo. Ale ten, kto próbuje sportretować cudze życie, uciekając się do różnych sposobów, łącznie z patrzeniem przez dziurkę od klucza, by dostrzec jeszcze jeden ważny szczegół, pozwalający lepiej zrozumieć czyjś los, wie, jaka ciąży na nim odpowiedzialność za odsłanianie ludzkich tajemnic. Zawieszając na chwilę w tym miejscu osąd etyczny, dotyczący przekraczania granic życia prywatnego badanej

20 Cyt. za: G. Agamben, *Nagość*, przeł. K. Żaboklicki, w.a.b., Warszawa 2010, s. 49.

https://rcin.org.pl

osoby, musimy zdawać sobie sprawę, że jeśli nawet stanie się cud i uda się odkryć kolejne nieznane detale, które mogłyby postawić na głowie dotychczasową wiedzę na ten temat, to i tak zostaniemy na zewnątrz opisywanej osoby, nigdy nie wnikniemy w jej psychikę. Mamy przed sobą tylko nieciągłe życie i jedyne, co możemy z nim zrobić, to ułożyć prawdopodobną historię[21].

W przypadku Bronisławy Waligórskiej sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana, gdyż brakuje materiałów źródłowych, a jej listy z powodu cenzury stały się sztuką milczenia i przemilczania. Ponadto brakuje głosu Jadwigi Waligórskiej, bo nie zachowała się dwustronna korespondencja sióstr. Nad wszystkim dominuje niesłyszalny, ale widzialny dla nas głos cenzora. Ślady jego ingerencji, takie jak skreślenia czy zamazania, wytwarzają zakłócenia w komunikacji między siostrami. Nic dziwnego, że w pewnym momencie Bronisława Waligórska prosi Jadwigę, aby ją informowała, co zostało zamazane na niebiesko przez cenzora. Nie jest to tylko ciekawość ani zabawa, jak sama twierdzi, ale próba poznania języka agresora, którego władza wdziera się w epistolarną rozmowę między nimi, będącą głównym sposobem utrzymywania bliskości.

Z powodu tej opresji Bronisława Waligórska starała się jak najgłębiej ukryć prywatność w listach i kilkakrotnie „głośno" oświadczyła siostrze, że musi zrezygnować z pisania o tym, co najbardziej osobiste. Tłumaczyła, że nie chce, aby ktokolwiek miał satysfakcję z jej bólu, rozpaczy i łez. Obecność osób trzecich ma wymiar panoptykalny i ciągle na nowo określa siostrzaną relację[22]. Wszechwidzący trzeci jest zawsze obecny – przygląda się, kiedy Bronisława pisze listy do Jadwigi, pojawia się, gdy siostry rozmawiają podczas widzenia. Kobietom pozostawał wyłącznie język ukryty, zrozumiały tylko dla nich, dlatego znajdujemy w listach aluzje do przeszłości i dzieciństwa, pozwalające poszerzyć ich ograniczoną wolność o sprawy, ludzi, rzeczy znane im obydwu. Zgrzyty, szumy, niedopowiedzenia, a także skreślone przez cenzurę słowa, zdania, a nawet akapity tworzą poszarpaną materię, która jest siecią sekretnych powiązań i nie daje odpowiedzi na wiele pytań. W centrum tego korespondencyjnego trójkąta znajdują się także konwencjonalne pytania Waligórskiej, jej prośby, napomknienia dotyczące życia codziennego poza murami i w więzieniu. Na obrzeżach tej zaszyfrowanej rozmowy sióstr pojawiają się wspomnienia najszczęśliwszych chwil w ich życiu. Lublin i Paryż stają

21 H. Renders, *Roots of Biography. From Journalism to Pulp to Scholarly Based Non-Fiction*, w: *Theoretical Discussions of Biography*..., s. 24–42.

22 M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Aletheia, Warszawa 1993.

https://rcin.org.pl

się miejscami mitycznymi i rajskimi. Ważne miejsce zajmują państwo Wiśniewscy, którzy są, jak można podejrzewać, kluczem do innych ukrytych spraw. Przez korespondencję przewijają się też bliscy krewni, jak ojciec, ciotka Józefa, ale najbardziej tajemniczy jest Lutek. Zdjęcia, łyżeczka, pukiel włosów Lutka i emocjonalny do niego stosunek Bronisławy Waligórskiej każą nam się zastanowić, czy był to jej brat, co wydaje się mało prawdopodobne, gdyż jedyny, którego znała, zginął w 1863 roku w powstaniu i miał siedemnaście lat, czy raczej było to jakieś dziecko, o czym świadczą czułość i miłość w jej słowach. Amplituda emocji jest bardzo duża i pozwala nam wykreślić ich skalę: od gniewu do bezsilności i od poczucia dumy do niepokoju. Pozostałe uczucia, takie jak strach czy rozpacz, są maskowane, ale ich obecność wskazuje na zmienność nastrojów Waligórskiej. Jej relacje o życiu więziennym są też silnie naznaczone emocjami i obejmują całe otoczenie. Postrzegane i opisywane przez nią światło, barwy, temperatura, dźwięki dużo mówią o życiu wewnętrznym i świadczą o złym stanie psychicznym. Stoją w sprzeczności z deklaracjami wypowiadanymi w listach.

MŁOTY MITU I PLEWY HISTORII

Największe niebezpieczeństwo nie kryje się w milczeniu historii, braku źródeł dotyczących życia Bronisławy Waligórskiej. Prawdziwą siłą destrukcyjną jest mit, który w połączeniu z historią, wytwarza prawdziwą zasłonę dymną, duszącą rzeczywistych aktorów dziejów, pozbawia ich możliwości wypowiadania się w swoim imieniu, z drugiej zaś strony otumania badaczy przeszłości. Waligórska to ofiara takiej opresji, nie tylko bowiem została wykluczona z oficjalnej historii, lecz także jej życie uległo mistyfikacji na wielu poziomach. Co więcej, ona sama nie oparła się tej sile. Można odnieść wrażenie, że patrzymy na osobę zakwefioną, której prawdziwej twarzy nigdy nie zobaczymy, a jej portrety biograficzne nie przynoszą żadnych odpowiedzi na pytanie dotyczące szczegółów życia. Wszyscy badacze po kolei wykorzystywali ją do swoich celów. Pierwszym z nich był Władysław Mickiewicz – przygotowywał prawdopodobnie jakąś większą publikację na temat sposobów funkcjonowania despotii i raczej nie zależało mu na przybliżeniu francuskiemu czytelnikowi postaci Bronisławy Waligórskiej, nieznanej nikomu Polki, która nie wsławiła się niczym ważnym[23]. Nie była Emilią Plater, nie urodziła wielkiego syna. Broniła się tylko pochodzeniem, jej ojciec był żołnierzem, a ją samą legitymizowały więzienie i śmierć, którą Władysław Mickiewicz przedstawił jako

23 W. Mickiewicz, *Lettres de prison*, Muzeum Literatury w Warszawie, sygn. 78.

https://rcin.org.pl

męczarnię i agonię w nieludzkim miejscu, jakim była Cytadela. W pewnym momencie swojej narracji zmienił jej imię na Bolesławę, co oznacza, że nie była ona dla niego ważna jako podmiot historii, służyła mu jako egzemplifikacja okrucieństwa carskiego reżimu. Drugim mitografem Waligórskiej był Leon Baumgarten – w swojej apologii Proletariatu nie znalazł dla niej zrozumienia i uczynił ją ostatnią depozytariuszką partii, bezwzględną zamachowczynią[24]. Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa, zajmująca się wydobywaniem kobiet z zapomnienia, mająca wiele ciepłych uczuć dla naszej bohaterki, uczyniła ją w swoim portrecie zbiorowym jedną z wielu, przez co pozbawiła ją cech szczególnych i tragicznego piętna[25]. Pominę milczeniem siebie – piszącą tu badaczkę – w rzeczywistości nie wiemy, jakie są jej intencje i co kryje się za jej próbą opisania Waligórskiej. Jeśli ona przypisuje sobie wyjątkowy wgląd w życie i śmierć autorki listów z więzienia, to myli się i może skończyć na bezdrożach jak wszyscy dotychczasowi mitografowie.

Waligórska miała słabość do pięknych historii i dała się uwieść legendzie o swoim ojcu. „Baśń o ojcu" wpisuje się w narrację narodową – heroiczną i martyrologiczną. Historia Aleksandra Waligórskiego pojawiła się wraz z upadkiem powstania styczniowego i przeżyła jego śmierć, a na dodatek odrodziła się w naszych czasach w monografii napisanej przez współczesnego biografa amatora[26].

OJCIEC

Bronisława była córką podwójnego powstańca – z 1831 i 1863 roku. Urodziła się 29 sierpnia 1847 (1848?) roku jako drugie dziecko Aleksandra Waligórskiego i Emmy Marii Justyny Meliss (ur. 20 września 1825 roku w Landau in der Pfalz w Bawarii, pół Niemki, pół Francuzki), która w wieku dwudziestu lat wyszła za mąż za czterdziestotrzyletniego Aleksandra. Ich ślub odbył się w Christianii (dzisiaj Oslo). Emma urodziła ośmioro dzieci. W 1858 roku umierała w skrajnej nędzy w Paryżu, kiedy jej mąż zajęty był sprawami narodowymi. Waligórski ciągle pozostawał w gotowości bojowej i bezustannie wyjeżdżał. Jeden z jego przyjaciół tak go oceniał: „[...] żył rozrzutnie, kiedy miał pieniądze, ale potrafił też zaciskać pasa, kiedy ich nie miał"[27].

24 L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*..., s. 728.
25 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nie po kwiatach los je prowadził*..., s. 188–191
26 J. Juniszewski, *Generał Waligórski. Inżynier i żołnierz*, Poligraf, Brzezia Łąka 2013.
27 Cyt. za: tamże, s. 13.

https://rcin.org.pl

Gdy miał do wyboru dobro ojczyzny albo rodziny, wybierał pierwsze, a kiedy czekał na sygnał do walki, nie poświęcał czasu swoim dzieciom. Tak doprowadził bliskich do popadnięcia w skrajną biedę, a żonę – do samobójstwa. Zdążył w 1854 roku ośmioletniego syna Władysława wysłać do Szkoły Narodowej Polskiej w Paryżu, a córki – Bronisławę, Jadwigę i Wandę – do sierocińca św. Kazimierza. Potem trafiły do sióstr prezentek w Krakowie, gdzie przełożoną była ich ciotka Józefa Waligórska[28].

Aleksander ucieleśniał wszystkie narodowe idee okresu romantyzmu, był więc typowym przykładem żołnierza, emigranta, agenta oraz powstańca. Z drugiej zaś strony, kiedy patrzy się na jego karierę i życie prywatne, trudno nie dostrzec pewnej odmienności w stosunku do tradycyjnego wzorca polskiego patrioty. Ten zawodowy kłamca, komediant i megaloman reprezentował mniej rozpoznaną, ciemną stronę XIX-wiecznego patriotyzmu. Jego fałszywe bohaterstwo zaciążyło na życiu żony i dzieci, a w szczególności Władysława i Bronisławy.

W wieku ośmiu lat Aleksander Waligórski zaczął naukę w Korpusie Kadetów w Kaliszu. Jako niespełna dwudziestoośmiolatek przystąpił do spisku Piotra Wysockiego, a po klęsce powstania listopadowego wyemigrował do Paryża, stamtąd zaś – na wiele lat do Norwegii[29]. Od 1826 roku wykładał geometrię i mechanikę w Szkole Artylerii w Warszawie. Za udział w bitwie pod Grochowem (25 lutego 1831 roku został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari i otrzymał awans na porucznika[30]. Jako emigrant początkowo nauczał w szkole wojskowej w Bourges. Dzięki znajomości z Leonardem Niedźwieckim zbliżył się do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i Władysława Zamoyskiego – stał się ich zaufanym człowiekiem. W 1838 roku wyjechał do Norwegii, gdzie w Christianii został zatrudniony jako inżynier do pomiarów topograficznych przy budowie mostów i kanałów w Urzędzie Dyrektora Kanałów i Portów, sporządził też mapę drogową Norwegii. Czartoryski, doceniając jego umiejętności, uczynił go swoim szpiegiem i wysłał z misją do Szwecji.

Kiedy w 1846 roku wybuchło powstanie, Waligórski był gotowy przyłączyć się do walki. W liście z 13 marca skierowanym do Niedźwieckiego pisał: „Cóż ia mam robić?... Naturalnie że musicie na mnie rachować zupełnie. [...] ożeniłem się tutay i w tych dniach spodziewam się mieć syna (?). Moia żona jest francuska z urodzenia a zatem trochę polka – z serca iest ona całkiem polka, a zatem wie iż Oyczyzna przedewszystkim,

28 Por. W. Miś, *Zgromadzenie zakonne P.P. Prezentek u św. Jana w Krakowie*, wydawca nieznany, Bytom 1902.
29 J. Juniszewski, *Generał Waligórski*..., s. 12.
30 Tamże.

https://rcin.org.pl

i że to będzie zmuszony ją chwilowo opuścić gdy Oyczyzna tego wymagać będzie. [...] ma ona tylko jedną wadę to iest iż iest za młoda dla mnie – ale to iest [...] nie tak bardzo zła wada"[31]. Ojczyzna wzywała Waligórskiego wielokrotnie. Na świat przychodziły kolejno dzieci. Syn Władysław Aleksander Ludwig urodził się 7 maja 1846 roku.

W 1848 roku na wieść o rewolucji lutowej Aleksander Waligórski zniknął, pozostawiając rodzinę na pastwę losu. Wkrótce jednak wrócił do Christianii i został dyrektorem do spraw kanałów. We wrześniu 1855 roku urodziła się Paulina Julia Fryderyka Jadwiga, zwana w domu Jadwigą. Już 14 listopada Waligórski na zawsze opuścił Norwegię, zostawiając żonę Emmę z czwórką dzieci, z których najstarsza Bronisława miała osiem lat, a najmłodsza Jadwiga – dwa miesiące. Zdążył tylko odebrać paszport dla siebie i córki Wandy, którą umieścił w przytułku w Hamburgu, a sam włączył się w organizowanie I Pułku Kozaków Sułtańskich, mających brać udział w wojnie na Krymie przeciwko Rosji. Do Paryża wrócił pod koniec 1856 roku, gdzie czekała na niego żona, która przyjechała tam we wrześniu. Jesienią 1857 roku urodziło się kolejne dziecko. Emma umarła zaś w 1858 roku. W nekrologu opublikowanym po śmierci Aleksandra w 1873 roku pojawiła się wzmianka, że Waligórski „skutkiem trosk i niedostatku utracił żonę"[32], co może wskazywać na jej depresję i samobójstwo. W 1859 roku cały majątek po matce, wynoszący 120 franków, przypadł Władysławowi, Amadeuszowi i Jadwidze. Bronisława i Wanda przebywały w tym czasie w Krakowie. Szukając kolejnej „Polki z serca", Waligórski ożenił się z Eglantine Bizeuil, która, tak jak najprawdopodobniej poprzednia żona, popełniła samobójstwo.

Generał Aleksander Waligórski wziął udział w powstaniu styczniowym, które zakończyło się dla niego niefortunnie, bo został oskarżony o podjęcie niekompetentnych decyzji. Przystąpił do powstania jako zwolennik dyktatury Mariana Langiewicza, został na krótko Naczelnym Wodzem Wojennym województwa krakowskiego. W Lubelskiem służył pod dowództwem generała Antoniego Jeziorańskiego, oskarżonego o zdradę i zaniedbania. Brał udział w bitwie pod Kobylanką, po której obwiniono go o oddalenie się od swoich żołnierzy, skutkiem czego nastąpiło rozproszenie i rozbicie oddziału[33]. Zginął tam jego niespełna siedemnastoletni syn Władysław, o czym pisały gazety, m.in. krakowski „Czas" 10 i 12 maja 1863 roku. Sprawa stała się głośna, gdyż wielu pamiętnikarzy

31 Biblioteka Kórnicka, sygn. 2420, k. 604; cyt. za: J. Juniszewski, *Generał Waligórski*..., s. 37.

32 „Dziennik Poznański" 1873, nr 176, s. 99.

33 J. Juniszewski, *Generał Waligórski*..., s. 97–99.

https://rcin.org.pl

wspominało nie tylko triumf polskiego oręża, ale także okrucieństwo Rosjan wobec młodego żołnierza i zbezczeszczenie jego zwłok. Znamienny jest opis bitwy dokonany przez generała Jeziorańskiego, będący przykładem sposobu budowania narodowej narracji: „Dzielności młodzieży polskiej należy przypisać świetne zwycięstwo, odniesione dnia 6. maja pod Kobylanką. Ale mając takich oficerów jak major Dąbczański – nie dziw, że zwyciężyli. [...] Ostatnią kampanię 7mą posłałem w centrum na pomoc majorowi Łepkowskiemu. Przyszło w tem miejscu do starcia na bagnety. Olbrzymiej siły i niepospolitej odwagi dzielny kapitan Kazanecki rzuca się na czele swej kompanii z bagnetem w ręku na nieprzyjaciela. Ugodzony dwa razy w pierś trzyma się jeszcze. Spieszy mu na pomoc, gdy był już ze wszech stron otoczony, kilku odważniejszych, między nimi młody Waligórski, syn jenerała – i pada wkrótce przeszyty bagnetem. Lecz nieprzyjaciel odparty zaczyna rejterować. Trąbki i bębny moskiewskie dają sygnały odwrotu. O godzinie wpół do szóstej bój się zakończył”[34]. W najważniejszej z tego okresu publikacji, czyli *Historji powstania narodu polskiego w 1861–1864 r.* Agatona Gillera, w rozdziale XII, zatytułowanym *Wspomnienia kapitana Wojsk Polskich z roku 1863*, znajduje się opis bitwy pod Kobylanką i śmierci młodego Waligórskiego: „Moskale przypuścili cztery szturmy, bitwa trwała przeszło pięć godzin. Wszystkie szturmy odparliśmy, 600 Moskali trupem położyliśmy, reszta w popłochu uciec musiała. Zostaliśmy panami placu boju, na którym Jeziorański 24 godziny jeszcze obozował. Naszych z rannymi ubyło dwustu. [...] Młody Waligórski, kapitan Lampe, porucznik hr. Tyszkiewicz, furier Urbanowski i wielu innych zabici. Powstańcy w tej bitwie szli na bagnety i walczyli z swobodą i odwagą starych Polaków. Dowódcy i żołnierze wykonali dobrze swój obowiązek – słusznie więc kronika 1863 r. liczy bitwę pod Kobylanką do najpiękniejszych spotkań z dzikimi najeźdźcami”[35]. Najbardziej wstrząsający i dramatyczny opis znajduje się w małej publikacji wydanej w Chicago, poświęconej bitwie pod Kobylanką: „Tam, gdzie bój wrzał najzawziętszy, ksiądz Bulsiewicz krzyż podnosząc do góry, na czele kilkunastu, w gęste i zbite masy wrogów uderza. W jednej z szarży, młody Waligórski, chłopak siedemnastoletni, wczoraj dowcipkami swemi cały obóz bawiący, zapędziwszy się zapamiętale naprzód, padł ugodzony kulą w szczękę, niebezpiecznie, jednak nie śmiertelnie raniony; pozostawiony

34 *Pamiętniki jenerała Antoniego Jeziorańskiego*, *Powstanie r. 1863*, część 2, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1881, s. 55–56.

35 *Wspomnienia kapitana Wojsk Polskich z roku 1863*, w: A. Giller, *Historja powstania narodu polskiego w 1861–1864 r.*, t. 1, Księgarnia Luxemburska, Paryż 1867, s. 305.

https://rcin.org.pl

tymczasowo na placu boju, kiedy kilku moskiewskich zbójców przekłuło go bagnetami, zapchawszy kałem wprzódy usta jego, aby wołać nie mógł o pomoc. Powstaniec jednak Reinberger, przybywszy, choć za późno, aby ocalić kolegę, ścigał ich, a ubiwszy mordercę przyjaciela, karabin jego przyniósł w triumfie. [...] Kiedy jen. Waligórski odebrał wiadomość o zgonie syna, upadłszy bez przytomności pod drzewem, leżał przez kilka minut bez czucia, nie zważając bynajmniej na grad kul w miejsce to sypiących się. Hrabia Nyary, Węgier nieustraszonego męstwa, zastąpił Waligórskiego w komendzie, stanąwszy na czele, pędził przed sobą, gdziekolwiek ich napotkał"[36]. W nekrologu zamieszczonym po śmierci Aleksandra Waligórskiego w „Dzienniku Poznańskim" znajduje się wzmianka poświęcona jego reakcji na wieść o śmierci syna: „[...] szlachetny i jędrny starzec [...] zadrżał, łzy potokiem ronił za ukochanym synem i wymówił przecież te pamiętne słowa, malujące dostatecznie tego męża patriotę! »Tu nie miejsce i nie czas na taki raport; – wpierw urodziłem się synem Polski, zaczem zostałem ojcem«. A odwróciwszy się z konia ku podkomendnym, choć drżącym ze wzruszenia, ale gromkim głosem zakomenderował: – »Baczność! – Naprzód!«. Wydobył pałasz, łzy ojcowskie otarł i jako godny Polak ze swą dzielną a kochającą go Wiarą uderzył mężnie w stado Moskali""[37]. Legendy dopełniają wspomnienia Wiśniewskiego, które streścił Agaton Giller. Wiśniewski z podziwem opisał charakter Waligórskiego, generała i ojca jednocześnie, który miał rzec: „jednego syna miałem i tego ojczyźnie poświęcam"[38]. Chodziły słuchy, że Waligórski podobno oświadczył, iż jak wygra chociaż jedną bitwę, ogłosi się dyktatorem. Nie tylko nie wygrał bitwy, ale na początku listopada, po klęsce pod Łążkiem, został postawiony przed sądem za zaniedbania i nieudolność. Uznano, że nie podołał zadaniu i odesłano go do Warszawy. Tam wydział wojny Rządu Narodowego stwierdził, że niedołężność spowodowana była podeszłym wiekiem, więc odsunięto go od obowiązków czynnych w wojsku[39].

Po powrocie do Francji Aleksander Waligórski zorganizował Komitet Kolonizacji Polskiej w Ameryce Łacińskiej, który powstał w celu założenia tam polskich osad. W latach 1865–1866 zmieniał adres zamieszkania i unikał kontaktu z córkami, o czym świadczą jego listy wymieniane

36 W.H. Bullock, *Bitwa pod Kobylanką dnia 6-go maja, 1864 roku*, przeł. W. Majewski, Władysław Dyniewicz, Chicago 1908, s. 11–12.
37 „Dziennik Poznański" 1873, nr 176, s. 99.
38 A. Giller, *Historja powstania narodu*..., s. 99.
39 J. Stella-Sawicki, *Galicya w powstaniu styczniowem*, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1913, s. 102–103.

https://rcin.org.pl

z Niedźwieckim, Józefą, jego siostrą, oraz rzadko z Bronisławą i Jadwigą. Kiedy wybuchła wojna prusko-francuska, zaciągnął się jako prosty żołnierz o „głodzie, w błocie, w śniegu i w mrozy i był wzorem, przykładem i nieoszacowanym a bezinteresownym przedstawicielem Polaków"[40]. W 1870 roku zgłosił się do wojska francuskiego. Podczas Komuny Paryskiej został aresztowany przez wersalczyków, którzy chcieli go rozstrzelać. Trafił na galery do Cherbourga i niemal przypłacił to życiem.

Nekrolog głosił, że „męczennik świętej sprawy" zmarł w przytułku św. Kazimierza 19 lipca 1873 roku. W 1872 roku Bronisława Waligórska napisała do ojca list pełen niepokoju o jego przyszłe losy. Wybrzmiewa w nich ton córczynego posłuszeństwa przeplatanego litością. Możemy się domyślać, że wiedziała o jego perypetiach w czasie powstania, zaoferowała więc pomoc. Przypomniała mu dawne chwile wspólnie przeżyte na rue des Dames 22 w Batignolles; nadmieniła, że ma zaoszczędzone pieniądze, które starczą na podróż i początek pobytu: „Wszystkiem będę dla Tatki aby szczęśliwszym uczynić. Żadnej pracy wstydzić się nie będę a zdrowie mam"[41].

Waligórski nie przyjął tej propozycji, nie wiemy też, czy odpowiedział córce. Do swojej drugiej córki, Jadwigi, napisał parę miesięcy przed śmiercią:

> Juisy (Seine et Ors) Cour de France, 10 lutego 73 r.
> Kochana Jadwisiu!
> Mocno ubolewam, że posługuję się kolegi ręką, nie mogąc do Ciebie moja droga własnoręcznie napisać z powodu przygniecenia mnie przez straszliwe reumatyzmy – ta przyczyna wstrzymała mnie i z odpowiedzią na Twe listy. Skoro wzmogę się [...] napiszę wiele i bardzo wiele – a tym czasem cieszę się, że Ci moja droga dobrze powodzi się w naukach i że wkrótce spodziewasz się zdać examin – dalej cieszę się z Obietnicy Twojej nawiedzania mnie.
> Dokąd to nastąpi serdecznie Cię uściskam Twój Ojciec. A Waligórski[42].

40 „Dziennik Poznański" 1873, nr 176, s. 99.

41 List Bronisławy Waligórskiej do Aleksandra Waligórskiego, 1 maja 1872 r, w: B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*, Archiwum Kobiet. Dokumenty, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2018, s. 146.

42 Biblioteka Polska w Paryżu, sygn. 459, k. 121; cyt. za: J. Juniszewski, *Generał Waligórski*..., s. 121.

https://rcin.org.pl

POLSKOŚĆ, SOCJALIZM I FATALIZM

„Ty jedna tylko stoisz mi na drodze do upragnionego raz spokoju!" – pisała Bronisława do Jadwigi[43]. Niewiele wiemy o adresatce tych listów. Z korespondencji wynika, że była najbliższą krewną, z którą Bronisława Waligórska utrzymywała stały kontakt. Siostry łączyła bardzo bliska relacja, czego świadectwem jest opieka, jaką roztoczyła Jadwiga nad Bronisławą podczas jej pobytu w więzieniu oraz temperatura emocjonalna listów. Ostatni z nich, pożegnalny, był ze strony Bronisławy potwierdzeniem jej miłości, przyjaźni i szacunku. Przytaczane wspomnienia – kłótnie z kuksańcami, śmiechem i płaczem – opisywane są jako chwile najwyższego szczęścia. Składają się na obraz siostrzanej miłości, dobrej i złej, a zarazem pokazują złożony, niejednoznaczny stosunek Bronisławy Waligórskiej do rzeczywistości, afirmatywny i jednocześnie krytyczny.

Siostry przeszły taką samą drogę od dzieciństwa do dojrzałości: najpierw zostały umieszczone w sierocińcu w Paryżu, następnie wysłane do klasztornej szkoły prezentek w Krakowie, po ukończeniu której obie pracowały jako prywatne nauczycielki. Jadwiga po wyjeździe z kraju w 1892 roku trafiła jako guwernantka na Kubę, gdzie zmarła w wieku czterdziestu lat[44]. W chwili śmierci była starsza o dwa lata od Bronisławy, która popełniła samobójstwo w wieku trzydziestu ośmiu lat. Nie wiemy, co było powodem zgonu Jadwigi. Najprawdopodobniej przyczynił się do tego niezdrowy podrównikowy klimat. Cień podejrzenia co do nienaturalności śmierci Jadwigi jednak pozostaje, bowiem w tej rodzinie samobójstwa kobiet zdarzały się często. Matka Jadwigi i Bronisławy najprawdopodobniej odebrała sobie życie w wieku trzydziestu trzech lat. Pozostaje pytanie, czy podatność w linii kobiecej na choroby nerwowe, depresje i samobójstwa skłoniła ostatecznie Bronisławę do otrucia się siarką, czy też była inna przyczyna, która pchnęła ją ku straszliwej w skutkach decyzji. Bronisława Waligórska nazwała swój los fatalnym i dziedzicznym, lecz nie miała na myśli matki, o której zresztą milczała w listach, ale ojca.

W rozpoznaniu własnej egzystencji jako przeklętej dostrzec można ukrytą tragiczną ironię, gdyż ojciec prawdopodobnie nigdy nie nazwałby swojego losu nieszczęsnym. W każdym momencie realizował swoją misję jako podoficer, oficer, szpieg, inżynier, dyrektor, generał, a więc jego życie było spełnione. Nie dokonało się tylko jedno jego wielkie marzenie. Mimo usilnych starań nie udało mu się zostać naczelnikiem powstania

43 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 103.
44 J. Juniszewski, *Generał Waligórski*..., s. 127.

https://rcin.org.pl

styczniowego. Na dodatek w pośpiechu – oskarżony o zdradę i zaniechanie działań wojennych – opuszczał kraj. Powstanie zamiast chwały i laurów pozostawiło w nim poczucie goryczy i urażonej dumy, ale te wydarzenia go nie złamały, gdyż w roku 1870 zgłosił się do udziału w wojnie prusko-francuskiej. Wielka przygoda, zwana Polską, rzucała go w różne miejsca na świecie i, choć skończył jak wielu innych emigrantów w przytułku św. Kazimierza, pewnie nie mógłby sobie wyobrazić lepszego życia niż to, które wybrał – umierał jako gorący patriota i katolik, z poczuciem wypełnionego posłannictwa. Inaczej było z jego córką. Do końca swoich dni Bronisława Waligórska próbowała uporać się z brzemieniem, dziedzictwem i legendą ojcowską. Jak echo wracają jej marzenia o dokonaniu bohaterskich czynów oraz deklaracje o konieczności złożenia ofiary z życia, obowiązku poświęcenia się w imię sprawy.

Skłonności melancholijne, które Bronisława Waligórska przypuszczalnie odziedziczyła po matce, oraz pragnienie chwały dzięki dokonaniu czegoś wielkiego i ważnego, przejęte po ojcu, stały ze sobą w sprzeczności i czyniły jej osobowość bardzo złożoną. Trudne czasy nie sprzyjały działaniom narodowowyzwoleńczym. Heroizm nie był w cenie, a idea narodowa po powstaniu przeżywała kryzys. Szukano innych niż walka form wyrazu dla uczuć patriotycznych. Kółka robotnicze, a potem partia Proletariat stanowiły w tym czasie najbardziej radykalną odpowiedź na wszystkie formy wyzysku, niesprawiedliwości i nierówności. Dla działaczy partyjnych głównym wrogiem było wspierające kapitalistów państwo rosyjskie, a sensem życia Waligórskiej – walka z caratem. W działalności spiskowej Proletariatu dostrzegła ona możliwość służenia Polsce, wyzwolenie klasy robotniczej mieściło się w jej idei walki o sprawiedliwość dziejową i wolność narodową.

Wydaje się, że Waligórska wypracowała własny projekt fantazmatyczny, ignorując otaczającą ją rzeczywistość. Dla niej sprawa socjalna i narodowa splotły się w nierozerwalną całość, a takie podejście w tym okresie nie cieszyło się popularnością wśród działaczy partyjnych. Proletariat zdecydowanie odrzucał postulaty walki narodowowyzwoleńczej. W swoim podejściu była więc osamotniona i niezrozumiana. Ignorując okoliczności zewnętrzne, ale poszukując źródeł, które mogłyby żywić odziedziczone fantazmaty narodowe i koić ból, zwróciła się do robotników – widziała w nich nowe ucieleśnienie polskiego narodu. W tej nowej idei walki o społeczną sprawiedliwość, odrzucającej dotychczasowe wartości, Waligórska próbowała zachować swoją samotną miłość do polskości i głośno mówiła o zamiarach zabicia generała-gubernatora Józefa Hurki i przede wszystkim Aleksandra Apuchtina, kuratora Warszawskiego

https://rcin.org.pl

Okręgu Szkolnego. Przystąpienie Waligórskiej do Proletariatu zbiegło się z likwidacją języka polskiego w szkołach w 1885 roku. Tak jak wielu jej współczesnych widziała w tym największe zagrożenie dla polskości i dlatego zaczęła snuć plany zabicia Apuchtina. Kiedy podzieliła się swoimi pomysłami z nieznanym bliżej studentem Stefanem, ten wpadł w panikę i przestraszył się Waligórskiej. Jej wszystkie plany zamachów nie wyszły poza sferę marzeń[45]. Każdy scenariusz kończył się na deklaracjach. Ostatecznie nie wzięła udziału w akcji przeciwko Pińskiemu, chociaż ją przygotowywała. Prawdopodobnie organizatorzy obawiali się jej nadmiernych emocji.

Praca z robotnikami w kółkach edukacyjnych przyniosła Waligórskiej rozczarowanie i gorycz. Nie byli oni ani wyśnionym pułkiem grenadierów z powstania listopadowego, ani oddziałem partyzanckim pod dowództwem generała Jeziorańskiego. W notatniku-listowniku pisanym dla siostry, skonfiskowanym podczas rewizji, oburzała się na „głupotę" robotników i rzemieślników. Na tej podstawie można przypuszczać, że nie znalazła z nimi wspólnego języka i raczej nie cieszyła się ich sympatią. Czuła, że należy do innej grupy społecznej i do innego pokolenia, co z pewnością skutkowało jej dystansem do robotników. Wydawałoby się, że ta nowa klasa, najbardziej upośledzona w ówczesnym społeczeństwie, powinna być jej jako kobiecie bliska, jednakże nic nie wskazuje na to, że w pełni identyfikowała się z ruchem robotniczym. Choć doceniała nowoczesne idee, żyła, jak można przypuszczać na podstawie jej listów i akt śledztwa, według starych, niemodnych już w tym czasie ideałów, którym hołdowali jej ojciec i wcześniejsze generacje Polaków.

Dość późno zauważyła, że robotnicy nie byli przebudzonymi rycerzami, którym wystarczy zaintonować bojową pieśń, aby ruszyli do walki z caratem. Żądała od nich rzeczy niemożliwych. Zawiedli jej oczekiwania, gdyż nie podejmowali wyzwań, jakie przed nimi stawiała. Dla niej, córki powstańca, liczyły się: szaleńcza odwaga, oddanie sprawie, bezinteresowność, honor, patriotyzm.

Fantazje o atakach terrorystycznych, mające znamiona szaleństwa, pokazują także, jak idea socjalna nakładała się w jej wyobraźni na ideę narodową. Waligórska postrzegała swój los jako los bojowniczki, która ostatecznie musi złożyć życie w ofierze. Romantyczny charakter jej kondycji przejawiał się w poczuciu fatalizmu, osamotnienia i pragnieniu

45 Akta sądowe Zarządu Żandarmerii Okręgów Warszawskiego, Nowomińskiego i Radzymińskiego. Zespół: Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej 1886, AGAD, sygn. 1275, k. 183r–186v. Zob. B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., *Aneks*, s. 147–188.

https://rcin.org.pl

przekroczenia wszystkich granic. Można odnieść wrażenie, że czuła się bardziej żołnierzem niż konspiratorką, czego dowodem są jej wyznania zapisane w notatniku-listowniku, w którym deklarowała, że nie cofnie się z raz wytyczonej drogi i jest zdecydowana ponieść największą karę, jaką jest szubienica[46]. Jej życie było z wyboru dążeniem ku śmierci. Ostatecznie sama ją sobie zadała. Samobójstwo Waligórskiej nie jest jednak po prostu konsekwencją jej życia fantazmatycznego, rozpiętego między ostatnim powstaniem narodowym a niedokonaną rewolucją socjalną w XIX wieku.

SAMOBÓJSTWO

Pojawiają się pytania, czy Waligórska musiała popełnić samobójstwo, czy mogła go uniknąć i co ją do niego skłoniło[47]. Jednak pytania „dlaczego" prowadzą nas na manowce i zamykają w kręgu zakreślonym przez psychoanalityków, którzy ostatecznie zawieszają tę kwestię, argumentując, że pozostaje bez odpowiedzi[48]. Takie rozważania niosą ryzyko skoncentrowania się na własnych emocjach, a nie na badanym przez nas temacie. Żal, złość, smutek czy inne trudne do nazwania uczucia, które mogą się wtedy w nas obudzić, odsłaniają jedynie głęboko ukryte pokłady naszych emocji – często wypartych albo towarzyszących nam w krytycznych momentach pragnień pożegnania się z życiem. W istocie nie potrafimy sformułować właściwego pytania o przyczyny samobójstwa. Choć jest to też zjawisko społeczne, samobójstwo zawsze pozostaje sprawą indywidualną, gdyż każdy człowiek ma inny poziom odporności na cierpienia psychiczne. Natłok myśli, wewnętrzne napięcia, nieprzerwany strumień świadomości musiały w sytuacji uwięzienia prowadzić u Waligórskiej do powstawania

46 Tamże.

47 Zob. też: A. Liebling, *Suicides in Prison*, Routledge, London 1992, s. 17–23; É. Durkheim, *Samobójstwo*, przeł. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2011.

48 I. Paperno, *Suicide as a Cultural Institution in Dostoevsky's Russia*, Cornell University Press, Ithaca–London 2019, s. 2. Irina Paperno zauważyła, że w XX wieku psychologowie zaakceptowali niemożność wyjaśnienia powodów aktu samobójczego. Pierwszy zrobił to Zygmunt Freud, który w 1910 roku na posiedzeniu Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego zaproponował zawieszenie tego pytania. W 1936 roku Gregory Zilboorg powtórzył opinię Freuda, twierdząc, że z punktu widzenia nauki problem samobójstwa pozostaje nierozwiązany. W 1973 roku Edwin Shneidman we wstępie swojego artykułu do *Encyclopaedia Britannica* zastrzegł się, że nikt nie wie, dlaczego ludzie odbierają sobie życie. W 1988 roku Antoon Leenaars w swoim studium potwierdził stanowisko poprzedników, dodając, że nawet samobójcy nie wiedzą, dlaczego to czynią. Tej problematyce poświęcona jest książka R. J. Perelberg, *Psychoanalytic Understanding of Violence and Suicide*, Routledge, London – New York 1999.

https://rcin.org.pl

nowych ognisk bólu i psychicznych ran. Sytuacja heterotopii więziennej jest czymś szczególnym, gdyż w takim miejscu cierpienia egzystencjalne nakładają się na udrękę wywołaną okolicznościami życia[49]. Jadwiga w swoich zeznaniach sugerowała, że Bronisława już wcześniej cierpiała na zaburzenia nerwowe i na jej prośbę jeszcze przed aresztowaniem miała prowadzić notatnik-listownik, by siostra mogła obserwować jej stany emocjonalne. Pobyt w areszcie i śledztwo mogły doprowadzić do załamania nerwowego i depresji, ale czy te czynniki były przyczyną samobójstwa, nie wiemy i powinniśmy w tej kwestii zamilknąć. W listach, które wydają się zapowiedzią śmierci Waligórskiej, możemy co najwyżej prześledzić jej walkę wewnętrzną. Na podstawie tych śladów widzimy, że decyzja nie była podjęta raz i nieodwołalnie. Jej wyznania są pełne niepokoju, wahania, strachu i rozpaczy. Poczucie winy, wzgląd na siostrę odwlekały to postanowienie. Myślę, że do końca nie była pewna, jak skończy się ta walka i czy odbierze sobie życie.

PORTRETY

Autoportret więzienny, jaki można naszkicować na podstawie listów, stoi w sprzeczności z przerysowanym, niemal na granicy karykatury, przedstawieniem Bronisławy Waligórskiej przez Leona Baumgartena, który listów nie znał, a opierał się tylko na zeznaniach proletariatczyków. Z jego opisu wyłania się dość antypatyczna postać, fanatyczna w swoich poglądach, zwana, jak kilkakrotnie powtarza, Niemką, co jeszcze bardziej w sposób stereotypowy zaostrza negatywne rysy jej charakteru. Baumgarten podkreśla, że Waligórska niecierpliwie szykowała się do zamachów na zdrajców i nie mogąc się tego doczekać, trenowała rzucanie piłką jak bombą. To jednak wydaje się z perspektywy czasu działaniem dość dziwnym[50]. Badacz Proletariatu nie podaje źródła, z którego zaczerpnął informacje na temat tych ćwiczeń. Na koniec tej uproszczonej charakterystyki nadmienia, że Waligórska popełniła samobójstwo, gdyż miało jej się wydawać, że złożone przez nią zeznania znacząco obciążyły aresztowanych towarzyszy. Skąd Baumgarten wziął te informacje nie

49 Stefan Chwin pisze, że Shneidman jest twórcą kategorii zwanej „suicydalną epistemologią", która bada, w jaki sposób jednostki konstruują całościowe obrazy życia (*personal constructions of life*): „Shneidman rozróżnia »cierpienie egzystencjalne« oraz »cierpienie wywołane okolicznościami życia«, podkreśla jednak przy tym, że w realnych przypadkach nigdy nie występuje coś takiego jak bolesne doznanie egzystencji jako całości (*Weltschmerz*)" (S. Chwin, *Samobójstwo jako doświadczenie wyobraźni*, Tytuł, Gdańsk 2011, s. 352).

50 L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*..., s. 728.

https://rcin.org.pl

wiadomo, raczej wygląda to na jego subiektywne widzenie Waligórskiej jako osoby maniakalnie zawziętej, obsesyjnie zaślepionej, nawiedzonej, skrajnej w swoich poglądach i postępowaniu.

Baumgarten znajduje wytłumaczenie tego fanatyzmu w wychowaniu klasztornym[51], co zubaża wizerunek Waligórskiej i zasłania, jak dowodzą akta śledztwa, chyba najważniejsze cechy jej charakteru: ogromną wrażliwość, empatię i więź ze wszystkimi pokrzywdzonymi – z jednej strony z robotnikami uciemiężonymi przez carat i kapitalistów, a z drugiej z Polakami, w jej opinii zagrożonymi wynarodowieniem. Według Bronisławy Waligórskiej największe niebezpieczeństwo dla bytu narodowego stanowiła „reforma" Apuchtina. Jej rozpacz była podszyta obawami nauczycielki, że dzieci pozbawione możliwości uczenia się języka polskiego zostaną wyzute z własnej tożsamości narodowej.

Rzeczą ważną jest zrozumienie, kim nie była Waligórska. Na pewno nie była typową przedstawicielką jej czasów. Trudno ją umieścić na zbiorowej fotografii pokolenia kobiet i mężczyzn urodzonych w latach 40. XIX wieku. Trzeba na nią patrzeć jak na przedstawicielkę epigonów poprzedniej epoki, jak na osobę z ducha romantyzmu, zabłąkaną w późnych dekadach XIX wieku Poprzez swoje pochodzenie, tradycję rodzinną i marzenia objawia się jako bohaterka romantyczna o rysach prometejskich. Przez długi czas wierzyła, że w jej los wpisane jest poświęcenie się jakiejś wielkiej idei. Listy da się czytać jako zapis poczucia ciążącej nad nią klątwy, przegranej sprawy i osamotnienia. Historia Waligórskiej pasuje do wzorca buntowniczki występującej przeciwko normom społecznym, obyczajowym, a także krzywdzie i niesprawiedliwości dziejowej i społecznej.

Nie tylko rodzice wyznaczyli drogę jej życia. Po ojcu odziedziczyła idee, po matce „nadwrażliwość", stąd jej wyczulenie na społeczną niesprawiedliwość, chęć przyłączenia się do rewolucji. Można przypuszczać, że kiedy przebywała w szkole klasztornej, wiadomość o śmierci siedemnastoletniego brata, którego ojciec sprowadził z Włoch, by walczył za sprawę ojczyzny, musiała wstrząsnąć nią do głębi. Władysław zginął w swojej pierwszej potyczce, nie doświadczył więc ani doli żołnierskiej, ani dorosłego życia. Na rozkaz ojca przyjechał i zginął. Nie wiemy, czy Waligórska czytała wstrząsające opisy jego śmierci, umieszczone w krakowskim „Czasie" i „Gazecie Poznańskiej". Z pewnością mury klasztorne nie były tak grube, żeby wieści z powstania nie mogły przeniknąć do środka. Informacja o śmierci Władysława dotarła bez wątpienia do jej

51 Tamże.

https://rcin.org.pl

ciotki, będącej przełożoną prezentek. Józefa Waligórska, kierująca szkołą i zakonem w Krakowie, sprawowała opiekę nad swoimi bratanicami. Nie wiemy, czy była czuła i troskliwa, ale Bronisława w liście wyrażała się o niej z szacunkiem. Trudno jednak zgodzić się z poglądem Baumgartena, że w klasztorze panowały fanatyzm i rygor, prowadzące do skrajnych postaw. Szkołę ukończyło wiele dziewczyn, w tym dwie siostry Bronisławy. Zazwyczaj absolwentki zostawały nauczycielkami prywatnymi albo pracowały na pensjach, ale żadna z nich, jak wiemy, nie została rewolucjonistką. Jeśli przyjrzeć się z boku Bronisławie i Jadwidze, można odnieść wrażenie, że wyniosły z zakonu umiejętność krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, samodyscyplinę i samoopanowanie. W zawziętości Bronisławy należy dopatrywać się raczej bólu po śmierci brata i chęci zemsty niż wyuczonego dogmatyzmu.

Czytając list po liście, mamy wrażenie, że lepiej poznajemy Waligórską i dostrzegamy, jak różni się jej ogląd własnej osoby od opisu Baumgartena. Po przeczytaniu jego monografii łatwo wyobrazić sobie Bronisławę Waligórską jako kobietę o gwałtownym usposobieniu, nieustępliwą, pewną siebie, a nawet zadziorną, natomiast ona pisała o sobie w liście jedenastym: „znasz mnie jak siebie, jestem uległą, nieśmiałą i bardzo wrażliwą na okazywaną mi dobroć”[52].

Istnieje pewna obawa, że Waligórska z trudem rozpoznałaby się nie tylko w portrecie Baumgartena, ale również w obrazie jej osoby naszkicowanym przeze mnie na podstawie lektury jej listów. Wyobrażam sobie, że mogłaby wyrazić dezaprobatę dla tej niedoskonałej rekonstrukcji. Przypuszczam, że każdy, gdyby miał możliwość jeszcze raz spojrzeć na swoje pośmiertne zdjęcia, nawet te wykonane przez profesjonalnego fotografa, nie byłby zachwycony sobą. Nie jest chyba konieczna konstatacja, że czym innym jest nasz świadomy zamysł przedstawienia siebie jako utrwalonego wyobrażenia o swoim „ja”, czym innym jest autobiograficzne „ja” przedstawiane w listach, a czymś odmiennym postrzeganie nas przez innych.

Starając się przyjrzeć ostatnim miesiącom życia Bronisławy, natrafiamy na sporo przeszkód: z jednej strony ogranicza nas brak listów Jadwigi, z drugiej – cenzura i język ezopowy. Nie jest możliwa lektura innych źródeł, jak w przypadku osób, po których oprócz listów zostały dzienniki czy wspomnienia. Fakty z życia, które często pomagają zrozumieć nam pewne niejasności i niedopowiedzenia, w przypadku Waligórskiej są szczątkowe. Nie pozostaje nic innego, tylko trzymać się blisko tego, co ona sama pisała. Jednak wszystkich trzeba przestrzec, że po przeczytaniu ostatniego listu

52 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 118.

https://rcin.org.pl

nasza wiedza będzie zbliżona do tej, którą mieliśmy na początku. Niemożliwa jest biografia w sensie tradycyjnym, musimy uznać, że mamy przed sobą zapis czystej egzystencji, minionej bezpowrotnie, zapomnianej. My chcemy przywołać ją w naszej pamięci. Sprawą zasadniczą jest świadomość naszej uzurpacji: dajemy sobie prawo do czytania ludzkiego życia, dlatego że jesteśmy historykami i historyczkami, w których ręce wpadły nieznane dotąd listy. Dajemy sobie prawo do rozporządzania życiem ludzi dlatego, że oni nie żyją i należą już do przeszłości. Musimy ciągle powtarzać sobie pytanie: czy bezbronność tego, co minione, oznacza, że wolno nam wszystko? Zawsze powinna nam towarzyszyć myśl, że czytanie bez zgody autorów ich prywatnych listów jest przekroczeniem. Bez ich akceptacji nasze śledztwo ma zawsze znamiona przemocy. Dlatego nie możemy pozbywać się dyskomfortu podczas szperania w cudzych rzeczach. Takie podejście w konsekwencji prowadzi do aporii, ponieważ nasza symboliczna przemoc wobec cudzego życia stoi w sprzeczności z obowiązkami pamięci. Dlatego praca pamięci i pragnienie spotkania się z widmem przeszłości pozostają ze swojej istoty niedoskonałe i skazane na porażkę.

Musimy więc poprzestać na informacjach pochodzących od samej Bronisławy Waligórskiej i na własnej intuicji. Żeby jednak zminimalizować sferę domysłów, warto posłużyć się pamiętnikami więziennymi innych kobiet z tego okresu. Wspomnienia ze Szlisselburga Wiery Figner[53] i publikowane listy z więzienia Róży Luksemburg[54] odsłaniają te miejsca, które często pozostają niedopowiedziane czy przemilczane przez Waligórską – dzięki zestawieniu ich ze sobą pozwalają nam uzupełnić niektóre braki w jej portrecie[55]. Porównanie tych trzech więźniarek niesie ze sobą niebezpieczeństwo dla samej Waligórskiej, która na tle tych dwóch silnych

53 W. Figner, *Trwały ślad*, cz. 2: *Kiedy zatrzymały się godziny życia*, przeł. J. Mincowa, Książka i Wiedza, Warszawa 1962.

54 R. Luksemburg, *Listy z więzienia*, przeł. M. Bilewiczowa, przedm. F. Tych, PIW, Warszawa 1982. Róża odsiadywała w latach 1915–1916 wyrok z przedwojennej sprawy o obrazę armii niemieckiej, a w 1916 roku zapobiegawczo wtrącono ją ponownie do więzienia, została osadzona w Barnimstrasse, następnie we Wronkach, a na koniec we Wrocławiu. W 1905 roku trafiła do X Pawilonu i Pawiaka, zbiegła do Niemiec i już nigdy nie wróciła do Polski. W styczniu 1919 roku przyłączyła się do rewolucji robotniczej, wkrótce potem została zastrzelona przez żołnierzy Freikorpsu w centrum Berlina.

55 Feliks Tych wydał ponad 980 listów po polsku (R. Luksemburg, *Listy do Leona Jogichesa-Tyszki*, t. 1–3, wyd., wstęp i przyp. F. Tych, Książka i Wiedza, Warszawa 1968–1971; R. Luksemburg, *Listy z więzienia*...). Zachowało się 2800 listów Róży Luksemburg do kilkudziesięciu adresatów; ponad tysiąc to listy po polsku, pozostałe są po niemiecku, rosyjsku i francusku.

https://rcin.org.pl

osobowości może wydać się bezbarwna i nieciekawa. Zamysł jest jednak inny: ta wyobrażona wspólnota kobiet ma wydobyć podobne doświadczenie i pokazać, że Waligórska była postacią złożoną, podobnie jak dwie pozostałe, mimo że nie stała się znaną ani cenioną działaczką.

Dwadzieścia dwa listy Róży Luksemburg do Sophie Liebknecht zostały wydane w 1920 roku, a więc wkrótce po śmierci rewolucjonistki. Ostatni list, datowany na 18 października 1918 roku, napisany został cztery miesiące przed tragicznymi wydarzeniami z 15 stycznia 1919 roku. Listy są dużym zaskoczeniem dla czytelników, gdyż wyłania się z nich Luksemburg w takiej postaci, jakiej się nie spodziewamy. To jedna z najbardziej fascynujących kobiet przełomu XIX i XX wieku, bojowniczka i uczona (doktorat z ekonomii: *Rozwój przemysłowy Polski*), publicystka, działaczka Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Komunistycznej Partii Niemiec. Tymczasem w listach odsłania się jako osoba uczuciowa, subtelna, wrażliwa na przyrodę i piękno. Ta korespondencja jest zapisem przyjaźni i miłości, jakimi Luksemburg darzyła Sophie, Rosjankę z Rostowa, żonę Karla (syna Wilhelma Liebknechta, twórcy niemieckiej socjaldemokracji), należącego wespół z Różą do Związku Spartakusa. Luksemburg, przenikliwa obserwatorka ludzi i natury, obdarzyła Sophie zaufaniem i uczyniła z niej idealną adresatkę swoich listów. Traktowała ją jednocześnie jak siostrę, córkę, przyjaciółkę oraz platoniczną kochankę. Dzieliła się z nią refleksjami, odsłaniała przed nią różne stany ducha i często, zamieniając się rolami, pocieszała Sophie, dodawała jej ducha i wspierała martwiącą się o męża przyjaciółkę. Niezwykłym gestem były kwiaty, które zamawiała w więzieniu i wysyłała Sophie do domu. Z treści listów wynika, że Sophie w pełni podzielała z Różą widzenie świata, jej wrażliwość współbrzmiała z empatią uwięzionej, a listy stwarzają wrażenie harmonijnej kobiecej relacji.

Wiera Figner, niezwykła i fascynująca rewolucjonistka wieku XIX, spędziła dwadzieścia pięć lat w więzieniu, co opisała w głośnych wspomnieniach *Trwały ślad*[56]. Należała do grupy Fryczanek, których historia jest emblematyczna dla rozwoju ruchu kobiecego w Rosji[57]. Była to grupa kobiet studiujących w Zurychu, początkowo skupiona wyłącznie na kwestii kobiecej, by następnie stać się aktywną w przygotowaniach do przyszłej, chłopskiej rewolucji i do zamachu na cara. Po wojnie krymskiej

56 W. Figner, *Trwały ślad*, cz. 1, przeł. J. Mincowa, wstęp. M. Wierzchowski, cz. 2: *Kiedy zatrzymały się godziny życia*, przeł. J. Mincowa, wiersze przeł. J. Gniazdowski, Książka i Wiedza, Warszawa 1962.

57 A. Knight, *The Fritschi. A Study of Female Radicals in the Russian Populist Movement*, „Canadian-American Slavic Studies" 1978, nr 1, s. 1–17.

https://rcin.org.pl

Aleksander II rozpoczął proces modernizacji państwa, zmiany objęły sfery społeczną, polityczną i ekonomiczną. Car częściowo zniósł cenzurę, otworzył uniwersytety dla studentów pochodzenia nieszlacheckiego i dla kobiet. Jednak reformy miały charakter ograniczony, dlatego społeczeństwo zaczęło wyrażać swoje niezadowolenie. Pierwsze w tej sprawie odezwały się kobiety. Rozwój kobiecego ruchu emancypacyjnego rozpoczął się pod koniec lat 50., a w burzliwych latach 70. młode, wykształcone idealistki z uprzywilejowanej klasy, budząc się z feudalnej drzemki, często pod wpływem książek mówiących o lepszym świecie i rażącej niesprawiedliwości, postanowiły nawet za cenę swojego życia naprawiać świat, włączając się do ludowego ruchu rewolucyjnego[58].

Ustanowienie kursów uniwersyteckich bez stopni nie satysfakcjonowało kobiet i dlatego duża liczba ambitnych dziewczyn wyjechała za granicę, aby studiować i tam zdobywać stopnie naukowe. Do 1873 roku ponad sto Rosjanek uczęszczało do szkół wyższych w Szwajcarii, głównie studiując medycynę[59]. W 1873 roku rosyjska kolonia w Zurychu liczyła trzysta osób, w tym sto cztery kobiety. Większość z nich uczestniczyła intensywnie w życiu politycznym[60]. W tym czasie Szwajcaria była przystanią dla radykalnych emigrantów, szukających wolności słowa. Był to też raj dla młodych kobiet, które mogły poznać zachodnie teorie polityczne i ekonomiczne, a także dzieła filozofów rosyjskich – Piotra Ławrowa i Michaiła Bakunina. Pochłaniały książki socjalistyczne, zgłębiały Marksa, czytały pismo „Wpieriod", szukając klucza do własnej autonomii i sposobu jak najlepszego przygotowania do służby w społeczeństwie. Spośród dziewięćdziesięciu trzech studentek czterdzieści trzy były zapisane w rejestrach policyjnych[61]. Z tej grupy trzynaście najaktywniejszych założyło koło zwane Fryczankami. W 1873 roku większość z nich porzuciła aspiracje ukończenia studiów wyższych, zdecydowała się wrócić do Rosji i rozpocząć aktywność polityczną. Rok później, po negocjacjach, wstąpiły do panrosyjskiej organizacji rewolucyjnej. W ruchu kobiecym był to moment przełomowy, gdyż Fryczanki, włączając się do ruchu rewolucyjnego, porzuciły walkę o indywidualne wyzwolenie i rozwój kobiet. Uznały transformację społeczną za cel swoich działań, a mająca

58 *Five Sisters. Women against The Tsar*, ed. B.A. Engel, C.N. Rosenthal, Northern Illinois University Press, DeKalb 2013, s. XI; B.A. Engel, *Mothers and Daughters. Women of the Intelligentsia in Nineteenth-Century Russia*, Cambridge University Press, Cambridge 1986.

59 B.A. Engel, *Mothers and Daughters*..., s. 156.

60 A. Knight, *The Fritschi*..., s. 3–4.

61 B.A. Engel, *Mothers and Daughters*..., s. 156.

https://rcin.org.pl

się dokonać oddolnie rewolucja chłopska stała się dla nich substytutem własnego procesu emancypacyjnego. Kołem zamachowym rewolucji nie miały być więc kobiety – mieli nim być chłopi, najbardziej uciemiężona i pozbawiona wszelkich praw warstwa społeczna w Rosji[62].

Wiera Figner w Ziemli i Woli była jedną z głównych oponentek wobec działań terrorystycznych, ale po rozłamie tej partii przyłączyła się do Narodnej Woli. Przez następnych pięć lat służyła żarliwie organizacji, żyjąc „nielegalnie": ukrywała się i pomagała przygotowywać zamachy. Po zabójstwie cara Aleksandra II stanęła na czele partii i próbowała utrzymać zdziesiątkowaną Narodną Wolę. Kiedy została zatrzymana przez policję w 1883 roku, car miał powiedzieć: „[...] dzięki Bogu! Ta okropna kobieta została aresztowana"[63]. Do jej uwięzienia przyczynił się zdrajca Siergiej Diegajew, który odegrał również niechlubną rolę w polskim ruchu rewolucyjnym. Siłę do działań i wiarę w rewolucję Wiera Figner czerpała ze swojej szczególnie pojętej religijności, która nadawała sens jej życiu[64]. W dzieciństwie lektura żywotów świętych nauczyła ją gorliwego samopoświęcenia i moralnego absolutyzmu[65]. Męczeństwo było celem jej życia[66]. Pierwsze, najtrudniejsze lata pobytu w więzieniu, kiedy bezustannie zmagała się z nastrojem przygnębienia, po latach opisała w pamiętniku: „Ten, kto jak ja był kiedyś pod urokiem postaci Chrystusa, który w imię idei przeszedł przez poniżenie, cierpienie i śmierć, ten, kto w dzieciństwie i w młodości uważał Chrystusa za ideał, a jego życie – za wzór ofiarnej miłości, ten zrozumie nastrój niedawno skazanego rewolucjonisty, wtrąconego za życia do grobu za sprawę wyzwolenia ludu. [...] Zasady chrześcijaństwa, które wszczepiają nam świadomie i nieświadomie od kołyski, oraz dzieje wszystkich szermierzy idei napawają skazanego radosną świadomością, że nastąpiła chwila próby; przez próbę przejść musi oto siła jego miłości i moc jego charakteru jako bojownika o te wartości idealne, do których dąży nie w imię swej przemijającej osobowości, lecz w imię ludu, dobra społeczeństwa, dobra przyszłych pokoleń"[67]. W drugiej połowie XIX wieku

62 Tamże, s. 109.
63 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 1, s. 331.
64 Zob. V. Broido, *Apostles into Terrorists. Women and the Revolutionary Movement in the Russia of Alexander II*, The Viking Press, New York 1977.
65 Zob. H. Hoogenboom, *Vera Figner and Revolutionary Autobiographies. The Influence of Gender on Genre*, in: *Women in Russia and Ukraine*, ed. R.J. Marsh, Cambridge University Press, Cambridge – New York – Melbourne 1996.
66 S. Rindlisbacher, *Radicalism as Political Religion? The Case of Vera Figner*, „Totalitarian Movements and Political Religions" 2010, nr 11, s. 67–87.
67 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 41.

https://rcin.org.pl

z trudem można było umrzeć za wiarę, ale było możliwe złożenie życia w ofierze – w imię sprawiedliwości społecznej. Męczeństwo to wówczas nie tylko program, ale część kondycji – najgłębsza strona egzystencji działaczki.

Choć Figner uznawała konieczność stosowania terroru, to jednak przemoc budziła jej sprzeciw i w pamiętniku przyznała, że: „Jak każdej walce opierającej się nie na idei, lecz sile, tak i tej walce towarzyszyła przemoc. A przemoc, stosowana wobec myśli, działania czy też życia ludzkiego, nigdy nie sprzyja złagodzeniu obyczajów, wywołuje jedynie zawziętość, rozwija zwierzęce instynkty, pobudza do złych porywów i skłania do wiarołomstwa. Humanitaryzm i szlachetność nie idą w parze z przemocą. W tym sensie rząd i partia, które przystąpiły, jak to się mówi, do walki wręcz, konkurowały w deprawowaniu otaczającego je środowiska. Z jednej strony partia głosiła, że w walce z przeciwnikami wszystkie metody są dobre, że w tej walce cel uświęca środki; jednocześnie tworzyła kult dynamitu i rewolweru, aureolę wokół terrorysty, tak że zabójstwo i szafot nabierały w oczach młodzieży pociągającego uroku. I im słabsze nerwy miała ta młodzież, im cięższe było życie dookoła, tym bardziej terror rewolucyjny wprowadzał ją w stan egzaltacji. Gdy życie zapowiada się krótkie, a rezultaty pracy ideowej nie są od razu widoczne, w działaczu budzi się pragnienie ujrzenia czegoś konkretnego, jakiegoś namacalnego przejawu jego woli, jego sił, a takim przejawem mógł być wówczas jedynie akt terroru, akt przemocy”[68]. Mimo że Wiera Figner głęboko wierzyła w sens rewolucji, to widziała swój los jako przeklęty i uważała, że jedynym „odkupieniem za przemoc było więzienie, zesłanie, katorga i śmierć”[69].

LISTY

Listy pisane w więzieniu mają dla nadawcy wartość bezcenną. Często są jedynym znakiem istnienia, możliwością kontaktu z innymi osobami znajdującymi się poza murami. Ich materialność zapewnia o ciągłości życia, a zawartość wyraża nadzieję na przeżycie. Dla Bronisławy Waligórskiej listy były największym skarbem, cała jej więzienna egzystencja koncentrowała się wokół nich. Przede wszystkim miały moc konsolacyjną, jak pisała o tym w liście drugim: „Dziękuję Ci stokrotnie za wszystko coś mi przyniesła w Niedzielę, a najwięcej za Twój serdeczny list który mnie choć trochę pocieszył”[70]. Świadomość, że zapisana kartka była

68 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 1, s. 257.
69 Tamże, s. 258.
70 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 93.

https://rcin.org.pl

dotykana, całowana, przytulana przez siostrę, pozwalała uczynić z niej substytut kontaktu fizycznego i duchowego. Korespondencja stanowiła część rytuałów więziennych. Czytanie listów Jadwigi było również czymś wyjątkowym dla Bronisławy. Każdy z nich wprawiał ją w doskonały nastrój i zachęcał do dalszej rozmowy. Wyśmienity humor pojawiał się, kiedy tylko zaczynała czytać lub pisać: „Czy może być, moja droga, milsza chwila dla mnie jak teraźniejsza! Cicho dokoła – tylko mój wiatr ulubiony huczy – krużka czarnej kawy stoi dymiąca przedemną i z Tobą rozmawiam"[71]. Pragnienie rozmowy, będącej wspomnieniem dawnej bliskości, stało się głównym motywem jej korespondencji. Można się domyślać, że po napisaniu ostatniego słowa zaczynała się ceremonia wysyłania listu, świętem był też moment jego odbioru. Liturgia miała swoją część oficjalną i tę zamkniętą w tabernakulum. Nie chcąc cenzorom ujawniać radości z posiadania listów, Waligórska nauczyła się udawać obojętność i oziębłość, z czego tłumaczy się siostrze w liście czwartym: „nie lubię także okazywać obcym co czuję"[72]. Listy stały się sztuką powściągliwości, ukrywania głębokich emocji, które powinny pozostać wprawdzie niewidoczne dla cenzury, ale łatwe do odczytania przez siostrę.

AKT PISANIA

W korespondencji Bronisławy Waligórskiej sprawą zasadniczą są nie tylko czynność, sposób, ale i technika pisania – wszystkie te elementy tworzą nierozdzielną całość. Akt pisania nie jest uzupełnieniem egzystencji, jest nią samą, staje się koniecznością, a także formą współistnienia z drugą osobą w sytuacji, kiedy rzeczywistość wokół zaczyna się rozpadać.

Istotny jest również sposób pisania. Ironia, która stała się podstawowym środkiem wyrazu, odsłania stosowaną przez Waligórską podwójność komunikatów. Autorka dawała do zrozumienia, że istnieje jeszcze inna strona, przemilczana. Na pierwszym planie umieszczała informacje, które mają być zaakceptowane i przepuszczone przez cenzurę, na drugim posługiwała się językiem zrozumiałym tylko dla siostry. Trzeba więc czytać listy wielopoziomowo. Każde zdanie może być odczytywane na wiele sposobów, co może prowokować również sferę domysłów. Ostatni poziom, zrozumiały tylko dla piszącej, jest swoistym zapisem jej życia wewnętrznego.

Waligórska sporządzała notatki na skrawkach papieru, na skrupulatnie zbieranych opakowaniach po różnych produktach i innych materiałach.

71 Tamże, s. 114–115.
72 Tamże, s. 96.

https://rcin.org.pl

Inną formą „pisania" było wycinanie liter z książek lub czasopism i wklejanie ich do notesu – czynność tę nazywała drukowaniem: „[...] zrobiłam sobie notesik także z różnych swistków – i notuję ważniejsze i w ogóle wszystkie wypadki teraźniejszego życia mego – za pomocą liter wyjętych z książek (moich) które gumą przyklejam"[73]. Konieczność oszczędzania materiałów wykorzystywanych do pisania ukształtowała jej nowy styl, charakteryzujący się lakonicznością i zdawkowością. Podany przez nią zabawny przykład: „9. Souper. Plus faim" [„9. Kolacja. Już niegłodna"[74]] jest też ważną informacją dla siostry, która mogła zorientować się, że Bronisława do tej pory nie była odpowiednio żywiona. W tym samym liście wyznała, z jakim trudem przychodzi jej pisanie: „Co litera, maczaj nędzną zapałkę w nędzniejszy jeszcze atrament"[75]. Ta żmudna praca, trwająca wiele godzin, z jednej strony zabijała czas i przybliżała do siostry, ale z drugiej „nędzne zapałki", których użycie wymagało wielkiej cierpliwości i samozaparcia, zapewne podsunęły jej myśl o sposobie pozbawienia się życia. Stały się częścią udręki i finalnie zakończyły uciemiężenie więźniarki.

CENZURA – JĘZYK EZOPOWY

Cała korespondencja przechodziła przez cenzurę. Trójkąt: Bronisława, Jadwiga i „ten trzeci", nadał listom wymiar prywatno-publiczny. W wielu z nich znajdują się ślady ingerencji zewnętrznej, niektóre zdania są skreślone, a kilka dokumentów zostało zniszczonych, podartych przez Pana F. (Piotra Fursę) w obecności Waligórskiej, co przyprawiło ją niemal o ból fizyczny. Za nieodpowiednie treści spadały na nią kary polegające na wstrzymaniu korespondencji, z tego też powodu napominała siostrę, której zdarzało się wyśmiewać z żandarmów, aby przestrzegała przepisów panujących w więzieniu. Bronisława wielokrotnie prosiła Jadwigę, żeby zwracała baczniejszą uwagę na treść swoich listów i nie narażała jej na nieprzyjemności.

Można odnieść wrażenie, że Bronisława Waligórska opanowała język siedmiu zasłon i wypracowała specjalny sposób wypowiadania się, szyfrując ważne dla niej sprawy. Ten tajemny więzienny kod stosowała również Róża Luksemburg. W listach do Matyldy Jacob, opisując rzeczy na pozór neutralne, takie jak książki, dzieła sztuki itd., przekazywała jej ważne polityczne wskazówki[76]. Bronisława Waligórska pisała o sprawach,

73 Tamże, s. 99.
74 Tamże, s. 101.
75 Tamże, s. 102.
76 D. Sajewska, *Nekroperformans. Kulturowa rekonstrukcja teatru Wielkiej Wojny*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 2016, s. 30.

https://rcin.org.pl

które były znane tylko jej i Jadwidze, dzięki czemu mogła zawrzeć więcej wiadomości i przemycić informacje nieczytelne dla żandarmów. Z czasem nabrała dystansu do cenzury – zdarzało się, że zwracała się do trzeciego czytelnika i ironicznie przepraszała za jakieś hipotetycznie nieodpowiednie treści. Czasami pozornie niewinny zwrot do siostry był pretekstem, aby zamanifestować żandarmom swoją nieugiętą postawę. Mimo niepewnej przyszłości często uspokajała siostrę, wyznając, że nie czuje się zniedołężniała, i zapewniała, że ma dużo energii i zapału. Należy to czytać jako podwójną informację: dla siostry o tym, że jest nadal przesłuchiwana, oraz dla cenzury, że nie poddała się i nic nie wpłynie na zmianę jej poglądów. Zobowiązana do zachowania tajemnicy śledztwa, używała często określeń zastępczych. Ponieważ nie wolno było jej wspominać o dochodzeniu, pisała do siostry, jak w liście piątym, że jest bardzo zajęta, gdyż wybiera się na wizytę, a „nie wypada wizyt oddawać z ponurą twarzą"[77], dodając, że z tego powodu nie ma mowy o bezczynności w więzieniu.

CELA

„Pytasz mi się, czy lubię swoją celę?"[78] – pisała z lekką irytacją Bronisława Waligórska do siostry w liście piętnastym. Pytanie wydaje się nie tyle niestosowne, ile dziwne, gdyż Jadwiga również została aresztowana i około miesiąca przebywała w Cytadeli, więc musiała poznać warunki, w jakich przebywali więźniowie. To zaskakujące pytanie wydaje się częścią ukrytego kodu między siostrami – być może Jadwiga pytała, gdzie znajduje się ta cela albo czy już Bronisławę przeniesiono do innej. Te przypuszczenia nie mogą być w żaden sposób potwierdzone, zatem sensowniej jest przyjrzeć się opisowi celi.

Brudne, zatęchłe, zaplute ściany, okratowane okna zabielone wapnem, ciężkie żelazne drzwi nie mogły budzić sympatii. Bronisława Waligórska odpowiedziała na pytanie siostry ironicznie i z rozpaczą: „Krótko i węzłowato: nie. Do tego przyczynia się wrażliwość zmysłów, a mianowicie oka. Czy mogę lubić co brudne? Więc moje 4 ściany, są temu winne że swojej celki nie lubię! biedne one, niefortunnie wyglądają, gorzej od moich służytelów – jakiem się tu przeprowadziła były one w najobrzydliwszy sposób zaplute (ci mężczyźni to paskudni, doprawdy!) więc nie mogąc się na to patrzyć, stłukłam szklankę jedyną, i grubem dnem wyskrobałam z całą siłą nienawisci owe szkaradzieństwa – więc z zaplutych ɐ stały

77 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 98.
78 Tamże, s. 127.

https://rcin.org.pl

się – trędowate!”[79]. Na pytanie siostry dotyczące szczegółów tego miejsca odpowiadała żartobliwie, że przez okno nie może zobaczyć rzeki, gdyż szyby są okratowane. Ale codziennie widzi Wisłę w miednicy. Jedyną nadzieję, jaką mogłoby dawać spojrzenie w okno, zabijały matowe szyby z rżniętego szkła, nieprzepuszczające światła dziennego.

Druga część odpowiedzi na pytanie siostry wydaje się znacząca w kwestii namysłu Bronisławy nad egzystencją. Mimo niechęci do miejsca swojego pobytu przyznała, że cela, tak przez nią znienawidzona, stanowi znak wolności: „Co innego gdybyś mi się pytała jak lubię swoją niewolę? Na to, odpowiedziałabym tak: Nad wszystko przekładam swobodę, ale bywają kajdany bardzo lekkie”[80]. Cela, będąca z jednej strony grobem, a z drugiej konsekwencją wyboru drogi do wolności, to egzystencjalny paradoks, który objawia swoją ambiwalentną naturę. Dlatego cela może stać się miejscem męczeństwa albo zaniechania, pracy wewnętrznej, szaleństwa albo śmierci samobójczej.

Postrzeganie celi więziennej i doświadczenie przebywania w zamknięciu są wspólne dla Waligórskiej, Figner i Luksemburg. Wiera Figner po dotarciu do miejsca przeznaczenia w Szlisselburgu doznała wstrząsu: „Cela, początkowo biała, u dołu nakrapiana, prędko przekształciła się w ponurą skrzynię: asfaltowa podłoga pokryta była czarną olejną farbą, ściany od góry szare, od dołu zaś prawie do wysokości człowieka pomalowane na gęsty, prawie czarny kolor ołowiu. Każdy, kto wchodził do tej celi, mówił sobie w duchu: »To trumna«. Całe zresztą wnętrze więzienia przypominało kryptę cmentarną”[81]. Róża Luksemburg opisała podobnie swoje doświadczenia z pobytu w celi: „I tak leżę na przykład tutaj w ciemnej celi na materacu twardym jak kamień, wokół mnie panuje w domu, jak zwykle, cmentarna cisza, człowiek ma wrażenie, że jest w grobie”[82].

Cela opisywana jako grób jest metaforą wspólnego doświadczenia tych trzech kobiet, ocierających się o śmierć. Jednakże napięcie, jakie temu towarzyszyło, wywoływało odmienny skutek u każdej z nich: mobilizowało Figner do walki o przetrwanie, nakłaniało Luksemburg do większej afirmacji życia, a Waligórską pogrążyło w świecie fantazmatycznym i ostatecznie odebrało siłę. Po zmianie celi na taką, z której widać było niebo i drzewa, nastąpiło u Waligórskiej chwilowe polepszenie nastroju, lecz później jej stan się pogorszył, jak można przypuszczać, z powodu bezczynności i nasilających się halucynacji.

79 Tamże, s. 127–128.
80 Tamże, s. 128.
81 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 19.
82 R. Luksemburg, *Listy z więzienia*..., s. 62.

https://rcin.org.pl

ZAMKNIĘCIE

Cela mimo swojego naznaczenia urzędowością i śmiercią miała znamiona czegoś prywatnego, a przez niewielkie rozmiary jej przestrzeń stawała się przedłużeniem, czy też częścią osoby w niej zamkniętej. Często znienawidzoną, odpychającą, ale własną. Cielesność celi jest więc czymś odmiennym od każdej materialności znajdującej się poza nią i przywodzi skojarzenia z trzewiami. Bronisława Waligórska ze swojej celi była wyprowadzana tylko na śledztwo, na spacery i do łaźni. W jej opisie więzienia dominują doznania słuchowe, które w dużym stopniu wpłynęły na inne zmysły. Budują one przestrzeń znajdującą się wokół niej, widzialną i niewidzialną, wykraczającą poza ograniczenia wzrokowe. Choć nie mogła widzieć koszar, to je słyszała, bo stamtąd dochodziły do niej „ryk, pisk, wycie i przeróżne dziwne tony żołnierskich pieśni – to jest moja muzyka wojskowa o której wspominasz”[83].

Mury, korytarze, podwórze – niemające ludzkiego oblicza – były w odczuciu Waligórskiej, ale także Figner i Luksemburg, przestrzenią abstrakcyjną, zimną i wrogą. Żandarmi pozbawieni rysów indywidualnych, głusi wobec więźniów, sprawiali na Waligórskiej wrażenie nieludzkich automatów, a na Figner – posągów: „Z całej kuli ziemskiej pozostawiono nam więzienne podwórze, a z przestworza niebios – maleńki skrawek nad wąskim wygonem, wzdłuż którego odbywały się spacery, ze wszystkich ludzi pozostali nam żandarmi, głusi dla nas jak posągi, o twarzach nieruchomych jak maski”[84].

W pewnym momencie Waligórska, nie zwracając uwagi na cenzurę, wprost wyraziła swoją niechęć wobec strażników i posługaczy: „Żandarmi odźwierni są niemi, posługacze idioci”[85]. Na fali złości przyznała się do odrazy, jaką w niej budzili „służytele”. W jej oczach owe nieludzkie postaci, upośledzone fizycznie i moralnie, cuchnące, brudne w poszarpanych, dziurawych gaciach miały rysy niemal zwierzęce. Jednocześnie jej opis jest pełen ironii: „Moja Jadziu, po co my mamy tak estetyczne gusta – na co nam ten zapał do piękna, i po co ja z takim zachwytem podziwiałam prześliczne marmurowe posągi w Paryżu? wiesz na to żeby się patrzec teraz, tu w cytadeli na te nieludzkie postacie nazywające się moimi lokajami”[86].

83 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 95.
84 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 18.
85 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 95.
86 Tamże, s. 99.

https://rcin.org.pl

SYSTEM PENITENCJARNY

Nie wiemy, jakie kary były stosowane wobec Bronisławy Waligórskiej. Domyślamy się ich istnienia na podstawie aluzji, kiedy pisała, że musi się starać przestrzegać więziennych zasad, żeby zasłużyć na wyższą ocenę, gdyż taka, którą teraz ma, uniemożliwia jej żądanie większych przywilejów. Waligórska wspominała też o działaniach prewencyjnych – pisała, że szyby w wielu celach, przez które niemal i tak nic nie było widać, zamalowano wapnem, a o sobie napomykała: „Jestem tem bardziej ukarana niż drudzy, bo mam takie dobre oczy!"[87]. Z tego wynika, że ona, tak jak inni więźniowie, wyglądała przez okno i pewnie próbowała nawiązać jakiś kontakt ze znajomymi, jeśli byli w pobliżu. Najbardziej opresyjna była obecność uzbrojonych strażników – lakonicznie to ujęła: „granatowe ramię wstrzymuje twój zapał, wołając нельзя, żołnierz za Tobą szykuje karabin – i rada nie rada musisz łazić po małej wązkiej ścieżce tam i nazad jak nakręcona maszynka"[88]. Często skarżyła się na całkowite odarcie z prywatności („tu niema nic coby było wyłącznie mojem"[89]), co zniechęcało ją do pisania dziennika.

SAMOTNOŚĆ

Śledztwo, oczekiwanie na wyrok, pobyt w odosobnieniu skazywały Bronisławę Waligórską na samotność. Praktyka stosowana w Cytadeli dzieliła więźniów na dwie kategorie: tych, co czekali na wyrok – byli oni trzymani w oddzielnych celach – i tych po wyroku. Ci drudzy otrzymywali wspólne cele i mieli więcej „praw", dzięki czemu mogli się ze sobą kontaktować. Waligórską pilnie strzeżono, więc nie wiedziała, co dzieje się z jej uwięzionymi towarzyszami i towarzyszkami. Krótkie wizyty siostry, odbywające się raz na dwa tygodnie, były wytchnieniem od samotności, ale nie wystarczały, aby zwalczyć dojmującą pustkę. Waligórska nie uskarżała się, lecz widziała w samotności poważne zagrożenie; pisała o niej w liście jedenastym jako o towarzyszce wyobraźni, która była przyczyną jej nadmiernego rozedrgania nerwowego. Z drugiej strony samotność umożliwiała jej fantazjowanie. Wyznała nawet, że woli przebywać sama niż z osobą nudną i męczącą. W porównaniu z rosyjską rewolucjonistką, która spędziła dwadzieścia pięć lat w izolacji, można mówić o tych kilku miesiącach w Cytadeli jako o przedsmaku piekła. Wiera Figner pisała: „W samotności każdy drobiazg rozrasta się zazwyczaj do niebywałych rozmiarów; wbija się w świadomość, drąży ją"[90].

87 Tamże.
88 Tamże, s. 103.
89 Tamże, s. 111.
90 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 23.

https://rcin.org.pl

CISZA

Od samotności gorsza była cisza. Wysubtelniała wszystkie zmysły, nad którymi nie można było zapanować. Dla Bronisławy Waligórskiej cisza okazała się niemal zabójcza, od pewnego momentu – jak pisze w liście – nie mogła znieść dźwięku łyżeczki, którą mieszała cukier w herbacie, większość zapachów przyprawiała ją o mdłości, a otaczająca rzeczywistość budziła odrazę. Wzrok przyzwyczajony do nieokreśloności przestrzeni, teraz zamknięty w czterech ścianach, przestał spełniać swoją funkcję. Narzekanie na nadmiar dźwięków wskazuje na załamanie nerwowe: „Znowu te drzwi przek... to ta półłokciowa zasuwa tyle hałasu robi, – mnie jakby kto dał młotem w głowę – słuch mi się robi taki nerwowy, że herbatę piję bez łyżeczki, aby nie słyszeć jak o szklankę lub spodek brzęczy – ale to wszystko głupstwo!”[91].

Cisza również dla Wiery Figner była torturą, karą i zapowiedzią tego, co najgorsze: „Ponad wszystkim zaś unosiła się cisza; cisza dławiła wszystko. Nie cisza wśród żywych, kiedy wypoczywają nerwy. Nie! Była to cisza umarłych, grozę budząca cisza, jaka ogarnia człowieka, gdy przebywa długo sam na sam z nieboszczykiem. Cisza ta milczała, ale milcząc mówiła o czymś, co się stanie, coś sugerowała, czymś groziła. Była to cisza złowieszcza”[92]. „Życie wśród martwej ciszy, ciszy, której się stale nasłuchuje i którą się słyszy, ciszy, która powoli ogarnia, obleka jak całun, przenika wszystkie pory ciała, umysł i duszę. Jakaż ona groźna w swym całkowitym milczeniu, jak straszna w zupełnym braku dźwięków i w czasie niespodziewanych przerw! Stopniowo w tę ciszę wślizguje się poczucie jakiejś tajemnicy, która czai się tuż obok; wszystko wydaje się niezwykłe, zagadkowe, jak w samotną noc księżycową w cieniu milczącego lasu. Wszystko jest niesamowite, niepojęte. W tej ciszy rzeczywistość staje się mglista i nierealna, a twory wyobraźni wydają się rzeczywiste. Wszystko wikła się i gmatwa”[93]. „A dźwięki! Te przeklęte dźwięki, które wdzierają się niespodziewanie, straszą i znikają. Gdzieś słychać syk, jakby spod podłogi wypełzała wielka żmija, by owinąć cię całą zimnymi oślizgłymi zwojami... Ale to tylko woda syczy gdzieś w dole, w wodociągu. ... Jest cicho, bardzo cicho, jak w grobie, i nagle rozlega się lekki szmer koło drzwi – to żandarm zagląda przez wizyterkę i zamyka zasuwkę. A wtedy ze mną dzieje się coś takiego, jakby od drzwi przeciągał ktoś przewody elektryczne. Na chwilę dotykają mojego ciała i czuję, jak wyładowanie przebiega mnie

91 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 111.
92 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 20.
93 Tamże, s. 15.

https://rcin.org.pl

całą wzdłuż, jak uderza w serce i w nogi... w czubki palców wbijają się drobne igiełki i całe ciało, głupie, niemądre ciało, drgnąwszy raz mocno, trzęsie się potem męcząco i długo od drobnych drgawek... ciało boi się czegoś, a serce ściska się i nie chce zachować spokoju"[94].

MILCZENIE

Przez te sześć miesięcy Bronisława Waligórska milczała niemal bez przerwy. Róża Luksemburg, skazana również na milczenie, skarżyła się, że tygodniami nie słyszała własnego głosu[95]. U Wiery Figner milczenie wywołało niechęć do mówienia, do słuchania własnego głosu, z którym nie mogła się utożsamić. Jej głos odsłaniał słabość, bezbronność, był świadectwem zniewolenia: „Niech nie pyta. Chcę milczeć. Muszę milczeć. Nie mogę nawet słuchać własnego głosu... W ciągu dwudziestu miesięcy absolutnej samotności, kiedy mówiłam tylko raz na dwa tygodnie przez dwadzieścia minut widzenia z matką i siostrą – mój nieszczęsny głos tak bardzo się zmienił, że stał się cienki, żałosny i drżący. Brzmiał zdradziecko i demaskował mnie"[96].

BEZCZYNNOŚĆ

Już w pierwszym liście – prawdopodobnie pisanym na początku lipca – pojawił się u Bronisławy Waligórskiej niepokój z powodu bezczynności. Nie był to strach, ale poczucie gwałtownego zerwania ciągłości i rutyny dotychczasowego życia. Poprzez pracę chciała kontynuować życie przedwięzienne, dlatego prosiła o przysłanie słowników, książek francuskich, niemieckich, bo zamierzała zająć się tłumaczeniami. Poza listami praca translatorska, a potem szycie koszul, stały się jedynymi łącznikami ze światem zewnętrznym. Tłumaczenie, lektura sytuowały ją w miejscu i czasie, które nie należały do Cytadeli, przenosiły w wyobraźni gdzie indziej. Na początku pobytu w więzieniu zwróciła się z prośbą o książki lekkiej treści, „aby było czem zapełnić godziny które zdają się być wiekami"[97]. To moment, kiedy rozpoczęła ten drugi rodzaj bezczynności, będący częścią opresyjnego systemu penitencjarnego. Bezczynność wytwarza szczególną jakość czasu i choć przypomina teraźniejszość, to nią nie jest, podszywa się pod nią i powoduje zaburzenia percepcji. Puste godziny następują jedna po drugiej bez końca, co powoduje alienację i poczucie rozchwiania realności, znikają różnice między jawą i snem. Wyobraźnia, tak jak pisała

94 Tamże, s. 16.
95 R. Luksemburg, *Listy z więzienia*..., s. 39.
96 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 12.
97 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 93.

https://rcin.org.pl

Waligórska, zaczęła być jej głównym zmysłem. Figner podobnie opisała zmiany percepcji: „Gdzieś brzęknie naczynie, gdzieś opadnie metalowa noga łóżka – a wyobraźnia rysuje łańcuchy, kajdany, którymi pobrzękują zakuci skazańcy”[98]. Obie stawiały sobie podobne pytania: Co w tym jest rzeczywiste? Co istnieje, a co jest rojeniem? U rosyjskiej rewolucjonistki bezczynność również dokonywała zamiany snu i jawy: „Długi, szary dzień, nużący w swojej bezczynności, przypomina sen bez sennych widziadeł, a noc pełna jest tak jaskrawych, tak męczących snów, iż trzeba przekonywać siebie, że to tylko mara. I żyje się tak, że sen wydaje się życiem, a życie – widmem sennym”[99].

SNY

Nie wiemy, o czym śniła Waligórska, unikała o tym wzmianek w listach, prawdopodobnie bała się przestraszyć swoimi wizjami siostrę, a być może, jeśli te sny były odzwierciedleniem przeszłości lub teraźniejszości, nie chciała, żeby cenzura wykorzystała je przeciwko niej podczas śledztwa. Wiera Figner nie mogła przez lata uwolnić się od przeszłości: „A w nocy sny! Szaleńcze sny! Widzę we śnie ucieczkę, pościg, żandarmów, strzelaninę, aresztowanie”[100].

Bronisława Waligórska w liście jedenastym przyznała, że odnalazła wewnętrzny spokój w pracy krawieckiej. Dzięki temu i sile swojej wyobraźni znikała jej dookolna rzeczywistość i sama przenosiła się w inny wymiar, który pozwalał jej przetrwać. W tym liście wyznała, że całe jej życie było snem: „Nastąpiła zupełnie dla mnie zmiana – od czasu jak zostałam szwaczką – złudzenie jest kompletne – Zapominam gdzie jestem – zdaje mi się że siedzę w najętym przez siebie pokoiku [...] – Więc moja droga Jadziu, obecne życie moje jest snem, mniejsza o przebudzenie! Czyż moje zarówno jak i Twoje życie nie było jednem pasmem takich snów i przebudzeń? Jak śpiemy to marzymy, a jak nas budzą to patrzymy śmiało w rzeczywistość, jakaby ona nie była”[101]. Życie zewnętrzne – płytkie, uproszczone, poddane rutynie dnia więziennego – wydawało się Figner jak sen bez marzeń, a dopiero nocną porą odżywało to, co wyparte: „I płynęło życie bez wrażeń, bez spotkań. Skomplikowane pod względem przeżyć wewnętrznych, życie to było zewnętrznie tak uproszczone, bezmiernie opustoszałe, prawie widmowe, że wszystko wydawało się snem,

98 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 16.
99 Tamże.
100 Tamże.
101 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 117.

https://rcin.org.pl

bez marzeń, a sen, w którym było pełno ruchu, ludzi i barw, wydawał się realną rzeczywistością"[102].

CZAS

Czas odmierzający dotychczasowe życie Bronisławy Waligórskiej został jej odebrany wraz ze srebrnym zegarkiem. Poprosiła siostrę, aby poszła do depozytu po zegarek i sprzedała go, ale w następnych listach nalegała o jego wykupienie. Z pewnością był to najcenniejszy przedmiot, jaki posiadała, ale przede wszystkim wydaje się, że był on gwarantem normalności. Dawał nadzieję na powrót do poprzedniego życia. Czas zamknięty w więzieniu objawił swój inny wymiar – niósł ze sobą wszechogarniającą pustkę i nieskończoność, drążył od środka ciało i umysł. Pozbawiał sił i ochoty do walki, trzeba było nadludzkich mocy, żeby mu stawić opór. Zmagania z czasem opisywała Wiera Figner: „Czasami wydawało się, że nie ma nic prócz własnego »ja« i rozciągającego się w nieskończoność czasu. Nie było zegarów, ale była zmiana zewnętrznej warty; ciężkimi miarowymi krokami przechodziła obok budynku więziennego, kierując się ku wysokiemu murowi, na którym stały posterunki"[103].

Rytm dnia i nocy wyznaczały kroki żandarmów, stukot ich butów, dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Bronisława Waligórska pisała: „żandarm to mój zegar"[104]. Ciszę przerywały trąba i bęben oznaczające godzinę dziewiątą rano. Cały dzień to żmudny ciąg godzin. Jeden ze sposobów unikania męki zadawanej przez ten czas to skok w fantazję, pozwalającą marzyć: „o czem? przeszłości, i jeszcze świetniejszej przyszłości"[105], albo ucieczka w sen: „kładę się wcześniej i budzę się o 5, kiedy się straż moja zmienia – (żandarm to mój zegar) – nie wstaję od razu bo zimno, tylko leżę"[106].

Czas utracił swoją trójdzielną strukturę i nie można było go tak łatwo podzielić na przeszłość, przyszłość i teraźniejszość. Przyszłość z powodu niepewności i strachu była odsuwana: „będąc w takiej niepewności jak jestem dziś, nie chcę stanowczo o przyszłości myśleć"[107]. Przeszłość, ustawicznie przywoływana przez Waligórską, była powodem nadmiernej nerwowości i stawała się trucizną, którą karmiła swoją wyobraźnię. W samym centrum jej egzystencji znajdowała się teraźniejszość, która rozrastała

102 Tamże, s. 18.
103 Tamże.
104 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 102.
105 Tamże.
106 Tamże.
107 Tamże, s. 94.

https://rcin.org.pl

się w niekontrolowanym tempie, pochłaniając wszystkie myśli i zajęcia. Wypełniało ją oczekiwanie, niemal w każdym liście o tym wspominała. W jednym z listów prosiła o szpulkę czarnych nici, na które czekała od tygodnia[108]. W innym pisała ze złością: „Sprzykrzyło mi się już ciągle pytać się o to głupie pranie – ciągle mówią że 1 raz na miesiąc, tymczasem widzę że nie prawda"[109]. Waligórska czekała na listy, książki, na wizytę siostry, śledztwo, proces i przede wszystkim na śmierć. Wywoływało to w niej niecierpliwość, znużenie, nerwowość. Ten bolesny charakter oczekiwania należy postrzegać również jako stan egzystencji. Nie dawał jej wytchnienia ani chwili spokoju.

NASTRÓJ

Nerwowość i niestabilność emocjonalna pojawiły się u Bronisławy Waligórskiej przed jej aresztowaniem. Jak już wspomniałam, Jadwiga podczas śledztwa zeznała, że od dłuższego czasu niepokoiła się o stan psychiczny siostry i prosiła ją o prowadzenie dziennika, który pozwoliłby na kontrolowanie jej zdrowia i był pomocny w opiekowaniu się nią. Stan Bronisławy pogorszył się prawdopodobnie po zatrzymaniu i osadzeniu w cytadeli. Decydującym czynnikiem, który przyczynił się do załamania nerwowego, była całkowita izolacja.

W niemal wszystkich listach Bronisława Waligórska starała się przekonać siostrę, że czuje się dobrze i jest spokojna, zadowolona, niemal zrelaksowana. Te zapewnienia stały w jawnej sprzeczności z jej prawdziwymi emocjami, opisywanymi przez nią jako błahe. Charakterystyczne nagromadzenie diametralnie różnych stanów uczuciowych znajduje wyraz w narracji i konstrukcji listów, często sąsiadujące zdania zaprzeczają sobie niepokojąco, niemal wykluczają swoje sensy i dają poczucie dyskomfortu poznawczego. Deklaracje o dobrym samopoczuciu przypuszczalnie miały zasłonić rzeczywisty stan zapaści nerwowej.

Listy charakteryzują się dużą amplitudą emocjonalną. W jednym z nich Waligórska pisała, że traktowana jest przez żandarmów przedmiotowo. W następnych zdaniach dodała, że nic jej nie martwi i jest najzdrowszą osobą na świecie. W innym liście zaś próbowała usprawiedliwić się ze swoich częstych i raptownych zmian nastroju: „jestem w wyśmienitym humorze [...] i napiszę list długi i wesoły"[110], a także starała się ukryć strach i obawę przed ponownym aresztowaniem siostry. Napad

108 Tamże, s. 93.
109 Tamże, s. 94.
110 Tamże, s. 108.

https://rcin.org.pl

melancholii w tym samym liście zmienia się gwałtownie w ekstatyczną radość, kiedy dostaje zgodę na pisanie i przynoszą jej papier oraz atrament: „Zrobiłam się trochę nerwowa tutaj, bo najlepiej wiesz że nigdy nią dawniej nie byłam”[111]. Bronisława Waligórska, mając świadomość swojej kondycji psychicznej, próbowała nad nią zapanować: wielokrotnie sama siebie dyscyplinowała, gdyż obawiała się, że zbyt nadmiernie emocjonalny ton może doprowadzić ją do ataku nerwowego.

Opisy nagłych zmiany nastroju pozostawiła w korespondencji również zazwyczaj niezwykle opanowana Róża Luksemburg: „[...] przecenia Pani zresztą moje »opanowanie«, Sonieczko. Moja wewnętrzna równowaga i moja szczęśliwość niestety mogą zniknąć już przy najlżejszym cieniu, który na mnie pada, i cierpię wtedy niewymowne, ale mam tę właściwość, że wówczas milknę. Dosłownie, Sonieczko, nie mogę wtedy wydobyć z siebie ani słowa. Na przykład w tych ostatnich dniach – byłam już tak wesoła i szczęśliwa, cieszyłam się słońcem – nagle owiał mnie w poniedziałek lodowaty wicher. Nie wiem ani po co, ani dlaczego, ni stąd ni zowąd moja promieniejąca radość przeobraziła się w najgłębszy żal”[112].

DOTYK

Największym pragnieniem Bronisławy Waligórskiej była chęć dotknięcia siostry. Obecność strażników podczas krótkich widzeń, podwójne kraty oddzielające je od siebie nie stwarzały intymnej atmosfery. Próbowała przed Jadwigą usprawiedliwiać swoją oschłość: „mówisz że byłam zimna na Twoje pieszczoty, nie byłoby to tak dziś, moja droga – chciałabym nieraz żebyś, tak jak się wyrażasz, choć musnęła twarz moją!”[113]. Wiera Figner, po procesie początkowo osadzona w twierdzy pietropawłowskiej, miała tylko jedno marzenie – pragnęła pocałować swoją matkę, dotknąć jej ręki: „Całymi dniami i tygodniami milczałam. Matka i siostra otrzymywały widzenie ze mną raz na dwa tygodnie, a trwało ono zaledwie dwadzieścia minut. Taka tu panowała zasada. Rozdzielały nas dwie kraty odległe od siebie o półtora arszyna[114]. Ani razu nie pozwolono mi ucałować ręki matki. Pewnego razu, gdy czułam się szczególnie przygnębiona, bardzo prosiłam o to dozorcę: tak byłam spragniona pieszczoty, tak pragnęłam dotknąć ustami małej, ciepłej matczynej rączki. Daremnie. Regulamin nie pozwalał. Wiosną tęskniłam za kwiatami. Chciałam mieć choć jeden kwiatek, z gatunku tych cebulkowych, które sprzedają w maleńkich doniczkach

111 Tamże, s. 109.
112 R. Luksemburg, *Listy z więzienia*..., s. 39.
113 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 102.
114 Około 1 metra.

https://rcin.org.pl

na petersburskich ulicach. Siostra przyniosła do twierdzy hiacynt. Prosiła, by mi go oddali choćby ścięty. Ale nie!"[115]. Dla Bronisławy Waligórskiej wizyty Jadwigi, choć wyczekiwane i upragnione, okazywały się niewystarczające i pogłębiały poczucie odosobnienia; podczas rozmowy z siostrą miała wrażenie odrealnienia i dopiero po powrocie do celi w wyobraźni pozbawionej krat Jadwiga wydawała się bardziej prawdziwa. Dotyk – łącznik ze światem – przestał potwierdzać jego materialną stronę. Widzialność, której nie można dotknąć, stawała się widmem nawiedzającym uwięzioną.

WIDMA

Niedosyt bliskości z siostrą wywoływał ból psychiczny, pogłębiał tęsknotę i rozbudzał wyobraźnię. Po każdej wizycie Jadwigi, która wydawała się jej tylko cieniem realnego kontaktu, wracała do celi i w swojej wyobraźni kontynuowała z nią intymną rozmowę: „tu w mojej celi widzę Cię całą i rozmawiać z Tobą będę jakby nas nikt nie podsłuchał"[116]. Podczas tych rozmów przesuwały się inne duchy i liczne widma: państwo Wiśniewscy, ojciec, Franciszka; wskrzeszane miejsca, ważne dla obu sióstr: Lublin i Paryż. Bronisława Waligórska najchętniej jednak rozmawiała o Lutku, który pojawia się w wielu listach, zwłaszcza wtedy, gdy rośnie jej napięcie emocjonalne. Jak wspomniałam, nie wiemy o nim prawie nic. Był z pewnością kimś bardzo bliskim, może najbliższym. Autorka listów kilkakrotnie prosiła o przysłanie jego rzeczy. Było ich niewiele, ale miały wartość najwyższą, stanowiły relikwie, a do tych największych świętości należały: łyżeczka, gabinetowa fotografia, mała koperta tekturowa z trzema jego fotografiami, pukiel włosów oraz jego listy – z tych wszystkich rzeczy Waligórska uczyniła kapliczkę pamięci. Tego typu praktyki *quasi*-religijne charakterystyczne są dla wdów, sierot i matek, które straciły dziecko. Natłok wspomnień wywoływał u Waligórskiej obrazy z przeszłości, zmuszał ją do ciągłego obcowania z tym cieniem: „widzę go jak z rozpromienioną twarzą przygląda się upragnionej choince, a w kilka dni później, leży przy niej, ale już jej nie widzi"[117]. Wobec jego śmierci – pisała – przyszłość, to, co ma się w niej jeszcze wydarzyć, nie ma żadnego znaczenia.

PRZEDMIOTY

Waligórska podjęła trud zbudowania własnej przestrzeni, która stała się częścią jej tożsamości więziennej – zagospodarowała obce, nienawistne

115 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 1, s. 334–335.
116 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 100.
117 Tamże, s. 118.

https://rcin.org.pl

jej otoczenie, czyniąc z niego własny salonik: „zrobiłam sobie duże pudełko z wiekiem gdzie chowam różne drobiazgi, następnie ułożyłam z bielizny i książek rodzaj stołka, cały w papier obwinięty – na nim leżą moje skarby, tj. prace literackie w różnych tekach z tego samego papieru zrobionych"[118].

Z listów wynika, że dwukrotnie zmieniała celę, ale za każdym razem na nowo budowała związki z przedmiotami. Rzeczy miały dla niej charakter użytkowy, ale nie tylko. Żadna z nich nie była przypadkowa, ustawicznie angażowała je w swoje czynności. Obecność, jak choćby przyborów do pisania, spodeczka z szuwaksem i klejem, a także igieł i nici potwierdzała sens istnienia uwięzionej. Przedmioty ożywione przez tkliwość, pracę pamięci, miłość do siostry, stały się konkretnymi manifestacjami relacji Bronisławy Waligórskiej z rzeczywistością, a tym samym fundamentalnym składnikiem jej bytowania. Ona sama pisała też o ich natrętnej obecności i jednocześnie dojmującej nieobecności. Czarna szpulka nici, potrzebna do szycia, staje się powracającym tematem, znakiem rozpaczy, goryczy i ogólnego poczucia braku. Wszystkie przedmioty przez nią zgromadzone miały wartość czysto ludzką i budziły empatię, nie tylko z powodów sentymentalnych. Skazane jak ona na uwięzienie, m.in. kubek czarnej kawy lub piłka do ćwiczeń, stały się jej najbliższymi towarzyszami. Niektóre z nich bywały przedmiotem kontemplacji, jak zdjęcia, które dokonując rekonfiguracji przestrzeni i czasu, swoją obecnością łagodziły nienawiść do miejsca zamknięcia. Inne rzeczy, które miały dla niej wartość relikwii, czy też były cennymi pamiątkami, otwierały przestrzeń na inne wymiary i pozwalały na ucieczkę w świat imaginacji.

HISTORIE Z NICZEGO I ZE WSZYSTKIEGO

Niepokój Bronisławy Waligórskiej (związany z trwającym śledztwem, zbliżającym się procesem, oczekiwaniem na widzenia i listy) oraz towarzyszące temu napięcia, ekscytacje, złość, rozpacz, nadmierna radość, poczucie niepewności, pogłębiając się z każdym tygodniem, znajdowały ujście w pracy krawieckiej, w korespondencji i przede wszystkim w twórczości.

Scenki literackie, jakie pisała dla siostry, otwierają drugi okres jej pobytu w Cytadeli. To historie zrobione niemal z niczego. Kanwą dla nich były jakieś drobne wydarzenia, takie jak szycie koszul, wyjście do łaźni, wypadek jej zaczadzenia z powodu nieszczelnego pieca w celi. Pod względem literackim są to małe obrazki, które chwytały jakiś drobny

118 Tamże, s. 102.

https://rcin.org.pl

fragment życia codziennego i opisywały egzystencję więzienną. Pojawiały się też historyjki z wyobraźni, mające charakter eskapistyczny. Na podstawie ich opisu można odnieść wrażenie, że były świadectwem jej stanów z pogranicza jawy i snu. Waligórska, zamknięta w celi, tworzyła zastępcze krajobrazy, których nie można było zobaczyć za oknem – służyły one do dematerializacji rzeczywistości otaczającej ją na co dzień. Miały więc charakter również terapeutyczny.

ŻYCIE CODZIENNE

Dla Waligórskiej było ono koszmarem. Monotonia przerywana wezwaniami na śledztwo doprowadzała ją do ataków nerwowych. Jeszcze gorsze od tego były w jej odczuciu warunki sanitarne. Brud, smród, zaduch oraz potworny upał w lipcu i sierpniu, który dał się we znaki mieszkańcom Warszawy, co odnotowały wszystkie gazety, nie oszczędził Bronisławy Waligórskiej. Nie miała bielizny na zmianę, więc musiała sobie przysposobić prześcieradło i całe dnie nosiła szlafrok swojej siostry. Prośby o pranie pozostawały bez odpowiedzi. Ponawiała je w połowie sierpnia, co oznacza, że przez miesiąc musiała nosić brudne ubrania. Każdego dnia korzystała z miednicy, ale po raz pierwszy została zaprowadzona do łaźni w październiku. Opisała to ironicznie jako zabawne wydarzenie, gdyż nigdy dotąd nie była w rosyjskiej bani, ale fakt, że pozbawiono ją możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb higienicznych, wydaje się świadomą formą opresji wobec kobiecych potrzeb.

Dzień upływał jej na znajdowaniu sobie zajęcia: prowadziła notatki, tłumaczyła, pisała listy, czytała książki, starała się też gimnastykować. Prawdopodobnie w połowie sierpnia poinformowała siostrę, że będzie pracować jako szwaczka. Cel był jasny: miała zarabiać na swoje potrzeby i odciążyć finansowo Jadwigę. Jej ciągłe zapewnienia, że niczego nie potrzebuje, wynikały z poczucia winy: wiedziała, że Jadwiga jest bezrobotna i nie opuszcza Warszawy, aby móc się z nią widywać. Z tego powodu prosiła o wyprzedanie jej rzeczy i miała nadzieję, że w jakimś stopniu nawet w więzieniu będzie mogła zarobić.

Wielokrotnie zapewniała, że lubi swoją pracę, bo przynosi jej ulgę: „przy niej można swobodnie myślić, a przecież nie zawsze czarne myśli nawiedzają mnie, nawet nigdy teraz”[119]. Ostatecznie przez te cztery miesiące uszyła trzydzieści koszul i zarobiła sześć rubli[120], co oznacza, że nie mogłaby się utrzymać w Warszawie nawet przez miesiąc.

119 Tamże, s. 112.
120 Tamże, s. 128.

https://rcin.org.pl

Jej potrzeby w więzieniu stały się minimalne. Wielokrotnie przekonywała siostrę, że niczego nie chce, ale w końcu przyznała się, że posiłki nie są wystarczające. Przy okazji prośby o imbryk napomknęła, że kolacje nie zaspokajają jej głodu[121]. Skarga ta zaowocowała pewną zmianą, gdyż po jakimś czasie pisała, że nastąpiła poprawa. Na kolację dostała zupę, co znalazło też odzwierciedlenie we wspomnianej notatce: „9. Souper. Plus faim"[122].

Zachwyty z powodu otrzymania kawy, cykorii czy herbaty pokazują, jaką wagę przykładała do prezentów od Jadwigi. „Ser śmierdzący" (francuski) miał być prawdziwym balem, a sardynki wprawiły ją niemal w euforię. Wdzięczność wobec siostry dotyczyła nie samych smakołyków, gdyż pisała, że świat materialny przestał ją pociągać. Przede wszystkim czuła obecność siostry i widziała, że Jadwiga składa dowody największego wobec niej poświęcenia.

MIŁOŚĆ DO SIOSTRY

Waligórska, trując się siarką z zapałek, zadała sobie straszne tortury i skazała także swoją siostrę na cierpienie. Wydać się może to niezrozumiałe, gdyż Bronisława kochała Jadwigę niemal nad życie. Nasuwa to przypuszczenie, że w ostatnich dniach była niepoczytalna, że jej stan znacznie się pogorszył po półrocznej izolacji. Mogła też wpaść w panikę, kiedy jej siostra wyjechała w grudniu z Warszawy do znajomych na święta. Może poczuła się zagrożona, opuszczona i straciła kontrolę nad emocjami. Pozostały nam tylko domysły, bo chyba nigdy nie poznamy tajemnicy śmierci Bronisławy Waligórskiej. Jej agonia trwała kilka dni, więc Jadwiga mogła zostać powiadomiona i wrócić do Warszawy, ale nie mamy żadnych świadectw na ten temat i nie wiemy, czy mogła się zobaczyć i pożegnać z siostrą.

Miłość Bronisławy do Jadwigi była ostatnim łącznikiem z życiem i przez pewien czas łagodziła jej pesymizm. Na podstawie listów można odnieść wrażenie, że wraz z pogarszającym się stanem zdrowia psychicznego, mimo że starała się zachować pozycję starszej, napominającej i strofującej siostry, miłość ta rosła i pogłębiała się, przybierając postać wręcz maniakalną. Wiadomość, że Jadwiga została aresztowana z jej powodu, doprowadziła Bronisławę niemal do szaleństwa – przez wiele dni stała pod oknem i czekała na nią, nie wiedząc, co się dzieje z siostrą[123].

121 Tamże, s. 99.
122 Tamże, s. 101.
123 Tamże, s. 100.

https://rcin.org.pl

Jak w przypadku Róży Luksemburg, która uczyniła Sophie swoją więzienną wybranką, tak dla Bronisławy Jadwiga stała się „aniołem bez skrzydeł", który podtrzymywał ją na duchu. Róża obdarowywała Sophie tym, co było dla niej najdroższe – w maju pisała w liście o tym, że znalazła fiołka: „Tak się ucieszyłam! Posyłam go Pani w tym liście i leciutko go pocałowałam, niech Przyniesie Pani moją miłość i moje pozdrowienie"[124]. Przygotowała dla niej specjalny prezent – zbiór ptasich piór: pliszki, trznadla i słowika. Dla Bronisławy Waligórskiej dary serca stanowiły namacalny dowód miłości i przywiązania do siostry. Jej prezenty były dwojakiego rodzaju: pierwszy typ to dary z niczego – przedmioty zrobione przez nią, jak pudełeczka, wyszywane chusteczki, naznaczone więzienną samotnością i tęsknotą. Drugim typem były prezenty luksusowe, jak perfumy, które miał kupić i wysłać na prośbę Bronisławy Pan F. (Fursa). Ten prezent imieninowy dla Jadwigi to świadectwo najwyższego poświęcenia się w imię siostrzanej miłości, wszystkie bowiem prośby do władzy więziennej okupione były przez nią upokorzeniem i poczuciem wstydu.

KU ŚMIERCI

Przez sześć miesięcy pobytu w więzieniu w Bronisławie Waligórskiej narastała decyzja o popełnieniu samobójstwa. Symptomy pojawiły się już w pierwszych listach. Silna opozycja „ja tu – wy tam" wskazuje nie tylko na stan faktyczny, ale także na alienację, sytuującą ją w innym wymiarze. Nie wiadomo, kiedy podjęła to postanowienie, ale jej ostatnie miesiące należy postrzegać jako pęd ku śmierci.

Poczucie, że skończyło się stare, dotychczasowe życie, uwidoczniło się już w pierwszym liście, kiedy wydaje siostrze polecenie, aby sprzedała wszystkie należące do niej przedmioty – cenne, takie jak srebrny zegarek, i mało wartościowe: „Wszystko co mam co do ubrań i bielizny, nawet stare trzewiki, kapelusz zimowy, wszystko co do najmniejszy rzeczy przyślij mnie"[125]. Poczucie oddzielenia pogłębia się wraz z upływem czasu, coraz silniej akcentowana jest różnica „ja – wy": „wszystkie te rzeczy co wy tam jadacie a których tu niema, są mi kompletnie obojętne – przecież nigdy nie dbałam o jedzenie, aby nie być głodna, ale kawy bardzo mi brak – Jest to jedyne lekarstwo dla mnie na wszystkie cierpienia fizyczne i moralne"[126]; „Czytałam gdzieś, i kiedyś, jak jeszcze między Wami żyłam, wiersze zaczynające się od tych słów: »Znasz ty ten kraj gdzie pomarańcze kwitną?«"[127].

124 R. Luksemburg, *Listy z więzienia*..., s. 30.
125 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 91.
126 Tamże, s. 101.
127 Tamże, s. 114.

https://rcin.org.pl

Mimo podjętej zarobkowej pracy o charakterze terapeutycznym Bronisława Waligórska zaczęła intensywnie rozważać popełnienie samobójstwa i postanowiła przygotować na to siebie i siostrę: „Bo czy Ty wiesz o tem, że Ty jedna tylko stoisz mi na drodze do upragnionego raz spokoju! Jeżeli zrozumiałaś mnie, to błagam Cię, nie gniewaj się – jest to tylko myśl, ale nie zamiar – wszak przywiązanie moje do Ciebie od tego mnie wstrzymuje"[128]. Reakcja siostry na ten list była prawdopodobnie gwałtowna, bo później Waligórska już nie pisała o tym wprost, raczej koncentrowała się na powściąganiu emocji.

Ślady tego, że myśli samobójcze stały się obsesją, znajdujemy prawie w każdym liście. Bez względu na to, czy pisała o szczęściu siostry czy o tym, że wszystko się dla niej skończyło, jej uwaga skupiała się na sprawach ostatecznych.

Opisany przez nią wypadek zaczadzenia, kiedy prawie straciła życie, potraktowany został przez nią jak zabawne zdarzenie. Jednakże ten moment każe nam zastanowić się nad jej stosunkiem do śmierci. Z pewnością chęć ratowania siebie w tej sytuacji nie stoi w sprzeczności z czarnymi myślami i nie wyklucza pragnienia odebrania sobie życia. Na pewno czym innym jest świadome samobójstwo, a czym innym śmierć z powodu przypadku i zaniedbania. I jeśli zbliżająca się, wyobrażona przez nią śmierć mogła być przez nią pomyślana jako ofiara złożona na ołtarzu idei, to sytuacja, na którą nie miała wpływu, była nie do przyjęcia. To wydarzenie nie pozwala nam jednak wykluczyć, że do końca nie zamierzała popełnić samobójstwa, a ostatecznie podjęta decyzja świadczyła o jej niepoczytalności.

Wzrost napięcia i nerwowości nastąpił późną jesienią, prawdopodobnie w listopadzie, kiedy pisała, że nie może spać i nie ma wytchnienia od natłoku myśli: „nieraz formalnie zmordowana jestem myślami swojemi; powiadam Ci, activité dévorante ciała i umysłu!"[129]. Wzmianka, że widziała Pana B. (pułkownika Biełanowskego, prowadzącego śledztwo w sprawie Pińskiego), może oznaczać, że zakomunikowano jej, iż śledztwo dobiegło końca i musi czekać na proces. Zakończyła informację o tym spotkaniu stwierdzeniem, że teraz czuje się spokojna. Warto zadać pytanie, czy to jej zapewnienie faktycznie oznacza ulgę, że więcej nie będzie wzywana na przesłuchania, czy może jest świadectwem podjęcia przez nią decyzji w sprawie swojego losu.

W liście z 9 grudnia uspokajała siostrę, zapewniając, że bierze pigułki[130]. Nie mamy pojęcia, czy były to jakieś środki uspokajające czy

128 Tamże, s. 102.
129 Tamże, s. 119.
130 Tamże, s. 125.

https://rcin.org.pl

inne lekarstwa, ale o ile nam wiadomo, nie cierpiała na żadną poważną chorobę. Spokój trwał jednak chwilę, bo ten list stanowi świadectwo rozpaczy: „Jakie to życie głupie! prawda? Czy nie byłby lepiej zrobił nasz ojciec gdyby się był powiesił przed ożenieniem się z naszą matką! stokroć lepiej sobie i nam!"[131]. Po tym wybuchu emocji przyznała, że zrzuciła maskę. Zdanie ewidentnie odsłania jej zamiar odebrania sobie życia. W tym samym liście odzywa się jeszcze raz pragnienie śmierci, przedstawione w sposób metaforyczny. Poetyckość to oznaka obsesyjnych myśli: „W tej chwili wiatr huczy, to mnie zaraz weselej usposabia – poleciałabym z nim – biegłabym przez pola i lasy – zaszłabym o jakie 20 kilka mil ztąd, tam gdzie drzewa także szumią – odszukałabym białego kamienia z aniołem stróżem – położyłabym się, i chciałabym z niego już nie wstać"[132].

Dwa ostatnie listy z grudnia są symbolicznym powrotem do przeszłości. Dochodzący do jej celi dźwięk dzwonów wywołał obrazy z czasów młodości: klasztor w Krakowie i „szczęśliwe czasy w Lublinie", niosąc ze sobą mieszaninę bólu i błogości. Bronisława Waligórska przyznała, że te wspomnienia mają na nią wpływ negatywny jak trucizna. Porównanie to wydaje się znaczące dla ostatniego akordu jej życia, zwłaszcza zdanie: „trucizna nie smaczna, † po co ~~się~~ jej zażywać?"[133]. To pytanie jest śladem dialogu ze sobą na temat tego, kiedy i jak to zrobić. Toczyła wewnętrzną walkę, o czym wspominała siostrze: „jeżeli czasami nie jestem ze wszystkiem wesołą, jeżeli mnie coś dolega, to materyalny byt nigdy tego nie był ani nie jest przyczyną. Sama najlepiej wiesz że walka każda męczy – a ja prowadzę ustawiczną walkę ze sobą – ale zwyciężę, i sił dużo nie stracę przy tem, i humor dobry zostanie – Jest nawet pewien rodzaj przyjemności przy takich utarczkach ze sobą – człowiek czuje że żyje i jest czemś więcej niż zwierzęciem – choć ma bardzo dużo zwierzęcości w sobie – ale czy można się dziwić: mamy ciało i duszę"[134]. Ostatni list stanowi pożegnanie z siostrą, wyraża pragnienie utrwalenia chwil, które miały nigdy już nie powrócić. Ostatni literacki obrazek Bronisławy Waligórskiej to scenka z życia rodzinnego, związku siostrzanego, który był przyjaźnią, czułością i wielką miłością. Powodem jej złego samopoczucia w grudniu była bezczynność. Zabrakło płótna do szycia koszul i nic nie mogło zapełnić pustych godzin: „Siedzieć co dzień 17 godzin ʷbezczynności! nie mogę sobie wyobrazić gorszej męki"[135].

131 Tamże, s. 126.
132 Tamże.
133 Tamże, s. 127.
134 Tamże.
135 Tamże, s. 130.

https://rcin.org.pl

Została tylko ucieczka w świat fantazji, który ją coraz bardziej pochłaniał. Utratę kontroli nad sobą – „zbzikowanie" – opisała jako walkę między Panem Rozsądkiem a Fantazją. Następuje ten moment, kiedy nie wiemy, czy jej opis krainy tropików, palm szumiących jest tylko metaforą, czy także formą odrealnienia: „przez otwarte okno przypatrywałam się księżycowi, byłam tak rozmarzona, że przyszło mi na myśl wiersze, niby odę do niego pisać. Przeszkodził temu Pan Rozsądek – bo widzisz, chcę koniecznie zostać rozsądną osobą, więc prowadzi moja wyobraźnia częste dyskusyje z owym panem i radzi się jego w wielu rzeczach – Zdaje się że i Ty tak robisz prawda? (poradź się go także co do wyjazdu na święta do Cholew – pewno Ci powie: jedz do Budzisk!) Tedy więc, odezwał się Roz: do mnie w te słowa: Oj ty stara babo! Tobie się we łbie przewróciło (R. nie przemawia tak poetycznie jak wyobraźnia) wstań, napij się kawy, weź się do tłomaczenia, i niech Ci się bzikować nie zachciewa!"[136]. Pisanie listu przerywał jej dźwięk dzwonów: „Słyszę dzwony – Oj Wignette, Noël, Noël! nie lepiej to błaznować, kpić, szydzić, przeklinać, jak przywołać sobie do pamięci to wszystko co te 4 litery dla mnie zawierają! Nie tylko Lublin się przypomina, ale Paryż – ta noc w kaplicy – tysiące świateł, wonne kadzidła – anielskie śpiewy – do tego ta żywa, głęboka wiara co tak wszystko upiększa młode, pełne idealnych uniesień dusze – a Chrystiania! Tyś w pieluszkach ztamtąd wyjechała, ale ja wszystko pamiętam, nie tylko góry i morze"[137]. Dzwony nie tylko zwiastują święta, urodziny czy wesela, lecz także zapowiadają obrzędy pogrzebowe: „Więc powiadam zostaje mi tylko.... »rzucić się w fale srebrzystej Wisły?« spytasz, brrr! za zimno – zostaje mi tylko.... »przez okno wyskoczyć?« kiedy kraty! »zarznąć się?« kiedy noża niema! »Powiesić się?« niema o co! nędznej klamki u drzwi; nawet nie dadzą! Zostaje mi tylko... to wszystko zalać krużką czarnej kawy – et vlà, c'est passé!"[138].

PO CO TO WSZYSTKO?

Na podstawie nikłych śladów w korespondencji możemy domyślać się, że Jadwiga ciągle wracała do pytań, czy tak musiało być, jaki był sens działania Bronisławy w partii Proletariat. Waligórska dwukrotnie odpowiedziała siostrze z uporem, że jej wybór był słuszny i że nie zamierza odżegnywać się od swoich idei: „piękne za nadobne – i nie zmienię się! ––––––––––"[139]. Odpowiedzialność za swoje czyny szła tu w parze

136 Tamże.
137 Tamże, s. 135.
138 Tamże.
139 Tamże, s. 98.

https://rcin.org.pl

z postawą zdecydowanie bojową i ze zgodą na konsekwencje swoich kroków. W liście jedenastym czytamy: „Czy mnie kto z miłości tu pakował? [...] Jedno jest nieuniknionem następstwem drugiego"[140].

Wytrwałość w dążeniach i przemyśleniach, poczucie godności i nieugiętość zbliżają ją do postawy Wiery Figner, która we wspomnieniach przedstawiała swoją drogę do rewolucji jako wybór męczeństwa. Figner mówiła wprost, że była to dla niej nowa religia, ale bez Boga, niosąca wszystkim skrzywdzonym wyzwolenie. Wspominała, że kiedy ją rozebrano do naga, nie protestowała, nie drapała i nie gryzła, gdyż był to jej krzyż, czyli jak w przypadku Waligórskiej – rezultat podjętych wcześniej życiowych decyzji. Obie były pewne jednego – cofnąć się nie było można: „W dzieciństwie czytywaliśmy o starożytnym Rzymie, o tym, jak dla zabawy tłumu cesarze kazali wyprowadzać na arenę cyrku młode chrześcijanki i wypuszczać na nie lwy. Czego nas ta lektura uczyła? Kobiety nie krzyczały, nie stawiały oporu... Ja również miałam swojego boga, swoją religię: religię wolności, równości, braterstwa. I w imię tej religii musiałam znieść wszystko"[141]. Mimo podobieństw do rosyjskiej przywódczyni Narodnej Woli nie wydaje się, żeby Bronisława Waligórska w ten sposób widziała swoje powołanie. Nie dlatego, że nie była religijna. Jej pesymizm, brak złudzeń przywołują raczej na myśl grecką tragedię niż optymizm pierwszych chrześcijan. Przekleństwo ciążące nad rodem Waligórskich dotknęło jej rodziców, braci i nie oszczędziło jej samej.

Jednak najwyższą wartością, jakiej hołdowała Waligórska, była wolność indywidualna, społeczna i narodowa: „Nad wszystko przekładam swobodę, ale bywają kajdany bardzo lekkie"[142]. Pragnienie wolności łączy Waligórską z Figner i z tak odmienną w podejściu do życia Luksemburg, która w więzieniu ciągle marzyła o ucieczce. W liście do Sophie z 15 stycznia 1917 roku pisała: „[...] ja właśnie jak zwierzę w klatce odbywałam zwyczajowy »spacer« wzdłuż mego muru, tam i z powrotem i serce kurczyło mi się z bólu, bo nie mogę także stąd uciec, och, tylko stąd uciec. Ale to nie szkodzi, moje serce zaraz dostało klapsa i musiało być grzeczne; przywykło już służyć jak dobrze wytresowany pies"[143].

Bronisława Waligórska również nauczyła się dyscyplinować siebie w więzieniu – w każdym liście jest mowa o sposobach przywoływania się do porządku. Nie zdołała jednak wytrenować swojego serca jak Luksemburg. Nie znalazła w sobie radości życia Róży, która leżąc na twardym

140 Tamże, s. 118.
141 W. Figner, *Trwały ślad*..., cz. 2, s. 15.
142 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 128.
143 R. Luksemburg, *Listy z więzienia*..., s. 21.

https://rcin.org.pl

posłaniu, w ciemności uśmiechała się do siebie, o czym pisała w liście z połowy grudnia 1917 roku: „Leżę wtedy cicho, samotna, otulona wieloma czarnymi chustami ciemności, nudy, niewoli, zimy – a zarazem serce mi bije z niepojętej, nieznanej wewnętrznej radości, jak gdybym chodziła po kwitnącej łące w promieniach słonecznego blasku. I w ciemności uśmiecham się do życia, jakbym znała jakąś czarodziejską tajemnicę, która przeczy wszystkiemu, co złe i smutne, i przeistacza to w samą światłość i szczęście. A przy tym sama szukam powodu tej radości, nic nie znajduję i znów muszę się śmiać – z samej siebie”[144]. Wolność, jaką ostatecznie uzyskała Waligórska, była okupiona potwornym cierpieniem. Umierała w bólach przez kilka dni.

W ostatnich dniach Bronisława nie chodziła po „kwitnących łąkach w promieniach słonecznego blasku”[145]. Kiedy pisała do siostry, że jej wybrankiem jest księżyc, należała już do ciemnej strony świata. Nie czuła się też sikorką ani innym ptakiem[146]. Była tylko sobą, co wydawało się jej największym nieszczęściem: „»Kto jesteś«? Jestem Waligórska – zatem: córką Aleksandra Waligórskiego»”[147]. Słowa te brzmiały jak wyrok. Wierzyła, że nie wybrała swojego losu, odziedziczyła go po ojcu i przez to nie miała wpływu na to, jak potoczyło się jej życie. W rzeczy samej, nie była dzieckiem szczęścia, urodzona nie w swoim czasie, samotnie stawiała czoła wrogom wewnętrznym i zewnętrznym. Pozostała jednak w zgodzie z poczuciem godności i wierna swoim wartościom.

144 Tamże.

145 Tamże, s. 62.

146 R. Luksemburg pisze: „Mam czasem wrażenie, że nie jestem prawdziwym człowiekiem, lecz także jakimś ptakiem czy innym zwierzęciem w chybionej ludzkiej postaci; w duszy czuję się na takim skrawku ogrodu jak tutaj albo na polu wśród trzmieli i traw o wiele bardziej swojsko niż – na zjeździe partii. Pani mogę to wszystko spokojnie powiedzieć; nie będzie Pani od razu wietrzyła w tym zdrady socjalizmu. Wie Pani, że mimo to umrę prawdopodobnie na posterunku: w bitwie ulicznej albo w więzieniu. Ale moje najgłębsze ja należy bardziej do moich sikorek niż do »towarzyszy«. I bynajmniej nie dlatego, że znajduję w przyrodzie ucieczkę, wypoczynek, podobnie jak mnóstwo zbankrutowanych wewnętrznie polityków. Przeciwnie, w przyrodzie także znajduję na każdym kroku tyle okrucieństwa, że bardzo cierpię” (tamże, s. 32).

147 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*..., s. 128.

https://rcin.org.pl

III. Sny Bronisławy Waligórskiej

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

WIĘZIENNY SEN

Listy Bronisławy Waligórskiej są wstrząsającym świadectwem epoki i osobistego doświadczenia kobiety, która poświęciła życie sprawie robotniczej i narodowej. Jej walka zakończyła się osobistą tragedią i niemal całkowitym zapomnieniem przez potomnych. Historia nie upomniała się o nią, bo nie przewidziała dla niej żadnego miejsca. Archiwa (w tym wypadku listy) i wytwarzana przez nie pamięć, działające często wbrew kierunkom wytyczanym przez główny nurt historii, pozwalają nam postawić pytanie, jak Waligórska postrzegała samą siebie i jaka była jej rola w tym konkretnym momencie dziejowym. Wydawałoby się, że najprostszym sposobem jest rekonstrukcja wydarzeń, które poprzedziły aresztowanie członków grupy spiskowej partii Proletariat. Próba osadzenia wyłaniającego się z dokumentów osobistych i urzędowych obrazu życia Bronisławy Waligórskiej w realiach epoki zmusza nas do zastanowienia się nad związkiem między wielką a małą historią. Można odnieść wrażenie, że jej życie i główny nurt dziejów, w którym chciała tak bardzo uczestniczyć, płynęły blisko siebie, jednakże nie krzyżowały się w znaczących momentach. Waligórska nie dostrzegała tej dwoistości, była przekonana, że to jeden i ten sam nurt. W jej podejściu nie ma nic nadzwyczajnego i jest ono typowe dla rodzaju ludzkiego. Banalność aporii między naszą znikomością a nurtem dziejowości, który nas zagarnia, jest niepokojąca. Największym błędem będzie uznanie tego za oczywistość, dlatego warto odwołać się do motta książki Annie Ernaux: „Mamy tylko naszą historię, a i ona nie jest nasza" (Ortega y Gasset)[1]. Odnosząc te słowa do Waligórskiej, należy postawić pytanie, co to znaczy, że nasza historia nie należy do nas? Podczas pierwszej lektury listów uderza rozchwianie emocjonalne jej zapisków. Dokonana przez nią próba rozrachunku z przeszłością własną i rodziny uwalnia w autorce

1 A. Ernaux, *Lata*, przeł. K. Jarosz, M. Budzińska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022.

https://rcin.org.pl

niewidoczne do tej pory pokłady gorzkich refleksji i wywołuje czarne myśli. Jej pesymistyczna ocena własnej historii równoważona z prezentowaną siostrze (i carskiej cenzurze więziennej) niezłomną postawą w sprawie własnych decyzji życiowych, przeplatające się z wybuchami rozpaczy, przypływami nagłej nadziei, pokazują złożoność jej życia wewnętrznego. W liście do siostry Jadwigi z grudnia 1886 roku pisała o fatum wiszącym nad ich rodziną: „Wiesz jak tak siedzę i rozmyślam – to nabieram coraz bardziej przekonania że na plemię Waligórs: od roku 1830, cięży jakiś fatalizm – od lat 56 włóczy się jak banda cyganów – czego się czepi, staje się jego zgubą – każdy członek tej błogosławionej rodziny pada ofiarą swej dobrej wiary i szlachetnych popędów – Podobno za to wszystko ma tam być gdzieś sute wynagrodzenie – mamy ujrzeć to »czego ludzkie oko nie ujrzało« i słyszeć »czego ludzkie ucho nie słyszało«! Ś-ty Jan, w swoim Apokalypsie, prawi cudowne rzeczy o tej nieznanej krainie – rozkoszy, o jakich śmiertelnikom się nie śniło – błogie zachwyty wieczność całą trwające – Połowę takiej błogiej wieczności, oddałabym za trochę ziemskich przyjemności – bo lepszy wróbel w ręku, jak dzięcioł na sęku. Po drugie, mnie się zdaje, że nie na moje oczy to wszystko stworzone – prędzej chyba ujrzę czarne postacie o cudnie błyszczących oczach, czarodziejskie ognie, wśród strasznych ciemności. Świat wrzących namiętności i wrażeń – a najprawdopodobniej 4 deski i kupę robaków – jeżeli się nie mylę, to każdego człowieka nieomylnie czeka”[2]. Listy z grudnia 1886 roku, będące świadectwem poczucia klęski, braku nadziei i rozpaczy, są zapowiedzią śmierci Waligórskiej. Doświadczenia życiowe kazały jej odrzucić sprawiedliwość wyższego, boskiego porządku, ale też nie pozwoliły w tym momencie uwierzyć w sprawiedliwość dziejową. Waligórska postrzegała siebie jako kolejną przeklętą z rodziny, która nie przezwyciężywszy swojego losu, zamknięta w zaczarowanym kręgu nieszczęść i katastrof, została skazana na powtarzanie błędów poprzedników. Parę tygodni później po napisaniu tego listu, na początku stycznia 1887 roku, zmarła w okropnych cierpieniach. Nie możemy jednak jednoznacznie stwierdzić, że poczucie rodzinnej klęski było decydującym czynnikiem, który kazał jej odebrać sobie życie. Rękawicą rzuconą przekleństwu ciążącemu nad kolejnymi pokoleniami Waligórskich była jej droga do partii Proletariat. W korespondencji kilkakrotnie odnajdujemy ślady świadczące o jej sile, godności i odpowiedzialności za własne czyny. W jednym z listów czytamy: „Czy mnie kto z miłości tu pakował? [...] Jedno jest nieuniknionem

2 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli 1886*, Archiwum Kobiet. Dokumenty, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2018, s. 133–134.

https://rcin.org.pl

następstwem drugiego"[3]. Mimo ciężaru indywidualnej i rodzinnej klęski wiara w konieczność działań na rzecz zmian społecznych i politycznych pozostała w niej niezachwiana do końca. W przekonaniu Waligórskiej dokonany przez nią wybór był słuszny i nic nie było w stanie zmusić jej do zaprzeczenia czy odrzucenia tej idei: „piękne za nadobne – i nie zmienię się!"[4]. Tej nieugiętej postawie, zapalczywej i niemal bojowej, towarzyszyła zgoda na konsekwencje radykalnych kroków, więzienie zaś było naturalnym tego rezultatem. Cofnąć się nie było można, nawet za cenę utraty wolności, a ona była dla Bronisławy Waligórskiej najcenniejsza: „nad wszystko przekładam swobodę, ale bywają kajdany bardzo lekkie"[5]. Jednak wolność z każdym dniem oddalała się coraz bardziej, a jedynym ukojeniem, chwilowym lekarstwem pozostawał dla Waligórskiej sen: „ukołyszę się znów w ów błogi, sztuczny sen, z którego list twój mnie przebudził. Nie przerywaj mi go Jadwigo swoim uporem i staraj się jak możesz o polepszenie Swego bytu"[6].

Waligórskiej wydawało się, że śni własny sen. Nieważne, czy wywoływał stan błogości, do którego uciekała w najgorszych dla siebie chwilach, czy też przybierał formę koszmaru, ważne było, że był jej własnością. Życie miało być snem, a sen życiem. Obudziwszy się z niego, zawsze mogła do niego wrócić jako do własnej strefy osobistej autonomii: „obecne życie moje jest snem, mniejsza o przebudzenie! Czyż moje zarówno jak i Twoje życie nie było jednem pasmem takich snów i przebudzeń? Jak śpiemy to marzymy, a jak nas budzą to patrzymy śmiało w rzeczywistość, jakaby ona nie była"[7]. Motyw snu, niezwykle popularny w literaturze i sztuce, a dziś także i w filmach, często prowadzi do zaskakujących zakończeń, w których okazuje się, że wszystkie wydarzenia były jedynie ulotną marą, a po przebudzeniu się wszystko wraca na swoje miejsce. Bardziej przerażająca wydaje się wizja, że ktoś zakrada się do naszego snu, żeby nami manipulować i odebrać to, co mamy najbardziej osobistego. Wydaje się, że to właśnie przydarzyło się Waligórskiej[8]. Innym wariantem jest fantazja, że jesteśmy snem kogoś innego[9]. Uprzedzając pytanie, czy przykłady

3 Tamże, s. 118.
4 Tamże, s. 98.
5 Tamże, s. 128.
6 Tamże, s. 126.
7 Tamże, s. 117.
8 Ten rodzaj przeczucia odnajdujemy w filmach takich jak *Incepcja* (reż. Ch. Nolan, 2010), *Paprika* (reż. S. Kon, 2006).
9 Filmowi bohaterowie dowiadują się, że są częścią snu/fantazji szaleńca opętanego pragnieniem zniszczenia świata. Psychopatyczni, okrutni i bezwzględni Doktor No, Batman, Dr Strangelove próbują realizować własne

https://rcin.org.pl

ze świata fikcji pomogą nam odpowiednio oświetlić dramat Waligórskiej, odpowiem, że istnieje ryzyko nadinterpretacji. Dlatego warto przeprowadzić śledztwo dotyczące udziału Bronisławy Waligórskiej w wielkiej historii; będzie miało charakter wyłącznie poszlakowy, nie ma bowiem dowodów, a nikłe ślady pozostają w kręgu przypuszczeń. Podobieństwo do perypetii Waligórskiej odnajdujemy w czeskim serialu z 2019 roku *Nieświadomi* (reż. Ivan Zachariáš). Angielski tytuł *Sleepers* jest bardziej adekwatny do treści filmu: bohaterowie, którym wydawało się, że świadomie uczestniczą w transformacji rzeczywistości w 1989 roku, są tylko bezwolnymi narzędziami wielkiej historii. Kiedy budzą się, uświadamiają sobie, że ich życie było fikcją rozgrywaną w teatrze świata.

Myśląc o życiu Waligórskiej, powtórzmy stare pytanie: jakie mechanizmy rządzą w dziejach i jaka jest rola jednostki? Badacze często wolą postrzegać historię jako twór człowieka, a nie bezlitosną siłę działającą według praw równie nieubłaganych jak prawa natury. Wiele osób zgodzi się, że nawet największa ludzka podłość jest mniej przerażająca niż bezduszna machina, która pochłania jednostki, odbiera im sens istnienia i zapomina o swoich aktorach. Ostatecznym argumentem w tego typu rozważaniach pozostaje nasza wolna wola – nie rezygnujmy więc z przekonania, że to człowiek, w określonych okolicznościach, kształtuje bieg dziejów. Jednakże warto dopuścić myśl, że czynniki fatalistyczne mogą ujawniać się w dziełach ludzkich[10]. Nie chodzi tu ani o opatrzność, ani samorealizujący się postęp, ale raczej o mechanizmy pochodzenia ludzkiego, wymykające się spod kontroli, jak chociażby system opresji policyjnej i państwowej, których skutkiem ubocznym jest terroryzm (pomijam nielegalne partie polityczne czy inne formy oporu wobec elit rządzących). Czyż tu właśnie między centrum a marginesami nie znajdziemy koniecznych praw rozwoju historycznego?

Śmierć Bronisławy Waligórskiej każe nam zastanowić się, czy historia jest ciągiem różnych, często przypadkowych wydarzeń, czy ukartowanym planem. Tradycyjne ujęcie kołowrotu czy pochodu ducha przez dzieje nie dają się już obronić, raczej jesteśmy gotowi przyznać, że to teoria spiskowa, a my jesteśmy tylko marionetkami w rękach sił wytwarzających coraz to doskonalsze tryby poruszające świat ludzki. W istocie, zarówno główni, jak i drugoplanowi aktorzy, przekonani o własnej sprawczości, pozwalają

sny i gdyby nie superbohaterowie stający im na drodze, doprowadziliby do całkowitej zagłady. Czasami tak jak w *Truman Show* (reż. P. Weir, 1998) bohater odkrywa, że żyje w świecie snu nienależącego do niego, z którego nie ma ucieczki.

10 J. Topolski, *Wolność i przymus*, PIW, Warszawa 1990, s. 18.

https://rcin.org.pl

nam dostrzec okrutną ironię, za którą może kryć się bezduszna potęga. Łatwo popaść w przesadę, rozważając te skrajne wizje, lecz samo życie skutecznie nas przed tym powstrzymuje – nieprzewidywalne i zaskakujące, potrafi wyrwać się z utartych schematów, naruszając tryby w tej samonapędzającej się machinie życia społecznego, której siła bezwładu potrafi zmieść wszystko na swojej drodze.

SEN O BOMBIE

Z listów pisanych z więzienia do siostry z trudem możemy odtworzyć rolę Bronisławy Waligórskiej w działaniach terrorystycznych Proletariatu. Pomocne są akta śledztwa prowadzonego w sprawie zamachu na Piotra Pińskiego. Z licznych zeznań trzech mężczyzn, którzy obciążyli Waligórską winą za udział w zamachu na agenta carskiego Pińskiego, wynika, że jeśli nie była inicjatorką zabójstwa, to przynajmniej jego gorącą rzeczniczką. Trzeba dodać, że w odróżnieniu od towarzyszy Waligórska podczas przesłuchań zachowała się bardzo godnie i nikogo nie wydała. Jej podejście do terroru w dużej mierze wyrastało z założeń programowych partii stosującej przemoc jako jeden z podstawowych środków walki[11]. Z drugiej zaś strony, ona – córka powstańca i wojskowego, była wychowana w tradycji, która uprawomocniała każdy rodzaj walki z wrogiem: otwartą, konspiracyjną, partyzancką. W opinii jej współczesnych i historyków ruchu robotniczego Bronisława Waligórska była bardzo radykalna, a jej najbliżsi towarzysze, zarzucali jej zbyt emocjonalne podejście do wielu spraw. Baumgarten pisał, że była „gorącą zwolenniczką terroru"[12]. Ten pochopnie i jednostronnie sformułowany wniosek utrwalił jej niezbyt przyjazny obraz i przyczynił się do powstania legendy o wyjątkowej skłonności Bronisławy Waligórskiej do stosowania przemocy. Zestawienie tych krytycznych i dyskredytujących opinii z jej listami każe nam spojrzeć na nią inaczej, korespondencja odsłania w niej to, co najbardziej ludzkie: bezsilność, bezradność, desperację, rozpacz, wstyd, a także poczucie godności, szlachetność, czystość moralną. Rozbieżności w ocenie dokonywane przez nią samą i innych skłaniają nas, by spojrzeć na jej życie szerzej, zobaczyć nie tylko istnienie indywidualnego dramatu, ale cały teatr, na którego scenie powstają nowoczesna państwowość, partie polityczne, a także mechanizmy opresji i formy oporu.

11 Prawdą jest, że w tym okresie zamachów było trzy, wszystkie na zdrajcach i szpiegach.

12 L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1966, s. 728.

https://rcin.org.pl

Zacznijmy od sprawy zasadniczej i pytania, z jakim rodzajem terroryzmu mamy do czynienia w przypadku Waligórskiej, zwłaszcza że nigdy bezpośrednio nie uczestniczyła w zamachu. Kwestia wydaje się złożona z tego powodu, że w jej życiu nakładały się na siebie plany fantazmatyczne i realne. Była osobą pochłoniętą ideami, za którymi codzienność nie nadążała. Jej mocna deklaracja, że zbudzona ze snu, w obliczu niesprawiedliwości świata, będzie „patrzyć śmiało w rzeczywistość, jaka by nie była", szykując się do największych poświęceń, rodzi wątpliwość, czy rzeczywiście była w stanie podnieść na kogokolwiek rękę.

Barbara W. Tuchman w książce *Wyniosła wieża*, poświęconej historii świata w latach 1890–1914, opisuje falę zamachów przed I wojną światową[13]. W przedstawieniu zjawiska terroryzmu w kontekście anarchizmu historyczka zwróciła uwagę na to, że nie można zrozumieć istoty terroryzmu bez anarchistycznej myśli filozoficznej: „ruch, który pozbawił te ofiary życia, nie miał indywidualnego bohatera. Bohaterem była Idea. Jeden z historyków rewolty nazwał ją »marzeniem zdesperowanych romantyków«"[14]. W rzeczy samej życie Bronisławy Waligórskiej było przykładem istnienia ciągłości idei romantycznych, a ona sama wydaje się zdesperowaną romantyczką, szarpiącą się między odziedziczonymi po ojcu tradycyjnymi ideami narodowymi a socjalistycznymi, zapowiadającymi nową epokę. Jej światopogląd ma prawo wydawać się pełen sprzeczności, bowiem program rewolucyjny odrzucał walkę o niepodległość kraju, a tradycja oporu wobec zaborców nie uwzględniała roszczeń nowych klas społecznych. Mimo tych ideowych rozbieżności Waligórska łączyła swoje rozumienie sprawy socjalnej z koniecznością walki z caratem. W kształtowaniu się tej postawy politycznej ważną rolę odgrywała trauma rodzinna. Nie można wykluczyć, że kierowała nią też chęć zemsty za upokarzającą i bezsensowną śmierć brata i na swój sposób próbowała odkupić hańbę ojca, który został oskarżony o zdradę.

W jednym z wyciągów z notatek Bronisławy Waligórskiej, które zostały opracowane przez carskiego urzędnika, czytamy o tym, jak przed zamachem na zdrajcę przygotowywała się psychicznie do zamachu na Apuchtina: „Następnie autorka obmyśla, w jaki sposób najlepiej by można wypełnić plan: jeśli udałoby się wykonać to wieczorem i bez świadków, a potem wyjechać za granicę i odpocząć po wszystkich niepokojach, lub można by także przyjść na pozór z przeprosinami, pokłonić

13 B.W. Tuchman, *Wyniosła wieża. Świat przed pierwszą wojną 1890–1914*, przeł. J. Zawadzka, Czytelnik, Warszawa 1987.

14 Tamże, s. 87.

https://rcin.org.pl

się, włożyć rękę do kieszeni... Ale można chybić – żeby tego uniknąć, autorka uczy się strzelać do celu. Chociaż pierwszy sposób wydaje się bezpieczniejszy od drugiego, to jednak w przypadku, gdy winny się ukryje, mogą ucierpieć niewinni, szczególnie uniwersytet. Autorka postanowiła wybrać drugi sposób i wysłać siebie na katorgę lub, co bardziej prawdopodobnie, na szubienicę"[15]. To streszczenie zapisków ze śledztwa rodzi mieszane uczucia, nie można ich potraktować jako całkowicie wiarygodnych, gdyż nie wiemy, czy urzędnik nie był zbyt gorliwy albo nie popełnił błędów i czy dokładnie wykonał swoje zadanie. W tym protokole uderza połączenie zimnej kalkulacji aresztantki z desperacją. Sam sposób formułowania celów wydaje się naiwny, ale nie można im odmówić rewolucyjnej etyki. Bronisława Waligórska, chcąc uniknąć w planowanym przez siebie zamachu śmierci niewinnych ofiar, postanawia poświęcić swoje życie. To postanowienie jest adekwatną wykładnią tezy Tuchman, że liczy się wyłącznie idea, ludzie zaś są tylko pionkami. Jeden z bohaterów powieści *Dzieje jednego pocisku* Andrzeja Struga wygłasza powszechnie akceptowane przez rewolucjonistów *credo*, pod którym prawdopodobnie podpisałaby się Waligórska: „My – narzędzia, machiny do ciskania bomb, szpiegi, podkradające się chyłkiem pod wroga, rycerze nocy"[16].

W rozważaniach na temat istoty terroru nie można pomijać zjawiska mającego wymiar zarówno indywidualny, jak i społeczny, a mianowicie poświęcenia. Terroryzm w imię lepszego jutra postrzegany był przez swoich twórców i wykonawców jako najgłębsza ofiara: bezimienna, bez chwały i miejsca w pamięci potomnych – miał być czynem wyrzekającym się kulturowej nieśmiertelności. Przez wieki ludzie gotowi byli umierać, a nawet zabijać w imię religijnych przekonań, z czasem to pragnienie straciło swój dotychczasowy charakter, zyskując od XIX wieku w zsekularyzowanym świecie charakter polityczny, jednakże element *sacrum*, mimo że niewidoczny, pozostał. Wyznanie Bronisławy Waligórskiej współgra z pierwszym punktem *Katechizmu rewolucjonisty*, nakazującym porzucić własne sprawy i egoistyczne cele[17]. Zgoda na bycie tylko cząstką procesu dziejowego ma być dowodem uczciwości ideowej oraz gotowością na męczeństwo. Co więcej, w zlaicyzowanym świecie terroryzm ma znamiona mesjańskiego posłannictwa. Jednakże mesjaszem nowoczesności stał się nie człowiek, ale bomba[18]. Jej potęga polegała na nieprzewidywal-

15 B. Waligórska, *Listy z Cytadeli*..., s. 188–189.
16 A. Strug, *Dzieje jednego pocisku*, Czytelnik, Warszawa 1971, s. 50.
17 S. Nieczajew, *Katechizm rewolucjonisty*, https://pl.anarchistlibraries.net/library/siergiej-nieczajew-katechizm-rewolucjonisty (dostęp: 1.07.2024).
18 B.W. Tuchman, *Wyniosła wieża*..., s. 87.

https://rcin.org.pl

ności – nikt nie znał czasu i miejsca jej wybuchu. Nikt nie znał godziny swojej śmierci – miała być znakiem nowych czasów, zapowiadających całkowitą katastrofę starego świata i narodziny nowego.

DOBRZY I ŹLI?

Tuchman dzieli terrorystów na dwie grupy: marzycieli oraz „ludzi małych"[19]. Wśród ideowców wymienia Pierre'a Proudhona, Michaiła Bakunina, księcia Piotra Kropotkina. Do uwiedzionych ideą, czyli tych, którzy stali się jej bezwolnymi narzędziami, zalicza desperatów-zamachowców najczęściej pochodzących z nizin społecznych. Do złożenia życia na ołtarzu idei miała skłaniać ich nędza, głód, poczucie krzywdy, czyniące z nich bojowników przeświadczonych o swojej misji i konieczności prowadzania walki do końca. Wydaje się, że taka klasyfikacja, w dużym stopniu usprawiedliwiająca jedną grupę kosztem drugiej, nie jest reprezentatywna dla całego zjawiska i należy zastanowić się, czy rzeczywiście odzwierciedla procesy zachodzące w Europie i czy może posłużyć do opisania organizacji terrorystycznych w Królestwie Polskim i Rosji. Nie można się zgodzić, że ludzie na ziemiach polskich, decydując o przystąpieniu do partii, byli ludźmi „małymi", nie pchała ich do tego jedynie bieda, ale poczucie dziejącej się w świecie niesprawiedliwości. Działacze rewolucyjni wywodzili się z różnych klas społecznych, część z nich miała korzenie szlacheckie, często kształcili się w Rosji lub za granicą, a dla sprawy porzucali karierę i dostatnie życie. Byli tacy, należała do nich Bronisława Waligórska, którzy pochodzili z zubożałych rodzin szlacheckich i stawali się częścią miejskiej inteligencji lub klasą robotniczą. W nowej sytuacji życiowej, o której decydowały czynniki ekonomiczne, byli zmuszeni do weryfikacji swoich starych idei. Zmiany, jakie zachodziły na ich oczach, formowały nowe radykalne postawy wymagające od nich poświęceń w imię lepszej przyszłości.

NIECZAJEW, WIELKI ŁOWCA SNÓW

Pierwszy punkt z *Katechizmu rewolucjonisty* uderza każdego czytającego bezkompromisowym, niemal nieludzkim, idącym w poprzek kultury europejskiej przesłaniem: „Rewolucjonista – to człowiek stracony. Nie ma własnych interesów, spraw, uczuć, przywiązania, własności, nawet nazwiska. Cały jest pochłonięty jedyną i wyłączną sprawą, jedyną myślą, jedyną namiętnością – rewolucją"[20].

19 Tamże.

20 S. Nieczajew, *Katechizm rewolucjonisty*, https://pl.anarchistlibraries.net/library/siergiej-nieczajew-katechizm- -rewolucjonisty (dostęp: 1.07.2024).

https://rcin.org.pl

Manifest Siergieja Nieczajewa z 1870 roku (niezależnie od tego, czy jego rzeczywistym autorem był on sam, czy też Michaił Bakunin) należy do najbardziej radykalnych wezwań do przemocy i rewolucji. Sam Nieczajew jest jedną z najbardziej zagadkowych i fascynujących postaci XIX i XX wieku – nie dlatego, że był osobowością złożoną, lecz właśnie ze względu na swoją brutalną prostotę, bezpośredniość i bezkompromisowość. To, co u innych ludzi zazwyczaj pozostaje wyparte lub ukryte, u niego ujawniło się w pełni, stając się lustrem ich najgłębiej skrywanych pragnień i myśli. Mówił otwarcie to, czego inni nigdy nie ośmieliliby się wyznać, na co nie mogli sobie pozwolić jako członkowie świata cywilizowanego. Przedstawiał się jako człowiek odrzucający bliskie związki, miłość, przyjaźń, czynił z siebie osobę niezakorzenioną, pochodzącą znikąd, nieliczącą się z nikim i niczym. Uwalniał w innych pokłady niezgody, buntu, nienawiści, co prowadziło do ich przemiany i dołączenia do wspólnej sprawy. Nieczajew twierdził: „Natura prawdziwego rewolucjonisty wyklucza wszelki romantyzm, wszelką uczuciowość, egzaltację, zachwyt. Wyklucza on nawet osobistą nienawiść i mściwość”[21].

Zazwyczaj określa się go jako fanatyka, który z sukcesem uwodził, zarażał swoją nienawiścią nawet tych, których ceniono za rozsądek: działaczy na emigracji, studentów w Rosji, strażników w więzieniu. Zachęcał do niecofania się z raz wytyczonej drogi rewolucji. Przekonywał, że on sam gotów jest na wszystko i niczego się nie boi. Jego *credo* brzmiało: „[rewolucjonista] dzień i noc powinien być ogarnięty jedną myślą, jednym celem – bezlitosnym zniszczeniem. Niestrudzenie, z zimną krwią dążąc do tego celu, powinien on być zawsze gotowy, by zginąć samemu i zniszczyć własnymi rękoma wszystko, co przeszkadza w jego osiągnięciu”[22]. Nieczajewa trudno porównać do któregokolwiek z klasycznych rewolucjonistów – raczej przypomina postacie biblijne jak Abbadon, piąty anioł Apokalipsy, wyłaniający się z otchłani, by siać zniszczenie, czy Azrael, anioł śmierci. Był zapowiedzią nadciągającej katastrofy – pojawiał się niespodziewanie, rozbudzał to, co uśpione w ludziach, wyzwalał gwałtowne, długo tłumione siły, po czym nagle znikał. Jego życie, ucieleśniające ideę *time is out of joint* i naznaczone piętnem *hybris*, było wyzwaniem rzuconym historii, kulturze i mechanizmom rządzącym relacjami społecznymi. To przykład terrorysty, który wolną wolę rozumiał jako konieczność – chłodne, szalone zobowiązanie, by nie cofać się, podtrzymywać nienawiść i zasilać nią innych.

21 Tamże.
22 Tamże.

https://rcin.org.pl

Z całym impetem Nieczajew wrócił na karty powieści *Biesy* Fiodora Dostojewskiego, *Mistrza z Petersburga* Johna Maxwella Coetzee'go i *Płomieni* Stanisława Brzozowskiego. Fascynacja autorów człowiekiem, który bez skrupułów zamordował członka swojej organizacji, uczyniła z niego bohatera o cechach głęboko ambiwalentnych. W *Płomieniach* wygłasza on sądy, pod którymi podpisują się wszyscy „prawi i szlachetni" rewolucjoniści: „póki żyć będę, póki myśleć będę, póki będę miał jedno tchnienie w piersi, to i ono będzie krzykiem: śmierć tyranom, śmierć obłudzie, śmierć wyzyskiwaczom"[23]. Literacki Nieczajew odsłania moralną pustkę świata, ukrytą w jego cieniu, ale sam zasłania się prawem, normami, zasadami usprawiedliwiającymi każdą podłość, niesprawiedliwość: „Póki choć jeden człowiek ginie w świecie, póki choć jedno życie jest tak wdeptane w błoto, nie warto żyć, nie można żyć – jak tylko walcząc. Krew wszędzie, wszędzie ludzka krew. Purpurową krwią spisane są książki waszych uczonych, wasze prawa pisane są łzami głodnych dzieci. Wasza cnota nie wyprała swoich szat ze krwi. Padliną żyje wasz świat. Wy dziwicie się, że ja mówię do was w ten sposób, że ja nie mam wymuskanych, wymytych słów. Nie. Ja nie jestem z waszych kółek. Ja nie chcę się uczyć, doskonalić, ja nie jestem nic poza walką"[24]. Siergiej Nieczajew pochodził z chłopskiej rodziny, brak wykształcenia zakrywał gorliwością i zapałem – które były odbierane jako wezwanie do działania[25]. Na emigracji przekonał Michaiła Bakunina, że występuje w imieniu wielkiej organizacji, i mając jego wsparcie, wrócił do Rosji, gdzie udawał, że stoi za nim szeroka siatka konspiracyjna. Skończyło się to zamordowaniem Iwanowa, studenta, członka jego organizacji i aresztowaniem Nieczajewa. Bakunin wprost nazwał jego postawę makiaweliczną i opisał, jak zdradzał przyjaciół, zwodził ludzi życzliwych. Bakunin, mimo że poznał ciemne strony rewolucjonisty i odczuł na własnej skórze jego podłości, nigdy nie wyzwolił się spod uroku Nieczajewa i wybaczył mu wszystko. I nie tylko on. W liście do Talandiera Bakunin wyznawał: „Nadużył zaufania nas wszystkich, kradł nasze listy, straszliwie nas skompromitował – słowem postępował jak nędznik. Jego usprawiedliwieniem jest tylko fanatyzm! To człowiek niesłychanych ambicji i chociaż sam nie zdaje sobie z tego sprawy, skończył na tym, że utożsamił swoją sprawę rewolucyjną ze swoją osobą"[26]. Dalej w liście przestrzegał

23 S. Brzozowski, *Płomienie*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2007, s. 108.
24 Tamże, s. 109.
25 Zob. F. Venturi, *Roots of Revolution*, Grosset & Dunlap, New York 1966.
26 M. Bakunin, *Pisma wybrane*, przeł. B. Wścieklica, Z. Krzyżanowska, Książka i Wiedza, Warszawa 1965, s. 444–445.

https://rcin.org.pl

znajomego, żeby mu nie ufać, mając w pamięci próbę uwiedzenia córki Aleksandra Hercena: „N. jest jednym z bardziej czynnych i energicznych, jakich kiedykolwiek spotkałem. Kiedy służyć trzeba temu, co on nazywa *sprawą*, nie waha się, nie cofa się przed niczym i staje się tak samo bezlitosny dla siebie jak i dla innych. Oto główna jego cecha, która pociągnęła mnie ku niemu i zmusiła, bym szukał z nim sojuszu. Są ludzie, którzy twierdzą, że jest po prostu niebieskim ptakiem. To nieprawda. Jest to fanatyk oddany, ale równocześnie bardzo niebezpieczny, współpraca z którym może być tylko zgubna dla wszystkich"[27]. Wykładał jego metodę: „wobec ciała tylko przemoc, wobec duszy – kłamstwo"[28].

Jeszcze większe zdziwienie budzi stosunek Wiery Figner do Nieczajewa. Ta zamachowczyni na Aleksandra II, jedna z przywódczyń Narodnej Woli, w pamiętniku pisała o odrzuceniu metod rewolucjonisty przez nowe pokolenie: „Jego teoria, że cel uświęca środki, zrażała nas, a zabójstwo popełnione na Iwanowie napawało przerażeniem i obrzydzeniem"[29]. Uważała, że te „fantazje ultrakonspiratora" mogą tylko przynieść szkodę sprawie[30]. Jednak w rozdziale mu poświęconym opisuje historię uwiedzenia siebie i narodowolców. Mianowicie Nieczajew przysłał z więzienia list, żądając, aby go uwolnili. Przedstawił im barwnie swoją wywrotową pracę wśród strażników, których niemal przekonał do roboty rewolucyjnej, opracował plan własnej ucieczki. Ale chciał, żeby miała charakter spektakularny i zachwycała piękną oprawą. Aby zaimponować strażnikom, oswobodziciele winni byli się zjawić w mundurach wojskowych i obwieszeni orderami. Wiera Figner pisała: „Nieczajew to postać zupełnie wyjątkowa w ruchu rewolucyjnym, jest typem specyficznym, niepowtarzalnym. Jakkolwiek ciężkie jest wspomnienie o zabójstwie Iwanowa, o stosowanej bez skrupułów zasadzie cel uświęca środki, nie można nie podziwiać siły woli i stanowczości charakteru Nieczajewa, nie można nie doceniać bezinteresowności jego postępowania; nie działał dla zaspokojenia własnych ambicji, lecz bezgranicznie i szczerze poświęcał się sprawie rewolucji. Choć brak mu było wznioślejszych zalet moralnych, miał w sobie coś sugestywnego, urzekającego, coś co działało na prostych ludzi jak hipnoza"[31]. Dla młodych rewolucjonistów nie miało większego znaczenia, że zamknięty w twierdzy Nieczajew wydawał im polecenia

27 Tamże, s. 442.
28 Tamże, s. 443.
29 W. Figner, *Trwały ślad*, cz. 2: *Kiedy zatrzymały się godziny życia*, przeł. J. Mincowa, Książka i Wiedza, Warszawa 1962, s. 105.
30 Tamże, s. 162.
31 Tamże, s. 230.

https://rcin.org.pl

i rozkazy, jego siła była tak ogromna, że Figner przyznała, że byli gotowi przelewać niewinną krew[32].

TEATR *MUNDI* – ŻYCIE JEST SNEM

Terroryzm jako wynalazek rewolucji francuskiej związany jest z istnieniem nowoczesnego państwa[33]. Odpowiedzią na terror państwowy był terror indywidualny i partyjny, będący częścią programu anarchistów, socjalistów i ruchu robotniczego. Ogólnie wiadomo, że te formy przemocy były wobec siebie komplementarne i od siebie zależne. Co więcej, mamy udane próby przejmowania ruchu rewolucyjnego i tworzenia fikcyjnych władz centralnych nielegalnych partii przez władze rządowe i policyjne, odpowiedzialne za inwigilowanie terrorystycznych organizacji spiskowych. Przykładem jest sukces rosyjskiej policji Ochrany, która doprowadziła do rozsadzania od środka i rozbicia Narodnej Woli oraz partii Proletariat. Jednakże pełna likwidacja ruchu stanowiła zagrożenie dla interesów tajnej policji. Dzięki istnieniu nielegalnych partii policja umacniała się, a jej władza stawała się nieograniczona i była poza jakąkolwiek kontrolą[34]. Istnienie inwigilowanych, a następnie rozbijanych partii utrzymywano w różny sposób, jednak przede wszystkim przenikano w ich szeregi i była to metoda najbardziej skuteczna i sprawdzona. Pozwalało to regulować, tj. wzmagać lub zmniejszać zakres i dynamikę akcji terrorystycznych. Na początku XX wieku we wszystkich niemal partiach, a nawet grupach kierowniczych agenci Ochrany znajdowali się na kierowniczych stanowiskach[35]. Policyjne prowokacje w ramach tych struktur prowadziły do zacierania granicy między dobrem a złem i można niemal mówić, że pracowali tam ludzie zdolni do wszystkiego. Jedyną odpowiedzią rewolucjonistów na agenturę był terror. Z jednej strony szafowano hasłami poświęcenia się i zemsty, z drugiej, praktycznej uznawano konieczność śmierci niewinnych. W oczach terrorystów dobro rewolucji usprawiedliwiało wszystko. Im większą stosowano przemoc, tym więcej było szpiegów i bardziej drastyczne metody używane przez policję, co przekładało się na jej sukcesy[36]. Nie mogło to też nie mieć wpływu na rozluźnienie się morale w organizacjach terrorystycznych. Wzajemne podejrzenia, oskarżenia o zdradę były na porządku dziennym, przez

32 Tamże, s. 260.
33 T. Eagleton, *Święty terror*, przeł. J. Konieczny, Znak, Kraków 2008, s. 11.
34 E. Kaczyńska, D. Drewniak, *Ochrana. Carska policja polityczna*, Gryf, Bellona, Warszawa 1993, s. 72–73.
35 Tamże, s. 73.
36 Tamże, s. 87.

https://rcin.org.pl

co atmosfera stawała się nie do zniesienia, zwłaszcza dla spiskowców o słabszej konstrukcji psychicznej, część z nich faktycznie dawała się rekrutować, ale nierzadko tajniacy wymykali się spod kontroli i pracowali na dwie strony lub działali w imię własnych celów ekonomicznych[37].

W tym miejscu zasadne jest pytanie o sprawczość działaczy, w tym Bronisławy Waligórskiej: czy była również ofiarą tych manipulacji? Należy więc spojrzeć na historię pierwszej partii robotniczej jak na spektakl i próbować dociec, kto był rzeczywistym reżyserem, a kto aktorem. Bronisława Waligórska była przekonana, że o jej porażkach częściowo zadecydowało przekleństwo ciążące nad rodziną, i jeśli nawet głęboko wierzyła, że stanowi cząstkę procesu dziejowego, to miała raczej mgławicowe wyobrażenie na temat swojego miejsca w tym momencie historycznym. Możemy mniemać, że raczej nie podejrzewała, że jej życie zostało postawione na szali, na której z jednej strony znajdowały się siły walczące o władzę nad społeczeństwem i dążące do jego całkowitej kontroli, a z drugiej strony człowiek, z jasną wizją, że sam będzie wytwarzać polityczną rzeczywistość. Był to Stanisław Mendelson.

Akt 1. Odsłona 1

Rok 1882. Na ziemiach polskich powstaje pierwsza partia robotnicza Proletariat. Po fali aresztowań w 1883 i 1884 roku oraz po procesie dwudziestu dziewięciu proletariatczyków, partia przestała niemal istnieć. W 1885 roku w kraju zostało kilka osób ze środowiska robotniczego – byli niezdolni do odbudowania dawnej struktury ani do żadnej większej roboty organizacyjnej. Nie mieli żadnego doświadczenia w przeprowadzaniu akcji terrorystycznych. Żaden z tych proletariatczyków nie był zawodowym spiskowcem. Ich amatorskie działania sprowadzały się do szpiegowania zdrajców, donosicieli, zastawiania na nich pułapek i przygotowywania się do zamachu. Koniec tych działań był tragiczny, gdyż jeden z nich, Jan Kowalewski, za zranienie agenta Pińskiego został skazany na śmierć przez powieszenie, Bronisława Waligórska popełniła samobójstwo w więzieniu, inni zostali zesłani w głąb Rosji.

Odsłona 2

Instrukcje działania nadchodziły z zagranicy. Mózgiem partii sterującym z Genewy i Paryża był Stanisław Mendelson, postać intrygująca i jednocześnie budząca niepokój. Z Marią Jankowską na emigracji stworzyli w latach 1883–1884 ośrodek wpływów, wokół którego zdołali zgromadzić znanych

37 Tamże.

https://rcin.org.pl

rosyjskich emigrantów i polskich działaczy partyjnych. We wspólnym komitecie Proletariatu i Narodnej Woli stronę rosyjską reprezentowali Gieorgij Plechanow, Piotr Ławrow, Lew Tichomirow, Antonina Połońska[38]. Mendelson w tym okresie, podobnie jak Kazimierz Dłuski, Ludwik Waryński, Szymon Dickstein, postulowali zerwanie ze wszystkimi tradycjami ruchów niepodległościowych. Ludwik Krzywicki, znany ze swoich krytycznych opinii wobec znajomych, zapisał w pamiętniku, że Mendelson był ambitnym, pełnym sprzeczności, złośliwym i żądnym władzy człowiekiem, który zmieniał poglądy, stanowiska w zależności od klimatu politycznego[39]. Mendelson, pochodzący z zamożnej rodziny żydowskiej, długo szukał swojego miejsca w świecie, w końcu poświęcił się grze politycznej i gdyby nie wiele poszlak wskazujących, że miał krew na rękach, można byłoby uznać go za postać niezwykle barwną[40]. Jego temperament, skuteczność i inteligencja pozwoliły mu lokować się w centrum różnych partii politycznych, a posiadane środki finansowe pomagały mu w wydawaniu na emigracji czasopism „Równość", „Przedświt", „Walka Klas". Współzakładał Proletariat, Proletariat II i PPS. Ochrzczony przez Krzywickiego „jakobinem dawnej daty do szpiku kości", należał do najzagorzalszych orędowników terroru politycznego[41]. Pozował się na przeciwnika kompromisów, ale ta rola nie przeszkodziła mu w późniejszym okresie współpracować z „Czasem", ugrupowaniem stańczyków w Krakowie. Jego kariera miała wiele zakrętów, ostatecznie odnalazł się jako działacz syjonizmu. Znany był z tego, że podczas dyskusji dla własnej przyjemności, interesów i nieznanych celów potrafił zmienić poglądy na całkiem przeciwstawne[42]. Nie lubił marksizmu, chociaż był wydawcą pism Marksa i Engelsa, którego osobiście znał. Na zebraniach Narodnej Woli, na złość Rosjanom i dla własnej zabawy, bywał marksistą. W opinii wielu osób był cynikiem i hochsztaplerem, a jednocześnie doceniano go jako zręcznego i nowoczesnego polityka, skutecznie realizującego swoje cele. Trudno powiedzieć, jaki był naprawdę. Trickster, gracz, ryzykant. W ostatecznej rozgrywce o Proletariat wystąpił jako reżyser pociągający za sznurki – manipulator, dla którego życie ludzi zaangażowanych w sprawę miało niewielką wartość. Chociaż zdawał sobie sprawę, że partia niemal przestała istnieć, a jej niedobitki ryzykują aresztowaniem, poświęcił

38 L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 290.
39 Tamże, s. 281.
40 Ofiarą manipulacji Mendelsona był Kasprzak, oskarżony o zdradę, co ostatecznie doprowadziło do jego śmierci.
41 Tamże, s. 266–267.
42 Tamże.

https://rcin.org.pl

ich los dla swoich *idées fixes*, nie zważając na koszty ani konsekwencje swoich decyzji. Wszystkie te intrygi każą nam myśleć o Mendelsonie jako o polskim Nieczajewie. Z zeznań Waligórskiej, u której znaleziono bilet wizytowy Mendelsona, wynika, że w 1886 roku spotykała się z nim w Paryżu. Prawdopodobnie widzieli się też później w Warszawie. Czego od niej oczekiwał i do czego ją przekonał, tego nie wiemy, ale wróciła z gotowością użycia każdej formy przemocy.

Odsłona 3

Po rozbiciu Narodnej Woli w Rosji oraz doniesieniach o kolejnych falach aresztowań i pierwszych wyrokach, wśród działaczy zapanowały niechęć i strach. Emisariusz Wincenty Janowicz, wysłany do Warszawy przez Proletariat, wrócił przygnębiony do Paryża. W rozmowie z Krzywickim opowiadał, że w organizacji pozostała jedynie garstka robotników. Jako przedstawiciel Komitetu Centralnego spotkał się z ich oporem – nie chcieli rozmawiać o sprawie, a tym bardziej angażować się w jakiekolwiek działania. W niektórych miejscach rewolucjoniści udawali, że o niczym nie wiedzą, a ich reakcje na wezwania do działania były niemal histeryczne[43]. Ostatecznie Janowicz oświadczył robotnikom, że partia postanowiła zrezygnować z terroru i skupić się na budowie masowej organizacji i walce o poprawę bytu[44]. W tym samym czasie inny agent, działający pod pseudonimem Teofil, który również przybył z Paryża, stanowczo sprzeciwiał się poglądom Janowicza i nawoływał do kontynuowania walki. Okazało się, że pod tym pseudonimem działał Marcin Kasprzak, a za całą intrygą stał Mendelson, który na własną rękę próbował nadal kontrolować i podsycać nastroje rewolucyjne w kraju[45].

Odsłona 4

Rok 1886. Proletariat został całkowicie rozbity. Aresztowano głównego krajowego działacza Stefana Ulricha. W tym czasie Mendelson nadal żądał wykonywania partyjnej roboty i jak możemy przypuszczać, agitował Waligórską i innych do stosowania terroru[46].

---

43 Tamże, s. 286.
44 Tamże, s. 287.
45 Tamże, s. 288.
46 L. Krzywicki uważał, że Mendelson skłonił Zofię Ginsburg do dokonania zamachu na Aleksandra III, która w tym celu udała się do Rosji. Aresztowana w 1889 roku, została przez sąd skazana na śmierć (wyrok zamieniono na dożywocie). W trakcie odsiadywania wyroku w twierdzy w Szlisselburgu popełniła samobójstwo 19 stycznia 1891 roku.

https://rcin.org.pl

Akt II. Odsłona 1

W latach 70. i 80. XIX wieku młodzież studiująca w Kijowie i Petersburgu nawiązywała kontakty z narodnikami i wstępowała do Ziemli i Woli, a następnie do Narodnej Woli[47]. Wśród nich byli tacy działacze, jak Edmund Płoski, Tadeusz Rechniewski, Aleksander Dębski. Stanisław Kunicki, będący jednocześnie członkiem Komitetu Wykonawczego Narodnej Woli, doprowadził do oficjalnego zawarcia umowy między dwiema partiami w lutym 1884 roku, Proletariat umocnił się wtedy na stanowisku stosowania terroru i uznano, że partia ze względu na szczególne warunki polityczne nie może organizować robotników w szerszym zakresie (strajków), w związku z czym walkę o ich interesy prowadzić miała grupa centralna, złożona ze świadomych socjalistów-spiskowców[48].

Odsłona 2

Rok 1879. W Rosji powstała Narodna Wola, pierwsza organizacja programowo stosująca terror polityczny – wzór dla wszystkich późniejszych organizacji terrorystycznych na świecie. Program przewidywał szerzenie idei socjalistycznych i dokonywanie zamachów: „działalność terrorystyczna polegała na likwidowaniu najbardziej szkodliwych przedstawicieli rządu, na ochronie partii przed szpiegami, karaniu najbardziej jaskrawych przejawów przemocy i samowoli rządu administracji"[49]. Władzę sprawował, odgórnie kierujący partią, Komitet Wykonawczy, pozbawiony zewnętrznej kontroli stanowił odbicie lustrzane caratu[50]. W 1881 roku spiskowcy zamordowali cara Aleksandra II. Zamach ten jako odpowiednik zburzenia Bastylii miał być początkiem nowej ery, ale zamiast pobudzić do dalszej walki masy chłopskie w całym kraju, pociągnął za sobą szeroko zakrojoną akcję policji i żandarmerii[51].

Akt III. Odsłona 1

W unicestwieniu Narodnej Woli znaczącą rolę odegrał jej działacz, a jednocześnie prowokator i agent policji Siergiej Diegajew[52]. Do partii wstąpił

47 Tamże, s. 66.
48 I. Koberdowa, *Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat, 1882–1886*, Książka i Wiedza, Warszawa 1981, s. 129.
49 Tamże, s. 142.
50 Tamże, s. 143.
51 B.W. Tuchman, *Wyniosła wieża*..., s. 91–92.
52 R. Pipes, *Zamachowcy i zdrajcy*, przeł. W. Jeżewski, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2011, s. 121. Diegajew urodził się w Moskwie w 1857 roku, po ukończeniu Michajłowskiej Akademii Artylerii w Petersburgu, gdzie poznał oficerów o radykalnych poglądach i zaangażował się w działalność

https://rcin.org.pl

w 1880 roku, a jego największą ambicją było wejście do Komitetu Wykonawczego. Rzutki, inteligentny i bardzo ambitny Diegajew nie miał jednak tego, co ludzie kierujący partią stawiali najwyżej: gotowości do zabijania w imię idei z zimną krwią i poświęcenia swojego życia na ołtarzu sprawy. Odczuwał moralne skrupuły, z czego wyśmiewali się rewolucjoniści[53]. Wiera Figner, mająca o nim jak najgorsze zdanie, pisała w pamiętniku: „najważniejsze, co w nim uderzało, to całkowity brak zarysowanej indywidualności, nie miał w sobie nic oryginalnego, mocnego, charakterystycznego. Miękkość i ustępliwość – oto główne rysy jego charakteru"[54].

Odsłona 2

Osobą, która doprowadziła do rozbicia Narodnej Woli, był Grigorij Sudiejkin, szef służby bezpieczeństwa w Rosji. Należał do pionierów udoskonalających metody policyjne, które wywarły wpływ na działalność rosyjskich organów bezpieczeństwa[55]. Postać nietuzinkowa i emblematyczna, dziecko swoich czasów. Akcje prowadzone przeciw terrorystom przypominały mu polowanie. Richard Pipes porównuje go do myśliwego i jednocześnie zwierzyny; żył jak terrorysta, miał kilka paszportów, kilka mieszkań, spotykał się z agentami w różnych miejscach i porach. Mimo że żarliwie służył caratowi, nie darzył go szacunkiem. Przedstawiał się jako konstytucjonalista, a w razie potrzeby jako socjalista. Z aprobatą wypowiadał się o zamachach na Fiodora Trepowa i innych wysokich urzędników państwowych. W 1881 roku awansował, ale w stolicy obawiano się go i unikano. Sudiejkin opracował własną strategię działania: z sukcesem przeniósł wojnę do obozu nieprzyjaciela, inwigilując kręgi rewolucyjne i siejąc zamęt w szeregach rewolucjonistów. Jego celem było rozsadzenie podziemia od środka, zdemoralizowanie jego działaczy, którzy w końcu własnymi rękami mieli zniszczyć własną organizację[56]. Po objęciu stanowiska stworzył nowy departament, zajmujący się wywoływaniem kłótni między różnymi grupami spiskowców, szerzeniem fałszywych pogłosek w środowisku rewolucyjnym, fabrykacją oskarżeń wobec najważniejszych

antypaństwową, w 1879 roku zapisał się do Instytutu Inżynierów Komunikacji.

53 Tamże, s. 133.

54 W. Figner, *Trwały ślad*..., s. 310–311.

55 Sudiejkin urodził w 1850 roku w zubożałej rodzinie ziemiańskiej. W 1874 roku rozpoczął karierę w Korpusie Żandarmów, formacji odpowiedzialnej za utrzymanie porządku w państwie i zwalczanie działalności wywrotowej.

56 R. Pipes, *Zamachowcy i zdrajcy*..., s. 153.

https://rcin.org.pl

konspiratorów, że są donosicielami, i dyskredytowaniem odezw rewolucyjnych jako prowokacji tajnej policji.

Odsłona 3

Rok 1882. Diegajew został agentem Sudiejkina, co dało początek ich bliskiej współpracy. Mieli wiele podobnych cech, spośród których chorobliwa ambicja czyniła z nich idealną parę. Pipes zaznacza, że Sudiejkin był sfrustrowany z powodu niskiego stanowiska, gdyż uważał się za osobę zapewniającą porządek w imperium. Brak awansu i poważania stały się przyczyną obsesji, gardził reżimem i rewolucjonistami, a pomyślany przez niego spisek pozostający pod jego kontrolą miał przynieść mu nagrodę[57]. W rozpracowaniu siatki terrorystycznej pomagał mu Diegajew, któremu obiecał przywództwo partii. W krótkim czasie aresztowano ponad 140 osób (w tym Wierę Figner), które spędziły długie lata w więzieniu. Sudiejkin systematycznie wymieniał wszystkie struktury Narodnej Woli, wprowadzając do niej agentów policyjnych. Pracował nad zmianą programu, planował wybory Nowego Komitetu Wykonawczego. Latem 1883 roku kierował już całym ruchem rewolucyjnym. Nie doczekawszy się upragnionego awansu, chory z nienawiści, postanowił rękami rewolucjonistów zabić swoich przeciwników w rządzie. Diegajew zgodził się na zamachy na dyrektora Departamentu Policji Wiaczesława Plehwego i innych wysokich urzędników, bo sądził, że dzięki temu umocni własną pozycję i wiarygodność. W grudniu 1883 roku Sudiejkin został jednak zamordowany, a Narodna Wola przestała faktycznie istnieć.

Akt IV

Powołany przez generała-gubernatora Hurkę Tymczasowy Sąd Wojenny w sprawie zamachu na Pińskiego zebrał się 2 sierpnia 1886 roku. Kowalewski, który postrzelił agenta, 3 sierpnia został skazany na karę śmierci przez powieszenie, wyrok wykonano 23 sierpnia, innych uczestników spisku skazano na zesłanie w głąb Rosji. Nikt nie bronił skazańców. Jak pisze Baumgarten, wokół sprawy Kowalewskiego panowało głuche milczenie. Społeczeństwo zaakceptowało wyrok. „Przedświt" i „Walka Klas", redagowane przez Mendelsona, nie zamieściły o tym nawet wzmianki. Mendelson w liście do Julii Razumiejczykówny napisał, że stracił zaufanie do Warszawy, a zamachu dokonano nieudolnie[58].

57 Tamże.
58 L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*..., s. 733.

https://rcin.org.pl

Epilog

Chorobliwa ludzka ambicja, która zapoczątkowała wspólne dzieło rewolucjonistów i policji, wprawiła w ruch machinę zniszczenia. A ta, gdy raz nabrała rozpędu, zaczęła prowadzić własny, bezlitosny i pozornie racjonalny żywot, wciągając w swoje tryby zarówno słabych, jak i silnych; tych, którzy pociągali za sznurki, a także twórców Ochrany i urzędników państwowych, np. Siergieja Zubatowa, Wiaczesława Plehwego, i tych, którzy chcieli wszystkich przechytrzyć, jak Sudiejkin, a także szalonych fanatyków, jak Nieczajew, i idealistów, jak Figner czy Waligórska. Nie dotyczyło to wszystkich. Diegajew zdołał uciec i zrobił karierę jako profesor matematyki na uniwersytecie w Dakocie Południowej i dożył późnej starości. Część działaczy rosyjskich odcięła się od przeszłości, niektórzy przeszli na stanowiska konserwatywne (np. Lew Tichomirow, który został posłem do Dumy). Mendelson w roli założyciela PPS wyrzekł się terroryzmu jako zbyt radykalnego działania. Reszta przypłaciła swoje zaangażowanie życiem albo utratą wolności. W cieniu tej polityki kobiety-rewolucjonistki, takie jak Bronisława Waligórska, często oskarżane o nadmierną emocjonalność i histerię, działały w partii inwigilowanej przez policję i ufały przywódcom, którzy – kierując się prywatnymi interesami – głosili, że najważniejsza jest idea, czyli jak wówczas mówiono, sprawa.

Patrząc na życie i śmierć Waligórskiej, nasuwa się pytanie, czy w obliczu działania ukrytych mechanizmów polityki i historii możemy obronić sens indywidualnej sprawczości. Czy działania jednostki nie należy widzieć jako nic nieznaczącej ofiary na ołtarzu czasu? Czyż nie lepiej, jak pisała Waligórska, „nigdy nie urodzić się"? Jak patrzeć na dzieje przez pryzmat ludzkiego dramatu, który choć nie dotyka samego rdzenia historii, zostaje przez nią bezlitośnie pochłonięty? Jak, mając świadomość realiów epoki i jej bezwzględnych mechanizmów, opisać życie Waligórskiej? Ona sama nigdy nie poznała mrocznych fantazji tych, którzy uczynili ją bohaterką własnych, chorych snów. Przed tą brutalną prawdą chronił ją jej własny sen – wiara w sens walki i przekonanie, że jej poświęcenie przyczynia się do naprawy świata. Być może znaczenie, jakie nadawała swoim działaniom, jest jedyną możliwą obroną przed młotem historii. Ostatecznie nie pozostaje nam nic innego, jak uznać, że indywidualna wiara w wartości bywa silniejsza niż chłodna prawda faktów.

Waligórska nie była w stanie w pełni zrozumieć swojej egzystencji. Dopiero my możemy spojrzeć na nią z szerszej perspektywy – choć i to nie zagwarantuje pełnego zrozumienia, bo życie to coś więcej niż suma wydarzeń i faktów. Nasza wiedza zawsze pozostaje fragmentaryczna, niepełna, wybiórcza i nigdy nie dociera do istoty rzeczy. Historia zachowuje swoją

https://rcin.org.pl

władzę, przezwyciężając sprzeczność między koniecznością a wolnością, realizując plany ukryte przed naszym wzrokiem – niewidzialne i niezrozumiałe. Nikt nie wystąpi przeciwko niej, nie postawi jej w stan oskarżenia, a my uparcie będziemy postrzegać ją jako autonomiczną sferę, w której ludzkość realizuje swoje najwyższe powołanie. Jedyną szansą pozostaje bunt historii jednostkowej przeciwko wielkiej historii – akt desperacki, niemal samobójczy, a zarazem niemożliwy, ponieważ z perspektywy rozumu dziejów pojedyncze istnienie nie może egzystować niezależnie. To, co opiera się wchłonięciu przez ogół i dokonuje wyłomu w kontinuum, podważając wyższe prawa, skazuje się na niezrozumienie, obcość i wykluczenie – niczym kometa, która nie należy do żadnej orbity. Mimo to, właśnie ten gest niezgody może ocalić historię Bronisławy Waligórskiej i zawiesić wyrok, który wydawał się już zapisany w kartach czasu.

https://rcin.org.pl

IV. Pożegnanie z widmem

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

LIFE WRITING I DUCH

Dlaczego chcę jeszcze raz wrócić myślami do Bronisławy Waligórskiej? Bo widzę, że odchodzi ode mnie, aż w końcu zniknie. Jest więc inaczej, niż chciał Jacques Derrida, głęboko wierzący i dowodzący, że obraz osoby zmarłej staje się częścią naszego „ja"[1]. Może dlatego, że nigdy jej nie poznałam. Mocniejsze jest jej odchodzenie niż zjawienie się w moim życiu. Ta znajomość pochłonęła wiele czasu, a przyzwyczajenie się do jej obecności nie przyszło mi łatwo. Jednak pod koniec tej wspólnej podróży oswoiłam się z jej stałą obecnością w mojej wyobraźni i myślach.

Wracając do Derridy, który uważał, że człowiek po śmierci istnieje w sposób szczególny, staje się obrazem samego siebie, nie należy więc do umarłego i nie należy też do nas, choć zamieszkuje w naszej pamięci. Reprezentacja zmarłego, która przenika do naszej podmiotowości, „prowadzi własny żywot". Rodzi się więc pytanie: czy zmarły we mnie to coś więcej czy mniej niż obraz? Pojawia się on często mimowolnie albo świadomie przywołujemy go we wspomnieniach. Polemizując z Zygmuntem Freudem, Derrida uważał, że niemożliwe jest rozstanie ze zmarłym[2]. Uznając jego rozpoznanie za słuszne, musiałabym zgodzić się, że Bronisława Waligórska jest jakoś we mnie, co oznaczałoby, że naruszyła granice mojej podmiotowości i stała się częścią mnie w postaci jątrzącej się rany. Zatem niemożliwe jest pozbycie się jej, bowiem wrosła we mnie, a próba wyswobodzenia się mogłaby okazać się bolesną operacją. Nie sposób więc jej oswoić ani usunąć, a według francuskiego filozofa, etycznym obowiązkiem jest niepozbywanie się tego stanu nawiedzenia, niepewności,

1 J. Derrida, *The Work of Mourning*, The University of Chicago Press, Chicago–London 2001.

2 P. Sadzik, *Żałoba (cz. 1) – (według) Derridy*, https://malakulturawspolczesna.org/2012/11/21/piotr-sadzik-zaloba-cz-1-wedlug-derridy/(dostęp: 5.09.2018).

https://rcin.org.pl

dziwności i niepokoju. To znamię. Należy je pielęgnować poprzez mówienie/niemówienie, pisanie/niepisanie, dotykanie/niedotykanie.

Jednak moje doświadczenie jest odmienne, mam wrażenie, że niedoszła terrorystka wkroczyła do mojego życia jako gość i bliższe jest mi podejście Waltera Benjamina, który pisał, że „prawdziwy obraz przeszłości umyka obok. Przeszłość można uchwycić tylko jako obraz, który w chwili swojej rozpoznawalności właśnie rozbłyska na wieczne pożegnanie"[3]. To zdanie towarzyszyło mojemu spotkaniu z Waligórską. Nasza pamięć jest plastyczna, podatna na zmiany, ale niczego nie usuwa, więc z pewnością działaczka Proletariatu będzie wiodła swoje senne życie w głębszych pokładach mojej nieświadomości, ale nie tak jak dotychczas, dlatego należy jej się pożegnanie. Zrozumiałam, że nie wolno podporządkować zmarłych naszym celom, ani nie można pozwolić im się uwieść, trzeba zgodzić się, żeby widma przychodziły i odchodziły od nas oraz dać im miejsce w naszej pamięci. Pisanie, będące naszym pożegnaniem i łącznikiem z nimi, musi pozostać tylko cytatem[4]. Podtrzymany zostanie wtedy konieczny dystans między nami a zmarłymi.

Moja relacja z Bronisławą Waligórską była trudna, do czego przyczyniły się nie tylko nasze charaktery, ale również czynniki zewnętrzne, nieliczne źródła, zła pogoda, nieżyczliwi i niekompetentni ludzie. Mimo moich starań od początku nic nie wychodziło tak, jak planowałam, co kładłam na karb jej niełatwego charakteru. Ale *post factum* nie mam powodów do narzekań, w takich sytuacjach przypomina mi się zdanie Simone Weil: „mówisz, że krajobraz jest brzydki, a to brzydota jest w tobie"[5]. Niezadowolenie, bezradność, bezsilność i złość towarzyszyły mi w pierwszym etapie pracy, ale nie znikały też później. Na szczęście pojawiły się inne pozytywne strony praktyki biograficznej. Dlatego chciałabym w wielkim skrócie opisać moje zmagania z *life writing*.

Życiopisanie, jak wiadomo, jest pojęciem pojemnym i żadna definicja nie wyczerpuje jego zakresu[6]. Najczęściej bazuje ono na dokumentach

3 W. Benjamin, *O pojęciu historii*, w: W. Benjamin, *Konstelacje. Wybór tekstów*, przeł. A. Lipszyc i A. Wołkowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 415.

4 W. Benjamin, *Karl Kraus*, w: W. Benjamin, *Anioł historii*, red. H. Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 156.

5 Przyznaję, że Simone Weil nieco inaczej sformułowała tę myśl: „»Ja cierpię«. Lepiej powiedzieć tak niż: »Ten krajobraz jest brzydki«" (S. Weil, *Wybór pism*, przeł. C. Miłosz, Znak, Kraków 1991, s. 117).

6 M. Kadar, *Coming to Terms of Life Writing – from Genre to Critical Practice*, w: *Theoretical Discussions of Biography. Approaches from History, Microhistory, and Life Writing*, ed. H. Renders, B. de Haan, Brill, Leiden 2014, s. 195–205.

https://rcin.org.pl

osobistych: listach, wspomnieniach, dziennikach[7]. Wymienia się jego różne cele – do głównych należą: bliskość z przedmiotem badań, oddanie sprawiedliwości wielkim i małym przegranym w naszej historii, ocalenie od zapomnienia kobiet/mężczyzn, zwłaszcza przedstawicieli grup dyskryminowanych[8]. Oprócz pracy pamięci ważną rolę odgrywa etyczność praktyk przekładająca się na pytania: co należy udostępnić, co trzeba ukryć, jak mówić, żeby sobą niczego nie przesłonić, a jednocześnie powiedzieć, kim była/był, co zrobiła/zrobił. Wybrana przeze mnie metoda *life writing* nałożyła zobowiązania, które szybko zostały uwewnętrznione jako rodzaj ćwiczeń duchowych. Zwięźle rzecz ujmując, aby sprostać temu zadaniu, musiałam zbliżyć się do Waligórskiej. Po jakimś czasie zobaczyłam jasno, jaki podjęłam trud. Przez lata nawiedzały mnie sceny z *Hańby*, kiedy bohater powieści Coetzeego stał się palaczem zwłok psów. Jego praca, będąca rytuałem *quasi*-religijnym, polegała na towarzyszeniu im w ostatniej drodze, wykonywane przez niego czynności pogrzebowe miały na celu przywrócenie godności, którą zwierzęta traciły podczas umierania[9]. Długo zastanawiałam się, czy ta posługa miała charakter samoudręki, ekspiacji, pokuty, czy było to poszukiwaniem drogi życiowej.

Długo nie chciałam zrozumieć moich nowych obowiązków ani zgodzić się na nie. Pytania dotyczące wyników moich prac zbywałam milczeniem, gdyż nie chciałam wspominać o rozterkach wewnętrznych. Jednocześnie rosło we mnie poczucie, że zajmowanie się zmarłymi nie jest tylko pracą naukową. Te ceremonie żałobne nie sprowadzały się wyłącznie do pracy nad edycją, ale zmuszały mnie do odprawiania rytuałów oczyszczających, mających charakter przeprosin oraz próśb o zgodę zmarłych na kontakt, w tym wypadku kierowanych do Bronisławy Waligórskiej. Nawet w trakcie transkrypcji i publikowania listów ogarniało mnie czujne rozkojarzenie, a zarazem byłam w stanie nieprzytomnej uważności, którą można nazwać medytacją czy też modlitwą. Byłam nowicjuszką, nikt mnie nie nauczył, jak należy w sposób właściwy postępować z umarłymi, więc z trudem przecierałam szlaki. Ale widziałam, z jaką łatwością zawłaszcza się dzieła osób nieżyjących, tylko dlatego, że nie mogą wypowiedzieć się w swoim imieniu i zaprotestować przeciwko rabunkowej działalności.

7 B. de Haan, *The Eclipse of Biography in Life Writing...,* s. 177; S. Smith, J. Watson, *Reading Autobiography. A Guide for Interpreting Life Narratives. Reading Autobiography*, University of Minnesota Press, Minneapolis–London 2001.

8 H. Renders, *Biography in Academia and the Critical Frontier in Life Writing*, w: *Theoretical Discussions of Biography*..., s. 169.

9 Zob. J.M. Coetzee, *Hańba*, przeł. M. Kłobukowski, Znak, Kraków 2003.

https://rcin.org.pl

Dla wielu badaczy milczenie umarłych jest wyrażeniem zgody na wyprawy łupieskie i grzebanie w cudzych szufladach. Sądzę, że każdy z badaczy/badaczek powinien odprawić ten rytuał na własną rękę i w sposób dla siebie właściwy, na własną odpowiedzialność, bo wszelka standaryzacja ociera się o groteskę; raczej też powinno to należeć do tajemnicy zawodowej. Jednak nie mogę nikogo zapewnić, że dobrze odprawione dziady gwarantują spokój ducha.

PRZESZKODY

Przez dłuższy czas stawiałam sobie pytanie, co wniosła do mojego życia naukowego praca nad edycją listów Bronisławy Waligórskiej. Kwestia jest tyleż zasadna, ile banalna. Prawdopodobnie każdy po skończonej pracy zastanawia się nad jej rezultatem. Zazwyczaj takie rozmyślania badaczy/badaczek pozostają, jeśli nie ukryte, to prywatne, choć efekty ich działań są upubliczniane i poddawane ocenie przez innych. Nieliczni historycy i biografowie lubią pisać o swoim warsztacie i zastanawiać nad relacją do przedmiotu badań. Większość jednak automatycznie oddziela się od swojej pracy, koncentrując na jej wynikach, a nie na własnej kondycji egzystencjalnej. A przecież w trakcie długiej drogi edytorskiej nie wychodzimy z siebie, nie porzucamy swojej duchowo-cielesnej powłoki, która towarzyszy nam cały czas, zazwyczaj bardziej utrudniając nam zmagania, niż w nich pomagając. Ujawnianie się biografa stało się popularne nie tylko we współczesnej literaturze, ale również w metodzie *life writing*, umożliwiającej dopełnianie się różnych strategii autobiograficznych i tym samym otwierającej się na nowe interpretacje historii i pamięci.

Przechodząc do kolejnych zadań badawczych, szybko zapominamy o naszych cichych upadkach, wstydliwych niepowodzeniach, męczącym zniechęceniu, ale przecież to one wyznaczają kamienie milowe pracy. Nasze potyczki zaczynają się już na samym początku: zbieranie źródeł, poszukiwania archiwalne, ustalanie faktów, wywiady, często kontakty z rodziną są mozolne, niewdzięczne i nie przynoszą łatwych sukcesów. Przełomem jest moment, w którym zaczynamy szukać języka adekwatnego do ujęcia naszego przedmiotu, co w przypadku praktyk biograficznych wydaje się sprawą zasadniczą. Czasami jedyną satysfakcją jest świadomość, że patrzy się na czyjeś zamknięte życie jak na ekran i ma się możliwość puszczenia tego filmu od początku i/lub od końca. Perspektywa całości wydaje się pomocna w zrozumieniu pewnych zdarzeń, lecz nie pozwala nam wniknąć głęboko w czyjeś pragnienia, które tworzą rozłożysty, częściowo podziemny nurt życia.

https://rcin.org.pl

Jesteśmy w kłopocie, kiedy chcemy z pewnego dystansu spojrzeć na własne dokonania, a czyniąc to, popadamy w zdumienie, gdyż sami nie rozpoznajemy się w naszej przeszłości i zamiast nas wyłania się ktoś obcy. Nasze wspomnienia, nawet aktualne wrażenia, są fragmentaryczne i z niemałym trudem układają się w koherentną historię. Staje się to tym bardziej problematyczne, gdy próbujemy opisać drugiego człowieka i nie ma znaczenia, czy jest on bliski, czy nieznany; odnoszę wrażenie, że biografowie mimo ciągłych prób forsowania murów, za którymi skrywają się tajemnice ich bohaterów, ciągle pod nimi stoją. Pewnej wiedzy nie gwarantuje też intymny związek z podmiotem. Zebrane fakty przymierzamy do naszych wyobrażeń i mniemań. Zazwyczaj pod wpływem dotyku materiał rozsypuje się nam w rękach i pozostaje jedynie dobra mina do złej gry. Granica między prywatnością badaczy i przedmiotu/podmiotu badań, nie zostaje nigdy przekroczona.

Łatwo też ulec różnym iluzjom, jak choćby złudzeniu stworzenia czyjegoś kompletnego życiorysu. Hermione Lee wymienia dziesięć zasad pisania biografii – ma ona m.in. obejmować całe życie, nic nie może zostać pominięte, biograf musi być obiektywny i dobrze znać przedmiot badań. Poza tym, według niej, dzieło powinno być ważne i użyteczne[10]. Takie zadanie każdy powinien stawiać przed sobą, ze świadomością, że cel bywa nieosiągalny. Często biografowie ukrywają swoje niedostatki, korzystając z technik literackich, które pozwalają im zestrajać ze sobą różne elementy, dzięki czemu usuwają fragmentaryczność, nieciągłość, sprzeczne elementy konstrukcji.

Znikają wtedy wątpliwości czy też pytania, na które nie ma odpowiedzi, dlatego należy cenić tych historyków, którzy łączą uczciwość badawczą z wnikliwą intuicją. Jednym z błędów jest budowanie biografii przez analogie, pomijanie empirii, używanie argumentów perswazyjnych[11]. Łatwo się zgubić, gdyż znaczenie tego, co zaszło, w rzeczywistości nigdy nie jest oczywiste i domniemania mogą przesłonić fakty albo ich brak, co często prowadzi do uproszczeń. Do głównych grzechów należy jednak arbitralna selekcja źródeł. A odpowiedni dobór materiału, jak twierdzi Leon Edel, jest sztuką i czyni z biografa artystę[12].

Każdy człowiek tworzy złożoną sieć relacji z innymi w swoim otoczeniu, które nie zawsze, nawet przy szczegółowych badaniach i odpowiednim

10 H. Lee, *Biography. A Very Short Introduction*, Oxford University Press, Oxford 2009, s. 56–80.

11 J. Walter, *The Solace of Doubt? Biographical Methodology after the Short Twentieth Century*, w: *Theoretical Discussions of Biography. Approaches from History, Microhistory, and Life Writing*, ed. H. Renders, B. de Haan, Brill, Leiden 2014 s. 44.

12 Tamże.

https://rcin.org.pl

doborze świadectw, odsłaniają swój prawdziwy wymiar[13]. Tworzenie biografii należy więc przyrównać do budowania pewnej skomplikowanej przestrzeni, będącej rekonstrukcją świata tworzonego przez opisywaną osobę i ją tworzącego. Wynikają z tego skróty, załamania perspektywy, przerysowania, których często nie da się uniknąć. Woolf pisze: „biograf musi iść przed nami, jak kanarek w kopalni, sprawdzać atmosferę, wykrywać fałsz, nierzeczywistość i obecność przebrzmiałych konwencji. Musi uruchomić i uwrażliwić całe swoje poczucie prawdy [...] biograf musi być przygotowany na to, by godzić sprzeczne wersje tej samej twarzy. Biografia poszerza swój zakres, rozwieszając tu i tam lustra"[14]. Ale to grozi popadnięciem we własny świat wyobraźni, gdzie młyny fikcji pracują bez przerwy.

NIEBEZPIECZEŃSTWA

Zdecydowanie należy unikać pułapek imaginatywnego zaangażowania, identyfikacji, samoprojekcji, a empatię można osiągnąć bez przeniesienia, zachowując dystans do końca i nie porzucając po drodze naukowego bagażu[15].

Życiopisanie ma ciemną stronę i trzeba o tym pamiętać. Należy do niej sentymentalizm, będący efektem ubocznym związku z naszym bohaterem lub naszą bohaterką. Obłuda daje nam komfort bycia dobrymi, gdyż dzięki niej postrzegamy się jako ci, którzy ratują ofiary przemocy historii od zapomnienia. Za hipokryzją podąża ukryte pragnienie władzy zdobywanej podczas biograficznej pracy. Wielkim niebezpieczeństwem dla metody *life writing* jest niekontrolowany transfer, którego symptomy odnajdywałam we własnej praktyce. Należy więc pozbyć się złudzeń, że zmarli nas kochają. Bo jak mówiła Monella: „Nie całuj umarłych: oni duszą żywych"[16]. Musimy się chronić, gdyż nasza naiwność, wrażliwość, empatia mogą nas wywieść poza granice rozumu, w rejony, gdzie można się zgubić i nie odnaleźć drogi powrotnej.

Bliskość jest zabójcza, obraca się przeciwko nam, możemy stać się osobą nawiedzaną przez swoje fantomy, jak bohater *Solaris* Stanisława Lema. Kris Kelvin wywołuje swoją zmarłą żonę Harey. Na dalekiej planecie, w odpowiedzi na wezwanie oceanu, jego podświadomość dokonuje niekontrolowanych projekcji. Pozbywając się dystansu do naszych

13 H. Renders, *Biography in Academia*..., s. 170.
14 V. Woolf, *Sztuka biografii*, w: V. Woolf, *Eseje wybrane*, przeł. M. Heydel, Karakter, Kraków 2015, s. 321.
15 J. Walter, *The Solace of Doubt?*..., s. 47.
16 M. Schwob, *Księga Monelli*, przeł. B. Ostrowska, w: M. Schwob, *Żywoty urojone i inne prozy*, PIW, Warszawa 2016, s. 178.

https://rcin.org.pl

nieżyjących bohaterów/bohaterek, wytwarzamy fantazmaty, które, tak w jak w przypadku psychologa astronauty, utkane są z naszych marzeń, lęków, wyobrażeń, ograniczeń. Nie potrafię też wskazać, jaki sposób jest najlepszy, by nie zatracić siebie i nie utracić z oczu widma. Najczęściej badacze wycofują się, oddając głos podmiotowi. Zamiast dokonywać aktów anihilacji własnej podmiotowości, można próbować negocjować własną obecność w życiu duchów. Przypomina to półjawne działania osoby ukrywającej się za kurtyną, a jednak nadal stojącej na scenie. Polega to na dyskretnym tworzeniu narracji, przypominającym splatanie mało widocznych węzłów i tworzenie spojeń, czy też łączenie porozrywanych wątków. Autorka/autor biografii może się wtedy odsłaniać, chociaż jej/jego obecność w cudzym ciele jest zawsze niestosowna, dziwna, niezręczna i paradoksalna. Gest ten ma jednak siłę ożywienia całości, pod warunkiem, że sytuuje się na krawędzi tekstu.

Istnieje też jeszcze jeden sposób – to pociągająca i ryzykowna przygoda biograficzna poza naszym światem, gdzie otwiera się inna widzialność i możliwa jest odmienna percepcja. Poprzez wprowadzenie fikcji dokonujemy „unerwienia tego, co nie istnieje". Ożywiamy naszą bohaterkę, dajemy jej dodatkowe życie, które też może być naszym, chociażby przez sam akt kreacji i pisania. Pozbycie się ciężkiego ekwipunku badaczki, wyjście ze sfery prawdy, poprzez mosty prawdopodobieństwa, do świata niemożliwego jest wyznaczeniem szerszej perspektywy dla tych, których już nie ma. W sferze imaginacji my również w jakimś stopniu nie istniejemy, więc jest to wspólna płaszczyzna, przestrzeń dla piszącego „ja" i nowego wcielenia osoby opisywanej. Fikcja zaświadcza o naszym nieistnieniu, niezbywalnej części naszej kondycji. A język fikcji, który już tylko z daleka krąży po obrzeżach dzieła naukowego, wyzwolony z wszelkich ograniczeń, dociera do źródłowości, mającej charakter epifanii. Doświadczyłam tego, pisząc listy Waligórskiej o jej podróży do Łodzi i przeprowadzonej tam przez działaczy Proletariatu agitacji oraz akcji terrorystycznej. Kartki z podróży pisane na podobieństwo więziennej korespondencji Bronisławy Waligórskiej z jej siostrą Jadwigą nie wzbudziły wśród osób postronnych żadnych podejrzeń, że zostały wymyślone. Znając niemal na pamięć frazy z jej korespondencji, wyczuwając styl Waligórskiej, niemal z łatwością odtwarzałam sposób wyrażania przez nią myśli i wrażeń. Wprowadziłam również postać fikcyjną, która miała cechy podobne do moich, dzięki czemu obie – ja i Waligórska, spotkałyśmy się w świecie wyobrażonym. Tego rodzaju technik użyli Julian Barnes (*Papuga Flauberta*) czy A.S. Byatt (*Opętanie*), wprowadzając do powieści (auto)biograficznych swoje *alter ego*, prowadzące biograficzne śledztwo i rozwiązujące liczne zagadki. Miało

https://rcin.org.pl

to walor z pewnością nie tylko literacki, ale i terapeutyczny. Ten zabieg był eksperymentem duchowym i próbą opisania doświadczenia widmowej obecności Waligórskiej.

Ostatecznie zwyciężył rozsądek. Przygotowując krytyczne wydanie listów Bronisławy Waligórskiej, odwołałam się do tego sposobu, który niemal całkowicie oddaje głos autorce listów, było to podyktowane zasadami warsztatu historycznego, gdyż głównym celem było oddanie sprawiedliwości, przywrócenie zapomnianej postaci z naszej przeszłości. Podstawą publikacji były autografy znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Listy, w większości niedatowane, nie były ułożone chronologicznie. Nie chcę jednak pisać o problemach edytorskich, ale muszę się przyznać, że od początku nie mogłam znaleźć klucza do czytania tej korespondencji. Uległam sugestiom innych badaczy i znalazłam się na manowcach, m.in. uwierzyłam bardziej doświadczonym edytorom, że nieocenioną pomocą w ustaleniu kolejności listów są *Lettres de prison*, rękopis Władysława Mickiewicza z 1907 roku. Powstała więc pierwsza wersja edycji, która budziła moją nieufność. Czytając korespondencję, zorientowałam się, że Mickiewicz posłużył się nią instrumentalnie, jako przykładem na funkcjonowanie carskiego terroru, i nie był zainteresowany Bronisławą Waligórską. Odkrycie to pozwoliło mi odłożyć na bok to, co zostało zrobione i skierowało mnie na inne tory, które okazały się równie wyboiste i trudne, i do końca nie mogę też powiedzieć, że właściwe. W naszej pracy przecież nie tylko ulegamy sugestiom, ale też dajemy się uwieść przekonującym tezom, podążamy za autorytetami, by w końcu odkryć, że są to drogi prowadzące donikąd. Niekiedy sami popełniamy błędy i bywa tak, że dopiero po jakimś czasie widzimy, że za bardzo ufaliśmy własnej intuicji. O tym, jak trudno pogodzić się i wrócić po latach do punktu wyjścia naszych badań, żeby zweryfikować nasze fałszywe tezy, rozmawiałam z Marią Janion, która opowiadała o swojej pracy nad życiem i twórczością Zygmunta Krasińskiego[17].

Fałszywe ścieżki czy błędne rozpoznania wynikają z ubóstwa źródeł i braku innych materiałów archiwalnych. O Waligórskiej prawie nic nie wiemy. Poza listami, dokumentami dotyczącymi ojca, aktami śledztwa znajdującymi się w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych – nie ma nic więcej. Niedostatek źródeł zmusił mnie do zastanowienia się nad innymi rozwiązaniami: zaczęłam szukać kontekstów i zajęłam się opisaniem środowiska Proletariatu, co pozwoliło umieścić postać Waligórskiej w danym momencie historycznym i właściwym miejscu. Zastanawiałam

17 Rozmowa odbyła się 2 września 2018 roku w domu profesor Marii Janion.

https://rcin.org.pl

się, czy należy ją potraktować jako wyjątek czy przedstawicielkę grupy, czego świadectwem była jej działalność rewolucyjna[18]. Z kolei jej działalność partyjna, nieudana akcja, czyli zamach na Pińskiego, więzienie i samobójcza śmierć miały stanowić dowód na reprezentatywność działaczki Proletariatu. Jednakże zaprzeczały temu listy, będące świadectwem jej wyjątkowości, dlatego też postanowiłam skoncentrować się na jej życiu więziennym.

Podczas pracy musiałam konfrontować się z różnymi nierozstrzygalnikami, jednak sprawą zasadniczą było zagadnienie, czy obraz Bronisławy Waligórskiej, jaki zaczął się z tego wyłaniać, jest moim odbiciem, wizerunkiem ograniczonym przez moją osobę i do jakiego stopnia mogę się ujawnić. Odnosiłam wrażenie, że zaczynam przypominać doktora Frankensteina, który tworzy kogoś na własne podobieństwo. Obawiając się więc, żeby efekty nie zaskoczyły mnie i czytelników, starałam się trzymać dyscyplinę pozwalającą na kontrolowanie moich zabiegów upiększających. Balansowałam między sprzecznościami a wolnością, przypadkowością a koniecznością, między faktami a domysłami, wiedzą a intuicją. Po ukończeniu pracy zostałam z poczuciem, że prawda pozostaje niewyrażalna, a doświadczenie tej pracy – w dużym stopniu niekomunikowalne.

ŚLAD. SPACJA PRZED DWUKROPKIEM

Waligórska w listach stawiała spację przed dwukropkiem. Przyczyny tego są niejasne, być może była to cecha osobnicza, a może tradycja francuska. W edycji ten zapis został zachowany zgodnie z zasadą integralności tekstu, ja zaś we wstępie, naśladując moją bohaterkę, zrobiłam to samo. W trakcie korekty i składu moje spacje znikły, uznano je za niezasadne i dziwaczne, pozostały jednak w mojej pamięci nie tyle jako akt naśladowczy, przeniesiony z jednego świata do drugiego, ile rodzaj szpilek fastrygujących oba wymiary. Patrząc z dystansu na moją pracę, nazwałabym to zawarciem przymierza z osobą, o której pisałam.

Trud edycji kazał mi też postawić osobiste pytanie: czym było moje pisanie o Bronisławie Waligórskiej? Trawestując zdanie Edmonda Jabès'a, mogę wyznać, że „zaczęło się od skaleczenia"[19]. W średniowieczu widziano związek między cielesnością a pisaniem z tego względu, że używano pergaminu do robienia ksiąg. Sama produkcja materiału przywodzi na myśl pośmiertne tortury: skórę z zabitego zwierzęcia oczyszczano

18 H. Renders, *Biography in Academia*..., s. 170–172.

19 J. Derrida cytuje Edmonda Jabès'a, który w *Księdze pytań* pisze, że każda „wypowiedź poetycka poczyna się od skaleczenia" (J. Derrida, *Pismo i różnica*, przeł. K. Kłosiński, Wydawnictwo KR, Warszawa 2004, s. 111).

https://rcin.org.pl

z sierści, a następnie nacinano na niej linie za pomocą noża. Wydaje się, że uwewnętrzniony obraz męki nieżyjącego już ciała jest w bliskiej relacji z torturami tworzenia w sferze duchowej i psychicznej[20]. Nacinamy pustą przestrzeń, stawiając swój ślad na papierze/ekranie, który w rzeczywistości jest odbiciem naszego wewnętrznego napięcia. Nic dziwnego, że kiedy zaczynamy pisać, pojawia się ból. Bronimy się przed tym na różne sposoby, stawiamy opór, szukamy ucieczki przed udręką. Pierwsze wersje naszych tekstów powinny być pisane czerwonym atramentem albo czerwoną czcionką, bo chyba nieprzypadkowo porównywano rany męczenników z czerwonym pismem[21].

Czy jednak rzeczywiście wstępujemy w pustkę? Stoimy tylko na progu, który symbolizuje biała kartka papieru/ekran, i trzeba się przyznać, że wchodzimy naszym ciałem w cudzy organizm. Dokonujemy więc wtargnięcia i przedzieramy się przez teksty innych, odmienne od naszych myśli i obce nam tajemnice. Często nawet nie zauważamy, kiedy nasze pisanie staje się zamazywaniem tego, co pod spodem – nakładamy nasze teksty na inny grunt. Stawiałam sobie wielokrotnie pytanie, jaki jest owoc moich działań, czy ze słów wyrasta coś nowego, czy zostawiam spaloną ziemię. Podczas opracowywania edycji listów, przez te kilka lat odnosiłam wrażenie, że stawiam ślady w miejscu pokrytym grubą warstwą kurzu. Moje pisanie w czarnej wodzie było rozgrzebywaniem popiołów.

Często nawiedzało mnie pytanie, czy stan, w którym znajdujemy się podczas pisania, jest życiem czy śmiercią. Najczęściej przypominało to lżejszą formę umierania, będącą zawieszeniem życia, w której rządzi bezosobowa siła. Agamben nazywa to częścią niezindywidualizowaną, której nie można zredukować do ego czy jednostkowej świadomości[22]. To doświadczenie ujawnia się w sferze duchowej. Ten ładunek bezimiennej rzeczywistości należy pielęgnować i szanować. Bezosobowe „ja" jest

20 Ernst Robert Curtius podaje taki przepis: „najpierw kopista oczyszcza pergamin z tłuszczu i innych nieczystości za pomocą noża. Następnie usuwa sierść i włókna pumeksem. Gdyby tego nie uczynił, litery na nim zapisane nie byłyby trwałe i na nic by się nie zdały. Później kreśli on linie na pergaminie, ażeby pismo było równe" (E.R. Curtius, *Literatura europejska i przeciętne średniowiecze*, przeł. A. Borowski, Universitas, Kraków 1997, s. 325).

21 Tamże, s. 322.

22 Według Freuda i później Agambena „istota ludzka nie daje się zredukować do Ego i jednostkowej świadomości, ale od narodzin do śmierci występuje z bytem bez- i przedosobowym. Innymi słowy człowiek nie jest istotą dwoistą, lecz dwubiegunową, wypadkową złożoną z relacji dialektycznej między częścią (jeszcze) niezindywidualizowaną w toku życiowych doświadczeń a częścią doświadczaną jako los i życie" (G. Agamben, *Profanacje*..., s. 19–20).

https://rcin.org.pl

światłem między literami, wyrazami, zdaniami, spacją przed dwukropkiem; umożliwia ono pisanie, to rodzaj retardacji, medytacji, zawieszenia, oczekiwania. I sprzyja pojawieniu się widma. Kiedy ogarnia nas ta pozajednostkowa siła, kiedy uwalniamy nasze niewyodrębnione „ja", otwiera się inna wewnętrzna przestrzeń, możemy nazwać ją „kryptą"[23], gdzie nawiedza nas widmo osoby, o której piszemy. Intymne obcowanie z istotą obcą pozostaje blisko sfery niewiedzy, ale „nie jest to obszar stłumienia, przemieszczenia, spychania doświadczeń świadomości w głąb nieświadomości"[24]. Jest to „osobliwie radosne doświadczenie ezoteryczne"[25], w którym ego tylko z daleka asystuje temu doświadczeniu.

Podczas pisania wchodzimy więc w obce ciało, by następnie otworzyć w sobie ciemną więzienną celę i spotkać widmo. Edycja listów okazała się dla mnie pracą żałoby, dokonywała się ona przez mówienie/milczenie: stawianie tajemnych znaków – spacji. W miejscu, w którym dochodzi do spotkania, często nawet po jego zakończeniu trwa owa niesymetryczna, chroma rozmowa, gdyż nie można odpowiedzieć na wezwanie zmarłego. Jeśli jesteśmy wierni tym, którzy odeszli, nawet po rozstaniu krypta/cela zostaje w nas. I nie ma znaczenia, że jest już wtedy pusta.

23 Pojęcie krypty pożyczam od Derridy, nadając mu jednak mniej skomplikowane znaczenie, niż to zrobił francuski filozof. (Zob. J. Derrida, *Fora. „Kanciaste" słowa Nicolasa Abrahama i Márii Török*, przeł. B. Brzezicka, „Teksty Drugie" 2016, nr 2, s. 122–168).

24 G. Agamben, *Profanacje*, przeł. M. Kwaterko, PIW, Warszawa 2006, s. 21.

25 Tamże.

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

V. Cela jako własny pokój. Relacje więźniarek politycznych z XIX i początku XX wieku

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

Próba opisania Bronisławy Waligórskiej polegała na ukazaniu jej jako postaci jedynej i niepowtarzalnej, a jednocześnie tragicznej. Bliskość wywołująca empatię uczyniła jej życie odpomnianym, jednakże konieczne wydaje się odsłonięcie szerokiej perspektywy historycznej i związanych z tym kontekstów społecznych i politycznych[1]. Ze względu na nią samą i na podobne do niej osoby warto przyjrzeć się miejscu szczególnemu, w którym zderzała się polityka, życie prywatne, cielesność i emocje. Tym liminalnym miejscem było więzienie, w którym kondycja kobiet poddawana była najcięższym próbom. Przybliżenie działania tej instytucji może pozwolić dostrzec nie tylko opresje, ale przejawy emancypacji kobiet w XIX i na początku XX wieku. Więzienie miało być, według Michela Foucaulta, jednym z diabelskich wynalazków nowoczesności. W książce *Nadzorować i karać* stawia tezę, że więzienie pojawiło się u schyłku XVIII i na początku XIX wieku[2]. Wielu historyków nie zgadza się z tym poglądem, zarzucając mu ahistoryczność, pozwalającą na swobodne projektowanie w przeszłość diagnoz dotyczących współczesności[3]. Elżbieta Kaczyńska w książce *Ludzie ukarani* twierdzi, że „instytucja więzienia nie pojawiła się nagle, ale jest rezultatem wielowiekowej ewolucji", jednocześnie zgadza się z francuskim uczonym, że w XIX wieku za sprawą „przyspieszonych

1 H. Renders, *Biography in Academia and the Critical Frontier in Life Writing*, w: *Theoretical Discussions of Biography. Approaches from History, Microhistory, and Life Writing*, ed. H. Renders, B. de Haan, Brill, Leiden 2014, s. 169–176.

2 M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1993.

3 Wkład Foucaulta w rozumienie i działanie naszej kultury jest ogromny m.in. dlatego, że pokazuje on mechanizmy urzeczywistniania utopii. Narzucającym się punktem odniesienia wydaje się XX-wieczny totalitaryzm, u którego podstaw można odnaleźć utopijną wizję nowego świata. Francuski filozof nie posuwa się do przedstawienia paraleli między obozami koncentracyjnymi a więzieniami, ale skojarzenie jest niemal oczywiste, a tezę o wszechogarniającej kontroli jako paradygmacie nowoczesności rozwija w swoich tekstach Giorgio Agamben.

https://rcin.org.pl

zmian" wytworzyły się nowoczesne formy penitencjarne[4]. W świetle badań historyków nie jest więc problematyczne odkrycie przez Foucaulta sposobów funkcjonowania nowoczesnej władzy, opierającej się w systemie penitencjarnym na utopijnych założeniach Jeremy'ego Benthama[5] i posługującej się w tym względzie dyscypliną i kontrolą, lecz pomijanie przez francuskiego filozofa procesów powstawania i długiego trwania pewnych zjawisk. Przyznając rację historykom, chciałabym zauważyć, że to właśnie koncentrowanie się na momentach intensyfikowania się przebiegów wydarzeń i śledzenie zmian pozwala ujawnić całą złożoność naszej kultury. Przez wiele wieków pozbawienie wolności nie oznaczało kary sądowej. W dużym stopniu były to arbitralne działania władzy, nieregulowane przez akty prawne. Uwięzienie w miejscach odosobnienia – w twierdzy, ratuszu czy klasztorze – często miało charakter prewencyjny. Nierzadko bez wyroku sądowego wtrącano do więzienia osoby, które uznano za niebezpieczne. Zdarzało się, że spędzały tam całe życie. W ten sposób panujący pozbywali się niewygodnych osób, a możne rody swoich niepokornych bliskich. Do czasów rewolucji francuskiej zamiast uwięzienia stosowano przede wszystkim kary cielesne i hańbiące. Popularne też były banicja, kara śmierci, pokuta, grzywny etc. W miarę znoszenia kar cielesnych kształtowało się nowoczesne więzienie, które z tego powodu uznano za symbol postępu i cywilizacji.

Formą przejściową, jaka w XVI wieku pojawiła się w Anglii i Holandii, były Domy Poprawy, do których ludzi kierowano „na żądanie" władzy. Obok nich istniały szpitale, pełniące również funkcje więzienne. Poza chorymi umieszczano tam osoby kalekie, pozbawione środków do życia oraz żebraków i złodziei. Jednocześnie pojawiły się Domy Pracy, najczęściej będące zarazem przytułkiem i przymusowym azylem dla prostytutek, chorych i włóczęgów. Kaczyńska pisze, że w XVIII wieku nastąpiła już większa specjalizacja i od szpitali zaczęły się stopniowo oddzielać miejsca odosobnienia dla przestępców. Dom Poprawy przestał być więc miejscem przetrzymywania niewygodnych, kompromitujących, niebezpiecznych krewnych czy poddanych, powoli stając się aresztem karnym[6].

4 E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, PWN, Warszawa 1989, s. 317.

5 Patrząc z perspektywy XXI wieku na historię wieku XX, można odnieść wrażenie, że wszelkiego rodzaju utopie okazały się stałym elementem różnych systemów politycznych. Mamy do czynienia z paradoksem, że to, co z założenia niemożliwe, staje się nie tylko możliwe, ale i potworne, jak choćby faszyzm czy stalinizm.

6 E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani...*, s. 319; P. Spierenburg, *The Body and the State. Early Modern Europe*, s. 44–70, w: *The Oxford History of the Prison. The*

https://rcin.org.pl

Pierwsze więzienie założono w Filadelfii w USA w 1786 roku, wprowadzając wiele reform penitencjarnych[7]. Pierwszą z nich był system celkowy, polegający na całkowitym odosobnieniu oraz ciągłym dyscyplinowaniu i kontrolowaniu więźniów. Służył do tego regulamin dotyczący każdej czynności. Szczegółowy rozkład dnia wypełniał czas uwięzionych. Wprowadzono zmiany i kolejne, ulepszone już więzienie wybudowano w 1820 roku w Auburn w stanie Nowy Jork. Zniesiono zakaz całkowitego milczenia, uznając resocjalizację za konieczny element wychowawczy i penitencjarny. Więźniowie spędzali noce w pojedynczych celach, a w ciągu dnia pracowali wspólnie w przystosowanym do tego pomieszczeniu i razem spożywali posiłki[8].

Od lat 20. XIX wieku w całej Europie przedmiotem licznych dyskusji politycznych i filozoficznych stała się reforma więziennictwa. Gorączkowo debatowano nad rozwiązaniami prawnymi i przestrzennymi. Zwyciężyło przekonanie, że podstawą systemu penitencjarnego powinno być oddzielenie przestępców od społeczeństwa. W krótkim czasie pojawiły się liczne i bardzo dziwne projekty architektoniczne. Najbardziej popularna stała się Benthamowska idea panoptikonu. Foucault w książce *Nadzorować i karać* prześledził rozprzestrzenianie się tej utopii opierającej się na przekonaniu o możliwości utworzenia więzienia idealnego. Według francuskiego badacza, symbolizujące oko władcy, nowoczesne więzienie jest realizacją marzenia o totalnym nadzorze[9]. Ten aparat, będący podstawą współczesnego humanitaryzmu i znakiem cywilizacji, pomyślany jako mechanizm służący do transformacji jednostek, stał się wzorem nauki posłuszeństwa, pomyślnie wprowadzonym w wielu krajach i zastosowanym w stosunku do wszystkich klas społecznych. W więzieniu kładącym nacisk na dyscyplinowanie i resocjalizację, kiedy zrezygnowano ze spektaklu cierpień fizycznych, zniknęło będące głównym celem represji ciało: umęczone, ćwiartowane, piętnowane. Celem wszelkich działań karnych stała się dusza. Kara miała sięgnąć serca, myśli, woli i przekonań. W rezultacie w imieniu dobra ludzkości dokonywało się głębokie ujarzmienie człowieka[10].

Practice of Punishment in Western Society, ed. N. Morris, D.J. Rothman, Oxford University Press, New York 1995; *Encyclopedia of Prisons and Correctional Facilities*, t. 1, ed. M. Bosworth, Sage Publications, Thousand Oaks 2005, s. 414–416.

7 Tamże, s. 335.

8 Tamże, s. 335–336; *Encyclopedia of Prisons*..., s. 50–55.

9 Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., s. 249.

10 Tamże, s. 22.

https://rcin.org.pl

Duch panoptikonu zbierał swoje żniwa przez cały XIX i XX wiek. Ofiar psychicznego terroru było bardzo wiele. Pamiętnikarze wspominają ludzi popadających w szaleństwo z powodu samotności, ciągłej kontroli lub atmosfery nadzoru. Zdarzały się także przypadki samobójczej śmierci. Klimat więzienia, charakteryzujący się głuchą ciszą albo wywołującym strach hałasem, bywał również przyczyną, jeśli nie obłędu, to rozstroju nerwowego[11].

Już w latach 40. XIX wieku zauważono, że system celkowy i długotrwałe przebywanie w izolacji często wywołuje śpiączkę, utratę mowy albo nadmierną gadatliwość, halucynacje, manie samobójcze. Kaczyńska zestawia francuskie i rosyjskie dane statystyczne: badania francuskie z lat 40. i 50. XIX wieku wskazywały dwunastokrotnie wyższe liczby prób samobójczych w więzieniach celkowych. We Francji liczba samobójstw wynosiła rocznie od pięciu do trzydziestu jeden, w Rosji w roku 1912 zanotowano 121 samobójstw i prób samobójczych[12]. Szczególnie trudno znosili izolację aresztowani, którzy nie byli jeszcze sądzeni. W Rosji z chorób umysłowych słynęła Twierdza Szlisselburska. Strażników obowiązywał surowy zakaz rozmowy z więźniami, spacer trwał dwadzieścia minut, co pięć minut do celi zaglądał dozorca, osadzonych dobijała monotonia. Serię szaleństw i samobójstw zanotowano w X Pawilonie Cytadeli w 1885 i 1886 roku[13].

Na początku XIX wieku Królestwo Polskie nie pozostawało w tyle za europejskimi reformami systemu penitencjarnego. W systemie kar przewidzianych w Kodeksie Karzącym Królestwa Polskiego z 1818 roku więzienie odgrywało decydującą rolę[14]. Kodeks wyróżniał więzienie warowne, ciężkie, dom poprawy i areszt publiczny. W 1829 roku za sprawą

11 Faustyna Morzycka, aresztowana 10 lipca 1908 roku i osadzona w X Pawilonie Cytadeli w Warszawie, kiedy została przewieziona do Zamku Lubelskiego, wspominała: „Przypuszczałam zawsze, że straszna jest cisza więzienna, tymczasem spotykam się tu ze stokroć przeraźliwszym bezustannym gwarem. Muzyka kajdan, krzyk chorych dzieci. Wstrząsający zgrzyt zamków. Brutalne wkraczanie żandarmów" (cyt. za: J.M. Sołdek, *Faustyna Morzycka. Siłaczka Żeromskiego*, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Faustyny Morzyckiej, Nałęczów 2010, s. 53). Morzycka, działaczka społeczna i nauczycielka ludowa, należała do Organizacji Bojowej PPS, a po szkoleniu z technik używania ładunków wybuchowych w 1909 roku wzięła udział w zamachu na generała-majora Lwa Uthoffa, pomocnika warszawskiego generała-gubernatora do spraw policyjnych. Bomba raniła przypadkowych przechodniów. Morzycka w 1910 roku popełniła samobójstwo.

12 Zob. E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani*..., s. 400–401.

13 Tamże, s. 402–403.

14 Tamże, s. 345–349.

https://rcin.org.pl

Fryderyka Skarbka przystąpiono do budowy pierwszego celkowego więzienia zwanego później Pawiakiem. Następne tego typu zakłady zbudowano w Płocku, Siedlcach, Kaliszu, a w 1836 roku w Sieradzu powstało więzienie typu auburnskiego. W 1855 roku było dwadzieścia więzień, w tym dwa w Warszawie, w której znajdował się również dom przytułku i pracy dla włóczęgów, biedaków i „osób zepsutych moralnie". Umieszczano tam starców i kaleki, był to więc tradycyjny typ domu pracy: schroniska i zakładu karnego zarazem. Więzieniem śledczym, a także częściowo miejscem odbywania kary był X Pawilon Cytadeli. Od 1863 roku więziono ludzi także w twierdzach znajdujących się w Zamościu i Dęblinie.

Nie jest moim zamiarem podważanie założeń Foucaulta, dotyczących nowoczesności, generujących różne formy zniewolenia, ale chciałabym przedstawić tezę, która nie tyle zaprzecza jego rozpoznaniu, ile koncentruje się na specyfice ziem polskich w XIX i na początku XX wieku, wskazując na odmienność zachodzących tu mechanizmów kulturowych. Uwarunkowania geohistoryczne są w tym przypadku decydujące. Polska, znajdująca się pod zaborami trzech państw, pozbawiona politycznej suwerenności, musiała przyjąć obcą jurysdykcję prawną i podporządkować się reformom zewnętrznym. Wprawdzie część zmian zapoczątkowanych w Królestwie Kongresowym była w następnych latach pod zaborem rosyjskim kontynuowana, jednak większość została przerwana u schyłku stulecia. W XIX wieku nieodłącznym elementem krajobrazu politycznego w tej części Europy były różne formy oporu wobec władzy i wytworzona przez rządzących „instytucja" przestępstwa politycznego. Wynikające stąd podwójne wiązanie, na które Foucault także zwraca uwagę, tworzy bieguny bezpośrednio na siebie oddziałujące: więźniowie polityczni ostatecznie wzmacniają władzę, a władza ta dzięki walce politycznej legitymizuje samą siebie. Chociaż francuski badacz pomija odmienność statusu więźniów politycznych i kryminalnych, to idąc tropem jego rozważań dotyczących obiegu: policja – więzienie – przestępcy, możemy zakreślić drugi krąg, obejmujący: władzę – więzienie – więźniów politycznych[15]. Te dwie trajektorie krzyżują się ze sobą w więzieniu i tworzą tam bardzo skomplikowane relacje.

Ważnym czynnikiem, również przez francuskiego badacza pominiętym, na który chcę zwrócić uwagę, jest płeć więźniów[16]. Na podstawie kobiecych relacji, wspomnień i listów będę próbowała dowieść,

15 M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., s. 340.

16 Kwestie płci są przedmiotem rozważań E.D. Gelfand w książce *Imagination in Confinement. Women's Writings from French Prisons*, Cornell University Press, Ithaca–London 1983, s. 17–19.

https://rcin.org.pl

że więzienie było miejscem krystalizowania się podmiotowości kobiecej, ugruntowaniem emancypacyjnych przekonań, przestrzenią wewnętrznej przemiany, duchowej pracy, przygotowań do dalszej aktywności politycznej. Warto zadać pytanie, czy owa kobieca podmiotowość daje się wpisać w koncepcję Foucaulta, dowodzącą, że podstawą systemu penitencjarnego, poza pozbawieniem wolności, jest techniczna transformacja jednostki, prowadząca do nieświadomego uwewnętrznienia opresji kultury i uznania jej za część własnej kondycji. W przypadku opisywanych przeze mnie działaczek politycznych i społecznych wydaje się, że mamy do czynienia w dużym stopniu z subwersywnym i bardzo twórczym wykorzystaniem skierowanej wobec nich politycznej opresji. Należy się zgodzić, że elementy „ujarzmienia" determinują ich bycie w kulturze[17]. Bez wątpienia kobiety w więzieniach bywały wielokrotnie obiektem przemocy zarówno fizycznej, jak i psychicznej[18]. Jednakże w sobie tylko wiadomy sposób odnajdywały w systemie transformacji jednostek pęknięcia i nieszczelności, tak że korekta, dyscyplina, nadzór i kontrola były przez nie przejmowane i wykorzystywane jako narzędzia służące do ugruntowywania ich podmiotowości. Każda z tych ukaranych kobiet w świadomy sposób potrafiła zmienić więzienia w miejsce swojego przeznaczenia i uczynić je platformą pozwalającą wyrażać poglądy i emocje, na które w innej sytuacji nie pozwoliłoby im otoczenie społeczne.

Koniecznie należy podkreślić, że jeżeli chodzi o sferę symboliczną, to więzienne doświadczenie kobiece bardzo trudno odróżnić od męskiego. W relacjach zarówno mężczyzn, jak i kobiet znajdują się narzucone przez język obiegowy i dziedzictwo kulturowe przez wieki utrwalone wyobrażenia, klisze i stereotypy.

Więzienie należy do podstawowych toposów kultury: od Platona, który zostawił nam obraz tęskniącej za wolnością duszy uwięzionej w ciele, przez Hamleta, który widział cały świat jako więzienie, po Fiodora Dostojewskiego, uważającego, że wolność jest trudniejsza niż zniewolenie. Obraz więzienia ewokował jedną z najważniejszych dla kondycji ludzkiej wartości: wolność rozumianą w sensie duchowym i cielesnym, zewnętrznym i wewnętrznym. Chociaż więzienie w powiązaniu z agorafobią mogło też symbolizować strach przed wolnością. W wielu przypadkach niechęć do wolności zewnętrznej mogła być spowodowana pragnieniem wolności

17 „Ujarzmienie" zostało uznane za nieodłączną część kultury oddziałującą i na nas. Różnica między nami a kobietami XIX wieku jest wszakże zasadnicza. Jesteśmy świadomi tego rozpoznania, co implikuje inne podejście do zagadnień podmiotowości.

18 Zob. E.D. Gelfand, *Imagination in Confinement*..., s. 19.

https://rcin.org.pl

wewnętrznej, z tego też powodu cela stawała się miejscem pozwalającym odnaleźć drogę do nieskończoności[19].

W epoce nowożytnej w dużej mierze za sprawą cyklu *Carceri d'Invenzione* Giambattisty Piranesiego ciemne więzienia wchodzą na stałe do kanonu kultury. Obrazy labiryntu, podziemi, pułapek i sekretnych miejsc dostarczały podstaw dla tragicznej świadomości romantycznych bohaterów, stając się także elementem scenografii gotyckich powieści. Victor Brombert podkreśla, że romantyczna wyobraźnia zaczęła faworyzować dialektyczne napięcie między opresją a marzeniem wolności, między przeznaczeniem a buntem, świadomością skończoności a pragnieniem nieskończoności, między wewnętrzną wolnością a zamknięciem[20].

Obok negatywnego wyobrażenia więzienia jako piekła, miejsca przeklętego, w kulturze funkcjonowało równolegle wyobrażenie pozytywne[21]. Obraz więzienia jako „szczęśliwej klatki", miejsca uwalniającego z okowów codzienności, pozwalającego uciec od trywialności czy horroru życia, miejsca, gdzie zatrzymuje się czas, znajdujemy w dramatach Williama Szekspira, w poezji George'a Gordona Byrona i powieściach Stendhala[22]. Brombert pisze, że wyobraźnia więzienna implikuje obecność progu, możliwości inicjacji, przejścia od „tu" do „tam", od izolacji do komunii, od kary i cierpienia do wyzwolenia i zbawienia, od smutku do głębokiej radości[23].

W polskiej kulturze topos ten również funkcjonuje. Wystarczy przywołać filomatów, dla których więzienie w Wilnie było ważnym formacyjnym czasem w młodości. Sprawą zasadniczą ich kondycji stało się docenienie wagi przyjaźni, jej uwznioślenie i apoteoza. Psychologowie podkreślają, że relacje przyjaźni, jakie tworzą się w więzieniu, zastępują związki rodzinne. Struktura społeczna przestaje funkcjonować, w jej miejscu pojawia się inna, opierająca się na poczuciu bezpieczeństwa, lojalności, zaufaniu.

Powyższe przykłady pokazują, w jaki sposób metafory, symbole i wyobrażenia nakładają się na problemy społeczne i przenikają nawzajem.

---

19 V. Brombert, *The Romantic Prison. The French Tradition*, Princeton University Press, Princeton 1978, s. 3. Brombert zwraca uwagę, że to romantyzm powiązał więzienie, duchowość i pragnienie nieskończoności.

20 Tamże, s. 3–4.

21 V. Brombert podaje przykład Dantesa, bohatera powieści *Hrabia Monte Christo* Alexandre'a Dumasa (ojca), który przeżywa odradzenie się i wyzwolenie w swojej celi (zob. tamże, s. 5).

22 M.G. Duncan, *Romantic Outlaws. Beloved Prisons. The Unconscious Meanings of Crime and Punishment*, New York University Press, New York 1996, s. 3, 17.

23 V. Brombert, *The Romantic Prison*..., s. 6–7, 23; M.G. Duncan, *Romantic Outlaws*..., s. 15.

https://rcin.org.pl

Dotyczy to też kobiet i chociaż język, za pomocą którego opisują one swoje doświadczenia więzienne, zakorzeniony jest w kulturze należącej także do mężczyzn, wykorzystującej te same toposy, to jednak każda z uwięzionych dokonywała skoku w wolność w inny sposób i każdy przejaw takiej odmienności, mimo że na pierwszy rzut oka niezauważalny, jest wart odnotowania. Te minimalne różnice w opisie uwiarygodniają ich wysiłek samostanowienia o sobie.

W przypadku kobiet odmienny jest przede wszystkim, co warto podkreślić, ich proces emancypacyjny. Jeśli nawet marzą w więzieniu o wolności, to chodzi o pragnienie wykraczające poza sferę polityczną, odnoszące się do ich całego życia, a więc zarówno do intymności, prywatności, jak i do życia rodzinnego. Co ważniejsze, w dążeniu tym przesuwają one granice, które wcześniej nie pozwalały im decydować o sobie. Ten proces za każdym razem jest wyprawą w nieznane, swoistą kobiecą odyseją, przekroczeniem granic *oikumene* – i to w sensie dosłownym – czyli sfery związanej z życiem osobistym.

Opisany wyżej rodzaj przekroczenia jest głównym przedmiotem moich poszukiwań. Dokonany przeze mnie wybór wspomnień i listów został ograniczony do więźniarek politycznych pochodzących z rodzin szlacheckich, wykształconych, często przejawiających talent literacki. Zestawiam ze sobą osoby o różnych poglądach politycznych, ale podobnych doświadczeniach więziennych, wśród których spotykamy działaczki niepodległościowe, socjalistki, komunistki, takie jak Narcyza Żmichowska, Zofia Dzierżyńska, Halina Krahelska, Zofia Kirkor-Kiedroniowa[24]. W moich

24 Zofia Dzierżyńska (1882–1968) z d. Muskat – żona Feliksa Dzierżyńskiego, od 1905 członkini SDKPiL. Aresztowana w 1906 i w 1909 roku. W 1910 uwięziona w X Pawilonie i Serbii. Od 1919 roku przebywała w Moskwie. Kierowała m.in. Wydziałem Kulturalno-Oświatowym Komisariatu do Spraw Polskich przy Komisariacie Ludowym.
Halina Krahelska (1886–1945) – działaczka społeczna, pisarka. Urodzona w Odessie, od 1908 roku była członkinią PPS, współpracowała z Domem Polskim w Odessie. Za udział w demonstracjach studenckich, zajęcia w kółkach robotniczych została aresztowana w 1911 roku i wydalona z Odessy. W 1912 roku, będąc w Kijowie, wstąpiła do Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców), a w 1913 została aresztowana i osadzona w więzieniu żeńskim w Kijowie (Łukianówce). Na zesłaniu w Kańsku współtworzyła Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. W 1918 wróciła do Polski, do Krakowa. W 1919 roku została zatrudniona w Inspekcji Pracy w Warszawie. Zajmowała się organizowaniem systemu inspekcji pracy kobiet, badała kwestie higieny pracy w fabrykach zatrudniających kobiety. Swoje badania ogłaszała na łamach wielu czasopism (w „Epoce", „Higienie Pracy", „Kobiecie Współczesnej"). Domagała się likwidacji Berezy Kartuskiej, stawała w obronie więźniów politycznych.

https://rcin.org.pl

rozważaniach nie uwzględniam przestępczyń kryminalnych i więźniarek pochodzących z niższych klas społecznych, które były niepiśmienne. Z tego też powodu nie mamy prawie żadnych poświadczonych źródeł z tego czasu, dotyczących innych przestępczyń niż polityczne.

Pod koniec XIX wieku za panowania Aleksandra III więzienia w Królestwie Polskim, w porównaniu z rosyjskimi, nieodbiegającymi pod względem nowoczesnych standardów od zachodnioeuropejskich, należały do najgorszych na kontynencie[25]. W przepełnionych zakładach karnych, niespełniających podstawowych warunków sanitarnych, przebywali wspólnie więźniowie kryminalni i polityczni, kobiety i mężczyźni, dorośli i dzieci, zbrodniarze i osoby skazane za kradzież jabłka.

Z pewnością bardziej uprzywilejowani byli więźniowie polityczni, choć nie zawsze byli lepiej traktowani. Nowe przepisy ich dotyczące zostały wprowadzone w 1886 roku, ale nie wpłynęło to na poprawę ich losu, w tym bowiem czasie zastosowano ostrzejsze represje wobec działaczy i działaczek Proletariatu, osadzanych w Cytadeli[26]. Ale nawet w okresach zwiększonego rygoru (np. po 1905 roku) system penitencjarny nie funkcjonował sprawnie, zawsze pozostawał niedomknięty. Sytuacja więźniów/więźniarek w dużym stopniu zależała od konkretnych osób zarządzających danym więzieniem. Zofia Kruszewska[27], podejrzana o działalność w Organizacji

Współpracowała z Ligą Obrony Praw Człowieka i Międzynarodową Organizacją Pomocy Rewolucjonistom. W 1939 roku dowodziła obroną przeciwlotniczą na Mokotowie. Aresztowana w 1944, następnie przewieziona do Ravensbrück, zmarła na biegunkę głodową.
Zofia Kirkor-Kiedroniowa (1872–1952) – działaczka społeczna, polityczna, siostra Stanisława i Władysława Grabskich. W 1893 roku wstąpiła do PPS i została w tymże roku uwięziona. W 1894 aresztowana ponownie, za udział w manifestacji patriotycznej zesłana do Permu i Jekaterynosławia. W 1896 wróciła do Krakowa. Około 1900 roku związała się z Ligą Narodową. Rozpoczęła na Uniwersytecie Jagiellońskim studia historyczne, następnie wyjechała na studia do Paryża. Poświęciła się pracy oświatowej na Śląsku Cieszyńskim. W latach 1923–1925 jako żona ministra przemysłu i handlu, siostra premiera Władysława i ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego była wpływową osobą.

25 E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani*..., s. 383–385.

26 Tamże, s. 366.

27 Zofia Kruszewska (1871–1963) – aktywistka społeczna, działaczka Wydziału Czytelni Bezpłatnych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, od 1899 roku należała do Koła Kobiet Korony i Litwy, przewodnicząca sekcji oświaty na wsi. W 1899 aresztowana, więziona na Serbii. W 1904 roku wyjechała na studia muzyczne do Wiednia. W 1905 r. wróciła do Warszawy i rozpoczęła działalność w Towarzystwie Samopomocy Społecznej. Od 1908 roku przebywała we Francji, w 1921 wróciła do Polski i pracowała jako nauczycielka gry na fortepianie. Współorganizowała Instytut Fryderyka Chopina w Warszawie.

https://rcin.org.pl

Bojowej PPS i udział w zamachu na gubernatora Gieorgija Antonowicza Skałona, aresztowana w 1906 roku, w swoich wspomnieniach opisała Serbię (kobiece więzienie na Pawiaku) po korzystnych zmianach politycznych w 1905 roku: „wojna japońska w 1904 r. zburzyła nie tylko podwaliny caratu, lecz i regulamin na Pawiaku. Ruch wolnościowy 1905 r., tak zaludnił w 1906-ym więzienia, że o zachowaniu obowiązujących przepisów mowy być nie mogło. Służba była onieśmielona, a lokatorki »Serbii« (tak zwano Pawiak żeński) swobodnie mogły zawiązywać i odnawiać między sobą znajomości"[28]. Autorka wyraża swoje zaskoczenie dobrymi warunkami, zwłaszcza że nie jest to jej pierwszy pobyt w tym miejscu. W porównaniu z latami 90. XIX wieku to samo więzienie wydaje się przybytkiem spokoju i miejscem odpoczynku: „życie więzienne popłynęło gładko i wesoło. Nie zabrakło nawet piłki i sersa na podwórzu, a żywności i książek wewnątrz gmachu. I, gdyby nie stroskane oblicza rodzin nas odwiedzających (dla których nasze więzienie było nie tylko smutkiem rozstania i niepokoju o przyszłość, ale i ciężarem materialnym) – oraz nocne śpiewy dla odjeżdżających, można by nazwać nasze życie odpoczynkiem, wegetowaniem"[29]. Wspomnienia z XIX i początku XX wieku, pisane przez osoby uwięzione z powodów politycznych, nie mają jednorodnego charakteru, obfitują w diametralnie odmienne opisy realiów życia w zakładach karnych. Punkt docelowy – przydział więzienia – był kwestią szczęścia. Jedni skarżyli się, że dostali się do piekła, a drudzy cieszyli się znośnymi warunkami bytowymi. Czy trafiali do trupiarni, jak w Charkowie, czy do więzienia z fontanną w Petersburgu, to jeśli chodzi o opresyjność danego miejsca, nie wyrok, ale czynnik ludzki zawsze był decydujący, a dotyczyło to zarówno najwyższych władz, jak i zwykłych dozorców. Wśród nich zdarzali się nie tylko ludzie wykonujący zbyt gorliwie swoje obowiązki, ale także osoby uczciwe i szlachetne. Jednak fenomen funkcjonowania więzienia (słowiańskiego, czyli polsko-rosyjskiego) polegał w głównej mierze na korupcji, umożliwiającej przepływ informacji i zdobycie rzeczy pierwszej i drugiej potrzeby oraz szczególnej formie wspólnoty więźniów i nadzorców. Wspólne uczty i pijaństwo ze strażnikami, opisywane np. przez Konstantego Wolickiego, miały wskazywać w zamierzeniu autora na brak hamulców moralnych. Ale przecież mogły też świadczyć o gotowości do chwilowej rezygnacji z władzy i nadzoru. Wypuszczona z więzienia w Petersburgu w 1893 roku Kirkor-Kiedroniowa z zaskoczeniem przyjęła

28 Z. Kruszewska, *Życie i muzyka więzienna*, „Niepodległość" 1937, t. 15, z. 3, s. 79.

29 Tamże, s. 79–80.

https://rcin.org.pl

spotkanie w restauracji ze swoim śledczym, który przyszedł, żeby pokazać się jej jako normalny człowiek, a nie urzędnik reprezentujący carską władzę[30]. Być może czynnikiem, który zachęcił jej więziennego opiekuna, były „pańskie maniery" młodej więźniarki; w swoich wspomnieniach przechwala się, że wymuszała na władzach więziennych przestrzegania savoir-vivre'u. Ujawnia się tu kwestia przynależności klasowej więźniów politycznych. Nadzorcy, mimo swojej władzy, czuli często respekt wobec ludzi pochodzenia szlacheckiego, zwykle zamożnych i wpływowych. Wystarczyło, jak wspomina Kirkor-Kiedroniowa, że zmierzyła wzrokiem dozorczynię, aby ta odstąpiła od przeprowadzenia rewizji osobistej.

Wydaje się, że kobiety w swoich wspomnieniach wyjątkowo dużo miejsca poświęcają relacjom z dozorcami i dozorczyniami, przy czym ich ocena często okazuje się niejednoznaczna, nieraz nawet zaskakująco pozytywna. Kruszewska wspomina rozmowę z Mandestammówną, lubiącą śpiewać w celi, która jej opowiadała: „wówczas żandarm dyżurujący krzyczał głośno, aby zaprzestała śpiewania, a potem podchodził do celi, prosząc po cichu, aby w dalszym ciągu śpiewała. Ostry ton żandarma był dla dogodzenia władzom wyższym, a cicha prośba o śpiew, ot, potrzebą ludzkiej duszy, nawet żandarma rosyjskiego"[31].

Jak się wydaje, więźniowie i więźniarki pragnęli podkreślić, że po obu stronach zawsze znajdują się ludzie, charakteryzujący się nie tylko umiejętnością współodczuwania, ale też poczuciem godności i odpowiedzialności za innych. Historia opowiedziana przez Zygmunta Herynga każe nam zastanowić się nad postępowaniem przedstawiciela władzy rosyjskiej i zadać pytanie: co kierowało komendantem Ulrichem, który zaprzeczył, że Wacław Sieroszewski podczas buntu w cytadeli w 1879 roku rzucił w niego ramą okienną? Generał rosyjski podczas śledztwa zeznał, że rama sama wypadła z rąk więźnia i go poturbowała, i w ten sposób ocalił naszego pisarza, który zamiast wyroku śmierci otrzymał cztery lata katorgi[32].

Stefania Sempołowska z charakterystycznym dla siebie wdziękiem, ale i ostrością spojrzenia, oddawała sprawiedliwość wielu pracownikom więziennym. Przywoływała wspomnienia Feliksa Kona, piszącego z wielkim poważaniem o naczelniku Pawiaka, który okazał proletariatczykom wielką życzliwość i szacunek. Inny proletariatczyk, Hilary Gostkiewicz, opisywał zażyłość więźniów i strażników. Wspominał, że po przybyciu w 1866 roku do więzienia w Charkowie więźniowie na pożegnanie

30 Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*, cz. 1: *Dziecięce i młode lata*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 125–127.
31 Z. Kruszewska, *Życie i muzyka więzienna*..., s. 81.
32 Z. Heryng, *x pawilon przed 50 laty*, „Niepodległość" 1929, t. 1, z. 1, s. 69.

https://rcin.org.pl

całowali się z konwojentami, a dozorca więzienny przyjął ich serdecznie i przekazał im pieniądze oraz żywność od najbliższych i rodzin. Przed wyjazdem na Sachalin ten sam dowódca przyniósł w ceratowych workach żywność i prosił o jej przyjęcie, tłumacząc, że nie jest to jałmużna, ale dowód sympatii[33].

Kruszewska wspominała strażnika Mogilnickiego, który był dumny z goszczenia na Pawiaku samej Róży Luksemburg: „oddawał politycznym różne usługi: przenosił korespondencję do rodziny, pożyczał do przeczytania własną gazetę, przesiąkniętą odorem fajki, *etc*. Był to »uświadomiony proletariusz«; inni dozorcy, aczkolwiek »nieuświadomieni«, nie robili nam najmniejszej przykrości, a poczciwy Litwin Czekało dozorował nas okiem, jak gdyby czułego uwielbienia"[34]. Krahelska, aresztowana w Kijowie w 1913 roku, osadzona tam w więzieniu, w swoich wspomnieniach również poświęcała dużo uwagi dozorczyniom, ale była bardziej krytyczna niż inne więźniarki: „Kilka wśród dozorczyń oddawało nam sporadycznie pewne usługi, oczywiście – nie bezinteresownie. Znałam w ciągu całego czasu tylko jedną, która wynosiła nasze listy ze współczucia i sympatii dla nas, do idei, jakie reprezentowałyśmy"[35].

Niedomknięcie systemu penitencjarnego w byłym Królestwie Kongresowym w dużym stopniu wiązało się nie tylko z czynnikiem psychologicznym, polegającym na niedowładzie spowodowanym słabością ludzką, skłonnością do przekupstwa i korupcji, ale i szlachetności, zdolności do empatii. Z trudem przekłada się to na teorię Foucaulta, opierającą się na ostrej opozycji: czasów przednowożytnych mających cechować się decentralizacją i chaosem oraz nowoczesności definiowanej w kategoriach racjonalności, zdyscyplinowania i centralizacji. Nowoczesność na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim nie jest ani zdyscyplinowana, ani racjonalna, a centralizacja okazuje się jedynie fantazmatem władzy. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli uwzględnimy kobiety.

Kondycja penitencjarna opisana przez Foucaulta, czyli transformacja jednostki, jej poprawa, izolacja, modyfikacja kar w zależności od indywidualności, praca, edukacja, reżim więzienny, kontrola i opieka obejmują również kobiety[36]. Więzienie jest przez nie traktowane jako niemal konieczny etap ich rozwoju zarówno duchowego, jak i publicznego. Julia Freyer[37],

33 S. Sempołowska, *W więzieniach*, PIW, Warszawa 1960, s. 266–267.
34 Z. Kruszewska, *Życie i muzyka więzienna*..., s. 81.
35 H. Krahelska, *Wspomnienia rewolucjonistki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 104. Zob. E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani*..., s. 333.
36 Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., s. 324–326.
37 Julia Freyer (1881–?) – córka Jana, generała carskiej armii. W latach

https://rcin.org.pl

aresztowana za działalność socjalistyczną w 1911 roku, pisała: „Marzyłam wprawdzie niegdyś, żeby tam się dostać (do Cytadeli) i oto los mnie do niej posyła…”[38]. Większość działaczek politycznych i społecznych widziała w przymusie odosobnienia szansę rozpoczęcia nowego życia. Na podstawie ich relacji, dzienników i listów można wyróżnić kilka głównych tematów. Na plan pierwszy wysuwa się wyobrażenie więzienia jako sfery wolności. Już wyznanie Żmichowskiej, że w więzieniu czuła się naprawdę wolna, może wydać się zaskakujące; w liście z Lublina w 1853 roku pisała: „[…] w więzieniu daleko swobodniejszą byłam”[39]. Również Kirkor-Kiedroniowa podkreślała, że to właśnie więzienie uczyniło ją prawdziwie wolną, dzięki niemu bowiem uświadomiła sobie miejsce i cel w życiu: „czułam się […] wyzwolona przez Cytadelę, Petersburg i następną swą działalność, podniesioną do godności bojownika o lepsze jutro Polski i świata”[40].

Jak już pisałam, topos więzienia jako miejsca, gdzie można odnaleźć wolność, jest głęboko zakorzeniony w naszej kulturze. Żeby zrozumieć, jaką odegrał on rolę w życiu kobiet, trzeba go widzieć w kontekście romantycznego paradygmatu wolności, określającego kondycję mężczyzn, szczególnie bojowników walczących o niepodległość. Bez pragnienia wolności niemożliwy jest etos heroiczny, będący częścią męskiej tożsamości. U kobiet, przyzwyczajonych do kulturowej uległości, posłuszeństwa i bierności, dążenie do wolności staje się przekroczeniem ich własnej kondycji – jest wyzwaniem rzuconym nie tylko oprawcom, ale jak w przypadku Żmichowskiej czy Kirkor-Kiedroniowej, odnosi się też do ich bliskich, krewnych, wręcz do całej kultury.

1900–1906 pracowała w czytelniach Towarzystwa Dobroczynności i socjalistycznym Czerwonym Krzyżu. Od 1905 roku należała do PPS. Opiekowała się więźniarkami politycznymi kobiecego więzienia w Warszawie. W latach 1906–1910 studiowała prawo w Genewie. W 1927 roku została adwokatem. Była członkinią Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych.

38 J. Freyer („Tamara”), *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce” 1937, nr 1, s. 99.

39 Narcyza Żmichowska pisała z Lublina w 1853 roku: „Rzućcie we mnie kamieniem, lecz jak wam muszę powiedzieć, że w więzieniu daleko swobodniejszą byłam. Z początku nie chciałam sama przed sobą zrobić tak potwornego wyznania. Gdzież tu porównać życie wśród sołdatów i żandarmów z życiem wśród przyjaciół i rodziny. Czasem, kiedy się postrzegłam w jakiejś tęsknocie, w jakimś rozżaleniu, to sama siebie parodiowałam, że chyba tak serdecznie za Moskalami wzdycham, że mi do szczęścia warty pod oknem i niebieskiego munduru przy drzwiach brakuje; a jednak brakowało istotnie” (N. Żmichowska, *Listy*, t. 2.: *Rozdroża*, oprac. M. Romankówna, Ossolineum, Wrocław 1960, s. 85).

40 Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*…, s. 200.

https://rcin.org.pl

To wyzwalanie się podmiotowości kobiecej, którego podstawą jest dążenie do wolności, miało też charakter uwalniania się z więzów rodzinnych oraz społecznych konwenansów. W XIX wieku kobiety pozbawione były wszelkich praw. Ograniczone do relacji rodzinnych, często nie miały okazji ani sposobu, żeby krytycznie ocenić własne życie. W więzieniu mogły poświęcić się namysłowi nad własną egzystencją. Często miało to charakter podróży w głąb siebie. Wychodząc ze sfery prywatnej, stawały się dla siebie widzialne, a z więzienia czyniły wehikuł prowadzący do wolności politycznej. Kirkor-Kiedroniowa wspominała: „Jakby w olśnieniu jasnowidzenia uczułam się wyzwolona z pustki duchowej i nudy [...]. Duma i radość, że już nie będę panną na wydaniu, której dalsze koleje życia z góry wyznaczył społeczno-towarzyski konwenans, że stanę się – bo to już postanowiłam – twórczą siłą, choćby w skromniutkim zakresie, prowadzącą ludzkość ku lepszemu jutru, rozświetliły tak moją celę, że ją po prostu polubiłam. Wcale mi już nie było pilno opuścić więzienie"[41]. Ważnym elementem było więc poczucie upolitycznienia egzystencji. Kirkor-Kiedroniową rozpierała duma, że trafiła do Cytadeli: „nawet zrobiło mi się wstyd, że tak fuksem dostałam się do X Pawilonu, w którym tylu prawdziwych bohaterów siedziało, skąd na śmierć poszli Traugutt i towarzysze. Oglądałam dokładnie ściany celi i wszystkie sprzęty, starając się znaleźć jakiś napis, nazwisko. Niewyraźne znaki odszukałam, ale nic z nich wyczytać nie potrafiłam. Stopniowo wszakże wpadałam w odpowiedni lokalowi, który zajmowałam, nastrój. Nastrój ten tak dobrze zaspokajał głód mojego ducha, męczącego się w codzienności, a nie wiedzącego wyraźnie, czego pragnie i w jakim kierunku dążyć powinien, iż zaczęłam się po prostu obawiać, by pomyłka nie wyjaśniła się zaraz i by mnie zbyt prędko nie wypuszczono z Cytadeli"[42]. Autorki wspomnień wyznały, że lata spędzone w więzieniu należały do najważniejszych. Tam kształtowały się ich postawy etyczne, wyrabiały się najwyższe dla nich wartości. Krahelska pisała w swoim pamiętniku: „bardzo wiele było zdarzeń i okoliczności, w których rozkwitały najszlachetniejsze, najbardziej rzadkie uczucia, przeżywało się niepowszednie, niespotykane potem, w normalnym życiu, wzruszenie ludzkie. Dlatego wracam zawsze do tych wspomnień więziennych jako najdroższych i wygląda to na paradoks – mogłabym żałować ludzi, którzy tych wspomnień nie mają w swoim życiu"[43]. Autorki zgodnie też pisały, że doświadczyły tam rzeczy zarówno najgorszych, jak

41 Tamże, s. 108.
42 Tamże, s. 98.
43 H. Krahelska, *Wspomnienia rewolucjonistki*..., s. 124.

https://rcin.org.pl

i najlepszych, wielkich wzruszeń i rozczarowań. Żmichowska wyznała Antoninie Grotthusowej (w grudniu 1849 roku), że „nigdy nie czuła więcej miłości w duszy, jak właśnie siedząc w więzieniu"[44]. Ten sam ton odnajdujemy w liście z około 25 marca 1851 roku, kiedy zwierzała się swoim najbliższym: „Ha, bo nie znacie rozkoszy więzienia. Są i okropności okropne, to prawda. Ale jaka radość czasem; wszystko do 7 potęgi podniesione"[45]. Przede wszystkim wyostrza się spojrzenie autorki *Poganki* na zewnętrzną rzeczywistość i wszystkie sprawy pozostawione na wolności: „[…] jedno w drugim w bilans ułożywszy, bodaj czybym nie doszła, że w więzieniu lepiej jak za więzieniem, jak u drzwi więzienia. Och! Lepiej niezawodnie"[46].

Czynnikami emancypacyjnymi były również: samotność, ograniczona, ale własna przestrzeń, zagęszczenie czasu i jego nadmiar. Żmichowska, Krahelska, Dzierżyńska, Kirkor-Kiedroniowa dokonały w podobny sposób symbolicznej wymiany zewnętrznego aparatu przymusu na wewnętrzny mechanizm samodyscypliny. Przejęły prerogatywy systemu władzy, która umieściła je w więzieniu i narzuciły sobie, tak jak mnisi i mniszki w klasztorach, regułę i obyczaj pozwalający na transformację życia duchowego. Żmichowska pisała, że z celi wyniosła kapitał duchowy, który zbliżył ją w widzeniu świata do „fakirów" (przedstawicieli filozofii hinduskiej), a nabyty tam dystans nauczył ją stosowanej przez jezuitów umiejętności odrywania się od rzeczy małych[47].

Klasztor i więzienie strukturalnie i funkcjonalnie są do siebie bardzo zbliżone. Z pewnością reformatorzy więziennictwa mieli świadomość tej zależności. Alexis de Tocqueville, porównując zakłady w Auburn i Filadelfii, zastanawiał się, jaki wzór jest lepszy: wypracowany przez cenobityzm czy przez praktykę anachoretyczną. Brombert pisze, że od 1838 roku Léon Faucher zaczął szerzyć pogląd, iż najlepszym źródłem inspiracji dla kary więzienia jest życie monastyczne (*voluntary penitence*). Nie dość tego, w 1847 roku Międzynarodowy Kongres, opowiadając się za systemem celkowym, stwierdził, że izolacja ma mieć w myśl zasady *punitur ne peccetur* charakter odkupiający i odradzający. Zbawienie i rehabilitacja stawała się teraz celem życia więziennego[48]. W naszych czasach Foucault również uznał „za model dyscyplinarnego nasycenia życie klasztorne"[49].

44 N. Żmichowska, *Listy*…, s. 196.
45 Tamże, s. 199.
46 Tamże.
47 Tamże, s. 86.
48 V. Brombert, *The Romantic Prison*…, s. 5.
49 M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, przeł. M. Herer, oprac. M. Senellart, PWN, Warszawa 2010, s. 69.

https://rcin.org.pl

Afiliację więzienia i klasztoru wzmacnia dodatkowo struktura przestrzenna. Tę zależność doskonale ujmuje kategoria heterotopii. Wspólne jest oddzielenie się od świata, zamknięcie, wytworzenie własnych wartości. Jednak równie ważne wydają się zmiany polityczne i ekonomiczne, a więc kontekst historyczny. Na ziemiach polskich i w Rosji zdarzało się, że klasztory zamieniano na więzienia albo czyniono z nich miejsca internowania[50]. Zjawisko to, w dużym stopniu podyktowane oszczędnościami budżetowymi władz rosyjskich, odsłania specyfikę tej instytucji, jest ona bowiem jednocześnie anachroniczna i nowoczesna. Wpisuje się w postęp w sensie zmian cywilizacyjnych, ale zasadą organizującą jej strukturę i funkcje jest regenerująca się moc dziedzictwa kulturowego – w tym wypadku życia zakonnego – co z kolei odsyła nas do koncepcji religijności jako podstawy kondycji ludzkiej.

Grasylda Malinowska[51] w pamiętniku poświęconym w dużej części powstaniu styczniowemu opisała swoje więzienne losy oraz dzieje siostry wywiezionej w 1865 roku do Witebska i osadzonej w kościele św. Ducha: „to był kościół katolicki z klasztorem, kościół zabrany i zrujnowany, klasztor służył za więzienie. Było tam wówczas do 50 więźniów mężczyzn i jedna wdowa młoda; mąż zginął w powstaniu, a ją w odmiennym stanie uwięziono. Nazwiska nie pamiętam, w więzieniu powiła córeczkę, z nią też umieszczono Zosię. Była w tym więzieniu blisko roku i było tam wesoło. Przez cały dzień siedzieli w zamknięciu, ale wieczorem, gdy dozorca ich zamykał, mieli takie ukryte drzwi do dużej sali (był to refektarz klasztorny), z miasta dużo znajomych przychodziło, śpiewali i bawili się"[52]. Opis jest świadectwem liberalnego „przymykania oczu" przez władze i związanych z tym „sprzyjających okoliczności" oraz jednostkowego „szczęścia w nieszczęściu". Ważna wydaje się umiejętność stworzenia z więzienia

50 W tym miejscu trzeba dodać, że zakony też miały swoje więzienia, wspomina o tym np. reguła św. Benedykta. Były to specjalne cele (*ergastulum*), w których zamykano zakonników i zakonnice. W XIII wieku funkcjonowało pojęcie *murus*, oznaczające celę więzienną, przy czym prawda jest taka, że kara z nią związana nie różniła się od indywidualnej pokuty, jaką zakonnicy podejmowali w celu osiągnięcia duchowych wartości; stosowano post, biczowanie etc. Formą bardziej restrykcyjną były więzienia – *Vade in pace* – gdzie trzymano nieposłusznych zakonników i zakonnice, stosując wobec nich tortury, zakuwając w łańcuchy i stosując też inne kary (por. E.M. Peters, *Prison before the Prison*, w: *The Oxford History of the Prison*..., s. 27).

51 Grasylda Malinowska (1833–1921) – nauczycielka, działaczka społeczna. Aresztowana za działalność oświatową i za udzielanie pomocy powstańcom, przebywała w więzieniu w Dziśnie, Leplu i Uszaczu.

52 G. Malinowska, *Pamiętnik kresowej nauczycielki z lat 1833–1921*, Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 1995, s. 51.

https://rcin.org.pl

„miejsca takiego, jak inne"[53], co było strategią przetrwania, walki z nudą i niepokojem o bliskich etc. Najciekawszym przypadkiem uwięzienia/uwolnienia jest historia Żmichowskiej; zamknięta w klasztorze karmelitek w Lublinie, spędziła tam dwa i pół roku bardzo owocnego życia. Będąc w więzieniu, opracowała własną regułę klasztorną, wykorzystała więc „sprzyjające okoliczności" i stworzyła warunki dla swojej pracy duchowej.

Choć izolacja była w tym czasie podstawowym warunkiem kary pozbawienia wolności, można odnieść wrażenie, że stan odosobnienia został uznany przez wszystkie wymienione kobiety za nieodwołalny i zaakceptowany na okres kary: Krahelska pisała: „[...] i powiedziałam, że więzienie jest więzieniem i nie mam pretensji, iż nie zajmują się uprzyjemnianiem mi życia". Nawet wyrażała swoje zadowolenie z zatrzymania: „w pierwszych dniach po zamknięciu w odinoczce nie odczuwałam nic przykrego. Przeciwnie po straszliwym zalataniu, zganianiu i wymęczeniu w orce konspiracyjnej pracy [...] możność niemyślenia, niemoknięcia pod deszczem, nielatania po piętrach wydawała mi się całkiem przyjemna"[54].

Zgoda na izolację przybrała np. u Żmichowskiej formę aktu wyrzeczenia się świata, w jednym z listów pisała m.in., że mur nie oddziela jej tak, jak by chciała, od spraw tego świata[55]. Życie, jakie prowadzi w uwięzieniu, jest zgodne z regułą św. Grzegorza, kładącą nacisk na konieczność oderwania się od świata w celu zbliżenia się do Boga, a zwieńczeniem takiej postawy jest modlitwa: „Bianko, pytałaś, kiedy i jak się modlę? [...] Nie mam ja przeznaczonej na modlitwę godziny, prawda, że zwykle o 9 i 10 wieczorem, w łóżku leżąc, czytam nabożne książki, lecz modlę się albo rzadziej, albo częściej. Czasem całe dni moje, a nawet sny moje są jedną bezprzestanną modlitwą; czasem znów taka oschłość na duszę padnie, że nic Panu Bogu nie mam do powiedzenia. On jest ze mną, bo ja do Niego biegnę. Żeby szczęście siłą się stało, żeby cierpienie cnotą. Żeby śmierć i życie Polski naszą korzyścią; a Polska naszą świątynią chwały Jego, o to proszę, to przyrzekam, tego się dopytuję to jest modlitwą moją"[56].

---

53 M.G. Duncan, *Romantic Outlaws*..., s. 41.

54 H. Krahelska, *Wspomnienia rewolucjonistki*..., s. 83.

55 Żmichowska zwierzała się przyjaciółce: „[...] co to za szczęście, Bianko, że ja wierzę w Chrystusa, w Boga-człowieka, który dla zbawienia naszego cierpiał i umarł na krzyżu; gdybym tej wiary nie miała, o, już dawno rozbiłabym głową moją o najtwardszy kant tutejszego muru; nie dlatego, że z wami dzieli – lecz dlatego, że mię zupełnie przedzielić nie mógł od tych wieści o zdradach, nikczemnościach, spodleniach, które coraz brudniejszymi plamami karty dzisiejszej historii walają" (N. Żmichowska, *Listy*..., s. 76).

56 Tamże, s. 75. W liście z czerwca 1851 roku pisała: „[...] nie śmiej się ze mnie, Bianko, to, co ci rzucam tutaj szkicowym obwodem zbiorowej myśli, jest

https://rcin.org.pl

Postawę, jaką przyjęły kobiety w więzieniu, charakteryzuje obok autoironii, dość nietypowej w tej kwestii u mężczyzn pozbawionych wolności, mających tendencje silnie martyrologiczne albo nostalgiczne[57], dystans do otaczającej rzeczywistości, obojętność na rzeczy błahe i zarazem niezłomność, zwłaszcza, kiedy pisały o konieczności przyzwyczajania się do nowych warunków. Przeszkadzało im robactwo, niewygoda, brud, zimno, paskudne jedzenie (łóżka, na których nie można było położyć się w ciągu dnia), jednocześnie jednak notowały, jak Kirkor-Kiedroniowa: „więzienie moje zresztą nie było straszne i nic mi specjalnie nie dokuczało poza brakiem snu i niemożliwością rozbierania się na noc. W trzecią noc więzienną byłam tak zmęczona (albo może pchły zostały nareszcie zgładzone proszkiem perskim, który mi na drogę dała przezorna moja matka), że zasnęłam bardzo twardo"[58].

Tym procesom adaptacyjnym towarzyszyła nauka samoograniczania. Zwłaszcza że pierwsze miesiące w więzieniu były szczególnie ciężkie. Pisała o tym Halina Krahelska: „Trzeba było zdobyć umiejętność stałego trwania o głodzie, stałego marznięcia w źle ogrzewanej celi, na metalowym taborecie i stoliku, pod chudym studenckim kocem na chudym materacu, przez który wyczuwało się pręty łóżka. Nie było to już więzienie takie, jak odeskie: zupełna samotność, doskonała izolacja od wszelkich spotkań, nawet na korytarzu, w podwórzu"[59]. Reżim i kontrola więzienna zostały wykorzystane jako podstawy dyscypliny wewnętrznej. Czynności codzienne więzionych przypominają raczej życie według reguł funkcjonujących

---

sumą ostateczną długich zwątpień. Rozpaczy, modłów gorących i wreszcie najwyższej objawienia boskiej pociechy. Zdawało mi się, że już straciłam Polskę. Ile było w mym sercu miłości, tyle jej do rozumu przyznałam i zaczęłam szukać mojej zguby, szukając, znalazłam Boga Chrystusa. Teraz wszystko, wszystko mi wróciło. Teraz moja religia jest prawdziwą religią, bo od grzesznika do Najwyższej Doskonałości, od atomu do kosmicznej nieskończoności wszystko mi połączyła. Jak nie mogłam czuć Polski w rozdziale z ludzkością, tak nie mogłam ludzkości oderwać od ziemi planety, a ziemi planety od ogólnego wszechświata" (tamże, s. 77).

57 Charakterystyczny jest początek wspomnień Agatona Gillera. Jest to typowy przykład konwencji i retoryki nostalgii: „Spoczywałem w łóżku i powstrzymywałem myśl, która się rwała do ludzi, świata i życia, a była skazana na odosobnione krążenie, równające się bezczynności. Kraty w oknie, drzwi zamknięte, ściany nieme, z korytarza dochodzi cichy odgłos stąpania żandarma – milczenie naokoło grobowe. W tej ciszy myśl pracuje ustawicznie, wije się ona i plącze nici pomysłów, farbuje się krwią serca, wyrywa się za kraty, bieży na łąki, do domów i chatek między braci ukochanych i umiłowanych duszą" (A. Giller, *Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854*, t. 1, F.A. Brockhaus, Lipsk 1866, s. 3).

58 Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*..., s. 98.

59 H. Krahelska, *Wspomnienia rewolucjonistki*..., s. 80.

https://rcin.org.pl

w zakonach, narzucających drobiazgowe przepisy[60]. Hierarchia, podział funkcji, system kar, posłuszeństwo regulowały rozkład każdego dnia, ubranie, sposób mówienia, poruszania się – niemal wszystko podlegało nakazom i zakazom. Należy jednak wymienić zasadniczą różnicę: klasztorna reguła unieważniająca ludzką indywidualność tutaj stała się elementem wzmacniającym kobiecą podmiotowość, a posłuszeństwo, będące efektem tej wewnętrznej dyscypliny, wyrażało zgodę na poświęcenie się idei narodowej czy socjalistycznej.

Życie wewnętrzne polegało przede wszystkim na wypracowywaniu konkretnej postawy, angażującym całą egzystencję[61]. Często miało to charakter konwersji powodującej egzystencjalny przewrót. Język religijny niejednokrotnie ujmuje to doświadczenie w kategorii drugich narodzin. Kirkor-Kiedroniowa opisała niepokoje swojej duszy i wyraziła przekonanie, że ta więzienna przemiana pozwoliła jej przejść ze stanu życia nieautentycznego, przyćmionego nieświadomością, nękanego beztroską, do stanu życia, w którym człowiek osiąga samoświadomość, precyzyjne widzenie świata[62]. Panna z dobrego domu, przez wiele miesięcy medytując nad kwestią pracy, kapitału i niesprawiedliwości, dokonywała rozrachunku z własnym pochodzeniem i poddawała krytyce swoje „pasożytnicze wygodne życie"[63]. Dzięki tym przemyśleniom, lekturze i pracy wewnętrznej – jak wyznała – w więzieniu stała się socjalistką.

Zamknięcie w celi, w ograniczonej miniaturowej przestrzeni, sprzyjało też wyrabianiu niezwykłej uważności, czujności i koncentracji na chwili bieżącej, rozbudzającej świadomość. Uważność bywała wstępem do medytacji, do dialogu ze sobą albo z innymi przez pisanie albo czytanie. Porządkowanie myśli oznaczało praktyczne, a nawet moralne ukierunkowanie. Zastanawianie się nad jakąś sprawą socjalną czy narodową było ćwiczeniem w przygotowywaniu się do niej, jej antycypacją[64]. Praca wewnętrzna wymagała pożywki – lektury, ułatwiającej poszukiwania i pogłębione badania. Halina Krahelska pisała, że w szpitalu więziennym zaczęło się „rajskie" życie, ponieważ dostała książki do nauki.

A więzienia, co wiele osób podkreślało, miały często bardzo dobre biblioteki. Więźniarki pochłaniały więc beletrystkę polską i szlifowały

60 F. Overbeck, *O początkach monastycyzmu*, „Kronos" 2013, nr 4, s. 23.
61 P. Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, przeł. P. Domański, IFiS PAN, Warszawa 1992.
62 J. Leclercq, *Miłość nauki a pragnienie Boga*, przeł. M. Borkowska, Tyniec, Kraków 1997, s. 13.
63 Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*..., s. 107.
64 J. Leclercq, *Miłość nauki a pragnienie Boga*..., s. 24.

https://rcin.org.pl

swoje umiejętności językowe, czytając francuską i inną obcą literaturę, poznawały tajniki trygonometrii, ekonomii i biologii[65]. Biblioteka więzienna umożliwiała podjęcie samodzielnych studiów o profilu, który na wolności był niedostępny dla kobiet. Zofia Kirkor-Kiedroniowa dzieliła dzień na ranną lekturę książek filozoficznych i ekonomicznych oraz wieczorną – powieści[66]. Freyer nie mogła wyjść ze zdziwienia, kiedy zaczynała korzystać z biblioteki więziennej, „[...] gdyż dobór książek był bardzo czerwony: Marks, Engels, Kautsky, Sombart *etc*."[67] W tych czasach samokształcenie nie było zjawiskiem określającym wyłącznie kondycję kobiecą w więzieniu, dotyczyło to w takim stopniu i mężczyzn[68], cechą wyróżniającą więźniarki była misja oświatowa i edukacyjna, skierowana przede

65 Z. Dzierżyńska, tak jak wiele innych osób podkreśla, że w x Pawilonie była niezła biblioteka, z której więźniowie mogli korzystać: „Książki na zamówienie więźniów przynosił żandarm. Czas pobytu w x Pawilonie skracałam sobie czytaniem beletrystyki polskiej i rosyjskiej. Przysłano mi słownik francusko-polski i dla wprawy w tym języku czytałam nowele Maupassanta w oryginale. Wzięłam z biblioteki *Historię Polski* Władysława Smoleńskiego i studiowałam ją po kilka godzin dziennie. Dla osłody życia miałam tomik Mickiewicza, powtarzałam wyuczoną w szkole *Odę do młodości*, urywki z *Pana Tadeusza*, *Farysa* i uczyłam się na pamięć innych jego pięknych wierszy. Na moją prośbę ojciec przysłał mi także podręcznik trygonometrii, której zaczęłam się uczyć" (Z. Dzierżyńska, *Lata wielkich bojów. Wspomnienia*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969, s. 178–179).

66 Kirkor-Kiedroniowa skrupulatnie strzegła swojego rozkładu dnia: „Dzień podzieliłam sobie na dwie połowy: przez pierwszą studiowałam pilnie filozoficzne i ekonomiczne dzieła zabrane z domu i otrzymane z biblioteki więziennej, po południu aż do zgaszenia światła czytałam powieści. Biblioteka więzienna była zaopatrzona w takie książki, które aczkolwiek nie były nielegalne, jednak zostały tam widocznie podsunięte w celach propagandy. I stało się, że w »priedwaritelce« petersburskiej w znacznym stopniu pod wpływem czytanych tam książek, uczułam się socjalistką. Pierwsze w tym kierunku wrażenie zrobił na mnie Czernyszewski. Oraz Spielhagena *In Reih und Glied*; chociaż bohater tej powieści, socjalista, przegrywa swoją osobistą i społeczną stawkę, jednak wydał mi się moralnym zwycięzcą i rozpromienił moją wyobraźnię, bardzo młodzieńczą. Głębsze podstawy dało mi przestudiowanie kilku dzieł ekonomicznych, rozmyślanie nad kwestią pracy i kapitału, nad społecznym ustrojem, w którym skrajna nędza bytuje obok kolosalnych bogactw, a także nad moim dotychczasowym, pasożytniczym, wygodnym życiem. To wszystko sprzymierzyło się z nurtującym mnie już od paru lat zagadnieniem sensu i celu życia i niepokojem duszy, która odbiegła od wiary Chrystusowej, a nic w zamian nie umiała dotąd znaleźć" (Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*..., s. 107).

67 J. Freyer („Tamara"), *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli*..., s. 102.

68 Heryng pisał: „[...] pobyt w więzieniu lub na wygnaniu, zmuszając poniekąd do skupienia myśli, sprzyja w pewnym stopniu rozwojowi pracy umysłowej i twórczości artystycznej. [...] wszystkie niemal moje pomysły naukowe, które rozwinąłem w późniejszych swych pracach, powstały bądź w x-tym pawilonie, bądź na wygnaniu" (Z. Heryng, *x pawilon przed 50 laty*..., s. 65).

https://rcin.org.pl

wszystkim do młodszych, mniej wykształconych albo niepiśmiennych przebywających razem z nimi. Oddawały się więc z wielkim entuzjazmem organizowaniu lekcji, odczytów czy wykładów. Kruszewska wspominała: „[...] dla działaczki oświatowej przy tak swobodnym czasie była więc świetna sposobność wprowadzenia w czyn swych ideałów". Opisała, jak urządziły szkołę: „[...] w porze dwugodzinnego zamknięcia nas w celach od 6-tej do 8-ej wieczorem rozwinęło się wkrótce regularne nauczanie czytania i pisania, bo okazało się, że większa część »uświadomionych« przez partie polityczne proletariuszek była analfabetkami"[69].

Wyjście z więzienia paradoksalnie często przynosiło wiele rozczarowań i przykrości. W większości wypadków zmieniało się w pierwszym okresie postrzeganie świata. Nie miało ono charakteru obiektywnego, wręcz przeciwnie, było efektem indywidualizowania świata zewnętrznego. Żmichowska, znalazłszy się na wolności, szybko zatęskniła za swoją celą[70]. Idealny wewnętrzny świat, budowany z takim trudem, był narażony w jej mniemaniu wskutek konfrontacji z ohydą, małością i zdradą, czyhającymi na wolności. Pobyt za kratami, praca wewnętrzna, wyostrzone zmysły pogłębiły u niej umiejętność krytycznego myślenia.

Aby zamknąć rozważania o toposie „szczęśliwego więzienia" w okresie zaboru rosyjskiego, warto przypomnieć, że w niepodległej Polsce więzienia stały się piekłem. Po 1918 roku Sempołowska i Krahelska z nostalgią wspominały carskie więzienia, które miały stać o niebo wyżej niż zakłady karne w nowej Polsce[71]. Dowodząc nieludzkiego traktowania, oskarżały nie tyle system penitencjarny, pełen zaskakujących luk i pęknięć, co konkretne osoby: aroganckich, brutalnych urzędników odpowiedzialnych za barbarzyńskie i bestialskie traktowanie więźniów.

69 Z. Kruszewska, *Życie i muzyka więzienna*..., s. 80.

70 N. Żmichowska, *Listy*..., s. 199.

71 Książka S. Sempołowskiej *W więzieniach*, napisana po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, jest oskarżeniem polskiego wymiaru sprawiedliwości: „Nasz system więzienny nie ma nic wspólnego z celami penitencjarnymi. Wiedzą o tym dobrze zarówno władze Departamentu Karnego, jak i centralne władze sprawiedliwości. Wszystko w życiu więziennym obliczone jest na poniżenie człowieka, zepchnięcie go w dół, w bezpowrotną przepaść. Systemu tego nie można określić wyrazem »niedobry« czy nawet »zły« – jest on »zbrodniczy«. Sieje, mnoży zbrodnie, jest jedną z przyczyn przerażającego wzrostu przestępczości" (S. Sempołowska, *W więzieniach*..., s. 17).

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

VI. Masażystka Maria Jadwiga Strumff

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

(„Illusion is the first of all pleasures")

TOŻSAMOŚĆ NARRACYJNA

Powinnam zacząć od wyjaśnienia, dlaczego zdecydowałam się opowiedzieć historię Marii Jadwigi Strumff – nieznanej masażystki mieszkającej na przełomie XIX i XX wieku w Warszawie. Warto tu przywołać zdanie Hanny Arendt po wielokroć cytowane, również przez Karen Blixen i Adrianę Cavarero: „nikt nie ma życia tak niegodnego uwagi, żeby nie można było opowiedzieć o nim jakiejś historii"[1]. Choć życiorysy innych zazwyczaj różnią się diametralnie od naszych, nie oznacza, że nie szukamy w nich podobieństw do własnych doświadczeń. Niewielu z nas może powiedzieć, że zna siebie – zazwyczaj odkrywamy głębsze warstwy naszej duszy, przyglądając się losom innych. Nic dziwnego, że moją uwagę przyciągnęło niepowtarzalne, pełne zawiłości i nieoczekiwanych zwrotów, jedyne w swoim rodzaju życie Marii Strumff. W dużym stopniu kierunek mojej pracy wyznaczyły zbiegi okoliczności, które pojawiały się na tej drodze. Z czasem te koincydencje nabrały dla mnie nowych znaczeń, stając się uzasadnieniem wyboru pamiętnika Marii Strumff jako przedmiotu mojego namysłu. W badaniach często to, co nieoczekiwane i przypadkowe przekształca się w wielką przygodą, w której splatają się losy różnych ludzi i odmienne czasy.

Możliwość opowiedzenia historii tej niezwykłej osoby wydała mi się kusząca, ale jednocześnie była nie lada wyzwaniem. W pamiętniku szczególne zainteresowanie wzbudziły we mnie ślady działania niedokładnej i zmiennej pamięci autorki, która z różnych powodów przedstawiła sprzeczne relacje i różne stanowiska w tych samych sprawach, tworząc

1 A. Cavarero, *Relating Narratives. Storytelling and Selfhood*, transl. P.A. Kottman, Routledge, London – New York 2000, s. 2; A. Cavarero, *Opowiedz mi swoją historię*, przeł. A. Klimczak, „Pamiętnik Literacki" 2004, z. 3, s. 7.

https://rcin.org.pl

chaotyczny i splątany gąszcz wspomnień oraz emocji. Postanowiłam, łącząc różne nitki z tej tekstury, ułożyć jeszcze jedną opowieść. Nieodparcie towarzyszyła mi przy tym myśl, że nie uniknę pewnych zniekształceń i błędów[2]. Szukając jakiegoś wsparcia trafiłam na stwierdzenie Adriany Cavarero, że „życie jest błądzeniem po omacku"[3]. Dotyczy to też pisania, które jest zagłębianiem się w ciemność.

Maria Strumff, jak wynika z jej zapisków, wielokrotnie próbowała opowiedzieć sobie własne życie[4]. Mój wysiłek, by ułożyć jej historię, jest znacznie skromniejszy i pochodzi z innej epoki, z innego wymiaru czasowego. Jego jedyną zaletą jest wydobycie Strumff z mroków przeszłości. Przypuszczam, że kolejne osoby sięgające po jej pamiętnik będą miały odmienne podejście do autorki i jej zapisków, co sprawi, że za każdym razem będzie wyłaniać się nieco inny obraz jej życia. Ta ciągła rekonfiguracja wspomnień Strumff pokazuje, że jej pośmiertne istnienie nieustannie się przekształca, choć nie traci swojej substancji – w tym sensie, że jest to wciąż opowieść o Marii Strumff. W kolejnych odczytaniach kryje się historia masażystki, która, choć pozornie została zakończona, trwa w pamięci innych i może rozwijać się w nieoczekiwanych kierunkach. Oznacza to, że prawda jest ciągle odkrywana i zakrywana, a błąd, mylne rozpoznanie czy nawet przekłamanie są nieodłącznymi elementami prób opowiadania czyjejś historii. Uchwycenie jej niepowtarzalności dokonuje się tylko w przybliżeniu, ponieważ na przeszkodzie staje indywidualność autorki/biografki, której umyka to, co przynależy wyłącznie do tej drugiej osoby[5]. Nawet jeśli zgromadzimy setki faktów z jej życia, *episteme* pozostaje bezradna wobec unikalnego statusu Marii Strumff. Hanna Arendt pisze, że nasze próby określenia drugiej osoby kończą się niepowodzeniem; nie mogąc uchwycić niepowtarzalności, która przed nami umyka, stosujemy

2 Paul de Man pisze: „[...] zajmując się autobiografią, zajmujemy się nadawaniem i pozbawianiem oblicza, twarzą i od-twarzaniem, figurą, formą i deformacją (P. de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*, „Pamiętnik Literacki" przeł. M.B. Fedewicz, 1986, z. 2, s. 314).

3 A. Cavarero, *Opowiedz mi swoją historię*..., s. 1–4.

4 Anna Łebkowska wymienia główne funkcje narracji autobiograficznej: dyspozycja poznawcza, sposób mówienia o świecie, gwarant tożsamości, samorozumienie, światotwórczy wymiar (A. Łebkowska, *Narracja biograficzna w fikcji*, „Teksty Drugie" 2000, nr 2–3, s. 29).

5 P. de Man pisze: „[...] autobiografia to zatem nie gatunek czy tryb wypowiedzi, lecz pewna figura odczytywania lub rozumienia, z jaką mniej lub bardziej wyraźnie mamy do czynienia we wszystkich tekstach. Polega ona na połączeniu dwóch podmiotów uwikłanych w proces lektury, w którym zastępując się wzajemnie, odbijając w sobie, określają się nawzajem" (P. de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*..., s. 309.).

https://rcin.org.pl

środki zastępcze – zazwyczaj zawodne. Najczęściej zestawiamy tę osobę z innymi, co prowadzi do uproszczeń, w których ocena i opis sprowadzane są do typologii, zacierającej indywidualne różnice i zrównującej wszystkich ludzi[6]. Jednocześnie pociągają nas rzeczy zawikłane, tajemnicze i niejasne. Sprzeczności te krążą wokół pytania: kim była Strumff – autorka pamiętnika? Warto więc zastanowić się, w jaki sposób konstruowała swoją tożsamość narracyjną[7]. Paul Ricouer pisze, że natura tożsamości narracyjnej objawia się w dialektyce bycia sobą (*idem*) i bycia tym samym (*ipse*)[8]. Wprowadza on kategorię *idem* poświadczaną przez biologiczne trwanie w czasie i *ipse* zmienną wartość osobowości. Od urodzenia do śmierci bycie sobą (*idem*) określa też tożsamość substancjalną ścierającą się z ciągłą zmianą bycia tym samym (*ipse*). Odpychanie i przyciąganie tych niezgodności jest ustanawianiem „ja". Ten wewnętrzny konflikt jest poddawany refleksji skierowanej ku sobie[9]. W zapiskach Marii Strumff powtarza się motyw powrotu do siebie, który można interpretować jako próbę uchwycenia własnej tożsamości. Ten proces obejmował wspomnienia, rachunek sumienia i pytania: jak i dlaczego. Jednak każdy wysiłek dotarcia do prawdy odbywał się kosztem spójności całości. Przy każdej takiej próbie zmienne *ipse* Strumff na nowo budowało własną narrację, często podążając innym nurtem niż wcześniejsza wersja wydarzeń, chwytając cząstkową prawdę, która – choć niezgodna z całością – wzmacniała jej tożsamość w danej chwili. Z jednej strony pamiętnikarka trwała przy poczuciu swojego stałego wewnętrznego jądra (wierności sobie i swoim ideałom), a z drugiej – dostosowywała się do nowych okoliczności życiowych, co sprawiało, że jej wspomnienia balansowały między trwałością a zmianą. Również sama cielesność mająca w różnych momentach życia swoje żądania czy słabości dawała o sobie znać. Dialektyka *idem* i *ipse* odpowiada bowiem napięciu między koniecznością i wolnością. Dokonując wglądu w siebie

6 H. Arendt wyjaśnia: „w chwili, gdy chcemy powiedzieć, kim ktoś jest, sam słownik sprowadza nas z właściwej drogi, każąc nam mówić, czym ktoś jest; wikłamy się w opis cech, który z konieczności podzielamy z innymi, podobnymi do niego ludźmi; zaczynamy opisywać typ lub charakter w dawnym znaczeniu tego słowa i w rezultacie umyka nam jego specyficzna niepowtarzalność" (H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Aletheia, Warszawa 2000, s. 200).

7 Sidonie Smith wymienia cztery kategorie „ja": historyczne, opowiadające, opowiadane i ideologiczne (S. Smith, J. Watson, *Reading Autobiography. A Guide for Interpreting Life Narratives*, University Minnesot Press, Minneapolis–London, 2002, s. 59).

8 P. Ricouer, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, PWN, Warszawa 2003, s. 192–195.

9 Zob. tamże, s. 245.

https://rcin.org.pl

Maria Strumff z pewnością wiele rzeczy pomijała – do niektórych spraw nie dotarła, innym zaprzeczała lub po prostu ich nie pamiętała. Jednak jej poszukiwania pozostawiły ślad w postaci pisanej opowieści, która – niezależnie od intencji autorki, by przedstawić siebie w korzystnym świetle – zawiera elementy rzucające światło na jej życie. „Ja" narracyjne ma bowiem odmienny format ontologiczny niż sama autorka. Choć jest z nią ściśle powiązane, nie jest tożsamością prostą i bezpośrednią. Status ten różni się także od tekstu, który kreuje jej historię, choć nieuchronnie się z nim przeplata. To rozróżnienie nie polega jednak na całkowitej separacji czy samowystarczalności, gdyż „ja" nie może istnieć w odosobnieniu, bez narracji, która je wyraża i kształtuje[10]. W tym akcie scalania narracji podmiot staje się jednocześnie bliski i obcy samemu sobie – nie jest już tym, kim był w przeszłości, postrzega siebie jako innego, a jednocześnie ma poczucie, że nie został w pełni rozpoznany przez innych. Próbuje więc zespolić to rozdwojenie, zdefiniować swoje relacje z innymi i odnaleźć swoje miejsce w świecie[11].

Każde „ja" zostawia ślady – niewidoczne dla ich sprawcy; te niemal niewidzialne, osobnicze linie papilarne przejawiają się w pisaniu, stylu bycia, mowie ciała i zachowują się jak wyrocznia delficka „ani nie ujawniają, ani nie ukrywają czegoś w słowach, lecz dają wyraźne znaki"[12]. Ten znak szczególny „ja" narracyjnego, jak wyjaśnia Arendt, dowodzi, że jesteśmy aktorami działającymi i cierpiącymi, ale nie jesteśmy autorami naszego życia, nie wszystko o sobie wiemy, nie pamiętamy naszych urodzin, ani naszej śmierci[13]. Nasza unikalność pozostaje dla nas niedostępna,

10 A. Cavarero pisze: „zanurzone w opowieści »ja« narracyjne jest w każdym razie produktem historii życia, którą pamięć opowiada: nie jest, jak powiedzieliby eksperci narratologii, konstrukcją tekstu czy też wynikiem zdolności performacyjnej narracji. Odpowiada ono raczej nieopanowanej potrzebie narracji pamięci, która wytwarza tekst i w tym samym tekście je więzi. Jak wiemy, treści tego tekstu są koniecznie nieciągłe, fragmentaryczne, ulotne i wręcz przypadkowe, gdyż nieciągła, fragmentaryczna i ulotna jest praca pamięci (A. Cavarero, *Opowiedz mi swoją historię*..., s. 31–32).

11 A. Cavarero: „[...] w historii autobiograficznej, którą we fragmentach – i często bezwiednie opowiada pamięć, ja narracyjne doznaje zawsze uprzedmiotowienia. Stając się w historii tym, którym już było, »ja« jest w ten sposób zdolne odzyskać także podstawową tożsamość wobec świata i innych, z której wynikła sama historia. Innymi słowy, tożsamość »ja«, skrystalizowana w historii, jest całkowicie złożona z relacji, w jakich pojawia się w świecie i wobec innych" (tamże, s. 32).

12 H. Arendt, *Kondycja ludzka*..., s. 200.

13 „Innymi słowy, historie, rezultat działania i mowy, ujawniają działającego, lecz ów działający nie jest autorem ani wytwórcą. Ktoś zapoczątkował tę

https://rcin.org.pl

a jednocześnie jest ona odczuwana i odbierana przez innych jako coś nieuchwytnego[14]. Cavarero tę szczególną nieuchwytność „ja" narracyjnego wiąże ze smakiem: „nie jest ani wyimaginowanym wynikiem jakiegoś projektu, ani wyobrażonym bohaterem historii, którą chcielibyśmy posiadać. Nie jest zmyśleniem, które mogłoby się odróżniać od jej realności. Jest raczej znajomym smakiem, każdego ja w rozciągnięciu czasowym, z którego powstaje jego historia życia, taka a nie inna"[15]. Cavarero dostrzega w tym źródło naszej tęsknoty za kimś, kto potrafiłby opowiedzieć nam naszą historię. Jednak trzeba mieć niebywałe szczęście, żeby spotkać kogoś, kto potrafi w satysfakcjonujący sposób to zrobić[16]. Zazwyczaj, gdy słyszymy, jak ktoś opowiada o nas, ogarnia nas irytacja – nie rozpoznajemy się w tej opowieści, wydaje nam się ona zdeformowana, niepełna, fałszywa. Najtrudniej znosimy sytuacje, gdy ktoś przywołuje sprawy, które chcielibyśmy wymazać z pamięci, lub mówi o rzeczach, o których wolelibyśmy nigdy nie słyszeć. Jeśli więc błądzimy w mroku, to pragniemy być autorami naszej historii. Ciągle niezadowoleni dokonujemy korekt, aby otrzymać najlepszą z możliwych wersji. Niemal każdy, tak jak Strumff, ćwiczy się w tej trudnej sztuce.

Narracja Strumff jest ciągłym poprawianiem jej historii życia. Autorka deklaruje obiektywizm i przedstawia wspomnienia w postaci sprawozdań, jednakże nierzadko zdarza jej się dryfować na falach wyobraźni. Jej tożsamość rozpada się i scala, a jej samej nie jest łatwo za nią podążać[17]. Ricouer zwraca uwagę, że tożsamość narracyjna jest połączeniem historii i fikcji, a podmiot jawi się zarazem jako czytelnik i autor swojego własnego życia – tak też jest w przypadku Strumff[18]. Pisząc wspomnienia, potwierdzała się poprzez akt pisania oraz czytania, dzięki czemu dokonywała ciągłych zmian i korekt w swojej opowieści o sobie[19].

W świetle kategorii freudowskich Strumff w pamiętniku przepracowywała traumatyczne wydarzenia z przeszłości, a jej wewnętrzny przymus opisania powracających w pamięci wydarzeń, które nie dawały jej spokoju,

historię i jest jej podmiotem w dwojakim sensie tego słowa, mianowicie tym, kto coś czyni [aktor], i tym, kto cierpi [sufferer], ale nikt nie jest jej autorem" (tamże, s. 203).

14 Tamże, s. 212.

15 A. Cavarero, *Opowiedz mi swoją historię*..., s. 31.

16 Tamże.

17 Tożsamość się nieustannie tworzy i rozpada – pozostawiając pytanie, kim jestem, jak pisze Ricouer, bez odpowiedzi (P. Ricouer, *O sobie samym jako innym*..., s. 247–248).

18 Zob. tamże, s. 267–268; Smith, J. Watson, *Reading Autobiography*..., s. 13.

19 Zob.P. Ricouer, *O sobie samym jako innym*..., s. 268.

https://rcin.org.pl

miał charakter ocalający[20]. Akt samozbawienia polega tu na połączeniu doświadczenia wewnętrznego z tym wszystkim, co przytrafiło się jej w życiu, a więc na zintegrowaniu wszystkiego tego, co tożsame (życie wewnętrzne) i inne (zewnętrzne).

Narrację przed rozpadem ratują elementy fikcjonalne – *quasi*-zmyślenia, które nie mają na celu wprowadzenia w błąd, lecz są raczej skutkiem niedokładnej pracy pamięci. Te narracyjne środki, takie jak zapożyczenia z innych historii czy konfabulacje, pozwalają nadać opowieści spójność, chroniąc ją przed chaosem i nieciągłością[21]. Na ich obronę można dodać, że sami nie jesteśmy w stanie przyswoić sobie codziennej egzystencji, łapiemy się na tym, że wciąż umykają nam rzeczy, ludzie i czas. A nakładanie się tych porządków: żywego doświadczenia oraz fikcji daje w ostateczności efekt lustra, w którym możemy się rozpoznać.

Z tego też względu wyznaczanie granicy między fikcją a nie-fikcją nie pomaga w czytaniu wspomnień Marii Strumff. Autorka dzieli się tym, co uważała za istotne dla niej, i jeśli nawet mijała się z prawdą, to ważniejsze są jej odczucia i refleksja na ten temat. Fakty, które są rozbieżne z jej narracją, dotyczą kolei jej losów, a nie jej historii wewnętrznej, odbijającej niepowtarzalność jednostkowego bytu ludzkiego[22].

Należy więc traktować pamiętnik Strumff nie tylko jako historię masażystki i asymilowanej Żydówki, ale „opowieść samej o sobie"[23].

---

20 Sidonie Smith i Julia Watson powołują się na klasyczną definicję Gusdorfa, twierdzącego, że autobiografia jest europejskim wynalazkiem i największym osiągnięciem cywilizacji, szczególnie chrześcijańską formą pisania o „ja", które wykorzystuje historie, czas ciągły, a nie cykliczny, koncepcję jednostki oddzielonej od zbiorowości. Autobiografia jest aktem rekonstruowania życia. Inną ważną czynnością jest czytanie przez autora swojej autobiografii, gdyż poszerza opis doświadczenia (S. Smith, J. Watson, *Reading Autobiography*..., s. 125).

21 Paul de Man zwraca uwagę na zjawisko zbieżności fikcji i faktów, niepozwalające na ich rozróżnienie, pisze: „[...] okazuje się więc, rozróżnienie między fikcją a autobiografią, nie sprowadza się do opozycji albo-albo, lecz prowadzi do sytuacji, w której nie sposób rozstrzygnąć, czy coś jest jednym, czy drugim" (P. de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*..., s. 309). Zob. P.J. Eakin, *Fictions in Autobiography. Studies in the Art of Self-Invention*, Princeton University Press, New Jersey 1985; *Touching the World Reference in Autobiography*, Princeton University Press, New Jersey 1992; *Autobiography. Essays Theoretical and Critical*, ed. J. Olney, Princeton University Press, New Jersey 1980.

22 Anna Łebkowska pisze, że formy autobiograficzne zacierają granice między fikcją i nie-fikcją (*Narracja biograficzna w fikcji*, „Teksty Drugie", nr 2–3, s. 28).

23 Jedną z bardziej popularnych teorii jest koncepcja pisania jako wymyślania siebie. Paul John Eakin uważa, że autobiografia to wymyślanie siebie, swojego „ja", które nie istnieje, wyjaśnia, że autobiografia oferuje możliwość

https://rcin.org.pl

Mimo deklaracji autorki, że jej celem jest badanie życia innych, opowiadanie Marii Strumff o sobie jest najważniejszą częścią pamiętnika. Do takiego podejścia skłania ona nas sama, uznaje bowiem swoje dorosłe życie za nieudane, okupione cierpieniem i poczuciem wstydu. Porzucona z czwórką dzieci przez męża, mimo podjętej pracy zawodowej, borykająca się z ciągłymi kłopotami materialnymi, nie umiała odnaleźć się w świecie, do którego nie mogła się dopasować, czego świadectwem były jej liczne kryzysy i próby samobójcze. Strumff retroaktywnie opisała swoje życie, przyglądając się rolom i maskom, jakie w różnych okolicznościach nakładała. Badała więc nie tylko innych, ale przede wszystkim siebie[24]. Dotykanie bolesnych miejsc, które nigdy nie zdołały się zagoić, mogło mieć dla niej wymiar terapeutyczny – przynoszący ukojenie – albo przeciwnie, prowadziło do rozdrapywania ran, które stały się nieodłączną częścią jej istnienia. Konfrontacja z przeszłością i odwaga do głębokiej introspekcji nie oznaczały jednak, że udało jej się przepracować najbardziej traumatyczne doświadczenia – można wręcz odnieść wrażenie, że skutecznie opierały się one próbom wydobycia na światło dzienne.

PAMIĘTNIK

Pamiętnik Marii Jadwigi Strumff jest wyjątkowym dokumentem osobistym[25]. Wnuk Marii Jadwigi Strumff, Tadeusz, ofiarował Muzeum Woli

konstytuowania się tożsamości, a referencjalność jest warunkiem takich tekstów. Podkreśla, że „ja" tekstu nie jest tożsame ani z autorem pamiętnika, ani jednostką biograficzną, która jest podmiotem (P.J. Eakin, *Fictions in Autobiography*..., s. 26–27).

24 P.J. Eakin pisze o równowadze między tożsamością a narracją, za Antonio Damasio zwraca uwagę na rozciągłość „ja", będące sygnaturą tożsamości; rozciągłe „ja" jest jaźnią pamięci, antycypacją (oczekiwaniem), rozciągającą w czasie, dlatego nadaje się do wyrażenia w formie narracyjnej. Tożsamość narracyjna jest naszą historią, tzn. to, kim jesteśmy, jest pewnego rodzaju historią, „the notion that we are is a story of some kind" (P.J. Eakin, *Writing Life Writing. Narrative, History, Autobiography*, Routledge, New York – London 2020, s. 21).

25 W Muzeum Woli w 2015 roku odbyła się wystawa *Pamiętnik masażystki, czyli przestrzenie intymne Warszawy przełomu XIX/XX w.* Kuratorki Anna Banaś i Hanna Nowak-Radziejowska, we współpracy z Tadeuszem Strumffem, zaprezentowały szerszej publiczności niezwykłe życie warszawskiej masażystki. W kilka lat po tej ekspozycji pamiętnik Marii Jadwigi Strumff doczekał się naukowego opracowania. Ten egodokument, pod tytułem *Spostrzeżenia nad ludźmi. Szczere wyznania Massażystki*, został wydany w 2021 roku przez zespół Instytutu Kultury Polskiej UW pod redakcją Piotra Kubkowskiego i Małgorzaty Litwinowicz-Droździel (Wydawnictwo Neriton, Warszawa).

https://rcin.org.pl

bruliony, które zachowały się w ukrytym na antresoli kuferku w mieszkaniu na Chmielnej 25[26]. Są to:
– *Spostrzeżenia nad ludźmi w końcu czwartego roku mej praktyki czyli poznania ludzi*
– *Badanie życia i ludzi*
– wypisy z wierszy, minisztambuch.

Tytuły *Spostrzeżenia* oraz *Badanie* wskazują, że podczas spisywania wspomnień autorka postawiła sobie cel naukowy, a mianowicie uczyniła ze swojego życia i pracy przedmiot studiów socjologiczno-antropologicznych. Zaprezentowała się we wstępie jako osoba, która obserwuje i opisuje zewnętrzną rzeczywistość. Naukowe zainteresowania Marii Strumff były odbiciem jej dziewczęcych marzeń, a jej wspomnienia dowodzą, że nigdy nie zrezygnowała z intelektualnych ambicji. Autorka otwarcie przyznawała, że dzięki pracy i kontaktom z pacjentkami zmieniła swoje naiwne nastawienie do życia. Właśnie to doświadczenie umożliwiło jej wgląd w naturę człowieka. Wieloletnią zawodową praktykę potraktowała jako pole badawcze. Jednakże jej wspomnienia dalekie są od chłodnego spojrzenia. Ich emocjonalny charakter wskazuje, że ten rodzaj poznania przyniósł jej wiele goryczy i rozczarowania, ale jak sama twierdziła – co może nieco zdumiewać czytelników – nauczył autorkę chłodnego dystansu wobec otaczających ją wydarzeń i ludzi. Można odnieść wrażenie, że w tytułach zeszytów pobrzmiewa nuta nostalgii, a może nawet gorzkiej ironii, gdyż wydaje się, że o innej karierze naukowej marzyła i inaczej planowała swoje życie. Strumff, ustanawiając cel badawczy, usytuowała się jako osoba mająca odmienny status niż masażystka, oferująca usługi za pomocą ogłoszeń. Jednocześnie nigdy nie ukrywała, że najważniejsze dla niej były doświadczenia zdobyte podczas pracy masażystki, to one budowały jej życiowy kapitał. Można więc przyjąć z dużym zastrzeżeniem, że do pewnego stopnia było to badanie uczestniczące.

Problematyczny wydaje się status wspomnień, które w nomenklaturze autobiograficznej należałoby określić jako pamiętnik[27]. Jego forma

26 Tę informację zawdzięczam Pani Blance Strumff, z którą spotkałam się w marcu 2023 roku w Warszawie.

27 Przyjmuje się, że pamiętnik-wspomnienie rozwinął się w Polsce w XIX wieku, ten rodzaj dokumentu nie jest wyłącznie zapisem wydarzeń, opiera się na doświadczeniu osobistym, ma więc charakter podmiotowy, a nie przedmiotowy (J. Sztachelska, *Pamiętnikarstwo. Z dziejów terminu i gatunku w XIX w.*, „Studia Podlaskie" 2013, t. XXI). R. Lubas-Bartoszyńska w artykule *Nowsze problemy teoretyczne pisania o sobie*, odwołując się do zmian, które zaszły w traktowaniu genologii, zwraca uwagę, że kryterium czasu odgrywa najważniejszą rolę w wypowiedzi osobistej – utrwalenie

https://rcin.org.pl

zasługuje na uwagę ze względu na swoistą hybrydalność. Wspomnienia są kompilacją zapisków z różnych lat. Ważną część stanowią niedatowane, intymne zapiski pojawiające się przy okazji spraw zawodowych. Chociaż nie jest to zgodne z wyznacznikami gatunku, mogą one przypominać dziennik[28]. Zaś dodanie listy zakupów z czasów I wojny światowej oraz minisztambucha, czyli wierszy przepisanych z notatnika jej matki, Emmy Szancer, tworzą rodzaj sylwy, czyli domowej księgi[29]. Zeszyt pierwszy, nieopatrzony datami, obejmuje dzieciństwo Marii Jadwigi Strumff, a kończy się prawdopodobnie w 1899 roku. Na podstawie opisanych wydarzeń możemy domniemywać, że autorka podjęła pracę masażystki po śmierci matki we wrześniu 1893 roku. Trudno określić dokładną datę, ale możemy przypuszczać, że miało to miejsce pod koniec 1893 roku albo na początku 1894 roku. Znalazłszy się w trudnej sytuacji, bez środków do życia, porzucona przez męża, zmuszona była podjąć kroki, które pozwoliłyby jej na utrzymanie siebie i czwórki dzieci. Wspomnienia kończą się na traumatycznym wydarzeniu, kiedy to została przez pacjenta potraktowana jak prostytutka. Zeszyt gwałtownie urywa się na tej scenie. Wspomnienie tego spotkania powraca w zeszycie drugim i należy do znaczących momentów w życiu autorki.

Brulion drugi nie został w pełni zapisany; w pewnym stopniu jest on kompilacją zapisków z zeszytu pierwszego i późniejszych notat. Strumff na ostatniej stronie umieściła trzy daty: „9 II 1899, 31 V 1904, 1908 r.", ale nie zrobiła tego bezpośrednio po ostatnim zdaniu pamiętnika. Tę datację poprzedza spis zakupów z 1915 roku. Być może miała plan dalszego pisania, ale go zarzuciła, a wolne kartki posłużyły jej do codziennych rachunków. Te daty pozwalają nam wnioskować, że spisywała wspomnienia

przeszłości to wspomnienie w szerokim znaczeniu, zwane autobiografią i pamiętnikiem (najczęściej ze sobą utożsamione). Od tej formy zapisu należy odróżnić dziennik, którego celem jest chwytanie chwili bieżącej (R. Lubas-Bartoszyńska, *Nowsze problemy teoretyczne pisania o sobie. Przykład wypowiedzi autobiograficznych pisarzy polskich ostatnich dziesięcioleci. Uwagi wstępne*, „Przestrzenie Teorii" 2006, nr 6, s. 57). Zob.: F. Jakubczak, *Zasoby pamiętników. Zasady i zakres ich użytkowania*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1989, z. 2.

28 P. Lejeune, *Koronka. Dziennik jako seria datowanych śladów*, przeł. M. i P. Rodakowie, „Pamiętnik Literacki" 2006, z. 4, s. 21.

29 Domowa księga, inaczej raptularz, sięga korzeniami do schyłku XVII wieku. Stefania Skwarczyńska proponowała stosować pojęcie sylwy do wszystkich form hybrydycznych, charakteryzujących się różnorodnością tematyki i form podawczych (por. S. Skwarczyńska, *Kariera literacka form rodzajowych bloku silva*, w: S. Skwarczyńska, *Wokół teatru i literatury*, Pax, Warszawa 1970, s. 185; R. Krzywy, *Silvae i sylwy – glosa historycznoliteracka dla pewnego nieporozumienia*, „Pamiętnik Literacki" 2013, z. 3).

https://rcin.org.pl

co najmniej trzykrotnie. Niektóre fragmenty z zeszytu pierwszego zostały wprowadzone *in extenso*, część z nich została zmodyfikowana, można więc wysnuć wstępny wniosek, że mogło być ich więcej, a niektóre posłużyły jej do opisania przełomowych wydarzeń z 1904 roku. Należy to potraktować jako próbę ułożenia raz jeszcze swojej historii. Użycie czasu teraźniejszego oraz informacje dotyczące wieku syna pozwalają wysnuć tezę o dopisaniu części zapisków w 1908 roku. Inne ślady wskazują, że dalszy ciąg wspomnień powstał w latach 1909 i 1910, mianowicie dotyczyły one procesów morderczyń, szeroko omawianych w prasie w tym okresie.

Zeszyt drugi składa się z trzech części, na końcu dwóch z nich widnieje podpis autorki. W części pierwszej znajduje się katalog pacjentek i pacjentów z różnych środowisk ówczesnej Warszawy. Początkowe fragmenty zawierają wyidealizowane wspomnienia dzieciństwa i domu rodzinnego w Piotrkowie. Osobne miejsce zajmuje opis nieudanego małżeństwa, potem przyczyn rozpadu związku, ucieczki męża, trudów macierzyństwa, które według Strumff, przyczyniły się do wielu dramatów w jej życiu. Jej historię prywatną należy czytać przez pryzmat ówczesnych stosunków klasowych, kwestii kobiecej, podwójnych standardów, dzięki czemu zyskuje ona pełniejszy wymiar. Autorka miała świadomość, że jej niepowodzenia życiowe były nie tylko konsekwencją jej dość trudnego charakteru czy nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, ale również stosunków społecznych, a w istocie opresyjnego charakteru kultury.

W końcowych fragmentach pierwszej części wspomnień Strumff wróciła do zimy 1904 roku, kiedy opanowały ją po raz kolejny myśli samobójcze. Podjęła wtedy radykalne decyzje, by poprawić swój stan psychiczny – opuściła dom, sprzedała meble i wyjechała do męża do Wiednia, gdzie przebywała ponad dwa miesiące. Na początku 1905 roku wróciła do syna, ale rok później znów pojechała do chorego Hipolita Strumffa, aby się nim opiekować. Ten pobyt określiła jako swoje zwycięstwo. Satysfakcja była złudna i krótkotrwała, gdyż po tych wydarzeniach mężczyzna zniknął z jej życia. Możemy się domyślać, że nie odnalazł się w powtórnej roli męża i nie podjął żadnych obowiązków względem żony i dzieci. Druga część pamiętnika jest dość krótka i ma charakter ogólnej refleksji na temat własnej tożsamości, macierzyństwa, natury miłości i kończy się pełnym goryczy podsumowaniem. Refleksje odsłaniają jej poczucie niespełnienia, żalu i rozczarowania światem.

Ostatnia część poświęcona została podwójnym standardom funkcjonującym w społeczeństwie. Strumff do rozważań o relacjach międzyludzkich i różnicach w traktowaniu kobiet i mężczyzn włączyła komentarz na temat własnego życia. Streściła tę historię w kilku zdaniach.

https://rcin.org.pl

Jej wyznanie przypomina nie tyle próbę zrozumienia siebie, ile nadania sensu swojemu istnieniu. Była przekonana, że wbrew przeciwnościom, dochowała wierności najwyższym wartościom. Nieudane życie, niezrealizowane plany, rozczarowanie macierzyństwem nie przesłoniły jej nigdy celów duchowych, których ucieleśnienie odnalazła w społecznych kwestiach i emancypacji kobiet. Na podstawie jej słów możemy mniemać, że uważała do końca, że ocalenie zawdzięcza swojej odmienności, byciu inną.

W pamiętniku poza tymi wyszczególnionymi datami, warstwy czasu – czyli różne etapy życia Strumff – bezustannie falują i nakładają się na siebie, trudno je więc dokładnie chronologicznie uporządkować. Autorka nie przykładała większej wagi do określania konkretnych dat, co więcej fakty często stanowią jedynie tło dla emocji towarzyszących wspomnieniom. Nie wiemy, jak wyglądała jej praca pamięci, czy czytanie zapisków wywoływało na powrót jakieś obrazy czy też inne impulsy nakłaniały Strumff do czytania tego, co napisała w przeszłości. Niektóre ze wspomnień przepisywała na nowo, inne nieco zmieniała. Używane przez nią powtórzenia świadczą, że pewne wydarzenia stały się nie tylko częścią jej przeszłości, ale towarzyszyły jej przez całe życie. Siatkę jej pamięci tworzą nawiedzające, niedające jej spokoju obrazy-sceny oraz wybiórcze momenty, od których nie mogła się uwolnić.

Wspomnienia sprawiają wrażanie chaotycznej, niemal amorficznej struktury. Brakuje w nich przejrzystej narracji tworzącej całość, raczej jest to układ słabiej lub mocniej powiązanych ze sobą wątków[30]. Rwący i chwiejny nurt narracji przeładowany dużymi napięciami emocjonalnymi tworzy zbitki sensów, co w konsekwencji daje efekt niestabilnego stylu. Odnosi się wrażenie, że autorka nie panowała nad przychodzącymi obrazami i wspomnieniami, co powodowało, że pisała o różnych rzeczach w tym samym momencie. Konfesyjność miesza się z oskarżeniami wobec innych, intymny ton ściera się z próbą obiektywnej, chłodnej relacji wydarzeń.

Zestawienie ze sobą tych dwóch zeszytów pokazuje nie tylko nieścisłości w datach, ale także różnice w opisywaniu tych samych osób i zdarzeń

30 S. Smith i S. Watson, pisząc o autoprezentacji, powołują się na Francisa Harta, który definiował narrację jako dramat zmiennych intencji. Wymienia on trzy kategorie intencji autobiograficznych: spowiedź, przeprosiny, pamiętnik, które często nakładają się na siebie, ponieważ każdy autor ma własne zasady selekcji pamięci, żadna z tych form nie jest stała, zmieniają się w czasie i wraz ze zmianą perspektywy narracyjnej (S. Smith, J. Watson, *Reading Autobiography*..., s. 126).

https://rcin.org.pl

oraz sprzeczności[31]. Decydujący jest tu moment zapisywania emocji. Tok narracji miejscami staje się nerwowy, przechodzi w gonitwę myśli, cierpi na tym styl, ale ten pośpiech świadczy o szukaniu odpowiednich słów pozwalających ująć to, co dla autorki jest najważniejsze. Wspomnienia przyspieszają, zwalniają i nie pozwalają na śledzenie zgodnie z zasadami prostej narracyjności[32]. Autorka kluczyła i zaprzeczała sama sobie z powodu trudności w znalezieniu języka, który pozwoliłby opisać jej historię zawierającą tak wiele intymnych szczegółów. Chaotyczność ta odsłania podstawowy wymiar wysiłku pamięciotwórczego, jakim było zrozumienie przez nią swojego życia i tego, co się w nim stało. Autorka wielokrotnie ponawiała próby dotarcia do prawdy o sobie kosztem spójności zapisywanych wspomnień[33]. Narracja, posiadająca niedokładną chronologię, nie filtruje dokładnie wspomnień, ale daje przyzwolenie dla powracających niemal obsesyjnie spraw i obrazów.

Możemy stwierdzić, że Strumff podjęła kilkukrotny wysiłek ułożenia swojej historii. Ten namysł nad życiem był próbą rozliczenia się i uwolnienia od zmór przeszłości. Niedające się zapomnieć bolesne chwile pokazują proces zmian, jakie przez lata zachodziły w autorce. Bez wątpienia ogromną rolę we wzmacnianiu siebie odgrywała jej świadomość feministyczna. Maria Strumff przyznawała wprost, że jej stosunek do kwestii kobiecej, spraw klasowych, genderowych ulegał zmianom. Uznała swoje uprzedzenia klasowe, którym hołdowała w młodości, za gorszące, a potępianie przedstawicielek półświatka za niegodziwe. Od pewnego momentu zaczęła demonstrować postawę tolerancji i zrozumienia dla namiętności i błędów, popełnianych przez kobiety. Ta postawa była manifestacją osoby

31 Philippe Lejeune zauważa: „[...] zmiany, niedokończone wpisy, powtórzenia, niespójności, braki są czasami komentowane przez autora, gdy ów »podejmuje tok pisania«, najczęściej wprawiają w zakłopotanie czytelnika, który – by zrozumieć sens czytanego fragmentu – musi prowadzić pozatekstowe poszukiwania w biografii autora". Oczywiście prawdą jest, zgodnie z obiegowym przekonaniem, że dziennik wyjaśnia w jakiejś mierze życie autora, jednak przede wszystkim sam potrzebuje przez nie dopełnienia (P. Lejeune, *Dziennik. Geneza pewnej praktyki piśmiennej*, przeł. L. Mazur, „Wielogłos" 2019, nr 1 (39), s. 83).

32 Anna Łebkowska wymienia następujące główne funkcje narracji: dyspozycja poznawcza, sposób mówienia o świecie, gwarant tożsamości, samorozumienie, światotwórczy wymiar (A. Łebkowska, *Narracja biograficzna w fikcji*, „Teksty Drugie" 2003, z. 2–3, s. 29).

33 S. Smith i J. Watson piszą, że narracje autobiograficzne mogą zawierać wyselekcjonowane osobiste fakty, które nie tworzą obiektywnej historii, opartej na tradycyjnie pojmowanych faktach dotyczących konkretnego czasu, osoby czy wydarzenia. Przedstawiają raczej subiektywną prawdę, a nie fakty (S. Smith, J. Watson, *Reading Autobiography*..., s. 10).

https://rcin.org.pl

świadomej opresji, które je spotykały, w tym nierówności społecznych oraz innych niesprawiedliwych mechanizmów funkcjonujących w patriarchalnym świecie.

HISTORIA RODZINY

Dzięki badaniom Jolanty Żyndul zrekonstruowana została historia rodziny Marii Jadwigi Strumff. Pochodząca od strony matki z rodu Szmula Zbytkowera i Judyty Jakubowiczowej autorka pamiętnika miała niezachwiane poczucie swojej wartości i ciągłości rodu, które w trudnych chwilach dawało jej siłę przetrwania. Jej ojcem był Stanisław Szancer, należący do familii, która z pokolenie na pokolenie z dumą reprezentowała zawód lekarski. Jej siostrzeniec Adam Pragier wspominał, że wielokrotnie słyszał, jak matka opowiadała „o szczytnym powołaniu lekarza, który służy ludziom, ojciec mówił, że jest to zawód uczciwy i niezależny: lekarz nie ma nad sobą żadnego zwierzchnika"[34]. Możemy przypuszczać, że rodzinne credo nie było obce Marii Strumff. Wychowana została w poczuciu misji i etosu lekarskiego oraz tradycji jednego z najbardziej znamienitych rodów żydowskich. Bez tych genealogicznych odkryć i ustaleń nieliczne aluzje autorki na temat jej pochodzenia pozostałyby niezrozumiałe. Wyznanie „chcę być szanowaną dla siebie samej, bo to nie jest zasługą, że jestem córką moich rodziców, którzy byli znani i szanowani"[35] nie budzi żadnych pytań czy wątpliwości co do jej historii rodzinnej od strony ojca. W pamiętniku pojawiają się jednak enigmatyczne napomknienia mogące wprowadzić w błąd i być odebrane jako świadectwo nieuzasadnionej megalomanii lub konfabulacji: „mając rodzinę w najwyższych sferach przez skromność wycofali się z Niej, a w człowieku odzywa się ta rodowa duma!"[36]. Konfuzja pojawiająca się w odbiorze tego wyznania, pochodzi stąd, że Strumff o pochodzeniu ze strony matki milczała, dlatego czytając jej pamiętnik można nabrać fałszywego wyobrażenia na temat jej mniemania o sobie.

SAMA O SOBIE, CZYLI URODZONA ZA WCZEŚNIE

Mogłoby się wydawać, że Strumff nie zamierzała pisać autobiografii, o czym mają świadczyć oba tytuły pamiętnika: *Badanie…* oraz *Spostrzeżenia…* Określenia te mają wskazywać na jej intencjonalne wychylenie

34 A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Muzeum Historii Polski, Warszawa 2018, s. 148.

35 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki 1894–1916*, Archiwum Kobiet. Dokumenty, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2024, s. 118.

36 Tamże, s. 105.

https://rcin.org.pl

w świat zewnętrzny, ale nawet pobieżna lektura zapisków pozwala nam sądzić, że były pretekstem, aby pisać o sobie. Zwierzenia autorki z powodu licznych niedopowiedzeń nie pozwalają ułożyć jej życia w jakąś minibiografię, ale skłaniają do traktowania pamiętnika jak zapisu dramatu egzystencji i niemożności odnalezienia się w danym czasie i miejscu, a przede wszystkim dotarcia do samej siebie.

Pamiętnik Strumff jest nie tylko historią masażystki i zasymilowanej Żydówki, ale właśnie „pisaniem o samej sobie"[37]. Głównym tematem jest jej nieudane, okupione cierpieniem i poczuciem wstydu życie. Dotykanie bolesnych miejsc służyło wymyślaniu siebie[38]. Strumff pod koniec drugiego zeszytu zapisała, że jej rodzina wielokrotnie powtarzała, „że się zawcześnie urodziła"[39]. To zdanie stało się dla mnie kluczem do rozumienia życia autorki. Można je interpretować w duchu genderowym, że nie miała dostępu do wyższego wykształcenia na ziemiach polskich. Można spekulować, że może marzyła o studiowaniu medycyny, ale w tym miejscu pojawia się pytanie, dlaczego w tym czasie nie wyjechała na studia za granicę jak inne młode dziewczyny, przecież jej rodzinę, jeszcze przed śmiercią ojca, najprawdopodobniej było stać, aby wysłać ją do Zurychu, Petersburga czy Paryża. Pierwsza lekarka, która rozpoczęła praktykę w Warszawie, była niemal jej rówieśniczką. Anna Tomaszewicz-Dobrska urodziła się w Mławie w 1854 roku, skończyła medycynę w Zurychu. Odrzucona przez Warszawskie Towarzystwo Lekarskie, które nie udzieliło jej zgody na nostryfikację, wyjechała do Petersburga, gdzie dopuszczono ją do końcowych egzaminów. Po powrocie do kraju w 1880 roku zaczęła praktykować w Warszawie[40]. Usprawiedliwienie nasuwa się samo – tak

37 Paul John Eakin zrównuje tożsamość i narrację, za Antonio Damasio zwraca uwagę, że rozciągłość „ja" jest sygnaturą tożsamości. Według niego „rozciągłe ja" jest jaźnią pamięci, a jego funkcją jest antycypacja oraz oczekiwanie trwające w czasie (s. 2). Autor definiuje tożsamość narracyjną jako pewnego rodzaju historię tego, kim jesteśmy, („the notion that we are is a story of some kind") (P.J. Eakin, *Writing Life Writing*..., s. 2–21).

38 Jedną z bardziej popularnych teorii jest koncepcja pisania jako wymyślania siebie, zaproponowana przez Paula Johna Eakina. Dla potwierdzenia swoich tez przywołuje on m.in. Rolanda Barthesa czy Goronwya Reesa, uważających autobiografię za wymyślanie siebie, swojego „ja", które nie istnieje. Ponadto Eakin pisze, że autobiografia oferuje możliwość konstytuowania tożsamości, dlatego że referencjalność jest warunkiem powstania takich tekstów. Podkreśla, że „ja" tekstu nie jest tożsame ani z autorem pamiętnika, ani z jednostką biograficzną, która jest podmiotem (P.J. Eakin, *Fictions in Autobiography*..., s. 26–27).

39 Tamże, s. 150.

40 Zob. S. Kośmiński, *Słownik lekarzów polskich obejmujący oprócz krótkich życiorysów lekarzy Polaków oraz cudzoziemców w Polsce osiadłych, dokładną*

https://rcin.org.pl

odważnych, zdeterminowanych dziewczyn jak Tomaszewicz-Dobrska było niezbyt wiele, a Strumff kilkakrotnie podkreślała, że często paraliżowała ją nieśmiałość. Wyjazd do innego kraju na studia mógł niepewną siebie, młodą Marię Jadwigę przerażać i nie znalazła w sobie siły, żeby wziąć los w swoje ręce. Na pewno przekonana była, że zostanie żoną lekarza, ale tak się nie stało.

NIE TAK MIAŁO BYĆ

Adam Pragier, syn siostry Marii Strumff – Józefy z domu Szancer, w swoim pamiętniku *Czas przeszły dokonany* przy okazji wspomnień rodzinnych zanotował: „spośród czterech córek dziadka mojego trzy powychodziły za mąż za lekarzy i było wszystko w porządku. Czwarta trafiła na inżyniera i nie była szczęśliwa, gorzej jeszcze! Jedyny syn został prawnikiem i skończył całkiem źle: ożenił się z baletnicą”[41]. Tą czwartą i nieszczęśliwą była Maria Jadwiga.

Pragier ironizuje z tradycji rodzinnej, ale jest on wyjątkiem, gdyż dla Szancerów zawód lekarza był celem i spełnieniem marzeń oraz w pełni akceptowaną drogą kariery. Maria Strumff widziała się jako żona lekarza i być może po cichu marzyła o wykonywaniu tego zawodu. Należy się jednak powstrzymać od idących za daleko przypuszczeń. Nie wiemy, kim chciała zostać, mamy tylko jej wyznanie, że pociągało ją życie poważne, nauka i sztuka. I tym ideom, jak pisała, została wierna do końca życia. Chociaż planowała wyjść za mąż za lekarza, w końcu została żoną kupca. Wygląda na to, że los spłatał jej figla.

W jej życiu zamiast lekarza pojawił się piękny Hipolit Strumff, który usposobieniem i urodą zawrócił jej w głowie. Rodzina też uległa czarowi kupca i uwierzyła w jego niezwykły talent do robienia interesów[42]. Krewni, chcąc wydać Marię za mąż, myśleli o zabezpieczeniu jej przyszłości, mieli też nadzieję, że rodzina odniesie korzyści finansowe, wchodząc

bibliografię lekarską polską od czasów najdawniejszych aż do 1885 r., nakładem autora, Warszawa 1888, s. 514.

41 A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 147–148. Pragier się mylił, mąż Marii Strumff nie był inżynierem, ale kupcem.

42 Z ogłoszeń w prasie wiemy, że w tym czasie zajmował się sprzedażą młynów, biletów na statki z Bremy do Ameryki. Zob. „Kaliszanin” 1880, nr 29, s. 115: „Maszyna o sile 50 koni, pracuje także o sile koni 60. Pięć trybów z jednym ostrym; zwykle wyrabia się pięć gatunków mąki. Grunt obejmuje 24 000 łokci, 2 wielkie piece, wszystkie urządzania do tychże; również 5 pokoi mieszkalnych. Spichlerz zbudowany obok młyna zawiera 5 ganków, gdzie można złożyć 2500 korcy pszenicy. Młyn znajduje się bardzo blisko stacji żelaznej. Wiadomość o warunkach sprzedaży u adwokata Adolfa Kohna w Piotrkowie lub u p. H. Strumffa w Warszawie, Karmelicka nr 15”.

https://rcin.org.pl

w spółkę z jej narzeczonym. Kiedy jej najbliżsi zorientowali się, że nie jest ich wymarzonym kandydatem na członka rodziny, próbowali zmusić Marię, żeby zerwała zaręczyny. Nie uległa presji i chociaż ten aranżowany związek początkowo budził w niej niechęć, ostatecznie zbuntowała się przeciwko uprzedmiotowieniu, odbieraniu jej możliwości decydowania o własnej przyszłości. Oburzała się, że została potraktowana jak towar, mający przynieść rodzinie zyski. Skutecznie stawiła opór rodzinie i wyszła za mąż za kupca, czego potem gorzko pożałowała.

ODMIENNOŚĆ

Historia Strumff obfitowała w wiele dramatycznych chwil, ale najbardziej interesująca wydaje się mocno wybrzmiewająca w jej pamiętniku opowieść o inności, mająca wiele nieoczywistych odcieni. Z ogromną szczerością pisała o swojej odmienności, o doświadczeniu lesbijskim[43]. Jej złożona, wielowarstwowa tożsamość rozwijała się w czasie – inność rozpoznana przez nią w dzieciństwie sytuowała ją wtedy poza płcią, dzięki niej stworzyła własny idealny świat, który dawał jej poczucie jedności ze sobą, pisała: „nie znałam różnicy płci, raczej nie widziałam żadnej różnicy między kobietą a mężczyzną"[44]. Rozpoznana przez nią w dzieciństwie inność sytuowała ją poza płcią, dzięki czemu stworzyła własny idealny świat, który dawał jej poczucie jedności ze sobą. Ten idealny, androgyniczny stan odrzucający prawo naturalne i ludzkie, sytuuje się po stronie tego, co idealne, znoszącego różnicę płciową odpowiedzialną za przemocowy charakter świata. Zanegowanie przepaści między męskością a kobiecością przez Strumff pozwoliło jej umiejscawiać się po stronie męskiej. Kiedy wspominała młodość, podkreślała, że kreowała się na „chłopczycę".

43 W tym miejscu trzeba wspomnieć, że zjawisko kobiecego doświadczenia homoseksualnego w XIX wieku zostało bardzo dobrze opisane w literaturze anglosaskiej i francuskiej. Zob. C. Smith-Rosenberg, *The Female World of Love and Ritual. Relations Between Women in Nineteenth-Century America*, w: *Disorderly Conduct. Visions of Gender in Victorian America*, Oxford University Press, Oxford 1986, s. 59–60; E. Donoghue, *Inseparable. Desire Between Women in Literature*, A Knopf Book, New York 2010; S. Marcus, *Between Women. Friendship, Desire, and Marriage in Victorian England*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2007; L. Faderman, *Surpassing the Love of Men. Romantic Friendship and Love between Women from the Renaissance do the Present*, Women's Press Ltd, London 1985; L. Faderman, *The Lesbian-Feminist Revolution*, w: *Odd Girls and Twilight Lovers. A History of Lesbian Life in Twentieth-Century America*, Columbia University Press, New York – Oxford 2012, s. 418–437; M.J. Bonnet, *Związki miłosne między kobietami od XVI do XX wieku*, przeł. B. Szwarcman-Czarnota, Sic! Warszawa 1997.

44 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 110.

https://rcin.org.pl

Pod koniec XIX wieku zjawisko identyfikacji dziewcząt z płcią przeciwną zaczęło coraz częściej pojawiać się w literaturze, wystarczy wspomnieć książkę Luisy May Alcott *Małe kobietki,* której bohaterka jest obrażona na świat, gdyż nie urodziła się chłopcem[45]. Pragnienie bycia chłopcem w tym czasie, tak jak w poprzednich epokach, nie było wyjątkowym zjawiskiem, stało się jednak przedmiotem zainteresowania rodzącej się psychologii. Tego typu postawa i zachowanie wyrażały bunt przeciwko normom społecznym. Figura niesfornej, niegrzecznej dziewczynki burzyła dominujące wzorce uległej i posłusznej kobiecości. W okresie dorastania dziewczynki odrzucały przygotowane dla nich role społeczne, nie widziały się w przyszłym życiu ani matkami, ani żonami. Rola „anioła w domu" nie odpowiadała ich temperamentom i marzeniom o niezależności. Strumff była typową chłopczycą: nie pociągały jej zajęcia typowo kobiece, unikała ręcznych robótek, nie lubiła się stroić i chodzić na bale, przedkładała nad te czynności zabawy z chłopakami. Fizyczna aktywność, rywalizacja, poczucie sprawczości spowodowały, że zaliczyła się do „płci brzydkiej". Strumff pisała o sobie: „zawsze rwałam się do jakiegoś życia samaistnego, natury dzikiej, porywczej, usposobienia męzkiego, pełna energii pragnąca czynu, a nie życia biernego (w małem mieście to wszystko niemożebne) żony i Matki, niewolnicy"[46]. Strumff rozpoznawała swoją queerowość nie jako coś stygmatyzującego, ale wyróżniającego, dającego poczucie siły i niezależności, była bowiem w dobrej sytuacji, gdyż jej rodzice i inni członkowie rodziny akceptowali jej dziwność, nazywając ją jak wspominała, „filozofem, oryginałem"[47]. To aprobujące podejście mogło być podyktowane wiedzą na temat rozwoju dziecka, ojciec jako praktykujący lekarz mógł widzieć w zachowaniu córki okres przejściowy, a jednocześnie dostrzegając jej inteligencję, wyobraźnię, samodzielność myślenia, akceptował naturalne przejawy pragnienia wolności. Może też z tego powodu nikt nie pospieszał Marii z decyzją wychodzenia za mąż. I jeśli w przypadku wielu dziewcząt wraz z adolescencją kończył się ich złoty wiek, często przez dorosłych określany jako fanaberie i krnąbrność, to okres chłopięcy Marii Strumff miał swoją kontynuację w jej życiu dorosłym. Z jednej strony na podstawie tego, co pisała w pamiętniku, możemy

45 Zob. A.M. Czernow, *Panna z mokrą głową*, w: *Czterdzieści i cztery. Figury literackie. Nowy kanon*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016, s. 495. M. Abate, *Tomboys. A Literary and Cultural History*, Kindle, Philadelphia 2008; *Reclaiming the Tomboy. The Body, Representation, and Identity*, ed. E.J. Dymond, Lexington Books, London 2022.

46 M.J Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 110.

47 Tamże, s. 150.

https://rcin.org.pl

wnioskować, że bycie chłopcem i bycie męską utożsamiała z wybitną umysłowością, przenikliwością, pragnieniem rozwoju i dążeniem do ideałów[48]. Nawet kiedy nadmieniała, że nie zaznała uczuć macierzyńskich typowych dla kobiet, a do ciąży podchodziła jak do przedmiotu badań naukowych, to chciała dowieść, że nie tyle nie była przygotowana do roli matki, ile raczej zawsze kierowała się ciekawością wobec świata i różnych przejawów natury: „Należę widać do tej płci trzeciej, bo uczucia macierzyństwa, nigdy nie zaznałam, kochałam swoje dzieci, ale nie doznałam nigdy radości o której tyle razy czytałam, jakie poczucia matkę czującą w swem łonie ruchy dziecka, pierwszy raz raczej dziwiło mnie i obserwowałam jak wszystkie inne objawy natury, które mnie zawsze zajmują"[49]. Ale jej męskość ma jeszcze jedną odsłonę, dotyczącą jej praktyk seksualnych i więzi z kobietami, wyznanie „Nie wiem co we mnie upatrują męzkiego"[50] dotyczy kobiet, które wykazują zainteresowanie jej osobą i zalecają się do niej, sądzę, że należy to zdanie czytać jako autoafirmację. Strumff wyraźnie była zadowolona, że inni dostrzegają cechę, która dla niej jest ważna. Bycie męską nie zawsze więc oznaczało, że kobieta przyjmowała męskie imię albo przebierała się za mężczyznę, chociaż były to częste przypadki. Strumff nie odrzucała swojej kobiecej roli, męskość nie była jej *cross-dressingiem* (w sensie historycznego zjawiska) ani tożsamością we współczesnym rozumieniu pełnej identyfikacji. Męskość była jednym z wyróżników określających jej fizyczność i umysłowość, nie ma więc podstaw, aby przypuszczać, że dokonywała przekroczenia ról genderowych – nic nie pisała o przebieraniu się, wspominała jedynie, że nie lubiła zakładać kapelusza i stroić się jak inne kobiety, ale te napomknienia nie pozwalają na żadne domniemania. Warto zastanowić się, dlaczego z taką otwartością pisała o męskości, nie wyczuwa się w jej autoprezentacji strachu ani obawy przed napiętnowaniem. Może dlatego, że podejście do męskich kobiet było nieco odmienne na ziemiach polskich niż w Europie. We Francji czy Anglii w połowie XIX wieku męską kobietę (*tomboy*) często utożsamiano z dewiantką albo prostytutką, co było efektem obyczajowej stygmatyzacji niezamężnych kobiet[51]. Opinia publiczna utożsamiała je z nieumiarkowa-

48 W tym czasie, według definicji seksuologów, kobieta, która odrzucała swoją tradycyjną rolę, nie była uważana za kobietę, klasyfikowano ją jako trzecią płeć (por. L. Faderman, *Surpassing the Love of Men*..., s. 240).

49 M.J Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 149. Pojęcie „trzecia płeć" pojawiło po raz pierwszy w 1835 roku, w *Mademoiselle de Maupin* na oznaczenie nadzwyczajnej egzystencji i nie miało konotacji negatywnej.

50 Tamże, s. 102.

51 J. Halberstam, *Female Masculinity*, Duke University Press, Durham–London 1998, s. 52.

https://rcin.org.pl

nymi potrzebami seksualnymi, agresywnym zachowaniem, drapieżnością i niemoralnością[52]. Natomiast w Polsce pod zaborami męska kobieta przez długi czas nie miała w odbiorze społecznym seksualnych konotacji. Brak suwerenności i kolejne zrywy powstańcze miały wpływ na kształt XIX-wiecznej formy patriotyzmu i związanych z tym obowiązków obu płci wobec ojczyzny. Za sprawą literatury, a przede wszystkim czynników politycznych, figura rycerki i żołnierki ukształtowała pozytywnie obraz męskiej kobiety jako narodowej bohaterki[53]. Lista tych kobiet jest długa: Grażyna, Emilia Plater, Henryka Pustowójtówna i wiele innych, które włączyły się w działania powstańcze 1863 roku, a potem w rewolucję 1905 roku, walkę legionów 1914–1918, wojnę z bolszewikami. Wiele też kobiet z powodów represji władz carskich, dotykających przede wszystkim mężczyzn, żyło samotnie i przyjmowało na siebie typowo męskie zadania. Był to rodzaj habitusu akceptowanego społecznie. Maria Rodziewiczówna czy Maria Dulębianka z innych niż polityczne powodów nosiły garnitury, krótkie włosy i nie budziło to gwałtownych i niechętnych reakcji.

WYGNANIE Z RAJU

Jednakże wyjątkowość Strumff, oscylująca między nieokreśloną tożsamością, płynną seksualnością a tradycyjnymi rolami genderowymi, nie wyczerpywała u niej szerokiej skali inności. Nieprzystawalność do norm, do oczekiwań społecznych powiązane były z jej brakiem umiejscowienia – szeroko rozumianą „atopicznością", a także niemożnością znalezienia dla siebie bardziej precyzyjnego języka odpowiadającego na wszystkie pytania. Z perspektywy autorki pamiętnika świat nie spełniał oczekiwań. Nie wystarczało jej to, co przynosiło życie i pragnęła ciągle czegoś innego. Wypowiadanie oskarżeń wobec niesprawiedliwego świata jednocześnie służyło oswojeniu losu i przekleństwa bycia osobą urodzoną nie w swoim czasie. Kiedy Maria Strumff opowiadała o utraconej androginicznej jedności, równocześnie wracała do chwil, gdy rozminęła się ze swoimi marzeniami, żałując niezrealizowanych szans na swoją większą sprawczość. Można też odnieść wrażenie, że w wielu miejscach w pamiętniku sama sobie zaprzeczała albo że nie mówiła szczerze, a nawet kłamała. Jednak należy unikać ocen etycznych. Poszukiwanie przez nas prawdy i demaskowanie konfabulacji autorki przysłaniają jej pracę docierania do własnej

52 Tamże, s. 52.

53 M. Janion, *Kobieta-Rycerz*, w: *Kobiety i duch wolności*, Sic! Warszawa 1996, s. 78–102; E. Toniak, *Emilia Plater*, w: *Czterdzieści i cztery. Figury literackie. Nowy kanon*..., s. 153–162; *Dezorientacje. Antologia polskiej literatury polskiej*, red. A. Amenta, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022.

https://rcin.org.pl

istoty. Fantazje, zmyślenia, przerabianie przeszłości i teraźniejszości więcej mówią o człowieku niż fakty.

Trzeba też przyznać, że nieoczywista i zagmatwana historia Strumff stawia opór w znalezieniu dla niej odpowiedniego schematu narracyjnego. Żeby zrozumieć jej skomplikowane losy, warto porównać zdania rozpoczynające obydwa zeszyty, które na pierwszy rzut oka wydają się niemal identyczne: „Gałąź ta medycyny zajęła mnie ogromnie, wychowana w dostatkach wypieszczona w domu, przez męża, z całą gorliwością oddałam się pracy, z zaparciem się siebie, oczekiwałam chwili kiedy szłam do szpitala, wychodziłam smutna"[54]. Wychowana w dostatkach, wypieszczona przez męża, nie przygotowana do pracy, ani walki z życiem[55].

Autorka pamiętnika streściła w nich całą swoją drogę życiową, kładąc nacisk na szczęśliwe dzieciństwo i wczesną młodość. Te wstępne sformułowania różnią się w dwóch kwestiach – w pierwszym fragmencie Maria Jadwiga Strumff zaznaczyła swoją miłość do szeroko rozumianej wiedzy i poczucia obowiązku w wykonywanej pracy, kreując się na osobę nietuzinkową, mającą własne cele i ideały, zaś w drugim przytoczonym zdaniu zawarty jest zalążek opowieści o utraconym złotym wieku i następującym po nim upadku.

Sprawą istotną dla prowadzonej przez nią narracji jest ustanowienie mitu rodzinnego, który tworzy tło dla jej postaci, dlatego odnosi się wrażenie, że jest on zdecydowanie niepełny czy wręcz szczątkowy. Jej ojciec, znana postać w Piotrkowie, był lekarzem i autorem rozpraw na temat higieny[56]. Szanowano go nie tylko z powodu jego pracy zawodowej. Wsławił się swoim zaangażowaniem w pomoc powstańcom styczniowym, otoczony był przez obywateli miasta niemal kultem. Dziwi jednak, że Maria

54 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 100.

55 Tamże, s. 110.

56 Stanisław Szancer urodził się w Brzózie, studiował w Wilnie, rozpoczął praktykę w Będzinie, gdzie otaczał opieką lekarską robotników i rolników, organizował apteczki wiejskie, urządzał objazdy po okolicy. Opracował projekt modernizacji szpitali w całym kraju i przedstawił go ówczesnej władzy. W 1849 roku przeniósł się do Piotrkowa, gdzie łączył praktykę medyczną z pracami naukowymi. Urządzał zebrania, na których dyskutowano o różnych problemach zdrowotnych. Był autorem licznych artykułów: *Febris intermittens depuratoria*, „Tygodnik Lekarski" 1847, nr 21; *Wstrząśnienie mózgu*, „Tygodnik Lekarski" 1853, nr 2; *O obrzezaniu u Izraelitów*, „Tygodnik Lekarski" 1867, nr 28–29; *Kilka słów w kwestii powtórnego szczepienia ospy*, „Gazeta Lekarska" 1871, s. 13–14; *Tak zwany Vaginismus*, „Gazeta Lekarska" 1871, s. 124–127, s. 141–142. W rękopisie pozostały: *Kurs higieny* i *O kąpielach* (za: S. Kośmiński, *Słownik lekarzów*..., s. 493).

https://rcin.org.pl

Strumff o tym nie wspomniała, że przemilczała jego zasługi na tym polu[57]. Chociaż pominęła kartę powstańczą ojca, możemy przypuszczać, że nie tylko tradycja lekarska, ale i patriotyczna była przekazywana w rodzinie z pokolenia na pokolenie, o czym wspominał Adam Pragier, żołnierz legionów i działacz PPS: w jego pamięci utrwaliło się wspomnienie pełnego książek domu dziadka Stanisława, który wydawał mu się postacią niezwykłą[58]. Wśród potomków Szancera znaleźli się więc lekarze, żołnierze i politycy. Tadeusz, syn Marii, dosłużył się rangi kapitana. Żeby zaakcentować wagę mitu rodzinnego, Strumff podkreślała, że ukształtowały ją religia i surowe zasady moralne, którym zawdzięczała chęć niesienia pomocy innym. W pamiętniku bardzo konsekwentnie wskazywała na ścisły związek między jej wychowaniem, pracą a ideałami. Oświadczenie to każe nam zastanowić się nad tym, o jakiej religii pisze, rodzina bowiem była zasymilowana – uważali się od pokoleń za Polaków, niemal wszyscy członkowie rodziny poza matką przeszli na katolicyzm[59].

Pomijając legendę rodzinną, historia Marii Strumff, w dużym uproszczeniu, daje się rozpoznać jako wariant klasycznej narracji o utracie Edenu. Od tradycyjnego ujęcia różni ją aspekt tożsamościowy, stanowiący osobliwość tego wariantu. Sama Strumff, postrzegająca się jako istota androginiczna, została wygnana z raju dzieciństwa, następnie poddana wielu próbom, wkroczyła w świat pełen blichtru i kłamstwa, który okazał się nieprzyjazny wobec kobiet. Poznała również jasne i ciemne strony półświatka, zamieszkiwanego przez kokoty, prostytutki i morderczynie. Ona sama, będąc odmieńcem jako lesbijka, a właściwie *queer*[60], przekraczając normy etniczne, klasowe i przede wszystkim obyczajowe, czuła bliskość z osobami z marginesu. Należy tu wspomnieć o walce o odzyskanie męża. Uciekając się do intrygi, zdecydowała się na podjęcie radykalnych kroków, bowiem chcąc mieć znowu u swego boku partnera życiowego,

57 W momencie wybuchu powstania styczniowego Maria Strumff miała siedem lat, miejscowa legenda mówi, że przystąpiły do niego dziewczyny z pensji sióstr Krzywickich. Do tej szkoły najprawdopodobniej w późniejszych latach uczęszczała Maria Jadwiga.

58 A. Pragier, *Czas przeszły...*, s. 114–116.

59 Zob. A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim 1864–1897*, PIW, Warszawa 1989; A. Jagodzińska, *Pomiędzy. Akulturacja Żydów Warszawy w drugiej połowie XIX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2008; H. Datner, *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja II połowy XIX wieku*, ŻIH, Warszawa 2007.

60 *A Companion to Lesbian, Gay, Bisexual, Transgender and Queer Studies*, ed. G.E. Haggerty, Blackwell Publishing, Malden 2007; H. McCann, W. Monaghan, *Queer Theory. From Foundation to Futures*, Bloomsbery UK, London 2019, s. 1–21.

https://rcin.org.pl

postanowiła go uwieść i sprzedać mu swoje ciało. W pamiętniku wyznała, że dokonując tego przekroczenia, miała świadomość prostytuowania się. Co więcej, dało jej to niemałą satysfakcję.

Strumff wyróżniła dwa główne etapy swojej drogi. Pierwszy: bezpowrotnie utracony raj dzieciństwa/młodości, który zachowała w pamięci jako najlepszy okres w życiu. Był to moment odkrycia swojej odmienności i jedności, bycia chłopcem i dziewczynką. Ta posunięta do samouwielbienia autoafirmacja i narcyzm pozwalały jej akceptować swoją inność i w pełni identyfikować się ze sobą. Pełna pomysłów, zakochana w sztuce i nauce pragnęła się rozwijać i uczyć, chłonęła życie, snuła wiele planów i myślała, że tak będzie wiecznie. Naznaczona niepowodzeniami druga część życia okazała się przekreśleniem jej wcześniejszych marzeń i zamiarów. Etap ten rozpoczął się od wstrząsu, który pociągnął za sobą przemianę jej losu. W pierwszych chwilach towarzyszyły jej zaskoczenie, niezgoda i bezradność. Podejmowane przez nią próby radzenia sobie z problemami skończyły się fiaskiem. Nie udało jej się odwrócić biegu zdarzeń. Decyzje, które podjęła, polegały na popełnianiu kolejnych błędów lub były wynikiem nierozpoznania nadchodzących zagrożeń. Rozczarowanie rozpoczęło się w momencie zawarcia małżeństwa z Hipolitem. Wtedy jej życie zmieniło się diametralnie i stało się pasmem udręk. Fantazja o dobrym małżeństwie rozpłynęła się w powietrzu, zaś sam związek unaocznił jej nieznaną do tej pory stronę egzystencji. Stanęła w obliczu pustki własnej podmiotowości, nagiego życia, odrażającej dla niej wizji pożycia małżeńskiego, budzącego w niej wstręt i przerażenie. W momencie, kiedy zobaczyła przepaść między swoimi wyobrażeniami a zewnętrznym światem, utraciła ciągłość ze swoim „ja" w przeszłości i zaczęła oddalać się, by stać się dla siebie obcą lub, jak pisała, „istotą obumarłą, automatem"[61]. Odejście męża oraz śmierć matki zmusiły ją do podjęcia pracy, która z czasem zaczęła dawać satysfakcję, ale konieczność zarobkowania wiązała się z pasmem upokorzeń. We wspomnieniach kilkakrotnie podkreślała, że tocząc ciągłą walką o byt, musiała się wyrzec swojego „ja", tradycji oraz pozycji społecznej.

NIEBO

Maria Jadwiga Strumff, cofając się w mityczny czas dzieciństwa, przedstawiała się jako osoba tworząca kontinuum ze światem zewnętrznym. Opisywana oraz przeżywana przez nią jedność i ciągłość dotyczyła również seksualności. Z naciskiem podkreślała, że nie doświadczała i nie widziała

61 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 26.

https://rcin.org.pl

różnicy między płciami. Co prawda, jej androginiczna tożsamość wymykała się normom społecznym, ale dla niej samej była naturalna i oczywista. Nie można oprzeć się wrażeniu, że Maria Strumff w pełni akceptowała i lubiła siebie, a jednocześnie pisała: [...] „widziałam się tak fizycznie upośledzoną od natury, że się zaliczyłam do płci brzydkiej”[62]. Kilkakrotnie we wspomnieniach użyła tego słowa. Brzydki był lekarz, ona sama, ale także jej najmłodszy, najbardziej ukochany syn. Ta ocena w istocie nie jest deprecjonująca, wskazuje raczej na ich niezwykłość i odmienność. Strumff ceniła swoją inność, którą uważała za atut i najsilniejszą stronę.

Idealizując dzieciństwo, pragnęła pełnego życia, a zarazem chciała kształcić i rozwijać się umysłowo, poznawać zagadki świata: „Ambicyą moją całe życie była nauka, poezya, malarstwo, żadna ziemskie namiętności”[63]. Z „odziedziczonym” pragnieniem wiedzy i pasją poznawczą ściśle powiązany był jej charakter, określany przez nią jako nieuległy, niekobiecy, niepoddający się socjalizacji. Jako dziewczynka miała być niepodobna do swoich rówieśnic. Najwyraźniej spotykało się to z akceptacją rodziny, bo za mąż wyszła dość późno, w wieku lat dwudziestu czterech, co w asymilowanych rodzinach żydowskich zdarzało się dość rzadko[64].

Jeśli pod koniec XIX wieku płeć i seksualność stały się przedmiotem prac z zakresu psychologii i psychiatrii, to w sferze obyczajowej nadal było to tabu albo zjawisko raczej niewidoczne, zwłaszcza jeżeli dotyczyło kobiet[65]. Jednakże w potocznym języku epoki zawirowania wokół kategorii płciowych były obecne, a zjawisko chłopczycy czy męskiej kobiety rozpoznawane. Autorka opisała siebie jako dziką, porywczą dziewczynkę, która wolała grać w piłkę z chłopcami niż zajmować się robótkami,

62 Tamże, s. 110.

63 Tamże, s. 100.

64 Zob. P.E. Hyman, *Gender and Assimilation in Modern Jewish History. The Roles and Representation of Women*, Seattle University of Washington Press, Washington 2016.

65 R. von Krafft-Ebing, *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych. Psychopathia sexualis*, przeł. A. Fabian, wyd. 2, A. i R. Kleinsingerów, Warszawa 1908; Freud jeszcze w latach 20. pisał: „[...] tajemnica homoseksualizmu nie jest więc na pewno taka prosta, jak to się zwykło popularnie przedstawiać: psyche kobieca, która z tego powodu musi kochać mężczyznę, nieszczęśliwie trafiła do męskiego ciała, albo psyche męska, która nie może się oprzeć kobiecemu urokowi, została niestety zesłana do ciała kobiety” (Z. Freud, *O psychogenezie pewnego przypadku żeńskiego homoseksualizmu*, w: Z. Freud, *Charakter a erotyka*, przeł. R. Reszke, D. Rogalski, KR, Warszawa 1996, s. 229); por. też H. Ellis, *Studies in the Psychology of Sex*, t. 2: *Sexual Inversion*, wyd. 3, revised and enlarged, Philadelphia 1927, wydanie internetowe bez stron: https://www.gutenberg.org/files/13610/13610-h/13610-h.htm (dostęp: 15.07.2025).

https://rcin.org.pl

szydełkować i tańczyć na balach. W pamiętniku wyznała: „[...] od dziecinnych lat nie miałam w sobie nic kobiecego", jednocześnie zaznaczając, że była „panną na wydaniu i nie była"[66]. Rozglądając się za mężem-lekarzem, uległa fascynacji koleżanką-pensjonarką, za którą pojechała z Piotrkowa do Warszawy. Działo się to krótko przed poznaniem Hipolita i ich ślubem. Te niekonsekwencje w afektach wydają się typowe dla jej życia emocjonalnego. Maria mogła kochać się w brzydkim lekarzu i mogła szaleć za koleżanką z Warszawy. Te sprzeczności jedynie cieniują jej subtelną typologię i gradację uczuć, które ewoluowały w czasie. Upraszczając jej skomplikowaną gamę namiętności, można powiedzieć, że w okresie młodzieńczym odróżniała miłość od zadurzenia, a w wieku dojrzałym namiętność od czystej biologicznej fascynacji.

PIEKŁO

Strumff pisała: „[...] obcowanie z mężczyznami jako pacjentami, nie robiło na mnie wrażenia, bo kochałam raz"[67]. Związek z Hipolitem był trudny, obfitował we wzloty, zwroty i upadki, przysporzył Marii wiele cierpienia, ale nie rozwiodła się i przez lata próbowała walczyć o jego powrót. W zeszycie pada dość zaskakujące stwierdzenie, że „została wypieszczona przez męża", które stoi w sprzeczności z tym, czego doświadczyła w ich związku. Nie należy jej podejrzewać ani o konfabulację, ani o idealizację tej relacji. Sądzę, że Strumff pisze prawdę – przez siedem lat ich pożycia Hipolit rozrzutnie tracił jej majątek, nie żałując pieniędzy na swoje potrzeby i przyjemności, prawdopodobnie nie odmawiał również żonie, starając się zaspakajać jej kaprysy. W tym wyznaniu ujawnia się w pełni ambiwalentny i niejednoznaczny stosunek Marii do męża, a jej skomplikowane uczucia do niego staną się ważnym motywem wspomnień.

Małżeństwo ze Strumffem miało być realizacją jej marzeń o wielkim świecie, bowiem będąc młodą dziewczyną, chciała wyjechać z Piotrkowa i zamieszkać w Warszawie. Nie minęły nawet dwa miesiące od ślubu, kiedy rodzina zorientowała się, że jest bardzo nieszczęśliwa. Wyobrażenie o romantycznej miłości skończyło się w wagonie pociągu, kiedy mąż zażądał od niej małżeńskiej powinności. Zamiast wyobrażonej poezji seksu doświadczyła czystej fizyczności, na którą wtedy nie była przygotowana. Na długo zapamiętała wielokrotnie powtarzaną grę wstępną męża, która, jak możemy się domyślać, miała ją zachęcać do większej otwartości i uległości. Idea *dulce amarum* w ich relacji przybrała szczególną formę, ilekroć

66 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 28.
67 Tamże.

https://rcin.org.pl

Hipolit zbliżał się do niej z czekoladkami, czuła wstręt, a jednocześnie nie przestawała go darzyć wyidealizowanym uczuciem. To spiętrzenie tak różnych emocji pogłębiło dochodzące do głosu jej własne, nienazwane i nierozpoznane potrzeby seksualne, które nie współgrały z zachowaniem męża. Na pytanie, jakie po latach sobie stawiała: czy to była miłość, odpowiadała: „[...] wątpię, zapewnie pociąg fizyczny, o którym jeszcze nie wiedziałam"[68].

Stanisław Szancer zmarł w 1876 roku, Hipolit Strumff pojawił się w domu Marii kilka lat po jego śmierci. Chociaż zawód kupca nie był poważany przez członków rodu Szancerów, to jednak postanowiono wydać za niego Marię. Kiedy rodzina postanowiła wycofać się z tego „interesu", ona sama zbuntowała się i uniemożliwiła zerwanie zaręczyn. Niestety, każda sprawczość pociąga za sobą nieoczekiwane następstwa. Życie małżeńskie Marii niczym nie różniło się od tysięcy podobnych związków. Dzieci rodziły się jedno po drugim, a Hipolit coraz częściej wychodził z domu najpierw na krótko, a potem na dłużej. Maria Strumff odkryła, że jej mąż lubił bawić się i używać życia, i jak można domniemywać, szastać pieniędzmi wniesionymi w posagu[69]. Rozczarowywały ją obowiązki matki i żony, przyjemności nie dawało jej również przesiadywanie w restauracjach na mieście, wówczas postanowiła znaleźć dla siebie zajęcie. Jej wielką namiętnością stało się malowanie na porcelanie, którego – jak pisze – zaczęła uczyć się w Warszawie. Prawdopodobnie po urodzeniu dzieci zaczęła uczęszczać na kursy dla kobiet. W tym czasie do najbardziej znanych należała Szkoła Rzemiosł dla Kobiet Korycińskiej i J. Rodowicz[70].

Bardzo szybko Marii Strumff zaczęły doskwierać problemy w małżeństwie, za co obarczała winą samą siebie, oskarżając się o oziębłość i jednocześnie usprawiedliwiając męża. Pożycie państwa Strumff, trwające siedem lat, skończyło się bankructwem finansowym. W „dżdżysty poranek", który zapamiętała do końca życia, Hipolit spakował swoje rzeczy i zniknął. Maria była wtedy w czwartym miesiącu ciąży. Postanowiła się zagłodzić, a tym samym zabić siebie i dziecko. Myśli samobójcze

68 Tamże, s. 29.

69 Pani Blanka Strumff wspomniała, że ich najstarszy syn Stanisław Strumff, farmaceuta, dwukrotnie przegrał w karty aptekę.

70 J. Dobkowska-Kubacka, *Kobieca specjalizacja: sztuki upiększające. Inicjatywy wspierające aktywność kobiet w zakresie sztuki użytkowej oraz rzemiosła w drugiej połowie XIX w. w Królestwie Polskim*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 2020, nr 106, s. 53–75; I. Huml, *Warszawskie szkolnictwo artystyczne dla kobiet na przełomie XIX i XX wieku*, „Roczniki Humanistyczne" 1999, t. XLVII, z. 4, s. 297–312.

https://rcin.org.pl

nawiedzały ją jeszcze w następnych latach: „Przy moich strasznych cierpieniach moralnych, borykaniu się z losem i materyalnych okropnych troskach, są chwile gdzie tylko, zdaje mi się samobójstwo mogło by kres położyć memu męczeństwu, na które niemam odwagi i chciałabym wychować dzieci, muszę mieć coś co by, chwilami myśli moje, które nieraz zabiją, bo łzy tłoczą się, a uśmiech na twarzy, by nie wywołać litości, każde słowo, nieraz jest dla mnie męką, a muszę mieć zawsze humor. Sztuka to trudniejsza jak na scenie"[71]. Po dwóch latach Hipolit odnalazł się – jak wspomina autorka pamiętnika – „przypadkowo". Z ogłoszeń w prasie wynika, że Maria Strumff poszukiwała męża. W 1891 roku powrócił do Warszawy, ale nie zabawił długo. W 1893 roku umarła matka, która do tej pory wspierała finansowo córkę i wnuki. Mimo że Maria Strumff błagała Hipolita o pozostanie z rodziną, ten po raz kolejny ją opuścił, prawdopodobnie bojąc się, że cały ciężar utrzymania spadnie na niego. Był na tyle uprzejmy, że przed kolejną ucieczką pomógł jej załatwić sprawy pogrzebu i spadku, który, jak się okazało, był dość mizerny.

Maria, czekając na spadek po matce, postanowiła iść do pracy, aby móc utrzymać siebie i dzieci. Pisała: „przeciwności wywołują u mnie energię"[72]. Z treści pamiętnika wynika, że rozpoczęła praktykę zimą 1893 roku. Przyznała, że początkowo trudna sytuacja materialna ją paraliżowała, że siedziała z założonymi rękami. Musiała odprawić żałobę nie tylko po matce, ale także po nieudanym małżeństwie, w tym czasie popadłszy w czarną rozpacz, nie mogła, jak pisała „bez bólu patrzeć na inne"[73] – w domyśle „udane" małżeństwa. Zaczęła wtedy też palić. W następnych latach powracało do niej poczucie wewnętrznej pustki, której nie wypełniały ani praca zawodowa, ani historie miłosne. Wydrenowanie wewnętrzne, kłopoty z dorastającymi synami, bieda i strach przed dniem jutrzejszym doprowadziły ją do poważnego kryzysu w roku 1904: „Walka o byt, piekło Dantego niczem, w domu, ruina i nędza sprowadzona przez synów, doprowadziła mnie do rozpaczy. Teraz jestem automatem żyjącym z dnia na dzień, drżąc o jutro co będzie dalej? Chwilami chciała bym się życia pozbawić, ale niemam odwagi, w obec tych biednych dzieci, a jednak, brak środków do życia zmusi mnie do tego. Pomimo usilnej walki wytrwać nie mogę"[74]. Postanowiła się ratować i, co ze współczesnej perspektywy może wydać się zaskakujące, pojechała do męża, szukając w nim wsparcia.

71 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 103.
72 Tamże, s. 30.
73 Tamże, s. 31.
74 Tamże, s. 116.

https://rcin.org.pl

Przełamała jego początkową niechęć, nawiązała z nim ponownie bliską relację, która ostatecznie okazała się nietrwała.

PRACA

Pamiętnik, odsłaniający życie prywatne Strumff, jest też wyjątkowo barwnym źródłem wiedzy o epoce, pozwalającym opisać XIX-wieczną Warszawę, ówczesną obyczajowość i podziały społeczne. Można w nim wyróżnić kilka dominujących, nakładających się na siebie tematów: krąg rodzinny, praca, historie miłosne. Najbardziej obszerny jest krąg praktyki zawodowej, pozostałe stanowią jego uzupełnienie. Maria Strumff podjęła decyzję o pójściu do pracy prawdopodobnie w wieku trzydziestu sześciu lub trzydziestu siedmiu lat. Nie wiemy, kiedy i gdzie uczyła się masażu[75]. Czy zapisała się na kurs w Warszawie przed odejściem Hipolita, czy może już w Piotrkowie? Wspominała, że pracowała w szpitalu i opieka nad chorymi dawała jej ogromną satysfakcję. Praca, choć była koniecznością, okazała się wyzwoleniem i nowym doświadczeniem, obfitującym w liczne przygody i wydarzenia. Maria wielokrotnie podkreślała, że dzięki niej nauczyła się życia.

W latach 90. XIX wieku „Kurier Warszawski" i inne gazety zamieszczały ogłoszenia dla kobiet szukających zatrudnienia lub dorywczych zajęć. W latach wcześniejszych, po powstaniu styczniowym, wiele z nich musiało podjąć pracę, co było powszechnie komentowane przez publicystów i pisarzy. Już Narcyza Żmichowska, a potem Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka widziały w aktywności zawodowej nie tylko brutalną konieczność, ale i możliwość emancypowania się kobiet. Wyniesiony z domu etos kazał Strumff dostrzegać głębszy sens w niesieniu ludziom pomocy, dzięki której miała poczucie, że wykonuje obowiązki nie tylko dla pieniędzy. To uwznioślenie pracy jako misji i celu życia dawało jej głębszy sens i poczucie satysfakcji. Z praktyki w szpitalu nie mogła się jednak utrzymać, postanowiła więc mimo dezaprobaty rodziny zająć się bardziej intratnym zajęciem, jakim był wtedy, wchodzący w modę, masaż kosmetyczny. O szaleństwie upiększania się świadczą reklamy pudrów, kremów, mydeł we wszystkich gazetach codziennych, takich jak „Kurier Warszawski" i „Kurier Poranny". Nie słuchając krytycznych uwag sióstr, nie czekając na niewielki spadek po matce, zastawiła w lombardzie swoją obrączkę, aby mieć środki na rozpoczęcie praktyki[76].

75 W Warszawie w omawianym okresie funkcjonowały zakłady leczniczo-gimnastyczne w Warszawie: Korycińskiej, Krakowskie Przedmieście 17, Heleny Kuczalskiej, Mazowiecka 5, Stanisław Majewski, Nowy Świat 5, Marian Olszewski, Miodowa 3, W. Pieńkowski, Hortensja 6.

76 Ogłoszenia Marii Strumff pojawiły się w „Kurierze Warszawskim" w 1907

https://rcin.org.pl

Masaż kosmetyczny był nowością i Maria Strumff twierdziła, że nie miała dużej konkurencji. Praca, jaką wykonywała, była traktowana jako usługa niższej klasy, dlatego z trudem przyszło jej porzucenie wcześniejszych ideałów. Według niej masaż kosmetyczny „wymagał śmiałości pewności siebie"[77]. Pochodząca z domu inteligenckiego, nieśmiała, niska, unikająca kontaktu z ludźmi, nie miała świadomości, że po rozpoczęciu praktyki może grozić jej społeczna stygmatyzacja. „Każdy wzięty rubel palił mi rękę, dzisiaj przyzwyczaiłam się już do tego, ale potrzeba było do tego przyzwyczajenia najmniej dwóch lat"[78]. Otrzymywanie zapłaty zrównywało ją ze służbą[79]: „Wstydziłam się jakby mi ktoś jałmużnę dawał"[80]. Brak wypracowanych standardów pracy w tym zawodzie narażał ją na poniżenie w kontakcie z ludźmi zamożnymi, których uważała do tej pory za równych sobie.

Wstyd z powodu deklasacji szedł w parze z poczuciem zadowolenia, że praca pozwala jej utrzymać rodzinę i zapewnia stabilność. Dodatkowo do 1911 roku pobierała coroczne stypendium w wysokości 200 rubli z fundacji Jakuba Flatowa, co czyniło ją w miarę niezależną. Przez kilka lat sprowadzała książki i czasopisma naukowe, bo początkowo wierzyła, że praca może być misją, ale straciła zapał i zrezygnowała z samokształcenia, kiedy zderzyła się z oczekiwaniami pacjentek. Wiedza i umiejętności okazały się mniej ważne niż pochlebstwa i obłuda. Cierpiało na tym jej poczucie godności, ratowała ją pogarda dla pieniędzy i przede wszystkim kłamstwa: „[...] że ludzie lubią blagę, zniechęciło mnie to i stałam się rzemieślnikiem. Nie umiem schylać czoła, płaszczyć się, schlebiać, wyrzec się swojej godności"[81].

Strumff budowała swoją podmiotowość na wzajemnym szacunku z najbliższymi i pacjentami. Poczucie własnej wartości było też dla niej obroną przed wstydem z powodu rozpadu małżeństwa, deklasacji i upokorzenia doświadczanego w relacjach z innymi ludźmi. Z tego powodu zaczęła unikać dawnych znajomych i, jak pisała, została zmuszona do zerwania z przeszłością. Jednocześnie było to pożegnanie z dawną dziewczyną, żyjącą w zgodzie ze sobą, mającą aspiracje do robienia rzeczy niezwykłych.

---

roku. Prawdopodobnie we wcześniejszych latach nie podawała swojego prawdziwego nazwiska albo miała pacjentki i pacjentów z polecenia.

77 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 115.

78 Tamże, s. 116.

79 Strumff prawdopodobnie za masaż brała od jednego do dwóch rubli, w pamiętniku wspominała swoje zdziwienie, kiedy pacjentka zapłaciła jej trzy ruble.

80 Tamże, s. 100.

81 Tamże, s. 116.

https://rcin.org.pl

Lata pracy uodporniły ją na niedogodności, biedę i ludzką podłość, ale nie na tyle, aby zadomowić się w tym świecie. Ostatecznie nie zrobiła kariery w zawodzie masażystki, tracąc klientki, przestała pracować około 1908 roku. Pisała, że czuła się zmęczona ciągłą dyspozycyjnością, ludzkimi humorami, sileniem się na uprzejmość, znużona zastanawianiem, czy kapelusz dobrze leży lub jej dowcip się komuś podoba. Z pewnością na decyzję o odejściu z pracy miał wpływ jej wiek, ale także usamodzielnienie się dzieci, które mogły zacząć ją utrzymywać.

PACJENTKI

Strumff wspominała, że miała ponad setkę pacjentów. Jak na początki tego zawodu, to zainteresowanie masażem leczniczym i kosmetycznym wydaje się znaczne. Autorka pamiętnika wyjaśniła, że tak duża liczba pacjentów i pacjentek uprawniała ją do własnych badań, dzięki którym mogła stworzyć ich typologię. Na tej liście zarezerwowała szczególne miejsce dla kobiet, ocenionych przez nią jako uczciwe. Jednak liczba ich była znikoma. Cała reszta, nadmiernie dbająca o urodę, według masażystki żyjąca blichtrem i pozorem, rozpadała się na różne kategorie. W jej klasyfikacji każda pacjentka, choć była osobnym przypadkiem, reprezentowała przymioty wspólne dla swojej grupy. Strumff wymieniała jako dominujące cechy: skąpstwo, nieuczciwość oraz zachłanność. Nie ograniczyła się jedynie do negatywnej oceny, ale próbowała dotrzeć do źródła tego stanu rzeczy. Dostrzegała, że prawie wszystkie te kobiety nie miały samodzielności finansowej, w czym często upatrywała przyczynę ich dwulicowości, zakłamania lub niemoralnego prowadzenia się. Była głęboko przeświadczona, że względy ekonomiczne determinują nie tylko ich charakter, zachowanie, ale i relacje społeczne, klasowe oraz genderowe – to w kwestiach braku możliwości zarobkowania upatrywała przekleństwo bycia kobietą w zdominowanym przez mężczyzn społeczeństwie. Nie przeszkadzało jej to w badaniu i opisywaniu „słabostek" swoich klientek. Starała się zachować na swój sposób pojęty obiektywizm. W zgodzie ze sobą stworzyła listę, na której znalazły się: stare i próżne kobiety, pragnące być za wszelką cenę młode i atrakcyjne dla swoich kochanków; damy oszczędzające na każdej kopiejce; cnotliwe żony oszukujące mężów i niewychowane osoby z gminu. W swojej ocenie nie różnicowała ani Żydów, Polaków i Rosjan, ani bogatych i biednych, jednak trudno nie zauważyć, że nie udało się jej odciąć od własnego resentymentu, niechęci czy idiosynkrazji. Strumff w tych subiektywnych, często ambiwalentnych ocenach odwoływała się do własnego dobrego wychowania i zasad moralnych, które, jak rozumiem, miały legitymizować jej osąd, a zarazem pokazywać różnicę między nią a pacjentkami.

https://rcin.org.pl

Strumff kilkakrotnie przyznawała, że początki praktyki okupione były jej cierpieniem, frustracją, ale obfitowały również w ekstatyczne doświadczenia. Jej pierwszymi pacjentkami były: „gąska bogata z gminu"[82], „młodziutka mężatka", która czekała w łóżku naga, Maria stanęła „jak wryta z podziwu", bo kobieta wyglądała jak posąg, „najcudowniejsza marmurowa statua"[83]. Masażystka rzadko wpadała w zachwyt, raczej musiała kryć się przed pacjentkami z niechęcią czy nawet wstrętem do ich ciał. Banalne z pozoru pytanie, jakie Maria Jadwiga wielokrotnie przed sobą stawiała: „dlaczego kobiety się upiększają", odsłaniało przed nią społeczne mechanizmy wytwarzające opresyjne normy dbania o urodę, którym one się podporządkowywały. Nierzadko stosowanie się do tych wymogów kończyło się dla nich rozpaczą, dramatem, a nawet szaleństwem.

Z empatią, ale i złością, wspominała pacjentki, które z powodu starości, zmarszczek czy innych uszczerbków popadały w obłęd albo chorobliwe przygnębienie (depresję). Jasno dostrzegała, że na tym targowisku próżności cały wysiłek kobiety, która nigdy nie jest wystarczająco piękna, koncentrował się na zyskaniu zewnętrznej akceptacji, a nie samozadowolenia. Strumff odrzucała ten obyczajowy terror. Paradoksalnie wyzwolenie od tych oczekiwań przynosiła jej samodeprecjacja – uznając się za brzydką czy za trzecią płeć, stawała po drugiej stronie i dystansowała się wobec tej opresji. Bycie męską uwalniało ją od przymusu kokietowania i dawało jej nie tylko wewnętrzną siłę i autonomię, ale także szerszą perspektywę i krytyczne, często okrutne oraz złośliwe spojrzenie. Wyjątkową złość budziły w niej kobiety, które mimo starszego wieku, rozpaczliwie walczyły o przywrócenie dawnej urody. W obu zeszytach przywołała jedną z nich, która kazała siebie podziwiać: „ropucha", jak ją nazywała, lat sześćdziesiąt, stara wiedźma z arystokracji o zwiędłych kształtach, szukająca męża, chciała za wszelką cenę przywrócić młodość. Strumff brzydziła się jej jako moralnie zepsutej i czuła wstręt, kiedy musiała ją dotykać. Z drugiej zaś strony przyznawała, że dzięki kontaktom z takimi osobami uczyła się „blagi", nabywała pewności siebie, cynizmu i dystansu. Inne pacjentki, oszalałe na punkcie swojej urody, czasami budziły w niej litość, jak kobieta wydająca krocie na operacje plastyczne, które ostatecznie oszpeciły ją i wpędziły w chorobę psychiczną. Wyjątkową awersję czuła do osób zawsze niezadowolonych z efektów jej pracy czy pacjentek bez umiaru pragnących odświeżać każdą część ciała.

82 Tamże, s. 100.
83 Tamże, s. 116.

https://rcin.org.pl

Praca, której granice zacierały się między prywatnością a relacjami zawodowymi, przynosiła jej wiele wyzwań. Przyznawała, że musiała zachowywać się jak lekarz, który stawia diagnozy, ale jeszcze częściej stawała się powiernicą, jak pisała – wchodziła w rolę księdza. Pacjentki oczekiwały od niej terapii, pomocy, zwierzały się jej z różnych problemów intymnych, takich jak brak albo nadmiar libido. Jedna z nich, której mąż nie podołał jej oczekiwaniom i zmarł z przemęczenia, skarżyła się, że nie może przestać uprawiać seksu i jest ciągle niezaspokojona. Żona gubernatora zwierzyła się, że miała tylko cztery stosunki z mężem i kiedy zrozumiała, że nie jest to normą, zawalił się jej dotychczasowy świat, bo dotarło do niej, że uciekł jej najlepszy czas. Rozmowy z pacjentkami o romansach i miłościach niekiedy zamieniały się we flirt. Chociaż nie była, jak twierdziła, podatna na zaloty innych, to zdarzały się jej mniejsze i większe przygody. Przyznawała się, że bywała „zwierzęciem" i działały na nią kobiety: „Niestety jestem tylko zwierzęciem jak każdy człowiek, ciągłe podniecanie przez pacjentki, próby ogniowe z mężczyznami, rozmowy strasznie podniecające, denerwują mnie chwilami strasznie. Miłość to bajka dla dzieci! ale krew krąży w człowieku, mimo woli, mając ciągłe pobudki, dotykając się ciał ludzkich, zawsze nagich rozbudzają się nim namiętności"[84].

Masaż to nie tylko praca, pisała, to ciągłe podniecenie, rozmowy, dotknięcia, krew krążąca w niej i w innych. Choć starała się panować nad sobą, wielokrotnie czuła ekscytację, dotyk ciała rozbudzał namiętność. Pozwalała sobie na różnego rodzaju fantazje – kiedy jej się ktoś podobał, poświęcała się pracy całkowicie, co mogło mieć kontynuację w relacji prywatnej. Usprawiedliwiała się, że często to była ucieczka, która pozwalała jej zapomnieć o domowych troskach.

Praca, pełna niespodzianek i nieoczekiwanych wydarzeń, przynosiła Strumff nie tylko rozczarowania, ale także radość; wyzwoliła w niej nieznane do tej pory namiętności, których dotąd nie doświadczała. Otworzyła ją na nowe doznania seksualne. Masaż – jak już wspomniałam – nie był tylko pracą. Nieoczekiwanie jej życie wypełniło się historiami miłosnymi. Ku swemu zaskoczeniu była atrakcyjna dla pacjentów obojga płci, miała *charme*, który czynił ją „niebezpieczną dla kobiet i mężczyzn"[85]. Gwałtowne przebudzenie zmysłów nastąpiło w momencie odkrycia orientacji homoseksualnej. Do tego momentu, jak wspomina, nie miała rozwiniętego libido, wręcz odczuwała odrazę do życia seksualnego, co poświadcza

84 Tamże, s. 106.
85 Tamże, s. 129.

https://rcin.org.pl

klęska jej pożycia małżeńskiego. Kiedy zaczęła pracować, zorientowała się, że jej niechęć dotyczyła w głównej mierze mężczyzn, na zaloty których nigdy nie była podatna.

MĘŻCZYŹNI

Strumff bezustannie powtarzała, że nie interesują jej mężczyźni jako obiekty seksualne. Pisała wprost, że nie czuła do nich pociągu. Byli dla niej wyłącznie pacjentami i ceniła ich za to, że w odróżnieniu od kobiet nie wykłócali się o cenę. Uważała, że łatwiej można porozumieć się z mężczyznami, choć wśród nich zdarzali się i tacy, którzy byli przewrażliwieni na punkcie swojego wyglądu, przychodzili do niej, żeby usunąć małe zmarszczki, wągry lub inne wady. Dla poratowania męskiej urody i przyniesienia im ulgi w cierpieniu miała schowany słoiczek magicznego kremu, który działał natychmiastowo. Zdarzało się, i nie były to przypadki odosobnione, że zjawiali się u niej mężczyźni z dwuznacznymi propozycjami. W tym czasie zawód masażystki utożsamiany był z prostytucją. Już jeden z pierwszych pacjentów skonfrontował ją z dotychczasowym wyobrażeniem tego zawodu. Chociaż miała poczucie niezależności, przyznawała się do obaw, że jej ktoś ubliży. Nie wszyscy byli nachalni i bezceremonialni w swoich propozycjach. Przed natrętnością pacjentów broniła się skutecznie na różne sposoby, dając do zrozumienia, że nie jest „dobrym materiałem" do flirtu albo odmawiając stanowczo. Kończyło się tak, że przestawali korzystać z jej usług albo próbowali używać podstępów, jak student, który podrzucił jej do kieszeni zdjęcia pornograficzne. Sprawa o mało nie skończyła się w sądzie. Ta niechętna postawa nie odstraszała wszystkich adoratorów, niektórzy, niezrażeni jej wrogością, mieli wobec niej zamiary małżeńskie. Pojawiali się też tacy, którzy ją taktowali jak stręczycielkę, mającą ułatwiać schadzki. Z zimną precyzją obserwowała ich i widziała w nich źródło wszystkich nieszczęść, jakie spotykają kobiety, bez względu czy są żonami, kochankami, czy kokotami.

PRZYGODY MIŁOSNE

Strumff nie ukrywała, że kobiety działały na nią pobudzająco. Wystarczyło dotknięcie, by rozbudzić namiętność, albo rozmowa, by poczuć „krew szybciej krążącą". Opisała wiele zdarzeń z pacjentkami, które widziały w niej coś męskiego i chciały wchodzić z nią w bliższe relacje. W tych grach miłosnych w ramach przesunięć genderowych kobiety stawały się bardziej sprawcze niż masażystka. Mimo że Strumff odgrywała rolę męską, a jej partnerki żeńską, to one były stroną aktywną. Te liczne przygody, opisane przez nią barwnym językiem, miejscami mają charakter przechwałek.

https://rcin.org.pl

Pisała dość nieskromnie, że aktorki szalały za nią. Jedna z nich chciała, żeby udawała jej męża, druga w przypływie gwałtownych uczuć mało jej nie zadusiła. Strumff przytoczyła w pamiętniku rozmowę, jaka się wtedy odbyła: „jestem do dyspozycyi Pani powiedziała »cóż kiedy nie mam zpodni odpowiedziałam"[86]. Inna amantka zwabiła ją podstępem i zamknęła w pokoju, nie chcąc wypuścić. Urokowi masażystki miały ulegać przyzwoite kobiety, jedna z nich złapała ją z podniecenia za nogę, czerwieniąc się na jej widok. Kokocie z gminu, która narzucała się ze swoją miłością, zabroniła do siebie przychodzić. Uczucia miały różną intensywność, ale zawsze w jej oczach relacja między kobietami zachowywała niezwykły i wyjątkowy status. Pisała z pełnym przekonaniem, że „Miłość kobieca jest inna, ma więcej ideału"[87]. Szaloną namiętnością darzyła Panią C. W obu zeszytach Strumff wraca kilkakrotnie do tego bardzo ważnego etapu w jej życiu: „[...] pokochałam ją tak jak nikogo w życiu i kochać już tak nie będę"[88].

Nawet po paru latach ten pełen zawirowań romans budził w niej bardzo duże emocje. Z wielkim trudem znajdowała adekwatne słowa opisujące to, co się wtedy wydarzyło. Starając się uniknąć upraszczających określeń, próbując uchwycić niezwykłość tej relacji, nazwała ją w końcu „miłością idealną", która „rujnuje"[89]. Ta sprzeczność, mająca być kwintesencją tego związku, rzeczywiście wyłamywała się z obiegowych skojarzeń. Dla Strumff istota tkwiła w splocie tego, co idealne i materialne, według niej świat idei i zmysłów przenikał się, nie zadając sobie kłamu.

Temu związkowi, a była to „niezwyczajna"[90], „szczera przyjaźń", „nienaturalna" i „prawdziwa miłość"[91], która trwała kilka lat, towarzyszyła cała gama uczuć od czułości, złości po nienawiść i przebaczenie. Strumff, kiedy poznała Hankę w 1894 lub 1895 roku, była czterdziestoletnią, dojrzałą kobietą z czwórką dzieci. Hanka C. przewróciła do góry nogami jej życie, opętała ją do tego stopnia, że na początku znajomości Maria przestała niemal pracować, nie przyjmowała pacjentów, nie kontaktowała się z rodziną. Słodka, gwałtowna, bolesna miłość nie pozwalała trzeźwo patrzeć na kochankę i na świat wokoło. Będąc pod ciągłym jej urokiem, czuła się całkowicie zniewolona. Jednocześnie z opisu wynika, że romans przebiegał zgodnie ze znanym scenariuszem – kwiaty, prezenty, listy miłosne, kłótnie, powroty, pocałunki: „dałam się opanować mej okrutnej

86 Tamże, s. 130.
87 Tamże.
88 Tamże, s. 119.
89 Tamże.
90 Tamże, s. 102.
91 Tamże, s. 119.

https://rcin.org.pl

kochance, zastępując to inne namiętności, kodeksem karnym i moralnym nie wzbronione, miłość ta chroniła mnie od wszystkiego. [...] Jakie to przyjemne chwile były naszej miłości, chociaż prześladowali nas, nie wierząc w naszą idealność, ale nas podniecało! Każdy całus był wybuchem namiętnej miłości [...]. pieszczoty nas nie nudziły. A po każdem gniewie więcej nas coś łączyło, każde zbliżenie do siebie było dziwnie namiętnem. Pierwszy raz w moim życiu miłość tak słodka i nie występna"[92].

Miłość nie okazała się wieczna, jej kres nastąpił w momencie, kiedy odkryła, że kochanka ją zdradzała. Rozstawały się jednak długo, nie obyło się bez dramatów, łez, spazmów i szlochów. Kiedy wspominała tę historię miłosną, odżyły w niej wszystkie emocje. Masażystka nie mogła znaleźć w sobie równowagi, mieszały się jednocześnie uczucia negatywne i pozytywne. Kiedy pisała o kochance, że była kokotą bez zasad moralnych, religijnych, egoistką, jednocześnie ogarniała ją fala czułości i znajdowała dla niej liczne usprawiedliwienia: „ona mnie na prawdę kochała szalenie, pomimo swego egoizmu"[93], dawała dowody przywiązania, aby następnie znów ulec chwilowej złości: „przejrzałam, że moralnie zepsuta, [...] nauczyła mnie wszystkiego złego, o czem w życiu nie miałam pojęcia"[94].

Strumff nadmieniła, że poza tą wielką miłością, były też inne przygody, ale nie miały takiej temperatury jak romans z Panią C. Jednakże jedna z tych historii zajęła szczególne miejsce w sercu Strumff, a mianowicie opisała romantyczną, bardzo wyidealizowaną – jak można podejrzewać – niespełnioną fizycznie miłość. Znajomość trwała, jak wspominała masażystka, pięć tygodni, ale emocje, jakie wywołała, były nieporównywalnie większe od wszystkich jej przygód. Przedstawiła swoją wybrankę jako uosobienie słodyczy, dobroci, delikatności, elegancji, piękna, a upływ czasu nie ostudził jej zauroczenia, pisała: „Gdyby popełniła grzech śmiertelny, poszła bym za nią w piekło"[95]. Jak rozumiemy z wyznań Marii Jadwigi, nie została przekroczona granica, nie nastąpiło zbliżenie intymne, chociaż ich znajomość przybierała formę flirtu, czego dowodem jest rozmowa, jaką przytoczyła: „[...] gdybym była mężczyzną już by pani pięciu minut nie była panną [...] szkoda, że pani nie kawaler, a kiedy jej powiedziałam, że całe niebo nas od siebie dzieli, to nie odpowiedziała"[96].

Poczucie tej frustracji wynikało z pozycji społecznej i klasowej, Strumff brała honorarium za pracę i nie mogła niczego oczekiwać w zamian.

92 Tamże, s. 106.
93 Tamże, s. 120.
94 Tamże, s. 119.
95 Tamże, s. 104.
96 Tamże, s. 137.

https://rcin.org.pl

Jej rozkosz była wykradaną przyjemnością: „Ta myśl, że przez kilka tygodni dotyka się Jej ciała z dużą swobodą, że Ją się lepiej zna jak wszyscy Ją otaczający, bo się Ją widzi, piękną, naturalną jak Ją Pan Bóg stworzył, świeżą po przebudzeniu, kiedy kobieta ma najwięcej uroku, a z chwilą kiedy Ci zapłaci nie wolno Ci rzucić: »szczęśliwej podróży«[97].

Rozstanie z ukochaną należy do najtrwalszych wspomnień. Scena pożegnania mogłaby stać się paradygmatyczną dla wszystkich niespełnionych miłości. Nie mogąc rozstać się z pacjentką, Strumff nieproszona poszła na dworzec, żeby ukradkiem ją pożegnać, pokonała wstyd, choć miała świadomość, że może zostać rozpoznana jako *persona non grata*: „Ja jednak wpatrywałam się w Nią cały czas, jak biedny kochanek, który ma wszelkie prawa, ale w obec męża znać Jej nie może"[98]. Strumff przyznawała, że te przygody spowodowały jej głęboką przemianę. Z osoby zasadniczej stałą się otwartą, tolerancyjną dla ludzkich słabostek i błędów, przestała się dziwić kobietom oddającym się flirtom i romansom.

TAJEMNICZA PACJENTKA

Życie Marii wypełniały nie tylko kontakty z kobietami, które chciały poprawić urodę czy szukały wrażeń, bywały wśród nich osoby niezwykłe – miały one na nią decydujący wpływ, ukształtowały jej prokobiecy światopogląd. Jedną z nich, niewymienioną z nazwiska, była Gabriela Zapolska. Wiemy to dzięki jej wnukowi, Tadeuszowi Strumffowi, który wspomniał o tym we wstępie do pierwszego wydania *Pamiętnika*. Dowodem jest też wpis autorki *Moralności Pani Dulskiej* do sztambucha syna Strumff – Tadeusza w 1897 roku. Sama Strumff uczyniła pewną aluzję, pisząc, że pojawiła się u niej znana literatka, otoczona aurą skandalu i złej sławy. Po latach, kiedy pisała pamiętnik, zachowała do niej wielki szacunek i sympatię: „Obcowanie z Nią przez rok cały co dzień – pisała – zmieniło mnie do gruntu. Otworzyło mi oczy na świat, zaczęłam bronić namiętności ludzkie a nigdy potępiać"[99]. W jej oczach Zapolska pozostała najmądrzejszą i najmoralniejszą ze wszystkich kobiet. Ich codzienny kontakt, trwający rok, był dla Strumff małym uniwersytetem, spędzały bowiem czas na rozmowach o sztuce, książkach i, jak możemy się domyślać, dyskutowały o kwestii kobiecej i panujących w ówczesnym społeczeństwie podwójnych standardach. Zapolska imponowała jej swoją niezależnością, skromnością i poczuciem własnej wartości. Masażystka była zachwycona,

97 Tamże, s. 105.
98 Tamże.
99 Tamże, s. 102.

https://rcin.org.pl

że pisarka zawsze, w każdych okolicznościach, pozostawała elegancka i bez uciekania się do pomocy służącej sama dbała o swoje ubrania, które wprawnie cerowała czy reperowała.

KWESTIA KOBIECA

Strumff deklarowała empatię, ale daleka była od pobłażliwości. Ostra w swojej krytyce nie pozostawiała suchej nitki na pacjentkach. Oceny opierała na wieloletnim doświadczeniu obcowania z nimi podczas praktyki zawodowej. Krytyka kobiet, mimo złośliwych uwag, nie była jednak frontalnym atakiem. Strumff widziała wady i zalety pacjentek, z którymi spotykała się niemal na co dzień. Jednocześnie pamięć o doświadczanych od nich przykrościach, upokorzeniach, uaktywniała podczas pisania resentyment, którego nie zdołał przesłonić deklarowany przez nią cel badawczy. Zakładany obiektywizm, mający służyć do odtworzenia prawdziwego obrazu świata, ustąpił miejsca punktowi widzenia na wskroś osobistemu. Nieco inaczej wyglądała u niej obrona kobiet, chociaż również i w tym względzie zaznaczyła swoje subiektywne podejście: „Bronię wszystkie kobiety, chyba że nie lubię”[100].

Ważne miejsce w światopoglądzie Strumff zajmowała kwestia kobieca. Stosunek do ruchu feministycznego wynikał nie tylko z doświadczenia życiowego, ale też wiedzy, jaką nabyła dzięki kontaktowi z bardziej świadomymi kobietami, takimi jak Zapolska albo, jak można się domyślać, z wyemancypowanymi aktorkami. Jej brat ożenił się z baletnicą Natalią Adler i najprawdopodobniej dzięki jej znajomościom Maria Strumff pozyskiwała pacjentki w środowisku teatralnym. Jednak jej kontakty nie ograniczały się tylko do aktorek. Strumff napomykała też, że bywała na salonach i znała ważnych ludzi. Niewątpliwie dzięki koligacjom rodzinnym utrzymywała kontakt ze środowiskiem lekarskim, prawdopodobnie znała Hilarego Nussbauma (1820–1895), przedstawiciela kierunku asymilacyjnego wśród Żydów, redaktora tygodnika „Izraelita”, przyjaciela Orzeszkowej. Jego syn Henryk był lekarzem, propagatorem humanitaryzmu, działaczem oświatowym. W ich salonie bywały znane pisarki i publicystki, a także wrażliwy na kwestią kobiecą Henryk Struve, który, jak się wydaje, był również znajomym Marii Strumff[101].

Wpływ na autorkę wspomnień miała z pewnością matka chrzestna jej synów Stanisława i Alfreda, Józefina Rembielińska, konserwatywna

100 Tamże, s. 105.

101 H. Struve, *Historia logiki jako teorii poznania w Polsce*, wydawca nieznany, Warszawa 1911, s. 442.

https://rcin.org.pl

działaczka pracująca na rzecz pomocy dla młodocianych prostytutek[102]. W latach 1902–1903 razem z Ludwiką Moriconi założyła w Piasecznie schronisko dla „upadłych kobiet"[103]. Jak widać, Strumff obracała się w bardzo barwnym kręgu, w którym rzadko odczuwała znużenie. Przyznawała, że zawsze intrygowały i przyciągały ją kobiety niezależne, odważne, dające sobie, wbrew standardom moralnym, prawo do własnej przyjemności. Nie dość precyzyjnie jednak określała, co rozumie przez słowo półświatek, często pojawiające się w jej wspomnieniach. Zakres znaczeniowy tego terminu jest bardzo szeroki, ale w przypadku *Pamiętnika Masażystki* odnosi się wyłącznie do kobiet. Możemy przyjąć, że półświatek jest tu miejscem pomiędzy dobrem a złem, pięknem a szpetotą, prawem a wolnością lub koniecznością, między przymusem przeżycia a dbaniem o siebie oraz pożądaniem zbytków i luksusów.

Strumff przyznała, że stosunek do tzw. kobiet upadłych zmieniał się w miarę upływu czasu, po latach praktyki zaczęła wobec nich odczuwać empatię i zrozumienie. Początkowa niechęć do prostytutek nie pozwalała jej spojrzeć na nie bez wstrętu i lęku. Kokota, która wyznała jej grzechy i uklękła przed nią jako symbolem cnoty, wzbudziła w niej wstręt jak do istoty nieczystej. Musiało upłynąć trochę czasu, żeby zmieniła zdanie o takich kobietach[104]. Kluczową sprawą dla zrozumienia stosunku Strumff do prostytucji był status jej zawodu. W tym czasie, jak już pisałam, oferowane przez masażystki usługi były często traktowane tak samo, jak praca prostytutki, która miała zaspokajać potrzeby swoich klientów. Z tego powodu Strumff chciała się od nich odróżnić, ale mimo bardzo zdecydowanej postawy obronnej i określania zakresu jej praktyki zawodowej była bezustannie z nimi identyfikowana.

Przez lata pracy doświadczała, jak trudno walczyć z niemal powszechną opinią na temat masażu. Ciągle narażona na niestosowne zachowania

102 „Kurier Warszawski" 1896, nr 93, dodatek poranny, s. 2.

103 W 1908 roku Moriconi zarejestrowała Towarzystwo Schronienia św. Małgorzaty działające na terenie całego Królestwa Polskiego, tworzące ośrodki, które miały wyciągać dziewczęta i kobiety z prostytucji. Pisała o tym „Kronika Rodzinna" w 1903 roku.

104 K. Stauter-Halsted, *The Devil's Chain. Prostitution and Social Control in Prtitioned Poland*, Cornell University Press, Ithaca–London 2015; A. Urbanik-Kopeć, *Chodzić i uśmiechać się wolno każdemu. Praca seksualna w XIX wieku na ziemiach polskich*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021, s. 7; S. Kelles-Krauz, *Półśrodki*, „Nowe Słowo" 1902, nr 19, s. 458; A. Wróblewski, *O prostytucyi i handlu kobietami*, wydawca nieznany, Warszawa 1909; C. Lombroso, G. Ferrero, *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka. Studja antropologiczne poprzedzone biologją i psychologją kobiety normalnej. Z upoważnienia autorów tłomaczył Dr. J. Szenhak*, H. Cohn, Warszawa 1895.

https://rcin.org.pl

pacjentów, kilkakrotnie podkreślała, że główną bronią przed niechcianymi ofertami była jej stanowczość. Mężczyźni składali propozycje usług seksualnych, a ze strony pacjentek była z kolei narażona na oszczercze, obraźliwe oceny. Drugim, niemal tak samo silnym przeżyciem, była rozmowa z pacjentką, która zarzuciła Strumff, że „pani się także puszcza"[105]. Oskarżenie to głęboko zapadło w jej serce i było przedmiotem swoistego przepracowania swojej postawy przez Marię Jadwigę – musiała się skonfrontować ze sobą i przyznać, że w pewnych sytuacjach niczym się nie różniła od prostytutek.

Bez wątpienia Strumff miała rozbudzoną świadomość feministyczną. Jej poglądy wpisywały się w główny nurt myśli emancypacyjnej i reprezentowały stanowisko polskich emancypantek, jak Maria Turzyma, która w wielu artykułach i wystąpieniach krytykowała obyczajowość ówczesnego społeczeństwa. Uważała, że nieszczęścia kobiet biorą się z braku samodzielności prawnej i politycznej, ale przede wszystkim finansowej. Dowodziła, że zależne od swoich rodzin, mężczyzn: ojców, mężów, braci, tracą poczucie godności oraz celu życia i przez to godzą się na złe traktowanie, a porzucane przez partnerów nie potrafią o siebie zadbać[106]. Ważny głos w sprawie kobiet, które zamordowały swoich mężów albo kochanków, zabrała Kuczalska-Reinschmit[107]. Być może Strumff pod wpływem toczących się dyskusji feministycznych śledziła procesy Marii Tarnowskiej, Małgorzaty Steinheilowej, Janiny Borowskiej, które postrzegała jako osoby wykluczone i stygmatyzowane. Widziała w nich przede wszystkim ofiary zmuszone bronić własnego życia i godności. Wszystkie te procesy skomentowała bardzo krótko, pisząc: „Kobiet złych niema"[108]. Według niej to często mężczyźni byli odpowiedzialni za rozpaczliwe zbrodnie swych partnerek.

Kontakty z przedstawicielami różnych i bardzo odmiennych nie tylko klasowo, lecz także obyczajowo środowisk, usamodzielniały ją w sądach i opiniach, dając szeroką perspektywę oglądu wielu spraw z różnych punktów widzenia i rozwijając zmysł krytyczny. Strumff poświęciła końcowe strony zeszytu drugiego kwestii kobiecej. W zaskakujący sposób jej rozpoznanie zjawiska podwójnych standardów i obłudy społeczeństwa było do pewnego stopnia bliskie teorii Zygmunta Freuda[109], a mianowicie

105 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 135.
106 M. Turzyma, *Wyzwalająca się kobieta*, wydawca nieznany, Kraków 1906; S. Kijewski, *Z życia współczesnej niewolnicy*, „Ster. Organ Równouprawnienia Kobiet Polskich" 1910, nr 11–12, s. 364.
107 P. Kuczalska-Reinschmit, *Kobiety, które zabijają*, „Ster" 1910, nr 2, s. 51.
108 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 151.
109 Z. Freud, *Przyczynki do psychologii życia miłosnego (II). O najpowszechniejszym*

https://rcin.org.pl

zwróciła uwagę, że kobiety w małżeństwie muszą odgrywać role świętych, tzn. ślepych i posłusznych, a mężczyźni, kiedy stracą zainteresowanie nimi, pozwalają sobie na zdrady. Wypracowane w ten sposób standardy tworzyły podstawy obyczajowości mieszczańskiej, zgodnie z którą mężczyźni oczekiwali, że ich żony będą pielęgniarkami dbającymi o zdrowie i strażniczkami porządku w rodzinie. Pozbawione prawa do swojego stanowienia godziły się na podwójne życie swoich mężów i akceptowały, że ich synowie pójdą w ślady ojców. Poglądy Strumff na ten temat były bardzo radykalne. W krytyce podwójnych standardów potępiała „Panie Dulskie", opowiadała się za ochroną służących i koniecznością odpowiedniego wychowywania synów, żeby nie krzywdzili dziewcząt na służbie. Uważała, że większość uczciwych kobiet nie potrafi zatrzymać męża w domu, wypełniają one swoje obowiązki, dbają o rodzinę i dzieci, ale zapominają o sobie. Wychowane jako „niewolnice" mężczyzn, nie walczą o swoją godność, całkowicie podporządkowując się mężom, dla których przestają być atrakcyjne. Jeśli Strumff nie znała treści manifestu *Pragniemy pełnego życia* Zofii Nałkowskiej, który w 1908 roku wywołał skandal i odbił się szerokim echem w życiu publicznym, to prawdopodobnie jakieś odgłosy i echa dyskusji na temat wolności dla kobiet do niej docierały.

REZYGNACJA

Strumff w ostatniej części wspomnień, będącej podsumowaniem jej życia, wróciła do dzieciństwa, żeby podkreślić swoją inność. Powtarzała zapamiętane oceny najbliższych, że była postrzegana jako oryginał-filozof. Widząc wyższe cele w życiu, nie czuła się zaspokojona ani w małżeństwie, ani w macierzyństwie. Od młodości sensem jej działań było badanie ludzi, a w dojrzałym wieku jedyną stałą radością stała się umiejętność malowania na porcelanie[110]. Z praktyki zawodowej wycofała się w roku 1908 albo 1909. Miała wtedy pięćdziesiąt jeden lat i tak podsumowała swe dojrzałe życie: „[...] poznawszy ludzi, wycofać się ze świata i oddać się samotności"[111]. W jej życiu zaczął się okres milczenia. Nie wiemy, czy coś pisała, jak się utrzymywała, z kim spotykała. Pojawia się pytanie, w jaki sposób spędzała kolejne dni, miesiące, lata, jeśli nie zajmowała się badaniem natury ludzkiej. Odpowiedzi częściowo udzieliły gazety, które codziennie czytywała. W wielu czasopismach w dwudziestoleciu pojawia się jej nazwisko

poniżeniu życia miłosnego (1912), w: Z, Freud, *Życie seksualne*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009, s. 181–190.

110 Mimochodem wspomniała, że malowała nie tylko dla własnej przyjemności, ale też dla innych, nie wiadomo, czy również zarobkowo.

111 M.J. Strumff, *Pamiętnik Masażystki*..., s. 45.

https://rcin.org.pl

wśród osób nagrodzonych za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek[112]. Drobne nagrody rzeczowe, książki, papier, przyciski, atramenty, jakie otrzymywała, są znakami tej – jakże odmiennej od poprzednich – namiętności. Zabawa ta miała charakter rodzinny, bo wśród nagrodzonych pojawiała się też córka Róża. Strumff do końca życia mieszkała z synem Tadeuszem i jego żoną. Wnuk wspomniał, że na starość wydawała mu się osobą zdziwaczałą[113]. Lektura wspomnień pozwoliłaby ją usprawiedliwić, ale może wystarczy strawestować Strumff i powtórzyć za nią, że nie urodziła się w „swoim" czasie i nie było jej łatwo znaleźć wspólny mianownik ze światem zewnętrznym.

112 Na początku XX wieku Strumff rozwiązywała szarady w „Kurierze Warszawskim", później stała się czytelniczką takich czasopism jak „Fata-Morgana" (nagrodzona – 23 czerwca 1928 roku); „Na szerokim świecie" (nagrodzona – 11 stycznia 1931 roku).

113 T. Strumff, *Słowo o Marii Jadwidze Strumff, słowo o mojej Babce*, w: Maria Jadwiga Strumff, *Spostrzeżenia nad Ludźmi. Szczere Wyznania Massażystki*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2021, s. 12.

https://rcin.org.pl

Zakończenie

Mówimy, że cień przeszłości kładzie się na nasze czasy. To poczucie częściowo wynika z rzeczywistego następstwa wydarzeń minionych epok oraz przekonania o istnieniu historycznego kontinuum, które potwierdza subiektywne wrażenie, że trudno zostawić za sobą to, co minione. Przeszłość towarzyszy nam wszędzie – nie tylko w archiwach czy książkach, ale również w codzienności, w domu, na ulicach miast – co wzmacnia nasze odczucia, że teraźniejszość jest wąską, niestabilną kładką rozpiętą nad szerokim nurtem rzeki, płynącej w nieznanym kierunku. Co więcej, rzeka ta rozgałęzia się, tworząc różne arterie czasu, które potrafią jednocześnie biec do przodu i cofać się, przyspieszać lub zwalniać, wpadać w bezwład, a nawet pulsować, rozlewając się w mniej lub bardziej określone formy.

Myślenie historyczne stara się podążać za tymi zawiłymi liniami, ale chronologia jako główne narzędzie pomiaru poprzez swoją jednowymiarowość nie jest w stanie uchwycić wielokierunkowej struktury czasu. Dynamika tego układu często uniemożliwia pełne dopasowanie się nauk historycznych do jego rytmu. Czasami czujemy, że bardziej należymy do przeszłości niż do chwili obecnej, która wydaje się nam za ciasna, i mamy wrażenie, że nie mieścimy się w niej – gdyż nasza pamięć pozostaje gdzieś daleko w tyle, a myśli wybiegają do przodu.

Dlatego błędem jest traktowanie przeszłości jako czegoś, co bezpowrotnie odeszło. Uprawianie historii (badania historyczne) powinno uwzględniać próbę zbliżenia się do tego, co minione, ale wciąż obecne, a więc należące do wymiaru *praesens historicum*. Można za Giorgio Agambenem i Fryderykiem Nietzschem zastanawiać się nad sposobami zawieszenia czasu. To niełatwe zadanie da się osiągnąć przez retardację lub inne praktyki spowolniania czasu, jak np. rozproszenie uwagi albo bezprzedmiotowe, pozbawione wszelkiej refleksji oczekiwanie, będące jednoczesnym byciem i niebyciem. Ten rodzaj zawieszenia czasu, charakteryzujący się zredukowaną aktywnością, znajduje się w teraźniejszości, gdzie przeszłość splata się z przyszłością. Zazwyczaj jednak nie mamy dostępu do teraźniejszości, ponieważ metody uchwycenia jej tkwią

https://rcin.org.pl

w czasie minionym, który wraz z nami nieustannie ewoluuje. Wiele prób znalezienia klucza do teraźniejszości kończy się niepowodzeniem, ponieważ znajdujemy się pod naporem ciągle zmieniających się chwil. Często towarzyszy nam poczucie niewspółmierności z otaczającym nas światem. To wyobcowanie zmienia się, kiedy otwieramy się na przeszłość i uznajemy jej współczesną obecność. Takie doświadczenia mogą pojawić się podczas pracy w archiwum. Moment wzięcia do ręki rękopisu jest punktem zwrotnym. Pierwszy kontakt z dokumentem – bez względu na to, czy są to akta sądowe, pamiętnik opatrzony sygnaturą w katalogu kartkowym lub zawieruszony w jakiejś teczce, przypadkowo odnaleziony list – wydaje się niezwykle istotny i ma charakter egzystencjalny, niewymierny, często nieopisywalny – jest bowiem doświadczeniem obecności zmarłych. Adam Mickiewicz w *Dziadach części II* opisał wywoływanie duchów zmarłych, dzięki czemu obcowanie z przeszłością stało się składnikiem paradygmatu nowożytnej polskiej kultury. Dziś takie bliskie spotkania z przeszłością nie są jedynie elementem tradycji, ale stały się częścią ważnych praktyk społecznych, często z pogranicza sfery *sacrum*, choć niekoniecznie związanych z religią.

W miejscu dalekim od wzniosłości, świętości czy nawet atrakcyjności, pochylając się nad spłowiałymi kartami, odprawiamy dziady – a właściwie „baby". Nasz kontakt z zapomnianymi autorkami, których głosy nie wybrzmiały do końca, jest próbą dopełnienia ich biografii – gdyż ich życie było albo za krótkie, albo zbyt tragiczne, aby je uznać za pełne. Ich słowa jak duchy, błąkające się w zapisanych przez nie wspomnieniach, czekają na wskrzeszenie. Ślady, jakie po nich zostały, przypominają śmietnik porzuconych rzeczy. Jednakże te fotografie, zasuszone listki, wstążki, ucięte pukle włosów są znakami, które świadczą o niezgodzie na nieodwracalność przemijania. Materialne przedmioty, będące kiedyś ich własnością, i niematerialne myśli, zapisane w listach, dziennikach czy pamiętnikach, wyznaczają przestrzeń limba, dzięki któremu możemy zbliżyć się do nich i usłyszeć ich głosy. W naszych dziadach/babach kierujemy się nie tyle ciekawością, ile poczuciem obowiązku, nałożonym na nas jako tych, którzy przyszli później.

Przyjaciel Mickiewicza, Jules Michelet, wierzył, że w archiwum przeszłość pozostaje żywa, a atrament może przemówić[1]. W 1869 roku w nowej przedmowie do *Historii Francji* Michelet wyznał, że podczas spacerów po pustych korytarzach archiwum doznał wstrząsu: nawiedziły

1 C. Steedman, *Przestrzeń pamięci: w archiwum*, przeł. P. Mościcki, „Archiwum" 2009, nr 2, s. 17.

https://rcin.org.pl

go cierpiące dusze oczekujące na wyzwolenie. Zrozumiał wówczas, że jego misją jest ocalenie nieznanych wcześniej cieni z przeszłości. W zakamarkach archiwum francuski historyk stał się świadkiem dramatu umarłych, których największym nieszczęściem nie była sama śmierć, ale świadomość, że w pewnym sensie nigdy nie żyli w pełni[2]. Dotyczy to zarówno żyjących, jak i tych, którzy odeszli. Odkrycie miało mieć decydujący wpływ na jego dalsze losy jako pisarza i badacza. Podobne przeczucia, dotyczące żyjących, znajdujemy również w literaturze polskiej, np. w *Cudzoziemce* Marii Kuncewiczowej. Róża, bohaterka powieści, w rozpaczy pyta swojego syna, jak ma dalej żyć, jeśli dotychczas naprawdę nie żyła. Carolyn Steedman zwraca uwagę, że Michelet nawiązuje tu do słynnego snu Cezara, w którym nawiedziła go płacząca armia zmarłych, skarżąc się, że ich życie zostało nagle przerwane i dopiero po śmierci zrozumieli, że nigdy nie żyli, i teraz żałują, że nie zdążyli poznać siebie, co pozwoliłoby im zaakceptować los i wrócić do przerwanego snu. Michelet uznał, że może ofiarować zmarłym – których postrzegał jako uobecniające się duchy – coś więcej niż tylko zmartwychwstanie: prawdziwe życie. Jak zauważa Arthur Mitzman: „Michelet rozumiał zadanie historyka jako kojenie duchów zmarłych, egzorcyzmowanie ich »poprzez odkrywanie sensu ich krótkiej egzystencji«"[3]. W rozumieniu Micheleta, a potem Waltera Benjamina, każda egzystencja jest niedomknięta i czeka na swoje dopełnienie w przyszłości. Dopóki to nie nastąpi, widma są skazane na błądzenie między nami. Cienie kobiet piszących nie należą tylko do swojej epoki – przez długi czas były niezrozumiane, a ich głosy niesłyszalne. Musiały czekać na odczytanie, przypomnienie oraz wybawienie – nie tylko od niesławy czy lekceważenia, ale także od tradycyjnych form przekazu należących do dominującej narracji historycznej.

Praca pamięci przypomina ekshumację, a dzięki wydobyciu przeszłości i przeniesieniu jej do teraźniejszości utrwala się wspólnota żywych i umarłych. Dlatego w przedwstępnej pracy historyczki czy historyka nie chodzi o historyczną prawdę (o to, jak było naprawdę), ale zgodnie z przesłaniem Benjamina – o oddanie sprawiedliwości tej osobie, której życie znalazło się w naszych rękach[4]. Nie stanie się to bez włożonego wysiłku. Aby tego dokonać, musimy uświadomić sobie naszą lekkomyślność i nieuważność względem przeszłości, żyjemy w miejscu ludzi, którzy odeszli,

2 Tamże, s. 18.
3 Tamże.
4 W. Benjamin, *O pojęciu historii*, w: W. Benjamin, *Konstelacje. Wybór tekstów*, przeł. A. Lipszyc i A. Wołkowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.

https://rcin.org.pl

„oddychamy tym samym powietrzem", dotykamy tych samych rzeczy i z rzadka wydaje się nam, że dostrzegamy coś minionego, nieobleczonego wprawdzie w żaden kształt, ale zauważalnego, mimo to pozwalamy, żeby „obrazy przeszłości umykały przed nami"[5].

Aby sprostać wyznaczonemu zadaniu i oddać zmarłym sprawiedliwość, musimy uwolnić się od nawyków myślowych, a także porzucić przywiązanie do idei postępu i linearności czasu. Kiedy uznamy, że jednorodny i ciągły obraz dziejów jest tylko konstruktem służącym dominującym narracjom, będziemy mogli dostrzec niedomknięcie wydarzeń. Będąc w archiwum, widzimy, że każde zdarzenie ma swoją „twarz" i niedopowiedzianą historię. Siedząc przy archiwalnym stole, pogrążając się w nieokreślonym „teraz", oddajemy się temu, co aktualne i minione, a wraz z nami tej aktualizacji poddane są czytane przez nas opowieści. Przydarza nam się to wtedy, gdy „rezygnujemy z elementu epickiego w historii" i unieważniając jej ciągłość, wydobywamy życie kobiety piszącej z „rupieciarni zwanej historią". Mamy wtedy szansę zobaczyć, jak przeszłość wypełnia się teraźniejszością i na odwrót. Nasza teraźniejszość jest kliszą, na której wyłania się „światłoczuły obraz tego, co minione", i ginie nam z oczu wraz z zawiązaniem teczki archiwalnej. Nieodwołalność zniknięcia, zapowiadającego wszelkie przemijanie, wywołuje melancholię, która nie może jednak w decydujący sposób przesłonić naszego spotkania z przeszłością, dokonującego się, jak pisze Walter Benjamin – „w jednym rozbłysku przypomnienia"[6].

Tak jak dla Micheleta najważniejsze jest wskrzeszanie umarłych, tak dla Benjamina sprawą zasadniczą jest zbawienie tych, którzy przegrali, ponieśli klęskę, należeli do klasy uciskanej i nie mieli szansy, aby wypowiadać się w swoim imieniu. Ofiarami przemocy historii zwycięzców, o czym musimy pamiętać, były przez setki lat kobiety. Choć Benjamin nie odnosi się w *O pojęciu historii* bezpośrednio do kobiet, to jednak należy je włączyć w jego dyskurs emancypacyjny.

Historia stała się pod koniec życia głównym tematem Benjamina. Uważał, że praca badacza dziejów jest zadaniem mesjańskim. Dla swojego projektu emancypacyjnego czerpał inspiracje z marksistowskich i mesjanistycznych źródeł, używając kategorii nostalgii za przeszłością jako rewolucyjnej metody krytyki teraźniejszości. Sprawą centralną jest tu koncepcja przypomnienia i zbawienia (opisana w tezie II). Benjamin

5 Tamże, s. 313.
6 W. Benjamin, *Pasaże*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 508, s. 521.

https://rcin.org.pl

sytuuje je w sferze indywidualnej i kolektywnej. Zbawienie przeszłości nie jest niczym innym, jak tylko „pełnią i reparacją marzeń", projektów, życzeń, które we wcześniejszym okresie nie mogły zostać zrealizowane. Przypomnienie i zbawienie polegają na oddaniu sprawiedliwości każdorazowej, konkretnej sytuacji historycznej, w której znajduje się jej przedmiot: „Przeszłość niesie w sobie tajemny wskaźnik, który odsyła ją ku zbawieniu. Czy bowiem nas samych nie owiewa podmuch powietrza, które otaczało tych, co żyli wcześniej? [...] Jeśli tak, to istnieje tajemna umowa między minionymi pokoleniami a naszą generacją. Byliśmy więc oczekiwani na ziemi. A zatem, jak każdemu pokoleniu przed nami, dana jest nam słaba mesjańska siła, do której przeszłość zgłasza roszczenia"[7]. Nie ma więc wyzwolenia, jeśli widma kobiet, które cierpiały, zostaną zapomniane. Dla Benjamina historia jest sądem odwoławczym, powoływanym, żeby protestować w imieniu pokrzywdzonych, w tym również kobiet. Zniesienie niesprawiedliwości dziejowej za sprawą historycznej świadomości jest realizacją idei *Aufhebung*, która staje się pełna dzięki zbawczej, teologicznej jakości przypomnienia, oddającego sprawiedliwość przeszłym pokoleniem matek, córek i sióstr[8]. Benjaminowskie zbawienie należy rozumieć w dwojakim sensie: teologicznym i świeckim. Mesjańskie rewolucyjne zbawienie jest zadaniem wyznaczonym nam przez przeszłe generacje. Mesjasz nie został zesłany z nieba, to my jesteśmy mesjaszami i nam, jak pisze Benjamin, została dana „słaba siła mesjańska". Odwołuje się on do Buberowskiej herezji mesjańskiej, ale w jego refleksji Bóg jest nieobecny. Jedyny możliwy mesjasz ma charakter kolektywny i zbiorowy, i jest nim opresjonowana i nieszczęśliwa ludzkość. Nie ma co czekać na mesjasza ani zgadywać dzień jego przyjścia. Zbawienie jest samozbawieniem. I tę myśl można znaleźć u Marksa, który dowodzi, że człowiek sam robi historię. Emancypacja kobiet, tak jak wyzwolenie się robotników, chłopów i innych grup zmarginalizowanych w wyniku opresji ekonomicznej, politycznej i kulturowej powinna dokonać się ich rękami. Mesjańska siła nie jest tylko kontemplatywnym spojrzeniem w zamkniętą w archiwum przeszłość, lecz także rewolucyjnym zadaniem, które trzeba wykonać w teraźniejszości. Wiąże się z nim walka z groźnymi przeciwnikami (kapitalizmem, faszyzmem czy neoliberalizmem). Bowiem jeśli nasze przyjście było oczekiwane, to obowiązkowym dla nas zadaniem jest ratowanie pokonanych przed zapomnieniem. To my mamy kontynuować ich walkę

7 Tamże, s. 312. Zob. M. Löwy, *Fire Alarm. Reading Walter Benjamin's „On the Concept of History"*, trans. Ch. Turner, Verso, London – New York 2005, s. 30–34.

8 Tamże, s. 31.

https://rcin.org.pl

o emancypację i w ten sposób uczynić ją bardziej pełną. Zbawienie jest szczególnym typem formy pamięci, polegającej na przypominaniu bez rozróżniania na znane czy nieznane osoby, bez wynoszenia na piedestały sławnych kobiet, które zasłużyły się dla narodu, kultury czy państwa. Wszystkie piszące zasługują na uwagę.

Troska o piszące kobiety oznacza zmaganie z tradycyjnie pojmowanym opisem dziejów. Mimo że żyjemy w XXI wieku, to obiektywistyczna i pozytywistyczna historia Leopolda Rankego pozostaje nadal historią zwycięzców, wcześniej królów, a teraz papieży i premierów. Za autorem *O pojęciu historii* należy powtarzać, że wciąż od nowa trzeba stawiać pod znakiem zapytania każde zwycięstwo, jakie kiedykolwiek przypadło w udziale panującym, gdyż „nie ma takiego dokumentu kultury, który nie byłby zarazem dokumentem barbarzyństwa"[9]. Benjamin uważa, że wzorem powinny być praktyki średniowiecznych kronikarzy snujących opowieści, z kolei dla nas, czytelniczek i czytelników egodokumentów, punktem odniesienia mają być wszystkie zapiski, dzienniki, kalendarze, w których każde wydarzenie staje się równie ważne. Niczego nie należy spisywać na straty, dlatego naszym obowiązkiem, jak pisze Benjamin, jest rozpoznawanie tej najbardziej niepozornej spośród wszelkich zmian[10]. Badanie przeszłości nie jest triumfalnym procesem, dlatego konieczne jest „czesanie historii pod włos"[11], czyli występowanie przeciwko oficjalnej wersji dziejów, propagowanej przez klasę rządzącą, która przez wieki usuwała w cień biografie kobiet. Walka z tradycyjnie pojmowaną historią jest też krytyką idei postępu i pustego, abstrakcyjnego, homogenicznego czasu. Jego obrazem jest mechaniczny, automatyczny, zawsze samoidentyczny czas zegarów. Odkrycie abstrakcyjnej linearności następuje, kiedy mijają kolejne godziny ślęczenia nad rękopisem, a my zderzamy się z momentem życia osoby, której głos wydobywa się z przeszłości. Archiwalny czas nie należy tylko do czasów zegarów, ale jest nieodłączny od zawartości leżących przed nami rękopisów. Do naszych zadań należy zatrzymanie pustego czasu i wszczynanie przeciwko niemu rebelii. „Przeszłość uchwycić można tylko jako obraz, który rozbłyskuje w chwili swojej rozpoznawalności, by nigdy już nie ukazać się ponownie. [...] Albowiem nastanie każdej teraźniejszości, która w obrazie tego, co przeszłe, nie rozpozna się jako teraźniejszość w nim zapowiedziana, grozi jego bezpowrotnym zaginięciem"[12].

9 Tamże, s. 315.
10 Tamże.
11 Tamże, s. 313.
12 Tamże, s. 313. W tłumaczeniu Krystyny Krzemieniowej to zdanie brzmi:

https://rcin.org.pl

Trzeba ciągle pamiętać, że badanie egodokumentów polega na rozsadzeniu czasu i ocaleniu zjawisk przeszłości. Zwracamy się przeciwko fałszowi historii maskującej opresję kobiet, a także poddajemy krytyce różne przejawy naszej kultury. Radykalność tego gestu ma doprowadzać do rozbicia fałszywej narracji i odsłonięcia piekła i nieba minionych pokoleń kobiet. Ma przezwyciężać nieuniknione prawa przemijania. Takie cele wyznaczyło sobie Archiwum Kobiet[13]. Pierwszeństwo przypada wirtualnej przestrzeni, a czas jest tylko jego zmienną modalnością. Dzięki temu archiwum przestaje być magazynem gromadzącym historie naszych bohaterek, stając się miejscem spotkania współczesnych i odeszłych. Choć fizyczne życie tych kobiet dobiegło końca, to duchowa cielesność autorek nadal istnieje w ich zapiskach, listach, dziennikach i pamiętnikach, obecna jest też na fotografiach. Ich przeszłe i teraźniejsze trwanie wraz z naszą materialną ulotnością ustanawia wspólną pamięć i pracę, która polega na tworzeniu kolekcji dla każdej piszącej kobiety, pojawiającej się w horyzoncie naszych działań. Zakładamy, że nie tylko my szukałyśmy ich śladów, ale także wierzymy, że one na nas czekały. Celem nie jest stworzenie galerii znanych i nieznanych piszących kobiet, ale propozycja uprawiania historii, poszerzania/zmieniania, gdyż odzyskiwanie nieodczytanych dokumentów pisanych przez kobiety, pozwala rekonfigurować przeszłość, czynić ją bardziej pojemną dzięki przywróceniu im ważnego miejsca. Dzięki tworzeniu takiej historii kontinuum kobiet staje się bardziej widzialne. Przestaje być mglistą, niezauważalną smugą ciągnącą się przez wieki i przybiera formę tętniącej życiem rzeki. Choć droga do emancypacji była długa i kręta, to jednak rozpoznajemy, że jesteśmy wspólnotą, mającą podobne doświadczenia, wrażliwość i cele. Wszystkie kobiety łączy nie sam akt tworzenia, ale pragnienie zapisywania siebie i tego, co działo się wokół nich. Ta potrzeba to symptom niezgody na świat, na jego niesprawiedliwość, opresję oraz chęć ukonstytuowania siebie, nierzadko szukania ratunku dla własnej egzystencji. Często są to biografie obfitujące w różne zwroty, tragedie, załamania nerwowe, próby samobójcze, ale też chwile szczęścia i spełnienia. Wystarczy wymienić dokumenty osobiste pisane przez Zofię Baltarowicz-Dzielińską, Marię Jadwigę Strumff,

„Przeszłość można uchwycić tylko jako obraz, który w chwili swojej rozpoznawalności właśnie rozbłyska na wieczne pożegnanie [...]. Jest to bowiem obraz bezpowrotnej przeszłości, któremu groźbę zaniknięcia niesie każda teraźniejszość, która nie rozpoznała się w nim jako ta, o którą mu chodziło" (W. Benjamin, *O pojęciu historii*, w: W. Benjamin, *Anioł historii*..., s. 415).

13 https://repozytorium.archiwumkobiet.pl

https://rcin.org.pl

Lucynę Kotarbińską, Antoninę Machczyńską, Łucję Hornowską, Józefę Kodisową, Marcelinę Kulikowską, Zofię Zaleską, Pelagię Dąbrowską, Marię Faleńską, Zofię Dzieduszycką, Helenę Ziemiałkowską, Karolinę Byliniankę, Alicję Wahl, Marię Towiańską, Hannę Nałkowską-Bickową. Zestawienie ze sobą tych kobiet nie jest podyktowane przypadkowym wyborem albo zaplanowanymi poszukiwaniami. Znalazły się w horyzoncie badań, ponieważ ich drogi skrzyżowały się z naszymi. Podobnie jak Bronisława Waligórska i Maria Jadwiga Strumff stały się częścią naszej kolektywnej pamięci.

https://rcin.org.pl

Indeks nazwisk

A
Abate Michelle 179
Abraham Nicolas 135
Adler Natalia 198
Agamben Giorgio 58, 134, 135, 139, 203
Ajnenkielowa Michalina 39
Alcott Luisa May 179
Aleksander I 20
Aleksander II 33, 36, 76, 77, 113, 118
Aleksander III 20, 117, 147
Amenta Alessandro 181
Apuchtin Aleksander 68, 69, 72
Arendt Hanna 163–166

B
Bakunin Michaił 76, 110–112
Baltarowicz-Dzielińska Zofia 209
Banaś Anna 169
Barnes Julian 131
Barthes Roland 176
Baudouin de Courtenay Romualda 19
Baumgarten Leon 2, 21, 51, 61, 71–73, 107, 120
Beauvoir Simone de 45
Benjamin Walter 52, 55, 57, 126, 205–209
Bentham Jeremy 140, 141
Berlin Isaiah 35
Biełanowski pułkownik 96
Bilewiczowa Maria 74
Bismarck Otto von 20
Bizeuil Eglantine 63
Blixen Karen 163
Bohuszewiczowa Henryka 34
Bohuszewiczówna Maria 28–31, 33–36, 38, 45
Bohuszewicz Włodzimierz 28, 30–32, 35
Bojanowska Józefa 22
Bolesław III Krzywousty 32
Bonnet Marie-Josèphe 178
Borkowska Małgorzata 157
Borowska Janina 200
Borowski Andrzej 134
Bosworth Mary 141
Brandel Konrad 4
Broido Vera 77
Brombert Victor 145, 153
Brzezicka Barbara 135
Brzozowski Stanisław 28, 29, 34, 37, 38, 112
Buber Martin 207
Budzińska Magdalena 103
Bullock William Henry 65
Bulsiewicz Berard 64
Buss Helen M. 52
Byatt A.S. 131
Bylinianka Karolina 210
Byron George Gordon 145

C
Cała Alina 183
Canalejas José 36
Cánovas del Castillo Antonio 36
Carnot Sadi 36
Cavarero Adriana 163, 164, 166, 167
Chełstowski Bogdan 165

https://rcin.org.pl

Chlebowska Bronisława 42
Chwin Stefan 71
Cochrane Josephine 20
Coetzee John Maxwell 112, 127
Coleman Linda S. 52
Culley Amy 52
Curtius Ernst Robert 134
Czarnocka 42
Czartoryski Adam Jerzy 62
Czernow Anna Maria 179
Czernyszewski Nikołaj 158

D
Daimler Gottlieb 20
Damasio Antonio 169, 176
Dante Alighieri 188
Datner Helena 183
Dąbczański Leszek 64
Dąbrowska Maria 27, 28, 32, 33
Dąbrowska Pelagia 210
de Man Paul 164, 168
Derrida Jacques 56, 57, 125, 133, 135
Dębski Aleksander 118
Dickstein Szymon 116
Diegajew Siergiej 77, 118–121
Dłuski Kazimierz 116
Dobkowska-Kubacka Joanna 187
Domański Piotr 157
Donoghue Emma 178
Dostojewski Fiodor 112, 144
Drewniak Dariusz 114
Dulębianka Maria 181
Dumas Alexandre 145
Duncan Martha Grace 145, 155
Durkheim Émile 70
Dymond Erica Joan 179
Dzieduszycka Zofia 210
Dzierżyńska Zofia 146, 153, 158
Dzierżyński Feliks 146

E
Eagleton Terry 36, 114
Eakin Paul John 168, 169, 176
Edel Leon 129
Ellis Havelock 185
Elżbieta Bawarska 36
Engel Barbara Alpern 76
Engels Fryderyk 116, 158
Ernaux Annie 103

F
Fabian Aleksander 185
Faderman Lillian 178, 180
Faleńska Maria 210
Faucher Léon 153
Fedewicz Maria Bożena 164
Ferrero Guglielmo 199
Figner Wiera 74, 75, 77, 78, 82–88, 90, 91, 99, 113, 114, 119–121
Flatow Jakub 190
Foucault Michel 59, 139–141, 143, 144, 150, 153
Frendzel-Szapiro Maria 39
Frenkel Leonard 29
Freud Zygmunt 70, 125, 134, 185, 200, 201
Freyer Jan 150
Freyer Julia 150, 151, 158
Fursa Piotr Ilicz 95

G
Gelfand Elissa D. 143, 144
Giller Agaton 64, 65, 156
Ginsburg Zofia 117
Gniazdowski Jan 75
Gostkiewicz Hilary 149
Górski Michał 45
Grabowska Józefa 12
Grabski Stanisław 147
Grabski Władysław 147
Grottger Artur 27
Grotthusowa Antonina 153
Gusdorf Georges 168

H
Haan Binne de 51, 52, 126, 127, 129, 139
Hadot Pierre 157

https://rcin.org.pl

Haggerty George E. 183
Halberstam Judith 180
Hanka C. 195
Hanuszówna Kamila 19
Hart Francis 173
Haslam Sara 52
Helbertówna Albertyna 39
Hercen Aleksandr 113
Herer Mariusz 153
Heryng Zygmunt 149, 158
Hewelke Paulina 34
Heydel Magda 23, 130
Hoffmann E.T.A. 53
Holland Agnieszka 37, 38
Hoogenboom Hilde 77
Hornowska Łucja 210
Hryniewiecki Ignacy 36
Hughes Ted 24
Huml Irena 187
Hurko Józef 68, 120
Hyman Paula E. 185

I
Iłłakowiczówna Kazimiera 12
Iwanow Iwan 112, 113

J
Jabèse Edmond 133
Jagodzińska Agnieszka 183
Jakubczak Franciszek 171
Jakubowiczowa Judyta 175
Janion Maria 132, 181
Jankowska Maria 115
Janowicz Wincenty 117
Jarosz Krzysztof 103
Jeziorański Antoni 63, 64, 69
Jeżewski Władysław 118
Jogiches-Tyszka Leon 74
Jolly Margaretta 52
Juniszewski Jacek 61–63, 66, 67

K
Kaczyńska Elżbieta 114, 139, 140, 142, 147, 150
Kadar Marlene 52, 126
Kania Ireneusz 206
Karakazow Dmitrij 36
Kasprzak Marcin 116, 117
Kautsky Karl 158
Kazanecki, kapitan 64
Kelles-Krauz Stanisław 199
Kijewski Stanisław 200
Kirkor-Kiedroniowa Zofia 146–149, 151–153, 156–158
Kleczyński Jan 53
Klimczak Agnieszka 163
Kłobukowski Michał 127
Kłosiński Krzysztof 133
Knight Amy 75, 76
Koberdowa Irena 118
Kodisowa Józefa 19, 210
Kohn Adolf 177
Komendant Tadeusz 59, 139
Kon Feliks 149
Kon Satoshi 105
Konieczny Jacek 36, 114
Konopnicka Maria 19–22, 28, 189
Korfel-Święcka Florentyna 39
Korycińska 187, 189
Kościuszko Tadeusz 30, 32
Kośmiński Stanisław Lubicz 176, 182
Kotarbińska Lucyna 210
Kottman Paul A. 163
Kowalewski Jan 115, 120
Kozakiewiczówna Cezaryna 39
Krafft-Ebing Richard von 185
Krahelska Halina 146, 150, 152, 153, 155–157, 159
Krahelska Wanda 28, 36, 39, 40, 45
Krahelski Aleksander Dominik 28, 40
Krasiński Zygmunt 132
Kraszewski Józef Ignacy 20, 21, 43
Kraus Karl 126
Kropotkin Piotr 110
Kruszewska Zofia 147–150, 159
Krzemieniowa Krystyna 52, 208

https://rcin.org.pl

Krzywicki Ludwik 116, 117
Krzywobłocka Bożena 43
Krzywy Roman 171
Krzyżanowska Zofia 112
Kubkowski Piotr 169
Kuczalska Helena 189
Kuczalska-Reinschmit Paulina 22, 200
Kulesza-Praussowa Zofia 39
Kulikowska Kasylda 22
Kulikowska Marcelina 210
Kuncewiczowa Maria 205
Kunicki Stanisław 118
Kunicki Władysław 34
Kwaterko Mateusz 135

L

Lampe Emil 64
Langiewicz Marian 63
Leader Zachary 52
Leclercq Jean 157
Lee Hermione 52, 129
Leenaars Antoon 70
Lejeune Philippe 171, 174
Lem Stanisław 130
Lerchenfeld Gustaw 38
Leśniewska Maria 45
Levi Giovanni 52
Libera Zdzisław 28
Liebknecht Karl 75
Liebknecht Sophie 75, 90, 95, 99
Liebknecht Wilhelm 75
Liebling Alison 70
Lindley William 20
Lipszyc Adam 126, 205
Litwinowicz-Droździel Małgorzata 169
Lombroso Cesare 199
Löwy Michael 207
Lubas-Bartoszyńska Regina 170, 171
Luksemburg Róża 74, 75, 80, 82, 83, 86, 90, 95, 99, 100, 150

Ł

Łagodzka Anna 165
Ławrow Piotr 76, 116
Łebkowska Anna 164, 168, 174
Łepkowski, major 64

M

Machczyńska Antonina 210
Majewski Stanisław 189
Majewski W. 65
Malcolm Janet 24
Malinowska Grasylda 154
Mancewicz Michał 29
Mandestammówna? 149
Marcus Laura 52
Marcus Sharon 178
Marks Karol 56, 76, 116, 158, 207
Marsh Rosalind J. 77
Marzec Andrzej 56
Marzec Lucyna 12
Maupassant Guy de 158
Maybach Wilhelm 20
Mazur Lucyna 174
McCann Hannah 183
McKinley William 36
Mendelson Stanisław 115–117, 120, 121
Michałowska Mira 24
Michelet Jules 204, 205, 206
Mickiewicz Adam 158, 204
Mickiewicz Władysław 51, 60, 132
Miłosz Czesław 126
Mincowa Julia 74, 75, 113
Miś Wincenty 62
Mitzman Arthur 205
Mogilnicki, strażnik 150
Momro Jakub 56
Monaghan Whitney 183
Moriconi Ludwika 199
Morris Norval 141
Morzycka Faustyna 28, 41–46, 142
Morzycka Maria 42
Morzycka Paulina 42
Morzycka Róża 43
Morzycki Julian 28, 42, 43
Mościcki Paweł 204

https://rcin.org.pl

Mrozik Agnieszka 47
Mrożek Sławomir 31
Mycielska Gabriela 45

N
Nadana-Sokołowska Katarzyna 11
Nagórska Walentyna 44
Nałkowska Zofia 201
Nałkowska-Bickowa Hanna 210
Nałkowski Wacław 42
Neale Derek 52
Nieczajew Siergiej 109–113, 117, 121
Niedźwiecki Leonard 62, 66
Nietzsche Fryderyk 203
Nolan Christopher 105
Nowak-Radziejowska Hanna 169
Nowicka Zenona 42
Nowicki Fortunat 42
Nussbaum Henryk 198
Nussbaum Hilary 198
Nyáry Eduard 65

O
Odrzywolska Paulina 44
Olney James 52, 168
Olszewski Marian 189
Orłowski Hubert 52, 126
Ortega y Gasset José 103
Orzeszkowa Eliza 21, 43, 189, 198
Ostrowska Bronisława 130
Overbeck Franz 157
Owczarkówna Zofia 39, 40

P
Pająk Jerzy 39
Pajzderska Szolc-Rogozińska Helena Janina (Hajota) 19
Paperno Irina 70
Paszkowski Józef 56
Peltonen Matti 54
Pemberton John 20
Perelberg Rosine Jozef 70
Peters Edward M. 154
Pieńkowski W. 189
Pierowska Sofja 36
Piłsudska Aleksandra z d. Szczerbińska 39, 40, 45, 48
Piłsudski Bronisław 20
Piłsudski Józef 20, 40
Piński Piotr 20, 21, 96, 107, 115, 120, 133
Pipes Richard 118–120
Piranesi Giambattista 145
Piwko Amelia 39
Plater Emilia 60, 181
Plath Sylvia 24
Platon 144
Plechanow Gieorgij 43, 116
Plehwe Wiaczesław 120, 121
Płoski Edmund 118
Połońska Antonina 116
Popow Paweł 42
Potkański Waldemar 39
Potocki Józef Karol 29
Prager? Józefa z d. Szancer 177
Pragier Adam 175, 177, 183
Proudhon Pierre 110
Próchnik Adam 29
Prus Bolesław 21, 27, 43
Pruszyński Konrad (Kazimierz Promyk) 43
Przecławska Janina 44
Pustowójtówna Henryka 181

R
Ranke Leopold 208
Razumiejczykówna Julia 120
Rechniewski Tadeusz 118
Rees Morgan Goronwy 176
Reinberger 65
Renders Hans 52, 59, 126, 127, 129, 130, 133, 139
Reszke Robert 185, 201
Ricouer Paul 165, 167
Rindlisbacher Stephan 77
Rodak Magda 171
Rodak Paweł 171
Rodowicz J. 187

https://rcin.org.pl

Rodziewiczówna Maria 181
Rogalski Dariusz 185
Romankówna Mieczysława 151
Rothman David J. 141
Rudaś-Grodzka Monika 11, 21
Rutowska Grażyna 1
Rzepecka Iza z Moszczeńskich 19

S
Sadzik Piotr 125
Sajewska Dorota 80
Samuś Paweł 39
Schwob Marcel 130
Sempołowska Stefania 149, 150, 159
Senellart Mathieu 153
Shneidman Edwin 70, 71
Sienkiewicz Henryk 21
Sieroszewski Wacław 149
Skałon Gieorgij Antonowicz 38–40, 44, 148
Skarbek Fryderyk 143
Skwarczyńska Stefania 171
Smith Sidonie 127, 165, 167, 168, 173, 174, 178
Smoleński Władysław 158
Smolikowska Izabela 34
Sołdek Jerzy Michał 42, 44, 142
Sombart Werner 158
Spielhagen Friedrich 158
Spierenburg Pieter 140
Starynkiewicz Sokrates 20
Stauter-Halsted Keely 199
Steedman Carolyn 204, 205
Steinheilowa Małgorzata 200
Stella-Sawicki Jan 65
Stendhal 145
Strug Andrzej 37, 39, 109
Strumff Alfred 198
Strumff Blanka 170, 187
Strumff Hipolit 21, 172, 177, 184, 186–189
Strumff Maria Jadwiga 3, 11, 13, 19–23, 28, 161, 163–202, 209, 210
Strumff Róża 202
Strumff Stanisław 187, 198
Strumff Tadeusz 169, 197, 202
Struve Henryk 198
Sudiejkin Grigorij 119–121
Szancer Stanisław 171, 175, 182, 183, 187
Szczawińska Aleksandra 47
Szczerbińska Aleksandra *zob.* Piłsudska Aleksandra z d. Szczerbińska
Szekspir William 56, 145
Szenhak Jzydor 199
Sztachelska Jolanta 170
Szwarc Andrzej 39
Szwarcman-Czarnota Bella 178

T
Talandier Alfred 112
Tarnowska Maria 200
Tichomirow Lew 116, 121
Tocqueville Alexis de 153
Tomaszewicz-Dobrska Anna 176, 177
Toniak Ewa 181
Topolski Jerzy 106
Török Mária 135
Towiańska Maria 19, 210
Trepow Fiodor 36, 119
Trzos Michał 38
Tuchman Barbara W. 36, 108–110, 118
Turner Chris 207
Turzyma Maria 200
Tych Feliks 74
Tyszkiewicz Henryk 64

U
Ulrich Stefan 117, 149
Umberto I 36
Umińska Wanda 22, 43
Urbanik-Kopeć Alicja 199
Urbanowski, furier 64
Uthoff Lew 39, 44, 142

https://rcin.org.pl

V
Venturi Franco 112

W
Wahl Alicja 210
Wakar Krzysztof 70
Waligórska Bronisława 2, 11, 13, 19–23, 28, 29, 49, 51–57, 59–61, 66–75, 78–101, 103–110, 115, 117, 121, 122, 125–128, 131–133, 139, 210
Waligórska Emma Maria Justyna z d. Meliss 61, 63
Waligórska Jadwiga 51, 59, 62, 63, 66, 67, 71, 73, 79–81, 83, 87, 89–91, 93–95, 98, 104, 105
Waligórska Józefa 60, 62, 66, 73
Waligórska Wanda 62, 63
Waligórski Aleksander 28, 61–63, 65–67, 100
Waligórski Amadeusz 63
Waligórski Władysław 62–64
Walter James 54, 129, 130
Waryński Ludwik 34, 116
Watson Julia 127, 165, 167, 168, 173, 174
Wawrzykowska-Wierciochowa Dionizja (Dioniza) 22, 29, 40, 51, 61
Weil Simone 126
Weir Peter 106
Wierzchowski Mirosław 75
Wiśniewski 65
Wolicki Konstanty 148
Wołkowicz Anna 126, 205
Woolf Virginia 23, 130
Wróblewski Augustyn 199
Wścieklica Bolesław 112
Wysocki Piotr 62

Z
Zachariáš Ivan 106
Zaleska Zofia 210
Załuska Helena 19
Załuski Tomasz 56
Zamoyski Władysław 62
Zapolska Gabriela 197, 198
Zasulicz Wiera 36
Zawadzka Janina 36, 108
Zbytkower Szmul 21, 175
Ziemiałkowska Helena 210
Zilboorg Gregory 70
Žižek Slavoj 15
Zubatow Siergiej 121

Ż
Żaboklicki Krzysztof 58
Żarnecka Zofia 43
Żarnowska Anna 39
Żelabow Andriej 36
Żeromski Stefan 27, 41–47, 142
Żmichowska Narcyza 42, 146, 151, 153, 155, 159, 189
Żyndul Jolanta 175

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

W piątki, w najbardziej ruchliwy dzień, przychodziły na zakupy Bronisława Waligórska, Maria Strumff, Maria Konopnicka. Pochodziły z różnych środowisk, nigdy się nie poznały, choć z pewnością dwóm pierwszym znana była twórczość sławnej poetki. Niewykluczone, że w roku 1886 przechodziły obok siebie, a ich spojrzenia mogły się ze sobą krzyżować. Nie wiedziały, co przyniesie im przyszłość, jaki los je spotka rok czy dwa lata później. 1887 rok zadecydował o ich życiu.

ISBN 978-83-67957-59-5

https://rcin.org.pl